

CHRIS CARTER



123

DO NOT
DISTURB

GALERIA UMARŁYCH

Ten morderca to prawdziwy kolekcjoner. Witaj w Galerii umarłych...



WYDAWNICTWO
SONIA DĄBKA

CHRIS
CARTER
GALERIA UMARŁYCH

Z języka angielskiego przełożył
Mikołaj Kluza



Spis treści

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Dziewiętnaście

Dwadzieścia

Dwadzieścia jeden

Dwadzieścia dwa

Dwadzieścia trzy

Dwadzieścia cztery

Dwadzieścia pięć

Dwadzieścia sześć

Dwadzieścia siedem

Dwadzieścia osiem

Dwadzieścia dziewięć

Trzydzieści

Trzydzieści jeden
Trzydzieści dwa
Trzydzieści trzy
Trzydzieści cztery
Trzydzieści pięć
Trzydzieści sześć
Trzydzieści siedem
Trzydzieści osiem
Trzydzieści dziewięć
Czterdzieści
Czterdzieści jeden
Czterdzieści dwa
Czterdzieści trzy
Czterdzieści cztery
Czterdzieści pięć
Czterdzieści sześć
Czterdzieści siedem
Czterdzieści osiem
Czterdzieści dziewięć
Pięćdziesiąt
Pięćdziesiąt jeden
Pięćdziesiąt dwa
Pięćdziesiąt trzy
Pięćdziesiąt cztery
Pięćdziesiąt pięć
Pięćdziesiąt sześć
Pięćdziesiąt siedem
Pięćdziesiąt osiem
Pięćdziesiąt dziewięć
Sześćdziesiąt
Sześćdziesiąt jeden
Sześćdziesiąt dwa
Sześćdziesiąt trzy
Sześćdziesiąt cztery
Sześćdziesiąt pięć
Sześćdziesiąt sześć
Sześćdziesiąt siedem

Sześćdziesiąt osiem
Sześćdziesiąt dziewięć
Siedemdziesiąt
Siedemdziesiąt jeden
Siedemdziesiąt dwa
Siedemdziesiąt trzy
Siedemdziesiąt cztery
Siedemdziesiąt pięć
Siedemdziesiąt sześć
Siedemdziesiąt siedem
Siedemdziesiąt osiem
Siedemdziesiąt dziewięć
Osiemdziesiąt
Osiemdziesiąt jeden
Osiemdziesiąt dwa
Osiemdziesiąt trzy
Osiemdziesiąt cztery
Osiemdziesiąt pięć
Osiemdziesiąt sześć
Osiemdziesiąt siedem
Osiemdziesiąt osiem
Osiemdziesiąt dziewięć
Dziewięćdziesiąt
Dziewięćdziesiąt jeden
Dziewięćdziesiąt dwa
Dziewięćdziesiąt trzy
Dziewięćdziesiąt cztery
Dziewięćdziesiąt pięć
Dziewięćdziesiąt sześć
Dziewięćdziesiąt siedem
Dziewięćdziesiąt osiem
Dziewięćdziesiąt dziewięć
Sto
Sto jeden
Sto dwa
Sto trzy
Sto cztery

*Tę książkę dedykuję wszystkim moim czytelnikom
za niesamowite wsparcie, które okazują mi przez tak wiele już lat.
Dziękuję Wam z całego serca.*

Jeden

Linda Parker weszła do swojego dwupokojowego domu w Silver Lake w Los Angeles, zamknęła drzwi i ciężko westchnęła. To był długi i męczący dzień. Pięć sesji zdjęciowych w pięciu różnych studiach rozsianych po całym mieście. Sama praca nie była wcale taka męcząca. Kochała modeling i miała to szczęście, że mogła zajmować się nim zawodowo. Jednak jeżdżenie po mieście takim jak Los Angeles, gdzie ruch w najlepszym razie był powolny, potrafiło wykończyć i wyprowadzić z równowagi nawet najspokojniejszą osobę pod słońcem.

Linda wyszła z domu około 7.30, zaś kiedy parkowała czerwonego volkswagena new beetle na swoim podjeździe, zegarek na desce rozdzielczej wskazywał godzinę 22.14. Czuła się strasznie zmęczona i głodna, jednak co innego miało pierwszeństwo:

– Wino – powiedziała na głos, zapaliwszy światło w salonie, a następnie zdjęła buty. – Teraz potrzebny mi duży kieliszek wina.

Modelka dzieliła swój parterowy dom o białym froncie z Panem Boingo: czarno-białym kotem, którego wzięła z ulicy jedenaście lat temu. Z powodu swojego podeszłego wieku Pan Boingo rzadko wychodził na dwór. Bieganie po podwórku i atakowanie ptaków, których nie miał szans złapać, już dawno straciło swój urok. Obecnie spędzał dni, śpiąc lub leżąc na parapecie i wpatrując się bezmyślnie w pustą ulicę za oknem.

Kiedy zapaliło się światło, kocur – drzemiący od trzech godzin na swoim ulubionym fotelu – wstał, przeciągnął się, a potem długo i bez skrzepowania ziewał.

Linda się uśmiechnęła.

– Witaj, Panie Boingo. Jak minął ci dzień? Pracowicie?

Kot ucieszył się na widok swojej pani i zeskoczył na ziemię, po czym powoli do niej podszedł.

– Jesteś głodny, mój mały kolego? – zapytała, a następnie schyliła się i wzięła go na rękę.

Pan Boingo wtulił się w nią, a ona dała mu buziaka.

– Zjadłeś wszystko?

Wiedziała, że może późno wrócić, zostawiła mu więc porcję, która powinna wystarczyć na cały dzień. A przynajmniej tak myślała. Zrobiła krok w prawo i zerknęła na miski z karmą i wodą stojące w kącie. Obie były pełne.

– Wcale nie jesteś głodny, prawda?

Boingo zamruczał i dwukrotnie zamrugął zaspanymi oczami.

– Nie, nie jestem – odparła Linda piskliwym głosikiem, zupełnie jak z kreskówki. – Po prostu chcę się poprzytulać, bo tęskniłem za mamusią.

Zaczęła go delikatnie drapać po karku i pod brodą.

– Lubisz to, prawda?

Znowu dała mu buziaka.

Trzymając kota na rękach, weszła do kuchni, wyciągnęła kieliszek ze zmywarki, a następnie nalała do niego solidną porcję południowoafrykańskiego pinotage'a z otwartej już butelki. Odłożyła pupila na podłogę, a potem się napiła.

– Oooh! – westchnęła na głos, kiedy jej ciało zaczęło się odprężyć pod wpływem trunku. – Niebo w płynie.

Linda otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej kolację: małą miszkę sałatki. O wiele bardziej wolałaby zjeść podwójnego cheeseburgera z frytkami albo dużą, pikantną pizzę pepperoni, ale to oznaczałoby złamanie zasad niskokalorycznej diety, a na takie ekscesy pozwalała sobie rzadko, wyłącznie w formie nagrody. Niestety to nie był czas na nagrodę.

Upiła drugi łyk wina, zabrała sałatkę, kieliszek i wyszła z kuchni.

Pan Boingo podążał za nią.

Modelka usiadła przy stole w salonie i włączyła laptopa. Kiedy się uruchamiał, sięgnęła do torebki po tubkę kremu nawilżającego. Powoli wsmarowała sporą ilość w dłonie, po czym powtórzyła ten zabieg na stopach.

Kot obserwował ją z podłogi, nieporuszony.

Przez kolejne pół godziny Linda odpowiadała na e-maile i dodawała nowe wpisy do kalendarza. Kiedy miała to już za sobą, wyłączyła aplikację pocztową i zalogowała się do Facebooka. Czekwały na nią trzydzieści dwa zaproszenia do znajomych, trzydzieści dziewięć nowych wiadomości i dziewięćdziesiąt sześć powiadomień. Zerknęła na zegar ścienny – wskazywał godzinę 22.51. Gdy zaczęła się

zastanawiać, czy ma ochotę zajmować się teraz swoim profilem, Pan Boingo wskoczył jej na kolana.

– No witaj. Chcesz się jeszcze poprzytulać, co?

– Oczywiście, że chcę. Zostałem sam na cały dzień. Zła mamusia – odpowiedziała sama sobie, ponownie używając głosu rodem z kreskówki.

Linda znowu zaczęła drapać swojego pupila pod brodą, gdy nagle przypomniało jej się coś, co od kilku dni planowała zrobić.

– Mam pomysł – oznajmiła, patrząc kotu prosto w malutkie oczka. – Zrobimy sobie zdjęcie z zamianą twarzy, co ty na to?

Maria – jej najlepsza przyjaciółka – zamieściła parę dni temu na Instagramie zdjęcie wykonane przy użyciu aplikacji Face Swap, na którym znajdowali się ona i jej uroczy bichon frise. Piesek ma wrodzoną wadę dolnej szczęki, przez co bez przerwy wystaje mu język. Żeby było śmieszniej, Maria również wystawiła swój do obiektywu. Mieszanka puchatego białego futra, rozjaśnionych blond włosów, wystawionych języków i nienagannego makijażu sprawiła, że fotka była przezabawna. Linda obiecała sobie, że spróbuje zrobić coś takiego z Panem Boingo.

– Tak, zróbmy to – powiedziała z entuzjazmem. – Będzie super, obiecuję.

Wzięła na ręce kota, następnie na wyświetlaczu swojej komórki kliknęła ikonkę aplikacji Face Swap, którą wcześniej ściągnęła.

– Dobra, zaczynamy.

Wyprostowała się i spojrzała na wyświetlacz. Na ścianie za nią widać było kilka oprawionych obrazów i srebrny kinkiet. Na lewo znajdowały się drzwi, za nimi krótki korytarz prowadzący do dalszej części domu.

Linda bardzo poważnie podchodziła do robienia zdjęć: nawet do takich, na których miała się powyglupiać.

– Hmm, nie, nie podoba mi się to. – Pokręciła głową, zerkając na swojego pupila.

Światła w korytarzu były zgaszone, w przeciwieństwie do kinkietów, przez co w aparacie pojawiały się jakieś dziwne błyski w tle. Przesunęła się odrobinę w lewo, dzięki czemu błyski zniknęły.

– Tak, teraz jest znacznie lepiej, nie uważasz? – zapytała Pana Boingo.

Jego jedyną odpowiedzią okazało się senne mrugnięcie powiekami.

– Dobra, zrobmy to, zanim znowu zaśniesz, mały śpiochu.

Aplikacja Face Swap była śmiesznie prosta w obsłudze: wystarczyło po prostu zrobić zdjęcie. Program automatycznie wykrywał dwie twarze na fotografii, oznaczał je czerwonymi kołami, a następnie zamieniał je miejscami.

Ponownie usiadła na krześle i przyciągnęła kota bliżej.

– Tutaj – pokazała palcem wyświetlacz telefonu. – Spójrz tutaj.

Pan Boingo ziewnął przeciągle, wyglądał, jakby w każdej chwili mógł zasnąć.

– Nie, głuptasku, nie patrz na mnie, tylko na telefon. Tutaj. – Ponownie wskazała wyświetlacz, ale tym razem pstryknęła palcami.

Dźwięk zadziałał, zwierzątko spojrzało dokładnie tam, gdzie chciała.

– Bardzo dobrze.

Nie tracąc czasu, Linda promiennie się uśmiechnęła i pstryknęła zdjęcie.

Na wyświetlaczu natychmiast pojawiło się pierwsze czerwone koło – znajdowało się wokół jej twarzy. Zaraz po nim pokazało się drugie. Linda poczuła, jakby na jej sercu zacisnęła się żelazna obręcz. Program nie oznaczył pyszczka Pana Boingo. Czerwony okrąg otaczał coś w mrocznym korytarzu za nią.

Dwa

– Dobry wieczór.

Pomimo mikrofonu i potężnych głośników Tracy Adams – wykładowca psychologii na UCLA – podniosła głos odrobinę bardziej niż zazwyczaj. Stała w zapełnionej po brzegi sali dla stu pięćdziesięciu słuchaczy, zaś prowadzone przez studentów rozmowy sprawiały, że pomieszczenie przypominało wnętrze gigantycznego ula. Słuchaczami nie byli wyłącznie entuzjastyczni studenci psychologii kryminalnej i kryminologii, ale również kilkoro innych pracowników naukowych uniwersytetu, bardzo zainteresowanych tym wykładem.

Przyciągające uwagę zielone oczy prowadzącej, spoglądające zza staromodnych oprawek w kształcie kocich oczu, omiotły salę.

– Za chwilę zaczynamy, dlatego wszystkich stojących proszę o szybkie zajęcie miejsc. – Przerwała i czekała cierpliwie.

Tracy Adams to bez wątpienia fascynująca kobieta: inteligentna, atrakcyjna, charyzmatyczna, dysponująca ogromną wiedzą, elegancka, a także intrygująco tajemnicza. Nic więc dziwnego, że wielu jej studentów – zarówno mężczyzn, jak i kobiet – zadurzyło się w niej niczym nastolatki. Nie mówiąc już o innych wykładowcach. Jednak tego dnia to nie ona sprawiła, że duża sala wykładowa kampusu UCLA w Westwood zapełniła się słuchaczami.

Upłynęła pełna minuta, zanim wszyscy w końcu usiedli.

– Na wstępie chciałabym podziękować państwu za przybycie – powiedziała profesor Adams. – Szkoda, że na pozostałych moich wykładach nie ma takiej publiki...

Cichy śmiech przetoczył się po sali.

– Zanim zaczniemy, pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o naszym dzisiejszym wyjątkowym gościu. – Jej spojrzenie szybko przesunęło się ku wysokiemu, dobrze zbudowanemu mężczyźnie stojącemu koło mównicy.

Gość, trzymający dłonie w kieszeniach, odpowiedział niepewnym uśmiechem.

Prowadząca zerknęła na swoje notatki, a następnie skierowała

uwagę na słuchaczy.

– Ukończył psychologię na Uniwersytecie Stanforda. Pierwszy dyplom uzyskał w wieku dziewiętnastu lat. – Przed kolejnymi słowami zrobiła celową pauzę. – *Summa cum laude*.

Przez salę przetoczyła się fala pełnych zaskoczenia pomruków.

– W wieku zaledwie dwudziestu trzech lat – również na Uniwersytecie Stanforda – uzyskał tytuł doktora kryminalnej analizy behawioralnej i biopsychologii. Jego praca, zatytułowana *Zaawansowane badania psychologiczne nad działalnością kryminalną* stała się – i po dzień dzisiejszy jest – obowiązkową pozycją w NCAVC. Dla osób, które tego nie wiedzą, NCAVC to należące do FBI Narodowe Centrum ds. Analizy Brutalnych Przestępstw.

Znowu zajrzała do notatek.

– Pomimo otrzymania kilkakrotnie oferty pracy na stanowisku profilerka w NCAVC nasz dzisiejszy gość wybrał karierę w policji.

Tym razem pełne zaskoczenia szmery stały się głośniejsze.

Profesor Adams czekała, aż ucichną, zanim wznowiła wątek.

– W jej szeregach awansował błyskawicznie i stał się najmłodszym funkcjonariuszem w historii policji Los Angeles, który otrzymał stopień detektywa. Od tamtej pory ma najlepsze wyniki w rozwiązywaniu spraw kryminalnych.

Ponownie zrobiła pauzę, tym razem dla większego efektu.

– Naszym dzisiejszym gościem jest wielokrotnie odznaczany detektyw z sekcji specjalnej, będącej elitarną jednostką wydziału zabójstw, powołanej wyłącznie w celu rozwiązywania spraw dotyczących seryjnych morderców i morderstw o najwyższym priorytecie, które wymagają znaczących nakładów pracy i wiedzy eksperckiej.

Prowadząca podniosła palec wskazujący, aby podkreślić znaczenie następnych słów.

– To jednak nie wszystko. Dzięki swojemu wykształceniu w zakresie kryminalnej analizy behawioralnej oraz temu, iż nasze piękne miasto przyciąga szczególny rodzaj psychopatów...

W sali ponownie rozbrzmiał śmiech.

– Nasz gość został przydzielony do jeszcze bardziej wyspecjalizowanej jednostki. Wszystkie zabójstwa, które cechują przytłaczający sadyzm i brutalność, są oznaczane przez wydział

zabójstw jako SO. Czyli Szczególnie Okrutne. Większość policjantów w tym kraju dałaby sobie odciąć prawą rękę, aby *nie* zajmować się sprawami, nad którymi pracuje ten detektyw. Stoi on na czele jednostki SO policji Los Angeles. – Znowu spojrzała na mężczyznę stojącego obok.

Sto pięćdziesiąt osób w sali zrobiło to samo.

– Naprawdę *dłuuugo* musiałam go przekonywać, żeby w końcu zdecydował się przyjść tutaj i opowiedzieć o jednym z najbardziej intrygujących zagadnień w dziedzinie kryminologii i psychologii kryminalnej: współczesnych seryjnych mordercach.

W pomieszczeniu zapadła pełna wyczekiwania cisza.

– Z wielką przyjemnością przedstawiam państwu detektywa Roberta Huntera z policji Los Angeles.

W odpowiedzi rozległy się gromkie brawa.

Prowadząca gestem zaprosiła Huntera bliżej.

Detektyw wyciągnął dłonie z kieszeni i po trzech stopniach dostał się na mównicę. Kiedy spojrzał w oczy Tracy, kobieta się uśmiechnęła, a następnie bardzo dyskretnie, ale jednocześnie zmysłowo do niego mrugnęła. Robert odwrócił się w stronę klaszczącej publiczności i nieco zawstydzony skinął głową. Zdecydowanie nie był przyzwyczajony do takich sytuacji.

– Powodzenia – wyszeptała wykładowczyni, podając mu mikrofon, i zeszła z podium.

Hunter poczekał, aż na sali ponownie zapadnie cisza.

– Również chciałbym zacząć od podziękowania wszystkim za przybycie. Muszę przyznać, że nie tego się spodziewałem.

Robert popatrzył uważnie na Tracy.

– Myślałem, że spotkam się z dwudziestoma, może dwudziestoma pięcioma słuchaczami.

Studenci odpowiedzieli śmiechem.

Profesor Adams zerknęła na niego i rozciągnęła usta w uśmiechu, po czym wzruszyła ramionami.

– Na wstępie jeszcze zaznaczę, że nie jestem ekspertem od wystąpień publicznych ani tym bardziej wykładowcą, jednak postaram się opowiedzieć wam wszystko, co wiem na ten temat, oraz udzielić odpowiedzi na pytania.

Na sali ponownie rozległy się owacje.

Robert nie wiedział, jaką wiedzą dysponują słuchacze, rozpoczął zatem od wyjaśnienia różnic pomiędzy podstawowymi pojęciami: seryjny morderca, masowy morderca i szalony morderca. Jako przykłady przedstawił kilka wydarzeń, które rozegrały się w ostatnim czasie w USA.

Następnie omówił siedem faz, jakie przechodzi seryjny morderca: od Fazy Aury, kiedy to przyszły zabójca zaczyna tracić kontakt z rzeczywistością, aż do Fazy Depresji – wyraźnego zawodu emocjonalnego, który pojawia się zazwyczaj po dokonaniu zbrodni.

– Zanim przejdziemy dalej, chciałbym podkreślić jedną rzecz – oznajmił Hunter, kiedy skończył przedstawiać ostatnią z faz. Jego głos stał się poważny. – W przypadku seryjnych morderstw najważniejszą sprawą jest...

Przerwał mu wibrujący w kieszeni telefon. Zamilkł na chwilę i wyciągnął go.

– Bardzo przepraszam – rzucił do zaintrygowanej publiczności. – Proszę tylko o minutkę. – Wyłączył mikrofon i odstawił go na mównicę. Następnie przyłożył komórkę do ucha i powiedział: – Detektyw Hunter, wydział zabójstw.

Kiedy słuchał swojego rozmówcy, spojrzeniem powędrował ku Tracy. Nie musiał nic mówić. Bezbłędnie rozpoznała wyraz jego twarzy. Już go widziała w przeszłości, kiedy odebrał podobny telefon.

– Chyba sobie robisz jaja – wymamrotała pod nosem, podchodząc do niego. – Czemu nie dziwi mnie, że to się dzieje akurat dzisiaj?

Detektyw się rozłączył i popatrzył na nią.

– Strasznie mi przykro, Tracy – rzekł ze skruchą. Widział jej rozczarowanie. – Muszę iść.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– W porządku. Idź. Wytłumaczę to wszystkim.

Gdy Hunter pognął do wyjścia, profesor Adams westchnęła smutno, a następnie zwróciła się do bardzo zdziwionych słuchaczy.

Trzy

Zegarek pokazywał godzinę 21.31, kiedy Hunter dotarł pod wskazany przez telefon adres. Był środowy wieczór, ale mimo to przejechanie blisko trzydziestu kilometrów dzielących Westwood od Silver Lake zajęło mu prawie czterdzieści pięć minut. Silver Lake znajdowało się na wschód od Hollywood, zaś jego mieszkańcy stanowili bardzo zróżnicowaną etnicznie mieszankę. Gdy tylko wjechał w Berkeley Avenue, kierując się na zachód, natychmiast zauważył zbiorowisko radiowozów tuż przy North Benton Way.

Robert wiedział, że w mieście takim jak Los Angeles nic nie mogło szybciej ściągnąć tłumu ciekawskich gapiów niż błyskające policyjne lampy i czarno-żółta taśma oznaczająca miejsce zbrodni. Nie był zatem ani trochę zaskoczony widokiem wciąż powiększającej się grupy okolicznych mieszkańców, stojących na samej granicy oddzielonego przez funkcjonariuszy obszaru. Każdy z telefonem w dłoni, pragnący kilku sekund nagrania albo chociaż jakiegoś ciekawego zdjęcia, którym można by się zaraz pochwalić na swoim profilu społecznościowym, niczym schwytanym przed chwilą rzadkim pokemonem.

Mediów oczywiście też nie brakowało. Dwa samochody lokalnych wiadomości stały zaparkowane na chodniku, po drugiej stronie ulicy ogrodzonej policyjną taśmą. Na dachach aut były zamontowane kamery. Kilku dziennikarzy próbowało uzyskać informacje od kogokolwiek, kto miałby coś do powiedzenia na temat przestępstwa.

Gdy Hunter przedostał się przez tłum, podjechał do stojącego na straży funkcjonariusza i przez opuszczone w samochodzie okno pokazał mu swoją odznakę. Policjant kiwnął głową, a następnie umożliwił mu przejazd.

North Benton Way to cicha osiedlowa ulica tuż obok słynnego Silver Lake Reservoir. Wyrośnięte jawory rosły po obu stronach drogi. W ciągu dnia zapewniały schronienie przed słońcem, natomiast po zmierzchu stwarzały niepokojące cienie. Detektyw kierował się do szóstego w kolejności domu po prawej stronie. Czerwony volkswagen new beetle i niebieska tesla s zajmowały oba dostępne na podjeździe

miejsca. Na ulicy, trochę na prawo od domu, stały jeszcze trzy radiowozy i samochód Zakładu Medycyny Sądowej.

Robert zaparkował przed wozem koronera i wysiadł. Mając nieco ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, zdecydowanie górował nad swoim wysłużonym buickiem lesabre. Przez chwilę stał w miejscu i rozglądał się po ulicy. W okolicznych domach paliły się światła. Ich mieszkańcy albo wyglądali przez okna, albo stali przy drzwiach i patrzyli na wszystko z twarzami wyrażającymi zdumienie i niedowierzanie. Hunter przypiął odznakę do paska. Zobaczył wówczas, że jeszcze jeden samochód przejeżdża właśnie przez policyjną barierę. Od razu rozpoznał niebieską hondę civic. Należała do jego partnera, Carlosa Garcii.

Carlos zaparkował koło radiowozu policyjnego i wysiadł.

– Dopiero dotarłeś?

– Niecałą minutę temu – odparł Robert.

Dość długie, brązowe włosy Garcii, nadal mokre po prysznicu, były związane w ciasny koński ogon. Obaj detektywi odwrócili się w kierunku domu o białym froncie. Po drugiej stronie ulicy stało trzech funkcjonariuszy o poważnych twarzach. Za nimi chodził technik kryminalistyki ubrany w kombinezon ochronny z tyveku. Trzymał w ręku latarkę ProTac i drobiazgowo przeszukiwał porządnie utrzymany trawnik. Na werandzie, częściowo osłoniętej przez niebieski namiot techników, pracował drugi agent, który nakładał specjalny proszek na klamkę i futrynę, poszukując odcisków palców.

Najstarszy spośród trójki stojących w pobliżu policjantów zauważył nowo przybyłych detektywów i ruszył w ich stronę.

Hunter od razu dostrzegł na jego mundurze dystynkcje nadkomisarza.

– Wy zapewne jesteście z wydziału zabójstw. – W ochryplym głosie policjanta słychać było zmęczenie.

– Zgadza się – potwierdził Garcia.

Mężczyzna wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Mierzył blisko siedem centymetrów mniej niż Robert, miał jednak nad nim przewagę przynajmniej dwudziestu kilogramów, ulokowanych głównie w okolicach pasa.

– Frederick Jarvis z centralnego biura, wydział północno-wschodni – powiedział, wyciągając dłoń.

Detektywi również się przedstawili.

– Czy pan pierwszy dotarł na miejsce? – spytał Carlos.

– Nie. Pierwsi przyjechali Grabowski i Perez. – Jarvis odwrócił się i pokazał dwóch stojących na chodniku policjantów. – Ja zdecydowałem, że ten koszmar należy zgłosić do was.

– Więc był pan już w środku? – dociekał Hunter.

Nadkomisarz westchnął. Jego postawa uległa zmianie.

– Zgadza się. – Podrapał się po prawym policzku. – Przez trzydzieści jeden lat służby naoglądałem się naprawdę dużo okrucieństwa, jednak gdybym przed śmiercią mógł wymazać z pamięci jedną rzecz... Wybrałbym właśnie to. – Kiwnął głową w kierunku domu.

Cztery

Hunter i Garcia wpisali się do rejestru osób wchodzących na teren miejsca zbrodni, odebrali od techników jednorazowe kombinezony ochronne i zaczęli je zakładać. Nadkomisarz Jarvis nie poszedł w ich ślady, jasno dając do zrozumienia, że nie zamierza ponownie wchodzić do środka.

– Co wiemy o ofierze? – zapytał Garcia.

– Na razie tylko podstawy – odparł Jarvis, po czym sięgnął po notatnik. – Nazywała się Linda Parker. Miała dwadzieścia cztery lata, pochodziła stąd, dokładnie z Harbor. Pracowała jako modelka. Całkowicie czysta kartoteka: żadnych niezapłaconych mandatów, nigdy nie była aresztowana ani karana. Volkswagen beetle prawie został już spłacony, nie miała też żadnych zaległości podatkowych.

– Mieszkała tutaj sama?

– Z tego co wiemy, to tak. Na rachunkach nie widnieje żadne inne nazwisko.

– Miała jakiegoś chłopaka? Była z kimś w związku?

Nadkomisarz wzruszył ramionami.

– Nie mieliśmy czasu na znalezienie takich informacji. Przykro mi, ale będziecie musieli sami się dowiedzieć.

Robert ponownie rozejrzał się po okolicy.

– Sąsiedzi powiedzieli coś ciekawego? – zapytał. Doskonale wiedział, że Jarvis musiał już zlecić podwładnym odwiedzenie wszystkich okolicznych domów.

– Nic. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Ale moi chłopcy jeszcze nie skończyli, może przy odrobinie szczęścia...

– Niestety, Pani Szczęście raczej nas za bardzo nie lubi – odparł Carlos. W jego głosie nie było wesołości. – Ale kto wie, co przyniesie dzień?

– Wygląda na to, że sprawca dostał się do środka przez okno w sypialni na tyłach – poinformował ich nadkomisarz. – Zostało wybite z zewnątrz.

– Jak wszedł na podwórko? – dociekał Garcia.

Policjant wskazał na drewnianą furtkę na lewo od domu. Jeden z techników właśnie szukał na niej odcisków palców.

– Nie ma śladów włamania, ale nie potrzeba atlety, żeby nad nią przeskoczyć.

– Czy ona znalazła ciało? – Hunter kiwnął głową w kierunku zaparkowanych radiowozów.

Gdy tylko przyjechał na miejsce, spostrzegł policjantkę klęczącą przy drzwiach samochodu policyjnego, który stał najdalej od miejsca zbrodni. Nie była tam sama: tuż przed nią, na miejscu pasażera, siedziała roztrzęsiona kobieta w wieku około czterdziestu do pięćdziesięciu lat.

– Zgadza się – potwierdził Jarvis. – Przynajmniej ominęła was nieprzyjemność informowania rodziców ofiary. To jest jej matka.

Obaj policjanci spojrzeli na kobietę w radiowozie. Żaden z nich nie potrafił sobie wyobrazić bardziej dewastującego psychikę wydarzenia, niż znalezienie ciała swojej własnej, brutalnie zamordowanej córki.

– Jak łatwo można sobie wyobrazić, jest w szoku. Nie potrafi na razie za wiele powiedzieć, ale z tego, co zrozumieliśmy, do tej pory codziennie rozmawiała z denatką: albo się spotykały, albo dzwoniły do siebie. – Nadkomisarz zerknął do notatek. – Ostatni raz rozmawiały przez telefon dwa dni temu, w poniedziałek wieczorem. Umówiły się na wspólny obiad na następny dzień, ale matka musiała przełożyć spotkanie. Zadzwoiła do córki około dziewiątej rano, ale od razu włączyła się automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość, ale Linda nie oddzwoniła. Próbowwała zatem skontaktować się z nią wieczorem, potem dzisiaj rano i jeszcze raz po południu. – Jarvis pokiwał głową. – Zgadza się: za każdym razem włączała się poczta głosowa. Wtedy matka zaczęła się niepokoić. Pomyślała, że może córka się na nią obraziła za odwołanie spotkania, chociaż w takim wypadku i tak by do niej oddzwoniła. Matka zostawiła jej jeszcze jedną wiadomość, informując, że wpadnie wieczorem.

– O której tutaj przyjechała?

– Około siódmej.

– Jak weszła do środka? Drzwi były otwarte? – zapytał Garcia.

– Nie, były zamknięte, ale matka miała przy sobie zapasowy klucz.

Hunter spojrział na technika, który oprószał drzwi proszkiem daktyloskopijnym.

–Włamanie? – zapytał.

– Jeśli dostał się przez te drzwi, to nie zrobił tego siłą – odparł technik. – Nie ma żadnych śladów ingerencji na framudze ani w zamku, ale mechanizm jest bardzo prosty. Naprawdę nie trzeba fachowca, żeby go otworzyć.

Detektywi nałożyli kaptury na głowy i zapięli kombinezony.

– Musicie przejść przez salon, następnie korytarzem po drugiej stronie i do końca, wtedy traficie do sypialni – poinstruował ich nadkomisarz, wskazując jednocześnie drogę ręką. – Jeśli się zgubicie, idźcie po prostu po zapachu krwi. – Ta uwaga nie brzmiała jak żart. – Na waszym miejscu rozważyłbym założenie maski na nos.

Zaraz za drzwiami wejściowymi zaczynał się przestronny salon, ładnie urządzone dzięki mieszance stylu *shabby chic* i tradycyjnych mebli. W oknach wisiały zasłony w pastelowych kolorach, pasujące do dywanów i poduszek. Wszystko wyglądało normalnie. Nie było śladów walki.

W pomieszczeniu pracowała kolejna agentka, która zbierała odciski palców z wszelkich dostępnych miejsc. Spostrzegła nowo przybyłych i kiwnęła im głową.

Do wnętrza domu prowadził krótki, ale szeroki korytarz, którego podłogę wyłożono drewnem. Na prawej ścianie znajdowały się jedne drzwi, na lewej dwoje, a na samym końcu korytarza kolejne. Tylko drugie drzwi z lewej strony pozostawały zamknięte. Ściany zdobiło kilka oprawionych w ramki zdjęć, przypominających okładki czasopism o modzie. Na wszystkich znajdowała się ta sama osoba: szczupła, o twarzy w kształcie serca, pełnych ustach, delikatnym nosie, ze wzniesionymi ku górze oczami niemalże w kolorze akwamaryny oraz kościach policzkowych, za które większość kobiet zapłaciłaby fortunę.

Hunter i Garcia ruszyli w stronę pomieszczenia na końcu korytarza.

Przelotnie spojrzeli do pokoju po prawej: sypialnia.

Otwarte drzwi po lewej: łazienka.

Zamknięte drzwi zostawili na później.

Gdy w końcu dotarli na miejsce zbrodni, zastygli w przejściu, oniemiał.

Obaj byli całkowicie pewni jednego: życzenie Jarvisa nie miało

szans się kiedykolwiek spełnić. Nigdy nie uda mu się wymazać z pamięci tego, co tutaj zobaczył.

Pięć

Mężczyzna obudził się, wyrwany ze snu przez warkot motocykla przejeżdżającego w pobliżu. Przez chwilę leżał bez ruchu i wpatrywał się w sufit. Na lewo od łóżka znajdowało się duże okno, przez które wpadała wąska smużka księżycowego blasku. Stanowiła ona jedyne źródło światła w pomieszczeniu, ale mężczyźnie to nie przeszkadzało. Tak naprawdę wolał ciemność. Uważał, że pasuje do jego duszy.

Mężczyzna skoncentrował się na swoim oddechu, próbując go spowolnić. *Wdech przez nos*, upomniał się w myślach. *Wydech przez usta*. Wypuścił powietrze. *Wdech przez nos*. Wciągnął powietrze głęboko. *Wydech przez usta*. Powoli je wypuścił.

Stopniowo rytm oddechu zaczął wracać do normy.

Mężczyzna był cały mokry, ociekał zimnym potem. Zawsze tak było, gdy budził się z „koszmaru”. Miał zawsze takie same wizje: brutalne... groteskowe... bolesne. Ale nie chciał o nich myśleć. Nigdy tego nie robił. Skupiając się na oddychaniu, jednocześnie przeganiał okropne obrazy do najczarniejszych zakamarków swego umysłu. Był absolutnie pewien jednego: prędzej czy później one i tak powrócą. Zawsze tak się działo.

Potrzebował dziesięciu minut, aby móc usiąść. Większość potu na skórze zdążyła już wyschnąć, przez co czuł się lepki i brudny. Musiał wziąć prysznic. Tak było zawsze po „koszmarze”.

Odkręcił wodę w łazience i czekał, aż para zaczęła wypełniać wnętrze pomieszczenia. Wówczas wszedł pod silny, gorący strumień. Mężczyzna zamknął oczy i pozwolił, aby woda obmywała jego twarz... jego skórę. Niemalże czuł, jak pojedyncze pory się otwierają, doznając oczyszczenia.

Bardzo mu się podobało to uczucie.

Umył dokładnie całe ciało – dwukrotnie – zanim wziął do ręki maszynkę do golenia i oliwkę dla niemowląt. Nabrał trochę oliwki na prawą dłoń i rozsmarował ją dokładnie na lewej nodze. Potem drugą dłonią powtórzył ten proces na prawej nodze. Zawsze robił to w tej kolejności. Na kilka sekund zanurzył maszynkę w strumieniu gorącej

wody, a następnie pochylił się i przyłożył ją do prawej piersi.

Wiele lat wcześniej jedna prostytutka mu powiedziała, że powinien stosować oliwkę dla niemowląt albo olej kokosowy, aby uniknąć podrażnień skóry przy goleniu. Zwłaszcza pod pachami albo w okolicach krocza.

– Spróbuj – poradziła. – A podrażnienia i wysypki staną się tylko wspomnieniem. Zaufaj mi.

Miała rację. To naprawdę działało. Nie tylko skończyły się problemy, ale jego skóra stała się o wiele gładsza niż kiedykolwiek przedtem.

Mężczyzna golił się codziennie, czasem nawet dwa razy dziennie. Całe ciało. Od głowy aż po małe włoski na palcach u nóg. Nie robił tego z jakichś irracjonalnych, fanatycznych powodów ani dlatego, że tak kazały mu głosy. Po prostu lubił to, jaka jego skóra stawała się w dotyku, kiedy nie było na niej włosów. Tak bardzo wrażliwa. Na całym ciele pozwalał rosnąć jedynie brwiom. Tylko raz je zgolił, ale nie podobał mu się rezultat. Wyglądał przez to dziwnie... wręcz strasznie, w dodatku musiał znaleźć sztuczne brwi, które przypominałyby jego prawdziwe. W przeciwieństwie do peruk i sztucznych bród, których posiadał całą kolekcję.

Zakończył długi rytuał golenia, zakręcił wodę i wyszedł spod prysznicy, a następnie wytarł się do sucha ręcznikiem. Wrócił do sypialni i nago stanął przed wielkim lustrem. Zaczął podziwiać swoje ciało.

Pełen dumy odwrócił się w lewo i włączył duży wentylator na stojaku. Pod wpływem podmuchu powietrza całe jego ciało zadrzało, wzdłuż kręgosłupa zaś przepłynęły fale ekstazy znacznie potężniejsze, niż jakikolwiek narkotyk byłby w stanie wywołać. Zupełnie jakby golenie dziesięciokrotnie wzmocniło receptory dotykowe w jego skórze.

Mężczyzna cieszył się tymi cudownymi doznaniem przez kilka minut, po czym wyłączył wentylator.

– Chyba już pora się szykować – powiedział do siebie. Jego ciało ponownie zadrzało, tym razem z oczekiwania.

Mężczyzna nie mógł się doczekać, aż przeżyje to jeszcze raz.

Sześć

Nikogo nie powinno dziwić, że Hunter i Garcia byli znani z „gruboskórności”, jeśli chodzi o miejsca zbrodni. Widzieli więcej krwawych i brutalnych scen niż większość detektywów w całej historii policji Los Angeles. Niewiele rzeczy jeszcze potrafiło nimi wstrząsnąć. To, co zastali w sypialni Lindy Parker, stanowiło właśnie jedną z nich.

– Co, do cholery? – Garcia wyszeptał te słowa niemal nieświadomie. Pomimo całego swojego doświadczenia miał problemy z przyswojeniem obrazów, które widział przed sobą.

Wszystko w tym miejscu zbrodni napawało niepokojem. Zaczynając od temperatury w pomieszczeniu.

Średnia temperatura w Los Angeles w kwietniu wynosiła około dwudziestu jeden stopni Celsjusza, tymczasem w tym pokoju były raczej dwa stopnie – maksymalnie pięć.

Carlos przycisnął ręce do piersi, aby się nieco rozgrzać, ale niezwykła temperatura stanowiła jedynie początek. Całą sypialnię pokrywała czerwień: podłogę, dywan, zasłony, meble, łóżko, ściany... wszystko. Ogromna ilość krwi zdawała się jednak zaledwie żartem w porównaniu z tym, co stało na samym środku pokoju.

Ciało Lindy Parker spoczywało na łóżku, którego wezglowie przysunięto do południowej ściany. Ofiara leżała na plecach, na zalanej krwią, do niedawna śnieżnobiałej pościeli. Ręce miała ułożone wzdłuż ciała, nogi naturalnie wyprostowane, ale brakowało zakończeń każdej z czterech kończyn. Stopy odcięto w kostkach, zaś dłonie na wysokości nadgarstków. Jednakże to wszystko odgrywało zaledwie drugoplanową rolę w tej koszarnej zbrodni.

Ofiarę oskórowano. Została po niej groteskowa mieszanka brązowawoczerwonej tkanki mięśniowej, odsłoniętych narządów wewnętrznych i białych kości. Smród gnijącego mięsa zatruwał powietrze w pomieszczeniu.

– Witam w waszym najnowszym koszmarze, chłopaki.

To dziwne powitanie wyszło z ust Kevina White'a, czterdziestoosmioletniego głównego technika kryminalistyki, który

stał koło łóżka. Miał niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i jasnobrązowe oczy ukryte pod gęstymi, sterczącymi w różnych kierunkach brwiami. Włosy, obecnie zasłonięte kapturem kombinezonu ochronnego, były jasne i nieco przerzedzone na czubku głowy. Maską na twarzy zasłaniała długi nos i cieniutki wąsik, który bardziej przypominał meszek na brzoskwini niż prawdziwy zarost. Miał bardzo duże doświadczenie, pracował już kilkakrotnie z obydwoma detektywami. Kevin White był również ekspertem w zakresie entomologii.

Naprzeciwko niego, po drugiej stronie łóżka, stał fotograf, który pstrykał mnóstwo zdjęć, próbując uchwycić ciało pod każdym możliwym kątem. Po każdym dwóch, trzech ujęciach mężczyzna robił krótką przerwę, potrząsał głową i odwracał wzrok od makabrycznego widoku. Mrugał kilka razy, starając się zwalczyć mdłości.

Hunter i Garcia w końcu weszli do środka, ostrożnie omijając kałużę zaschniętej krwi na podłodze, po czym zbliżyli się do ofiary.

Główny technik dał im jeszcze parę sekund na oswojenie się z miejscem zbrodni, zanim znowu się odezwał.

– Jesteśmy tu nieco ponad pół godziny. Jak widać, trochę nam jeszcze zejdzie, zanim wszystko zbadamy, ale powiem wam, co do tej pory ustaliliśmy. – Kiwnął głową w stronę klimatyzatora znajdującego się na ścianie naprzeciwko niego. – To urządzenie cały czas chodziło na pełnych obrotach, dlatego jest tutaj zimno jak w lodówce.

– Morderca chciał powstrzymać rozkład? – zapytał Hunter.

– Możliwe – zgodził się White. – Czy tego chciał, czy nie, niska temperatura właśnie tak zadziałała.

Obaj detektywi wyglądali na zaintrygowanych.

– Będziecie musieli poczekać na oficjalne wyniki sekcji zwłok, żeby poznać dokładniejszy czas zgonu, ale w takich warunkach procesy gnilne powinny zostać opóźnione o trzydzieści do czterdziestu godzin. Biorąc pod uwagę, że ciało dopiero wchodzi w pełne stężenie pośmiertne, zakładam, że kobieta nie żyje od czterdziestu, maksymalnie pięćdziesięciu dwóch godzin.

– Czyli to by oznaczało poniedziałkowy wieczór – powiedział Garcia, zerkając na partnera. – Nadkomisarz Jarvis powiedział nam, że jej matka po raz ostatni rozmawiała z nią w poniedziałek po południu. – Ponownie spojrzął na Kevina. – Wychodzi na to, że twoje

przypuszczenia są prawidłowe.

W oczach technika zalśnił blask dumy.

– Niska temperatura i pozamykane w całym domu okna wyjaśniałyby też brak much latających wszędzie dookoła. – Zamilkł na chwilę i popatrzył na zwłoki. – W przeciwnym razie ciało znacznie by się skurczyło.

W normalnych warunkach, nawet w nocy, ciało wystawione na działanie żywiołów, czy to w pomieszczeniu, czy pod gołym niebem, zwabiłoby owady w przeciągu kilku minut. Zaroiłyby się w ustach, nozdrzach, oczach i każdej otwartej ranie. W przypadku pozbawionych skóry zwłok całe ciało jest otwartą raną, czyli istnym rajem dla much. W ciągu zaledwie kilku godzin złożyłyby w nim pół miliona jaj. Po dwudziestu czterech godzinach wyklułyby się z nich larwy, które pożarłyby połowę tkanek w ciągu zaledwie jednego dnia. Obaj detektywi wiedzieli o tym bardzo dobrze.

– Niestety w kwestii przyczyny zgonu będziecie musieli czekać na raport z sekcji – kontynuował White. – Teraz mogę tylko powiedzieć, że nie ma żadnych widocznych ran kłutych, śladów postrzału ani obrażeń czaszki. Nie wydaje się, żeby jakieś kości zostały złamane, oczywiście z wyjątkiem odciętych dłoni i stóp. Żebra raczej są nienaruszone, kark nie został złamany ani skręcony.

– Wykrwawiła się? – spytał Garcia.

– Bardzo możliwe, że właśnie to ją zabiło – zgodził się technik. – Ale jak już mówiłem, tę sprawę wyjaśni sekcja.

Detektywi milczeli przez chwilę.

– Nie znaleźliśmy brakujących części ciała – dodał White. – Ani stóp, ani dłoni, ani skóry. Nie mieliśmy jednak czasu, żeby sprawdzić cały dom.

– Jesteś w stanie stwierdzić, czy to okropieństwo stało się, kiedy jeszcze żyła? – dociekał Carlos.

– Nie dam ci na to żadnej gwarancji. Nie chcę być nudny, ale musicie poczekać na wyniki sekcji, żeby wiedzieć coś na pewno.

Garcia jeszcze raz rozejrzał się po pomieszczeniu. Sądząc po ilości wszechobecnej krwi, wcale by się nie zdziwił, gdyby się okazało, że ofiara nadal żyła, kiedy obdzierano ją ze skóry. Jednak nawet jeśli tak było, to coś nadal nie miało dla niego sensu.

– Nie rozumiem tego. O co, do cholery, chodzi z tą krwią w całym

pokoju? – Patrzył na Huntera, ale pytanie rzucił po prostu w przestrzeń. – Nawet tutaj, po przeciwnej stronie pomieszczenia. To nie jest rozbryzg z przeciętej tętnicy. Każdy z nas to widzi. – Zbliżył się do ściany, żeby lepiej obejrzeć długi krwawy ślad. – Wyglądają jak smugi. Jakby zrobił to celowo.

– To bardzo prawdopodobne – zgodził się Kevin.

Robert podszedł do łóżka i utkwiał wzrok w miejscu, gdzie jeszcze niedawno znajdowała się twarz Lindy Parker. To, co z niej zostało po usunięciu skóry, stanowiło na równi przerażający i hipnotyzujący widok.

Nawet pomimo niskiej temperatury panującej w pomieszczeniu przeszło czterdzieści godzin wystarczyło, aby cienka warstwa tkanki mięśniowej, pozbawiona ochrony, przybrała dziwną, brązową barwę. Zupełnie jakby ktoś ją opalił ogniem. Chrzóstka nosowa znajdowała się na swoim miejscu, ale powieki i wargi zniknęły, odsłaniając dziąsła, zęby, kości szczęk, czaszkę i oczodoły. Morderca nie usunął oczu, jednak stały się one prawie niewidoczne. Większość ciała szklistej – przezroczystej, galaretowatej substancji wypełniającej gałkę oczną – zdążyła już wyschnąć, przez co oczy ofiary skurczyły się i zapadły w głąb czaszki.

– Odwracałeś ciało? – zapytał Hunter.

– Nie, jeszcze nie. Czekałem na was, żebyście mogli obejrzeć zwłoki *in situ*. Tutaj jest pewna niespodzianka: jeśli popatrzyacie uważnie, to zauważycie, że morderca raczej nie oskórował jej całkowicie.

Detektyw cofnął się o krok i przekrzywił głowę.

– Masz rację. Chyba zostawił płat na plecach.

Garcia podszedł do partnera.

– To dziwne. Dlaczego sprawca miałby obedrzeć prawie całe ciało, ale plecy zostawił w spokoju?

– Może zobaczymy, jak to wygląda? – zaproponował White, stanąwszy po drugiej stronie łóżka. – Pomożecie mi?

– Jasne – odpowiedzieli obaj detektywi.

Fotograf odsunął się na bok, żeby zrobić im więcej miejsca.

– W miarę możliwości spróbujmy ją ustawić w pozycji siedzącej. – Technik kiwnął głową do Roberta i Carlosa i poczekał na znak, że się zgadzają. – No to na trzy: raz, dwa, trzy.

We trójkę unieśli ciało do góry, następnie każdy z nich wychylił się,

aby móc spojrzeć na plecy ofiary.

Gdy je zobaczyli, zamarli.

– Jezu Chryste! – wykrzyknął Kevin. – Co to, do cholery, jest?

Siedem

Nadal nagi, mężczyzna usiadł na stoliku i studiował swoje odbicia w dużym lustrze o trzech skrzydłach, szczególnie przyglądając się obu profilom.

Uwielbiał to dziwne uczucie, które zawsze towarzyszyło rozpoczęciu transformacji. Było na tyle skomplikowane, że nawet nie potrafił go do końca wyjaśnić, ale doznawał niezwykłego spełnienia, połączonego z czymś, co mógł opisać wyłącznie jako oszalamiającą ekstazę.

Mężczyzna delektował się tym doznaniem przez pełną minutę, pozwolił, by wypełniło całe jego ciało, niczym krew płynąca w żyłach.

Upojony uśmiechnął się do siebie.

Wiedział, że może wyglądać tak, jak tylko chciał. Mógł zmienić kształt nosa, kolor oczu, wydatność kości policzkowych, profil brody, grubość warg, kształt uszu, wygląd zębów... wszystko było możliwe. Jego wiedza na temat kształtowania pianki protetycznej i umiejętności nakładania makijażu nie miały sobie równych. A to jeszcze nie koniec: jeśli dołożył do tego kilka elektronicznych gadżetów, mógł zmodyfikować brzmienie i siłę swojego głosu, co już robił w przeszłości.

Mężczyzna usiadł na krześle i spojrzał na zdjęcie, które przyczepił do prawego rogu lustra. Nie miał zielonego pojęcia, kim był przedstawiony na nim człowiek. Fotografia pochodziła z jakiejś przypadkowej strony, ale bardzo go zainteresowała. Facet na niej miał okrągły nos, nisko osadzone kości policzkowe, pełne usta, niebieskie oczy i nieco skośne brwi, które nadawały całej twarzy dość smutny wyraz. Z jakiegoś powodu mężczyźnie się to podobało. Osoba na zdjęciu miała nieco ciemniejszą karnację niż on.

Z pianki utworzył już kilka części, które doskonale imitowały nos, wargi i kości policzkowe faceta z fotografii. Gdy nakładał na jedną z nich cienką warstwę specjalnego kleju, zaczął sobie wyobrażać, jaka ta osoba jest w prawdziwym życiu. Jak się porusza, jak mówi, jak się uśmiecha, jak się śmieje... Czy jej głos jest miękki i uległy, czy silny i władczy, a może stanowi mieszankę obydwu?

Jaką ma osobowość? zastanawiał się mężczyzna. *Czy jest*

towarzyski, rozmowny, nieśmiały, introwertyczny, zabawny, poważny, inteligentny? Liczba możliwości nie miała końca i to właśnie go ekscytowało. Uwielbiał tworzenie każdej nowej osoby, którą się stawał. Uwielbiał to, ponieważ był w tym najlepszy. Jednak fizyczna transformacja i wykreowanie tożsamości to tylko część zabawy. Prawdziwe podniecenie i rzeczywista twórczość pojawią się później, ponieważ mężczyzna bez wątpienia mógł o sobie powiedzieć, iż jest artystą.

Osiem

Hunter, Garcia i White byli bardzo zaskoczeni widokiem idealnie ukształtowanego płata skóry, który pokrywał całe plecy Lindy Parker, od prawej strony do lewej. Zaczynał się kilka centymetrów poniżej barków i kończył tuż przy pośladkach. Jednak nie tylko to wywołało ich zdziwienie. Pomimo zaschniętej krwi, którą umazana była większa część pleców, wszyscy trzej mężczyźni dokładnie widzieli, że morderca wyrył tam coś naprędce, rozrywając skórę i rozcinając znajdujące się pod nią ciało.

– Co, do chuja? – wyszeptał Garcia, przyglądając się ranom.

– Tommy, musisz tu podejść – powiedział Kevin, gestem ponaglając fotografa.

Ten spojrział na przełożonego z miną mówiącą: „To jest jeszcze jakaś dalsza część tego cyrku?”.

– Teraz – ponaglił go główny technik.

Fotograf poprawił okulary i podszedł do łóżka.

– O kurde! – wykrzyknął, po czym pokręcił głową. – To nie jest normalne.

Wzór wycięty na plecach ofiary wyglądał jak dziwaczna kombinacja symboli i liter, tworzących cztery poziome linie. Znaki wyryto wyłącznie przy użyciu prostych kresek, bez żadnych zaokrągleń.

Tommy potrzebował kilku sekund, aby wziąć się w garść i przystąpić do robienia zdjęć. Za plecami Huntera co chwilę pojawiało się oślepiające światło lampy błyskowej, które jednak nie przerwało jego całkowitego skupienia.

Detektyw wodził wzrokiem od litery do symbolu, od jednej linii do następnej. Na ten widok poczuł dreszcz, który z każdą sekundą się nasilał.

– Czy to język czcicieli diabła albo jakieś inne tego typu gówno? – zapytał Garcia.

Robert powoli pokręcił głową.

– Z całą pewnością to nie angielski – wtrącił White.

– Może to język kosmitów – podsunął fotograf. – Na pewno łatwiej

by było uwierzyć, że to ich dzieło niż jakiegoś człowieka.

– Nie – Hunter w końcu przerwał milczenie. – To łacina.

– Łacina?

Zarówno Carlos, jak i Tommy spojrzeli na niego i zmarszczyli brwi. Potem znowu skierowali wzrok na dziwne znaki wyryte na plecach ofiary. Badali je przez dłuższy czas.

Główny technik również nie wyglądał na przekonanego.

– Nie widzę tego – powiedział, przechyliwszy głowę na bok. – A łacinę co nieco znam.

– W takim razie co oznaczają te symbole? – dociekał Garcia.

– To nie są symbole – wyjaśnił Robert, chociaż rozumiał, dlaczego jego partner lub ktokolwiek inny mógł pomylić wycięte litery z jakimiś innymi znakami. – To są litery, chociaż wyryto je niestarannie.

Pozostali nie nadążali za jego tokiem rozumowania.

– Trzymacie ją? Mogę zabrać rękę? – zapytał Hunter.

– Tak, śmiało – zapewnił go White.

Detektyw puścił zwłoki.

Pozostali utrzymali je w niezmienionej pozycji.

– Te rany na skórze. – Robert wskazał na nie ręką. – Linie tworzące litery wyglądają, jakby zostały zrobione szybkimi cięciami jakimś ostrzem. – Wystawił palec wskazujący jak ostrze i wykonał nim kilka ruchów, naśladujących działania mordercy.

– No, OK – zgodził się Garcia.

Technik również pokiwał głową.

– Jak widzicie, sprawca używał jedynie prostych linii, żadnych zaokrągleń, co z kolei daje nam dwie możliwości. Pierwsza: zrobił to celowo. Druga: nie przykładał do tego wagi. Tak czy inaczej, wyszło z tego trochę kresek, które nie łączą się tam, gdzie powinny, bo albo są za krótkie, albo po prostu krzywe. To dlatego nie wszystko wygląda jak litery, tylko jak tajemnicze symbole.

Zarówno Carlos, Kevin, jak i Tommy, który przestał robić zdjęcia, aby skoncentrować się na wyjaśnieniach detektywa, sprawiali wrażenie zmieszanych.

Hunter spróbował wytłumaczyć to lepiej.

– Spójrzcie tutaj. To powinno być „P”. – Nie dotykając ciała ofiary, narysował literę w powietrzu, nadając jej właściwy kształt. – A tutaj jest „D”. – Ponownie nakreślił znak w powietrzu. – Niektóre są bardzo

krzywe, przez co trudniej je rozpoznać. Tak jak tutaj – to powinno być „H”, tutaj „M”, potem „S”, a tutaj „C”.

Dzięki wizualizacji jego argumenty stały się o wiele bardziej zrozumiałe.

– Niech mnie szlag – powiedział White. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy kolejne elementy układanki zaczęły wpadać na właściwe miejsca, jednak nadal kilku brakowało.

– Następny problem polega na tym – Hunter jeszcze nie skończył – że mamy tutaj cztery poziome linie, co sugerowałoby cztery słowa, jednak tak nie jest.

Garcia wpatrywał się zawzięcie w powycinane litery, ale wydawał się bardzo zagubiony.

– Ile jest tych słów? – zainteresował się główny technik.

– Trzy. Jednak zostały rozdzielone w zupełnie przypadkowych miejscach, aby stworzyć cztery wiersze. Jeśli dacie mi kawałek kartki i coś do pisania, to wam pokażę.

– Zaraz ci podam – oznajmił Tommy, po czym ruszył w kierunku futerału na aparat, który zostawił przy drzwiach. Po chwili wrócił z notesem i ołówkiem.

– To będzie pierwsza linia.

Hunter wypowiadał na głos każdą głoskę, a następnie zapisywał ją na kartce.

Po pewnym czasie pokazał pozostałym swoje dzieło.

PULCHR.

ITUDOCI.

RCUMD.

ATEIUS.

– Co, kurwa? – rzucił Garcia, kiedy razem z White'em położyli ponownie ciało.

Carlos wiedział, że Robert widzi różne rzeczy inaczej niż większość ludzi. Jego mózg również działał inaczej, zwłaszcza jeśli chodziło o łamigłówki, ale czasem już nawet go nie zaskakiwał. Po prostu go przerażał.

– Jak, do ciężkiej cholery, udało ci się odczytać to z tych dziwnych nacięć na jej plecach? W dodatku tak szybko?

– Właśnie miałem zadać takie same pytania – wtrącił się Kevin. – Widziałeś już kiedyś coś takiego?

Detektyw pokręcił głową.

– Nie, nigdy. Może patrzyłem po prostu pod innym kątem.

Technik ponownie spojrział na kartkę z zapisanymi słowami.

– Pulchritudocircumdateius. – Najpierw przeczytał litery w przesadnie powolnym tempie, następnie szybko, jako jeden wyraz, aż w końcu rozdzielił go poprawnie na trzy. – *Pulchritudo Circumdat Eius.* – Wymowę miał perfekcyjną.

Carlos uniósł wysoko brwi, spoglądając to na Huntera, to na White'a.

– Niestety ostatni raz mówiłem po łacinie... nigdy. Więc co to, do cholery, znaczy? Któryś z was wie? To z jakiegoś tekstu o przyzywaniu szatana czy coś?

– Nie. – Tym razem technik pokręcił głową. – Nie wydaje mi się.

– Więc co to znaczy?

– Jeśli się nie mylę, to oznacza: „Piękno jest wokół niej”.

– Zgadza się – potwierdził Robert. – Piękno jest wokół niej... Piękno ją otacza. Można to przetłumaczyć na kilka sposobów, ale sens pozostaje ten sam.

Garcia zamilkł i zaczął się rozglądać po pokoju. Patrzył na kolejne plamy krwi z rosnącym niedowierzaniem.

– Piękno ją otacza? Jakie piękno?

White również się rozejrzał. Wówczas uderzyła go pewna myśl.

– Chcieliście wiedzieć, po co to wszystko zrobił? Cała ta krew, na każdej ścianie, bez żadnego wyraźnego powodu? Możliwe, że dobrze zakładaliście: te smugi zostały zrobione celowo. Może morderca uważa, że jest... artystą lub kimś takim. – Mężczyzna wzdrygnął się na własne słowa. – Być może dla niego to wszystko – kiwnął głową w kierunku odartego ze skóry i okaleczonego ciała – zwłoki, pokój, krew, sposób, w jaki ułożył ofiarę... Jest niczym innym jak... makabrycznym dziełem sztuki.

Hunter poczuł na karku gęsią skórę. Cofnął się nieco i spróbował ogarnąć spojrzeniem całą scenę.

– Ten wryty napis na plecach ofiary... Być może w ten sposób morderca podpisuje swoje dzieła – wywnioskował White.

Zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył powiedzieć coś więcej, do pokoju weszła agentka, która wcześniej szukała odcisków palców w salonie.

– Jezu Chryste! – wykrzyknęła z wyrazem obrzydzenia na twarzy. – Z tego mordercy jest kawał chorego skurwiela.

Pozostali spojrzeli na nią z zaciekawieniem.

– Lepiej chodźcie to zobaczyć.

Dziewięć

Hunter, Garcia i White podążyli za agentką. Minęli krótki korytarz prowadzący do salonu, jednak wbrew ich przypuszczeniom kobieta nie zamierzała im tam pokazać żadnego przedmiotu, na którym szukała odcisków palców. Nie skierowała ich również do drzwi wejściowych ani na zewnątrz domu. Zamiast tego w salonie skręciła w prawo i weszła do nowocześnie urządzonej kuchni.

Pomieszczenie okazało się zaskakująco przestronne. Znajdowały się w nim czarne granitowe blaty ciągnące się wzdłuż trzech ścian, idealnie kontrastujące z lśniącymi białymi podłogami i szafkami. Chromowany okap wiszący nad palnikami pasował do zlewu ze stali nierdzewnej i zainstalowanego w ścianie piekarnika. Duże dwuskrzydłowe okno, ulokowane tuż nad zlewem, bez wątplenia zapewniało mnóstwo światła w ciągu dnia. Dzięki temu, że lodówka i zmywarka były w zabudowie, kuchnia wydawała się czysta i niezagracona. Właśnie to od razu rzuciło się w oczy Hunterowi: niesamowita czystość. Żadnego bałaganu. Ani śladu resztek czy choćby okruszków: zarówno na blacie, jak i na podłodze. Ani jednego przedmiotu do schowania w szafce – z wyjątkiem trzech rzeczy w zlewie: widelca, małej miski na sałatkę i kieliszka do wina. Oba naczynia były puste. Na kieliszku widniały zacieki po czerwonym winie, a także ślady równie czerwonej szminki.

– Skończyłam szukać odcisków palców w salonie – wyjaśniła agentka. – Następnie poszłam tutaj. – Kiwnięciem głowy wskazała na skrzyneczkę z niezbędnymi narzędziami, stojącą przy drzwiach.

Mówiła spokojnie, ale Robert wychwycił w jej głosie nuty zdenerwowania. Słuchając jej, jednocześnie przyglądał się otoczeniu.

– Jak już pewnie zauważyliście, wszystkie sprzęty kuchenne poza piecykiem i mikrofalówką są zabudowane.

Wskazała ręką na drzwiczki po lewej stronie, pod blatem kuchennym przy wschodniej ścianie.

– Tam jest zmywarka. – Następnie przesunęła dłoń w kierunku wysokich, dwuskrzydłowych drzwi. – Tam jest lodówka

i zamrażarka. – Przerwała i głęboko zaczerpnęła powietrza. – Może zerkniecie do zamrażarki?

Kevin White przyglądał się agentce przez kilka sekund, po czym odwrócił się do stojących po jego lewej detektywów. Chyba wiedział już, co znajdzie za zamkniętymi drzwiami. Przesząpił z nogi na nogę, po czym podszedł bliżej i otworzył zamrażarkę.

– O Jezu!

Jego okrzyk zaskoczenia był jak najbardziej prawdziwy. Spodziewał się znaleźć w środku brakujące fragmenty ciała ofiary. Jednak się mylił. Bardzo się mylił.

Hunter i Garcia stali tuż za White'em, kiedy ten otwierał drzwi zamrażarki. To, co zobaczyli, wzniosło poziom okrucieństwa w tym i tak już przesadnie sadystycznym miejscu zbrodni na zupełnie nowy poziom.

Dwie z trzech półek na produkty zostały wyjęte, aby zrobić więcej miejsca. Było ono potrzebne, aby zmieścić się w nim zastygły, zamrożony czarno-szary kot.

Dziesięć

Zegarek wskazywał 1.15 w nocy, gdy Hunter wreszcie dotarł do swojego mieszkania w Huntington Park, w południowo-wschodniej części Los Angeles. Kevin White i jego zespół techników zostali jeszcze na miejscu zbrodni. Pracowali bardzo wydajnie, ale i tak potrzebowali dodatkowych trzech lub czterech godzin, aby zakończyć wszystkie czynności. Pod warunkiem, rzecz jasna, że nie spotkają ich jeszcze inne niespodzianki. Detektywi poczekali, aż ciało Lindy Parker zostało zabrane przez koronera, zanim odjechali. Kiedy jednak Hunter znalazł się wreszcie w domu, zaczął się zastanawiać, czemu nie towarzyszył technikom do końca. Przynajmniej miałyby wówczas jakieś zajęcie: już doskonale wiedział, że zaśniecie tej nocy będzie wymagało wielogodzinnej walki.

Bezsensowność to bardzo nieprzewidywalna dolegliwość, która dotyka co piątego mieszkańca USA. Objawia się na wiele sposobów i z różną intensywnością, chociaż zawsze jest bardzo nieprzyjemna. Przeważnie wiąże się ją ze stresem i presją bycia dorosłym we współczesnym świecie, ale nie w każdym przypadku tak jest.

Robert miał zaledwie siedem lat, kiedy zaczęły się jego problemy ze snem. To było tuż po tym, gdy jego matka przegrała walkę z rakiem. Jedyną rodziną chłopca został wówczas ojciec, dlatego radzenie sobie z tak ogromną stratą stało się dla niego bolesnym i samotnym doświadczeniem. Nocami leżał w pokoju i zatracił się we wspomnieniach chwil, gdy mama wciąż mogła się uśmiechać. Gdy miała jeszcze siłę, aby go przytulić. Gdy mówiła dość głośno, aby chłopiec ją usłyszał.

Niedługo po jej śmierci młodego Huntera zaczęły nawiedzać przerażające koszmary. Były tak straszliwe, tak wyniszczające psychicznie, że jego mózg bronił się w jedyny logiczny sposób: poprzez bezsensowność. Zасыpanie stało się rosyjską ruletką: raz trafiał się błogi wypoczynek, innym razem tortury. Mechanizm obronny, jaki zastosował umysł udęczonego siedmiolatka, był równie brutalny jak amputacja w warunkach polowych, jednak Robert poradził sobie z tą

sytuacją w najlepszy możliwy sposób. Aby wypełnić czas długich, samotnych nocy, Hunter sięgnął po książki. Czytał dosłownie wszystko, co tylko wpadło mu w ręce, zupełnie jakby lektury dodawały mu sił. Książki stały się jego sanktuarium. Fortecą. Tarczą, chroniącą przed niekończącymi się koszmarami.

Z biegiem lat nauczył się żyć z tą dolegliwością, zamiast próbować ją zwalczać. Czasem mógł liczyć na trzy, może nawet cztery godziny snu w ciągu nocy. Innym razem nie miał szans nawet na sekundę.

Właśnie skończył nalewać wodę do szklanki, kiedy usłyszał wibrowanie swojej komórki, leżącej w salonie na stole, pełniącym również funkcję biurka. Zerknął na zegarek – była 1:17

– Detektyw Hunter, wydział zabójstw.

– Robert...

Kobiecy głos go zaskoczył. O tej porze, zwłaszcza tuż po powrocie z miejsca zbrodni, spodziewał się wiadomości od Kevina White'a – w dodatku złej wiadomości. Dlatego też nawet nie spojrzał na wyświetlacz.

– Robert? – Głos w słuchawce ponownie się odezwał, tym razem z nutą pytania.

Hunter na śmierć zapomniał o przerwany wykładzie na UCLA. Co gorsza na śmierć zapomniał również, że miał zadzwonić do Tracy Adams.

– Tracy, przepraszam, że nie zadzwoniłem – powiedział ze skruchą w głosie. – Ja... zapomniałem. – Uznał, że nie ma sensu szukać wymówek.

– Nie przejmuj się tym – odparła. Słysząc było, że mówi szczerze.

Detektyw pierwszy raz spotkał się z profesorem Adams kilka miesięcy wcześniej, w całodobowej czytelni w kampusie UCLA. Od razu wpadli sobie w oko i poszli na kilka randek. Mimo że romans wisiał w powietrzu, Hunter zdecydował się nie przekraczać tej granicy.

– Wszystko w porządku? – zapytała i natychmiast pożałowała tych słów. Doskonale wiedziała, że jednostka, w której pracował, zajmowała się wyłącznie nadzwyczaj brutalnymi przestępstwami. To oznaczało, że kiedy po odebraniu telefonu musiał rzucać wszystko i jechać na wezwanie, nic nie było w porządku. – Przepraszam, chodziło mi o... – Tracy próbowała jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– Nic się nie stało, wiem, co miałaś na myśli – odparł Robert. Łudził

się, że rozmówczyni nie usłyszeli w jego głosie zmartwienia, jednak zbyt na to nie liczył. Wiedział, jak bardzo potrafi być uważna.

W całej swojej karierze detektywa nigdy nie omawiał spraw, nad którymi pracował, z kimś, kto nie uczestniczył w śledztwie – nawet z najbliższymi osobami. Musiał sam przed sobą przyznać, że już kilkakrotnie o mało nie zwierzył się Tracy. Nie tylko była jedną z najbardziej rozsądnych osób, jakie kiedykolwiek spotkał, ale również pracowała jako wykładowca psychologii kryminalnej na UCLA i cieszyła się dużym autorytetem. Jeśli jakkolwiek cywil mógł zrozumieć presję, jaką czuł, pracując w sekcji specjalnej, z pewnością była to właśnie ona.

– Przepraszam za ten wykład – zaczął Hunter, odchodząc od tematu. – Naprawdę się na niego cieszyłem.

– Nieprawda – odparła zadziornie. Po jej tonie Robert rozpoznał, że się uśmiechała. – Nie pamiętasz już, że to właśnie ja przekonywałam cię do tego przez kilka tygodni?

Detektyw nie odpowiedział.

– Ale przyznaj się, podobało ci się, prawda? Widziałam to. Złapałeś bakcyła nauczania.

Hunter pokiwał głową.

– Było znacznie mniej nieprzyjemnie, niż się spodziewałem.

– Cóż, powiem ci, że ja kocham to zajęcie. Ale muszę wyznać, że dałabym wszystko za taką frekwencję i niepodzielną uwagę, jakimi cieszyłeś się przez te kilka minut. Każdy na tamtej sali był całkowicie pochłonięty wszystkim, co mówiłeś. Także ja.

Robert się zaśmiał.

– A najciekawsze było jeszcze przed wami.

– Domyślam się.

Detektyw podszedł do wielkiego okna w salonie. Na zewnątrz chmury zaczęły gęstnieć, powoli zasłaniając wszystkie gwiazdy.

– Jesteś tam jeszcze?

Hunter zauważył swoje odbicie w szybie. Wyglądał na zmęczonego.

– Tak.

– Jesteś w domu?

Krótką pauza.

– Tak, dotarłem pięć minut temu, ale nie mogę pozbyć się przeczucia, że powinienem był tam zostać. Technicy dalej badają

miejsce zbrodni i zajmie im to jeszcze na pewno ze dwie lub trzy godziny.

– Uuu, jest tak źle? – Pytanie wymknęło jej się bezwiednie i drugi już raz w ciągu minuty pożałowała doboru słów. Nie zdążyła jednak przeprosić, zanim Robert się odezwał.

– Gorzej – potwierdził smutnym tonem. – O wiele gorzej.

Tracy w pierwszej chwili chciała zapytać go, czy chce o tym porozmawiać, ale tym razem zdążyła się ugryźć w język.

– Masz ochotę na towarzystwo? Przyjechać do ciebie?

Hunter się zawahał.

– Jestem w pełni rozbudzona – dodała. – Prędko nie zasnę.

Co ciekawe, Tracy również cierpiała na bezsenność, chociaż nie aż tak poważną, jak Robert.

– I jutro późno zaczynam pracę. Pierwszy wykład mam o jedenastej.

Prawdę mówiąc, Hunter bardzo by chciał, żeby przyjechała, ale w kilka sekund to przemyślał – tyle wystarczyło tej części jego osobowości, która odpowiadała za logiczne myślenie.

– Nie obrazisz się, jeśli tym razem spasuję? Dzisiaj nie będę dla nikogo dobrym towarzystwem.

Mówił szczerze, ale to nie jedyny powód. Coś nie dawało mu spokoju od chwili, kiedy wszedł do sypialni Lindy Parker. Przed świtem zamierzał przeprowadzić pewne poszukiwania w kilku różnych bazach danych.

– Nie ma sprawy – po chwili ciszy odparła Tracy. – Jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, jak mnie znaleźć.

– Pewnie. Zadzwoń do ciebie, OK?

Gdy tylko się rozłączyli, obrazy z miejsca zbrodni zaatakowały Huntera z siłą lawiny. Ponownie spojrzął w niebo. Gwiazdy już zniknęły. Ciemność opanowała Los Angeles – na wielu płaszczyznach.

Jedenaście

Doktor Carolyn Hove, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej w Los Angeles, była rannym ptaszkiem, odkąd tylko sięgała pamięcią. Ku utrapieniu i irytacji rodziców już jako dziecko wstawiała wraz z nadejściem świtu – nawet w czasie wakacji. Jedno z jej pierwszych wspomnień dotyczących zmarłego ojca to moment, kiedy jej powiedział, że jakby spojrzała do słownika na definicję „rannego ptaszka”, to pewnie znalazłaby tam swoje zdjęcie.

Tego ranka – jak każdego innego w ciągu roku – doktor Hove przyjechała do Zakładu Medycyny Sądowej na North Mission Road przynajmniej o godzinę wcześniej niż jakikolwiek inny patolog. Ta godzina, pełna ciszy i samotności, stanowiła jej ulubiony moment w ciągu dnia pracy.

Przy ladzie recepcji w lobby tego architektonicznie oszałamiającego szpitala zamienionego w kostnicę przywitał ją z uśmiechem Frank, nocny stróż o niezwykle potężnej sylwetce.

– Dzień dobry, pani doktor – powiedział barytonem.

Carolyn również się uśmiechnęła. Co prawda była już trochę po czterdziestce, ale dalej wyglądała jak trzydziestolatka: wysoka, szczupła, miała zielone oczy o przeszywającym spojrzeniu, pełne usta, wydatne kości policzkowe i delikatny nos. Tego dnia związała swoje długie, kasztanowe włosy w zgrabny koński ogon.

Frank przesunął w jej kierunku po ladzie duży kubek kawy.

– Zaparzona niecałą minutę temu.

Mężczyzna codziennie przygotowywał mocną, kolumbijską kawę, gdy tylko widział na jednym z monitorów, jak doktor Hove wjeżdża na parking. To była jej ulubiona kawa. Gdy Carolyn wchodziła przez główne wejście, kubek gorącego napoju już na nią czekał.

– Nie wiem, jak bym dawała sobie rano radę, gdyby nie ty, Frank – powiedziała, biorąc do rąk kubek. Jej głos brzmiał łagodnie i spokojnie, jak to często bywa w przypadku doświadczonych ludzi o dużej wiedzy. A doktor Hove jednego i drugiego miała aż nadto. – Oglądałeś wczoraj mecz? – zapytała, znając z góry odpowiedź. Mężczyzna, podobnie jak

ona sama, był wielkim fanem Lakersów i o ile tylko możliwe, zawsze oglądał każdy ich występ.

– Oczywiście – odparł. – A pani?

Carolyn zrobiła głupią minę.

– A czy Dolly Parton sypia na plecach?

Frank uśmiechnął się szeroko.

– Ale to było widowisko, nie? Jesteśmy już o krok bliżej finałów.

– Na pewno awansujemy. Gramy tak dobrze, że nie ma innej możliwości. Do zobaczenia jutro. Miłego poranka i przyjemnego snu.

– Dziękuję.

Doktor Hove podeszła do dwuskrzydłowych metalowych drzwi znajdujących się za recepcją i poczekała, aż stróż otworzy je przyciskiem. Gdy tylko dotarła do swojego gabinetu, włączyła komputer, usiadła na krześle i zaczęła popijać kawę. Smakowała wybornie.

Automatycznie uruchomił się program pokazujący dziennik wykonanych autopsji.

Przez chwilę studiowała przedstawione dane.

Kilka sekcji zwłok z poprzedniego dnia trwało dłużej, niż zakładali prowadzący je patolodzy: nic nadzwyczajnego. Z uwagi na ogromną ilość pracy, jaką mieli pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej w Los Angeles, takie opóźnienia zdarzały się znacznie częściej, niż Carolyn by sobie tego życzyła. Problem polegał na tym, że sekcje, których nie zdążono wykonać poprzedniego dnia, trzeba zrobić teraz. A to z kolei oznacza, że wcześniej zaplanowane badania zostaną przesunięte. To zaklęty krąg. W tej chwili opóźnienia łącznie wynosiły jakieś półtora tygodnia.

Doktor Hove napiła się jeszcze kawy, po czym zabrała się do pracy. Jako kierownik Zakładu Medycyny Sądowej musiała każdego ranka na nowo zaplanować sekcje zwłok i w razie konieczności do opóźnionych badań przydzielić innych patologów i zmienić sale, zgodnie z aktualną dostępnością. Była zmuszona przesunąć na później pięć sekcji, które miały odbyć się tego dnia, ale po jakichś dwudziestu minutach udało jej się wszystko zgrać. Niestety to dopiero połowa zmagania.

Spojrzała na stos folderów, które zostawiono na jej biurku. Zawierały dane zwłok przywiezionych poprzedniej nocy. Należało je wprowadzić do systemu i włączyć do harmonogramu badań.

– Nie ma nudnych nocy w Mieście Aniołów – wyszeptała do siebie i sięgnęła po dokumenty.

Wcześniej rano miały miejsce dwie strzelaniny w Westmont. Zginęło w nich dziewięciu mężczyzn, z czego czterech nie miało jeszcze osiemnastu lat. Ponadto było pięć innych ofiar, z których dwie stanowiły kobiety. Cała piątka zginęła w podejrzanych okolicznościach. Wynikało z tego, że do kostnicy trafiło czternaście nowych ciał, jednak doktor Hove się tym nie przejmowała. Zaniepokoiła ją natomiast adnotacja dołączona do dokumentacji jednej ze zmarłych kobiet.

„Pilne” sekcje zwłok nie stanowiły rzadkości w jej pracy. Każdy detektyw z wydziału zabójstw policji Los Angeles albo biura szeryfa za pilne uważał niemal wszystkie swoje sprawy. Ponieważ wyniki sekcji zwłok mogły drastycznie odmienić losy śledztwa, funkcjonariusze chcieli je otrzymać tak szybko, jak to tylko możliwe. Carolyn i inni patolodzy przywykli do tego. Jednak dokumenty, które trzymała w dłoni, nie kategoryzowały badań jako pilne. Kategoryzowały je jako sekcję zwłok „poziomu zero”.

Dwanaście

W Los Angeles sekcje zwłok, przy których istniało ryzyko skażenia – promieniowaniem, chorobami zakaźnymi, truciznami itd. – oznaczano jako „niebezpieczne” lub „groźne” i bezwzględnie przeprowadzano je w sali sekcyjnej Zero. To pomieszczenie jako jedyne znajdowało się w szczelnie zamkniętych podziemiach budynku Zakładu Medycyny Sądowej. Takie badania nazywano sekcjami „poziomu zero” i mogły być one przeprowadzane wyłącznie przez specjalistyczny zespół albo przez samą kierownik zakładu.

– Ciekawe – powiedziała do siebie doktor Hove, otworzywszy teczkę.

Zawartość ją zaskoczyła.

Zazwyczaj sekcje „poziomu zero” zlecało FBI albo Centra Kontroli i Prewencji Chorób – ale nie tym razem. Dochodzenie prowadziła policja. A dokładniej mówiąc, jednostka SO. Detektywem nadzorującym sprawę był Robert Hunter.

Gdy Carolyn to przeczytała, jej zainteresowanie znacznie wzrosło. Pochyliła się nad biurkiem i odstawiła kubek z kawą.

Poznała Huntera kilka lat wcześniej i musiała przyznać, że nie spotkała do tej pory bardziej enigmatycznego mężczyzny od niego. Nie tylko tym się jednak różnił od wszystkich detektywów czy jakichkolwiek innych funkcjonariuszy, z którymi kiedykolwiek się zetknęła. Doktor Hove pracowała jako patolog od dwudziestu jeden lat i nie widziała jeszcze nikogo, kto potrafiłby tak dobrze jak Robert zrozumieć, co zaszło na miejscu zbrodni, lub zajrzeć do umysłu mordercy.

Carolyn jeszcze nie oglądała zwłok, ale miała pewność, że to będzie ciekawa sekcja.

Denatkę znaleziono ubiegłej nocy, zatem w teczce były jedynie podstawowe informacje: imię i nazwisko, adres, krótki opis miejsca zbrodni, nazwiska detektywów prowadzących dochodzenie i głównego technika kryminalistyki. Żadnych zdjęć. Jeszcze. Dołączą je później, razem z wynikami badań laboratoryjnych.

Doktor Hove spojrzała na monitor komputera i wyświetlony na nim plan. Sekcje zwłok „poziomu zero” zawsze miały bezwzględne pierwszeństwo.

Dokonała korekty w grafiku i przesunęła poranne spotkanie, dzięki czemu priorytetowe badanie znalazło się na pierwszym miejscu. Pół godziny później Carolyn stała już odpowiednio ubrana i gotowa do pracy.

Sala sekcyjna Zero to coś więcej niż po prostu pokój do badań. Była całkowicie samowystarczalna: miała własną chłodnię i laboratorium. Posiadała również oddzielną bazę danych, co powodowało, że do wyników przeprowadzonych w niej autopsji mieli dostęp jedynie określone pracownicy, zatem można było mieć pewność, że dane pozostaną poufne, przynajmniej przez pewien czas.

Ciało Lindy Parker nadal znajdowało się w szczelnie zamkniętym pokrowcu. Do sali Zero przywiózł je jeden z techników, który następnie pomógł doktor Hove przenieść je na stół ze stali nierdzewnej.

– Czy będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała? – zapytał atletycznie zbudowany mężczyzna. Rozglądał się dookoła ukradkiem. Jeszcze nigdy nie był w tym pomieszczeniu. – Pomóc pani umyć i przygotować zwłoki?

– Nie, dziękuję, poradzę sobie – odparła Carolyn, a następnie poprawiła okulary w czarnej oprawie. – W razie czego pana zawołam.

Poczekala, aż pracownik wyjdzie, po czym rozpięła suwak pokrowca.

Mimo całego swojego doświadczenia i setek zwłok, które przez lata zbadała, brutalność pewnych zbrodni w dalszym ciągu potrafiła ją szokować. Z całą pewnością miała przed sobą taki właśnie przypadek.

Sekcja zwłok trwała niecałe dwie godziny. Gdy doktor Hove w końcu ustaliła przyczynę zgonu, cofnęła się o krok i spojrzała na okrutnie okaleczone i odarte ze skóry ciało.

– To nie ma sensu.

Trzynaście

Biuro Huntera i Garcii mieściło się na samym końcu piętra zajmowanego przez wydział zabójstw w gmachu Komendy Głównej znajdującej się w centrum Los Angeles. Klaustrofobiczny pokój miał dwadzieścia dwa metry kwadratowe, starczyło w nim miejsca zaledwie na dwa biurka, trzy stare szafy i dużą, białą, magnetyczną tablicę ustawioną pod wschodnią ścianą. Może i był ciasny, ale oddzielał detektywów od całej reszty funkcjonariuszy wydziału zabójstw i zapewniał im nieco prywatności i ciszy.

Niecałą godzinę wcześniej Robert otrzymał od Kevina White'a e-mail wraz z raportem z miejsca zbrodni oraz wszystkie zdjęcia wykonane przez fotografa. Przez trzydzieści minut Hunter drukował i przypinał fotografie do tablicy. Kiedy skończył, do ich biura weszła kapitan Blake.

Barbara Blake przejęła dowództwo nad wydziałem zabójstw kilka lat temu, kiedy William Bolter przeszedł na emeryturę. Była elegancka, atrakcyjna, miała długie, czarne włosy i ciemne oczy o tajemniczym spojrzeniu, którym potrafiła wywołać u innych dreszcze. Nie dawała się łatwo zastraszyć. Po latach służby w policji na różnych stanowiskach niewiele rzeczy mogło ją jeszcze zaniepokoić, jednak tym razem przez całą minutę nie odezwała się ani słowem do żadnego z detektywów. Patrzyła jedynie na zdjęcia na tablicy, pełna niedowierzania.

– Ofiarę odarto ze skóry? – wykrztusiła z trudem.

– Prawie całkowicie – odpowiedział Garcia, który pozwolił sobie usiąść z powrotem na krześle.

– Żywcem?

– Technicy nie potrafili tego stwierdzić na miejscu – tym razem odezwał się Hunter. – Nadal czekamy na wyniki sekcji zwłok, żeby to potwierdzić. Przy odrobinie szczęścia dostaniemy je dzisiaj rano.

– Morderca zabrał również jej dłonie i stopy – wtrącił Carlos.

Pani kapitan spojrzała na niego, po czym znów przeniosła wzrok na tablicę. Podeszła do niej i obejrzała zbliżenie napisu, który sprawca

wyrył na plecach ofiary.

– Co, do cholery? – Barbara potrafiła zidentyfikować zaledwie kilka liter. – Czy to ma coś znaczyć?

Garcia wstał z krzesła.

– To po łacinie. – Podszedł bliżej i pokazał jej, jak niektóre cięcia powinny się ze sobą łączyć. Gdy skończył, przełożona kręciła głową, jakby te informacje ją oszołomiły. Zmrużyła oczy, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– To znaczy: „Piękno jest wokół niej”.

Jej mina wyrażała teraz powątpiewanie.

– Nie przekonuje mnie to – oznajmiła w końcu.

Carlos, w przeciwieństwie do swojego partnera, nie cierpiał na bezsenność, mimo to poprzedniej nocy prawie nie zmrużył oka. Gdy nad ranem wrócił do domu, próbował zrozumieć chociaż drobną część tego bestialstwa, które zobaczył na miejscu zbrodni... Krew, napis wyryty na ciele ofiary, odarte ze skóry zwłoki, brakujące dłonie i stopy... Bez względu na to, którym aspektem próbował się zająć, za każdym razem wpadał w otchłań.

– To dopiero początek, ale wczoraj na miejscu zbrodni wysnuliśmy załączek pewnej teorii – powiedział, wracając do swojego biurka.

– W porządku, co to za teoria? – zainteresowała się Barbara.

Garcia wiedział, że zaraz wejdzie do „świata świrów”. Oparł się na krzesło, położył łokcie na podłokietnikach i złączył palce obu dłoni.

– Być może morderca uważa się za artystę. – Przerwał i wskazał na fotografię na tablicy. – To całe okrucieństwo jest dla niego „dziełem sztuki”, które postrzega jako piękne.

Kapitan spojrzała na zdjęcia, po czym powoli odwróciła się do detektywa.

– Żartujesz sobie? – Prawie się zachłysnęła, wypowiadając kolejne słowa. – Artysta? Piękno? Co?

Carlos pokiwał głową.

– Dla mordercy być może tak.

– To absurd.

Garcia zerknął na Huntera, szukając pomocy.

Nie doczekał się jej.

– Zgadzam się. Prawdę mówiąc, nieważne za jak bardzo pomysłowych możemy się uważać, i tak nigdy byśmy nie wpadli na tak

szalony pomysł, gdyby nie wiadomość, którą sprawca zostawił na plecach tej biednej dziewczyny.

Barbara odszukała fotografię z wyrytym napisem.

– Piękno jest wokół niej? To znaczy ten chaos?

– Zgadza się. Wiem, jak dziwaczne się to wydaje, ale jest w tym pewna logika.

Kapitan wpatrywała się w Carlosa wnikliwie, po czym uniosła do góry dłoń.

– Zamieniam się w słuch. Oświeć mnie, proszę.

Wzięła składane krzesło stojące przy ścianie i usiadła na nim.

Detektyw wstał i podszedł do tablicy.

– Proszę spojrzeć tutaj. – Wskazał na zdjęcia ścian, mebli i podłogi w sypialni Lindy Parker. Wszystko całkowicie wysmarowane krwią.

Barbara wzruszyła ramionami.

– No i? To jest jednostka SO, nie? Dziewięćdziesiąt osiem procent wszystkich miejsc zbrodni, na które jedziecie, wygląda tak samo albo i gorzej.

– To prawda. Ale zawsze jest jakiś oczywista przyczyna takiej ilości krwi. Nie tym razem.

– Co? Twoim zdaniem nie ma żadnego wyjaśnienia dla tych plam? – Jej pytający wzrok przeskakiwał od jednego detektywa do drugiego. – A walka? Zakrwawiona ofiara próbuje wyrwać się napastnikowi i wpada na ściany... meble... Nie mogło tak być?

– Na początku tak właśnie myśleliśmy – przytaknął Carlos. – Ale proszę uważniej przyjrzeć się zdjęciom. – Wskazał na trzy fotografie ukazujące meble w sypialni Lindy Parker: komodę, toaletkę i stolik nocny. Wszystkie były wysmarowane krwią. – Jeśli te plamy powstały podczas desperackiej próby ucieczki, to czego tutaj brakuje?

Barbara studiowała je dokładnie przez chwilę.

– Bałaganu – oznajmiła w końcu, rozumiejąc, do czego zmierzał detektyw. – Nie ma bałaganu.

– Otóż to. Wszystko jest na swoim miejscu. Nic nie spadło na ziemię. Wazon, budzik, lampka nocna, zdjęcia w ramkach, kosmetyki, biżuteria... Każdy przedmiot w pokoju wydaje się leżeć dokładnie tam, gdzie powinien. Nic nie walało się po podłodze. Nawet spinka do włosów. Sprawdzaliśmy dokładnie. Gdyby walczyła o życie, wpadała na meble, zostawiając te wszystkie plamy krwi, jej rzeczy byłyby

rozrzucone po całym pomieszczeniu.

Kapitan nie mogła niczego zarzucić rozumowaniu Garcii, co zaczęło ją odrobinę przerażać.

– Zatem twoim zdaniem te wszystkie plamy i smugi zostały zrobione celowo? Żeby zamienić pokój w... dzieło... rzeźbę... płótno... czy coś w tym rodzaju.

Ponownie zaczęła wodzić wzrokiem od jednego detektywa do drugiego.

W końcu Hunter się odezwał.

– W tej chwili tak właśnie uważamy.

Czternaście

Mężczyzna zawsze wolał podróżować nocą. Niskie temperatury znacznie lepiej oddziaływały na silnik i opony, w dodatku o tej porze na drogach panował o wiele mniejszy ruch. To jednak nie wszystkie powody.

Od dziecka był stworzony dla nocy. To było oczywiste. Uwielbiał jej dźwięki, jej zapach, jej tajemnice. Uwielbiał sposób, w jaki ciemności go przerażały, a jednocześnie dawały wolność. Najbardziej jednak uwielbiał to, że mógł się w nich bez trudu schować.

Mężczyzna doskonale pamiętał, o której matka kazała mu się kłaść: o 21.00. Co do minuty. Każdego dnia. Bez wyjątku.

Nigdy się z nią o to nie kłócił. Nie miało to sensu, ponieważ do żadnej kłótni by nie doszło. Jeśli tylko próbował pyskować albo sprzeciwiać się matce, otwierały się przed nim wrota piekieł. Zatem za każdym razem, kiedy tylko zegar wybił dziewiątą wieczorem, chłopak szedł do swojego łóżka – cicho i spokojnie. Matka nie musiała nawet nic mówić. Sztuczka polegała na tym, że chłopiec wówczas wcale nie zasypiał. Leżał w pościeli i udawał. Udawał, że jest gdzie indziej. Udawał, że jest kimś innym.

A jego wyobraźnia była potężna.

Potężniejsza od wrót piekieł.

Potężniejsza od samego piekła.

To jednak stare dzieje. Tamte wrota zostały zamknięte na zawsze.

Niestety otwarły się nowe: ulepszone i znacznie groźniejsze.

Szczekanie psa oderwało mężczyznę od wspomnień. Dzięki jeździe w nocy udało mu się skrócić podróż z siedmiu godzin do pięciu i pół, dojechał więc na miejsce ze znacznym zapasem czasu.

Spojrzał na zegarek. Centrum zostanie otwarte za kilka godzin.

Nadal siedząc za kierownicą, rozprostował plecy i rozmasował kark. Ruch na ulicach powoli się zwiększał, ponieważ zbliżała się pora, gdy ludzie zaczynają pracę. Przystanki autobusowe się zapełniały, chodniki stawały się tłoczne, a dźwięki uliczne przybierały na sile z minuty na minutę.

Mężczyzna usiadł wygodnie i zastanowił się, co zrobić. Mógłby pójść na śniadanie do jakiejś pobliskiej kawiarni i wdać się w rozmowę z osobą za ladą albo przy sąsiednim stoliku. W ten sposób miałby możliwość przetestować swoją nową postać: Mike'a. Takie właśnie imię dla niej wybrał.

Tak, pomyślał. To dobry plan.

Później wróci do samochodu i zabandażuje sobie rękę.

Piętnaście

Kapitan Blake próbowała przez chwilę przyswoić sobie to, co sugerowali Hunter i Garcia. Nie trzeba było być ekspertem, żeby zauważyć jej wahanie.

– Jak już powiedział Carlos, jest za wcześnie, aby na tym etapie śledztwa móc cokolwiek brać za pewnik – oznajmił Hunter, przyciągając uwagę przełożonej. – To oznacza, że wszyscy musimy mieć otwarte umysły. Jestem przekonany, że ktoś zdolny do takiego okrucieństwa ma bardzo wypaczoną wizję rzeczywistości.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – odparła Barbara. W jednostce SO rzadko kiedy sprawy przybierały logiczny obrót. – Zatem kim ona jest? – zapytała, zakładając nogę na nogę. – Mamy jakieś informacje o jej przeszłości?

– Mamy, ale mało szczegółowe – odpowiedział Garcia, po czym sięgnął po swój notes. – Nazywała się Linda Parker, urodzona dziewiątego marca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku w Harbor City. Jedyne dziecko Emily i Vincenta Parkerów. Matka zajmowała się domem, ojciec pracował jako księgowy. Prowadził własną firmę w Rolling Hills. Linda poszła do liceum Newport Harbor i ukończyła je w 2011 roku. Najwyraźniej okres dorastania był dla niej łaskawy, ponieważ już jako trzynastolatka stawiała pierwsze kroki w zawodzie modelki. W szkole trzy lata z rzędu wybierano ją Królową Balu. Rówieśnicy w głosowaniu uznali, że „najprawdopodobniej zostanie supermodelką”. Zanim skończyła liceum, na sesjach do katalogów zarabiała już niemal tyle samo, co jej ojciec. Nie poszła na studia, zamiast tego zajęła się na poważnie karierą. Zapewne zamierzała współpracować z czołowymi projektantami z całego świata. Udało jej się pojawić na kilku znanych pokazach w Europie, ale prawdziwa sława była jeszcze przed nią.

– Co masz na myśli, mówiąc o katalogach? – dociekała Barbara.

Carlos przerzucił stronę w notatniku.

– Ubrania, buty, kostiumy kąpielowe, odzież sportowa, bielizna, biżuteria i tym podobne. Jak już mówiłem, na razie mamy mało

szczegółów, ale zespół już nad tym pracuje.

– Jakież sesje tylko dla dorosłych?

– Nic nam o tym nie wiadomo.

– Tak czy inaczej, była modelką. Taki miała zawód – skwitowała kapitan.

– Zgadza się.

– Zatem zakładam, że pewnie miała fanów.

– Tak, i to całkiem sporo – potwierdził Garcia, zerkając do notatek. – Bardzo żywo udzielała się w internecie. Standardowo: Facebook, Twitter, Instagram, a także YouTube, gdzie dawała porady na temat makijażu, stylizacji włosów i mody. Łącznie ponad ćwierć miliona fanów.

Barbara zaczęła dwoma palcami masować lewą skroń. Już czuła nadchodzący ból głowy.

– Ponad ćwierć miliona fanów? – Skrzywiła się. – No to mamy cholernie dużo podejrzanych, prawda? Poprawcie mnie, jeśli się mylę, ale kiedy morderca okalecza swoją ofiarę, w szczególności jej twarz, to zazwyczaj oznacza obsesję na jej punkcie? Zwłaszcza w przypadku Lindy, która była niesamowicie piękna. – Spojrzała na Huntera, czekając na potwierdzenie.

– Teoretycznie tak – odparł.

– Jako znana modelka wrzucała mnóstwo zdjęć i filmów do internetu, pojawiała się w wielu katalogach, pewnie w innych publikacjach też, więc dowolna liczba fanów mogła mieć na jej punkcie obsesję, tak? W dodatku niejeden z nich może być wystarczająco zaburzony, żeby dopuścić się zbrodni takiego kalibru. Wszyscy wiemy, jak bardzo psychopatyczni potrafią stać się wielbiciele.

– Tak – ponownie potwierdził Robert. – Ofiarą jest celebrytka z ogromną ilością fanów, zatem lista podejrzanych jest nieskończona. Wielbiciel cierpiący na obsesję i urojenia, posiadający psychopatyczne skłonności byłby zdolny do takich czynów. A w dobie internetu, kiedy coraz więcej serwisów społecznościowych pojawia się jak grzyby po deszczu, obsesja na punkcie jakiejś gwiazdy lub dowolnej innej osoby jest znacznie częstsza.

– Wspaniale! – wykrzyknęła kapitan. – Dwieście pięćdziesiąt tysięcy podejrzanych na całym świecie. Uwiniecie się w mgnieniu oka. Miała męża? Chłopaka? Kochanka?

– Nie była mężatką – odpowiedział Carlos. – Zdaniem matki z nikim się obecnie nie spotykała, ale sprawdzimy to dokładnie.

Barbara wstała i cofnęła się kilka kroków, żeby mieć lepszy widok na tablicę.

– Piękno jest wokół niej – wyszeptała do siebie. Rozważała teorię, którą wysnuł Garcia.

– Tak napisał morderca. Co oznacza, że chce nam coś przekazać.

– Też tak uważam – zgodziła się kapitan. – Tylko dlaczego po łacinie?

– Nie jesteśmy pewni – odparł Hunter.

– A podzielicie się przypuszczeniami?

Robert milczał, ale jego kolega zdecydował się odezwać.

– To może być wskazówka do tego, skąd pochodzi.

Przełożona spojrzała na niego, zastanawiając się nad tą teorią.

– W jakim sensie?

– Przed chwilą pani powiedziała, że te ćwierć miliona fanów jest rozsianych po całym świecie. Czyli jakiś szaleniec mógł przylecieć z dowolnego zakątka kuli ziemskiej, zamordować ją, a ponieważ ciało znaleziono po kilku dniach, być może sprawca już wrócił do siebie. W takim przypadku raczej nigdy go nie znajdziemy.

Spojrzenie Barbary stało się bardziej zatroskane.

– Jest jeszcze mniej pesymistyczny wariant – wtrącił Hunter. – To jest Los Angeles, jedno z najbardziej zdywersyfikowanych etnicznie miast na świecie. Morderca mieszka tutaj, ale nie jest Amerykaninem.

– Ale nigdzie już się nie mówi po łacinie – skontrowała kapitan Blake. – Zatem co miałyby oznaczać wybranie akurat tego języka? Sprawca jest Włochem? Pochodzi z Ameryki Łacińskiej?

– To możliwe.

Barbara przyłożyła dłoń do czoła. *Tak*, pomyślała. *Ból głowy już jest w drodze*. Wahała się nad następnym pytaniem, ale ciekawość zwyciężyła.

– W takim razie po co ta wiadomość? Żeby dać nam wskazówkę, jakiej jest narodowości?

Obaj detektywi milczeli.

– No mówcie! – naciskała.

– Mania wielkości – podsunął Carlos.

– Słucham? – Przełożona spojrzała na niego.

– Mania wielkości. Jedna z głównych cech psychopatów. Wydaje im się, że stoją ponad wszystkimi wokół. Są bardziej inteligentni, lepiej wyglądają, są silniejsi, bardziej utalentowani, kreatywni, mądrzejsi i tak dalej. Z tego powodu wielu z nich uważa, że cokolwiek robią... cokolwiek próbują osiągnąć swoimi morderstwami, po prostu nie zostanie zrozumiane przez zwykłych śmiertelników. Nasza inteligencja nie pozwala nam tego ogarnąć. – Zrobił krótką przerwę. – Morderca wiedział, że nikt zdrowy na umyśle nie weźmie miejsca zbrodni za dzieło sztuki, chyba że sam nam to podsunie.

Garcia wskazał na kilka zdjęć przypiętych do tablicy.

– Przez te nacięcia na plecach ofiary on nam mówi, że krew na ścianach to nie zwykłe plamy, tylko pociągnięcia pędzlem. Swoją wiadomością może wcale z nas nie drwić. To może być jego podpis na płótnie. Chełpi się. Chwali własne dzieło.

Barbara westchnęła. Im dłużej patrzyła na fotografię, tym teoria mordercy-artysty wydawała się mniej szalona. Wiedziała, że gdyby chodziło o absurdalną zbrodnię z namiętności, morderstwo w zemście, nieudany napad, eksplozję agresji albo chory, sadystyczny gwałt, to można by się spodziewać krwi na ścianach, meblach i na podłodze. Ale nie napisu wyciętego na plecach ofiary.

W milczeniu przeszła wzdłuż tablicy, oglądając każde zdjęcie.

– Przyczyna zgonu? – zapytała.

– Prawdopodobnie się wykrwawiła – odparł Carlos. – Ale nie mamy jeszcze wyników autopsji.

– Czyli dlatego zaklasyfikowałeś zwłoki do sekcji „poziomu zero” – kapitan Blake zwróciła się do Huntera. – Jeśli ten psychol rzeczywiście zrobił to wszystko, tylko żeby stworzyć obrzydliwe dzieło sztuki, to jedno jest pewne: nie wskoczy do samolotu i nie wróci do domu. Jeżeli nasz czubek jest artystą, to wszyscy wiemy, że „prac” będzie więcej, prawda? Będzie robił to dalej, o ile szybko go nie zatrzymamy.

Zaniepokojone spojrzenia Huntera i pani kapitan się spotkały.

– To mnie właśnie martwi. Możliwe, że on już to robi.

Szesnaście

Nie tylko z powodu zagrożenia skażeniem sekcja zwłok mogła zostać zaklasyfikowana jako „poziom zero”. Istniało jeszcze inne niebezpieczeństwo, którego większość władz na świecie chciałaby uniknąć za wszelką cenę: groźba wybuchu społecznej paniki. Media w Los Angeles z prawie każdej historii starały się zrobić ogromną sensację, dlatego też płaciły za informacje. A płaciły bardzo dobrze. Informatorami stawali się policjanci, strażacy, pracownicy szpitali, agencji rządowych, a także Zakładu Medycyny Sądowej.

Bez żadnych skrupułów zasiano by panikę insynuacjami o nowym seryjnym mordercy, grasującym w Mieście Aniołów. Największą szansą policji na utrzymanie sprawy pod kontrolą – przynajmniej przez jakiś czas – jest zachowanie w tajemnicy możliwie jak największej ilości informacji.

W tym mieście brutalne przestępstwa nie należą do rzadkości. Okaleczone i odarte ze skóry zwłoki, pozostawione w sypialni, którą z kolei niemal dosłownie pomalowano krwią, z całą pewnością przyciągnęłyby uwagę i wywołały lawinę pytań, ale wcale niekoniecznie podejrzewano by seryjnego mordercę. Chyba że media dostałyby informacje o napisie wyrytym na plecach ofiary. Każdy reporter w Los Angeles wiedział o seryjnych mordercach jedno: tylko oni bawili się z policją za pomocą zagadek, łamigłówek, rysunków, telefonów, wiadomości i tym podobnych. Z uwagi na ułożenie zwłok jedynie cztery osoby na miejscu zbrodni dowiedziały się o tajemniczej wiadomości: Hunter, Garcia, Kevin White i fotograf Tommy. Do tej listy doszły nazwiska doktor Hove i kapitan Blake. Nikt z tej szóstki nie sprzedałby mediom owej sensacji.

Komentarz Huntera wywołał zdziwione spojrzenie przełożonej.

– Przepraszam, co robi? Morduje dalej?

Robert pokiwał głową i wydrukował ostatnie zdjęcie.

– Czekał, pogubiłam się. Jest jeszcze jakieś ciało, o którym nie wiem? – Instynktownie przejrzała wszystkie fotografie na tablicy.

– Nie mamy takich informacji.

Kapitan Blake uniosła brwi.

– Skoro nie znamy żadnych innych ofiar, to skąd twój pomysł? Dlaczego uważasz, że morderca kogoś jeszcze zabił?

– Nie mam nic konkretnego. Po prostu wszystko na miejscu zbrodni mi sugeruje, że to nie było jego pierwsze morderstwo, ale jest za wcześnie na jakiegokolwiek założenia. Mam tylko przeczucie.

Barbara czekała na coś więcej, ale Hunter milczał.

– No dobra, to opowiedz o tym przeczuciu – naciskała.

Robert znał swoją przełożoną dość dobrze, by wiedzieć, że nie wywinie się od odpowiedzi. Wskazał zatem tablicę.

– OK, zacznijmy od stopnia brutalności tej zbrodni i umiejętności mordercy. Czysto odciął ofierze dłonie i stopy. – Pokazał palcem odpowiednie zdjęcia. – Słowo „czysto” jest tutaj właściwe. Raport z sekcji da nam więcej informacji na temat wykorzystanego narzędzia, ale technicy twierdzili, że to nie była siekiera lub inne ostre narzędzie, którym dałoby się je odrąbać jednym uderzeniem.

Kapitan podeszła bliżej i dokładnie przyjrzała się fotografiom.

– W takim razie czym się posłużył? Jakimś rodzajem piły? – spekulowała.

– Prawie na pewno – potwierdził detektyw. – Z tym że raczej była to ręczna piła, a nie elektryczna, co tym bardziej wymaga dużych umiejętności.

– Dlaczego uważasz, że nie użył elektrycznej?

– W takim przypadku krew tryskałaby we wszystkich kierunkach i zostawiłaby charakterystyczne ślady – maleńkie kropelki, jak podczas deszczu. Technicy dokładnie sprawdzili wszystkie plamy krwi w mieszkaniu i na nic takiego się nie natknęli.

Barbara wsunęła luźny kosmyk włosów za ucho. Hunter wskazał kolejne zdjęcia.

– Nie chcę mówić rzeczy oczywistych, ale morderca odarł ofiarę ze skóry, a to zdecydowanie wymaga szczegółowej wiedzy. W tym wypadku zrobiono to na tyle fachowo, że musiał mieć jakieś doświadczenie.

– Coś takiego niełatwo osiągnąć za pierwszym razem – skomentował Garcia.

Kapitan Blake podrapała się nerwowo po policzku.

– Rozumiem, ale czy sprawca nie mógł zdobyć takiej wiedzy

i wprawy w jakiś inny sposób?

– Oczywiście – potwierdził Robert. – Rzeźnik z pewnością by sobie poradził. Lekarz, były lekarz, student medycyny po odbyciu praktyk... – Wzruszył ramionami.

– Nie mówiąc już o prawdziwych psychologach – wtrącił się Carlos. – Takich bez fachowej wiedzy, za to eksperymentujących na zwierzętach. Barbara otworzyła usta z wrażenia.

– Masz na myśli obdzieranie ich ze skóry?

Detektyw pokiwał głową.

– Skóra niektórych zwierząt, na przykład świń, szczurów, myszy czy królików, jest na tyle podobna do ludzkiej, że mogłaby posłużyć do wprawiania się.

Kapitan się skrzywiła.

– Pomijając, jak chore jest to wszystko, właśnie zaprzeczacie własnym przypuszczeniom. Umiejętności mordercy wcale nie oznaczają, że już wcześniej kogoś zabił. Może być rzeźnikiem, byłym studentem medycyny i tak dalej.

– To prawda – zgodził się Hunter. – Mógł zdobyć takie doświadczenie na różne inne sposoby, jednak na razie rozmawialiśmy tylko o brutalności i jego umiejętnościach. Mamy jeszcze to. – Wskazał palcem na zdjęcie przedstawiające napis na plecach Lindy Parker.

Barbara westchnęła.

– Tak, wiem. Dlatego pytałam was, czy będzie więcej ofiar. Wiadomo, że jeśli jacyś przestępcy pogrywają sobie z policją, to zawsze są to seryjni mordercy.

Stuknęła palcem w jedno ze zdjęć na tablicy.

– Wiadomość, podpis, kod kosmitów czy jakiegokolwiek inne cholerstwo, to bez wątpienia jest próba pogrywania z nami i z daleka śmierdzi „seryjnym”. Jednak seria gdzieś się musi zacząć, prawda? – Rozłożyła szeroko ręce, zupełnie jakby chciała nimi objąć tablicę. – Dlaczego w takim razie uważasz, że to nie jest pierwsza ofiara?

– Jak już mówiłem, to tylko przeczucie, jednak jak zacząłem wszystko do siebie dodawać: poziom okrucieństwa, umiejętności mordercy, wiadomość, całe miejsce zbrodni... Po prostu nie wygląda mi to na początek.

– Fantastycznie – odparła przełożona, kręcąc głową. – Za każdym razem, jak masz takie przeczucie, musimy szykować się na burzę

gówna. A teraz zapowiada się prawdziwy huragan.

– Jest jeszcze coś – wtrącił Garcia.

Barbara odwróciła się do niego.

– Czy ten koszmar w ogóle się skończy? Co tym razem?

Detektyw skrzywił się do swojego partnera, który właśnie wyjął ostatnie zdjęcie z drukarki, po czym przypiął je do tablicy. Przedstawiało zamrożonego na kość kota Lindy Parker.

Kapitan musiała spojrzeć na fotografię po raz drugi, ale i tak nie ufała swoim oczom.

– Co to... do jasnej cholery... jest?

– To kot ofiary – odpowiedział Carlos. – Znaleźliśmy go w zamrażarce.

Barbara poczuła zimną kulę w żołądku. Zawsze kochała koty. Sama od ośmiu lat miała Sikaja, zielonookiego, rudego samca rasy ragamuffin. Na początku nazywał się Furmuffin, ale po kilku „mokrych wypadkach” postanowiła mu zmienić imię na bardziej pasujące.

– Morderca... – Głos uwiązał jej w gardle. – Zabił kota?

– Zamroził go na śmierć. Na drzwiach zamrażarki były zadrapania oraz sierść i kawałki pazurów.

– Dlaczego? – Popatrzyła kolejno na obu detektywów. – Jaki jest sens w torturowaniu i zabijaniu bezbronnego zwierzątka? To przecież nie pies obronny, którego musiał unieszkodliwić, żeby dostać się do ofiary, prawda?

Czekała na odpowiedź, ale żaden z mężczyzn nie kwapił się do jej udzielenia.

– To nie było retoryczne pytanie – naciskała. W jej głosie zabrzmiał gniew. – Czy którykolwiek z was ma jakąś teorię, dlaczego ten sukinsyn zabił przeklętego kota? – Co prawda zwracała się do obu podwładnych, ale świdrowała wzrokiem Huntera.

Ten wzruszył ramionami.

– Mógł to zrobić po prostu, aby coś udowodnić.

– Co? – Oczy kapitan się rozszerzyły. – Czyli włamanie do domu ofiary, odrąbanie jej stóp i dłoni, odarcie ze skóry i wymalowanie całego pokoju krwią nie wystarczą do udowodnienia tego czegoś? Musiał zamrozić biednego kotka, aby podkreślić to, że jest zdolny do wszystkiego? Kim, do ciężkiej cholery, jest ten gość? Szatanem?

Robert odszedł od tablicy i oparł się o krawędź swojego biurka. Gdy przemówił, w jego głosie słychać było niesamowity spokój.

– Niech pani spojrzy na swoją własną reakcję. Przed chwilą była pani przejęta, ale nie czuła prawdziwego gniewu. Ale kiedy dowiedziała się pani o kocie... – Nie musiał kończyć zdania.

– Nie jest pani osamotniona w swojej reakcji – dodał Garcia. – Wszyscy to przeżyliśmy na miejscu zbrodni. Gdy tylko dokonaliśmy tego odkrycia, ciśnienie nam podskoczyło. Nawet Robertowi, a sama pani wie, jak bardzo jest zawsze spokojny i opanowany.

Barbara patrzyła jeszcze przez chwilę na zdjęcie, po czym odwróciła się zdegustowana.

– Trzeba być chorym, żeby w taki sposób okaleczyć i udęczyć ofiarę, ale żeby zrobić coś takiego małemu zwierzątku, które nie stanowiło absolutnie żadnego zagrożenia...

– To szokujące, ale nie zaskakujące – przerwał jej Hunter.

Przełożona spojrzała na niego.

– Wielu psychopatów zaczyna przejawiać symptomy zaburzeń w bardzo młodym wieku – przypomniał jej detektyw. – Okrucieństwo wobec zwierząt i skłonności do podpaień to dwa najbardziej typowe dla psychopatów zachowania. Wielu współczesnych seryjnych morderców przeszło od torturowania i zabijania zwierząt do robienia tego samego z ludźmi. Takie są fakty. Tak że owszem, to szokujące, ale nie powinno nas dziwić.

– Zatem twoim zdaniem mamy tutaj do czynienia z całkowicie pozbawionym emocji szajbusem. Kimś, dla kogo życie innych w ogóle się nie liczy. Ludzkie, zwierzęce... obojętne, ponieważ go to w ogóle nie obchodzi.

– Nie mam co do tego wątpliwości – powiedział Carlos.

– Jest jeszcze inna możliwość – zaczął Robert, ale dalszy wywód przerwał mu dzwoniący na biurku telefon.

Siedemnaście

Doktor Hove stwierdziła, że zanim przekaże Hunterowi i Garcii wyniki sekcji zwłok, najpierw sprawdzi jeszcze raz swoje ustalenia, aby mieć całkowitą pewność. Po trzydziestu pięciu minutach zadzwoniła do detektywów.

– Cześć, Robert, mówi Carolyn Hove – powiedziała do słuchawki. – Skończyłam z autopsją, którą zleciłeś.

– To wspaniale. Co odkryłeś?

Patolog spojrzała ponownie na ciało leżące na metalowym stole. Znajome cięcie w kształcie litery Y biegnące od ramion aż do dolnej części mostka zostało już zaszyte. Grube czarne szwy biegły przez całą jego długość, nadając przypominającym kosmitę zwłokom całkowicie nowy poziom groteski.

– Coś dość intrygującego – odpowiedziała.

Hunter zamilkł na chwilę.

– Chwileczkę, przełączę cię na głośnik.

Carolyn usłyszała stłumione kliknięcie, po którym znów rozległ się głos jej rozmówcy.

– W porządku, możesz teraz opowiadać.

– Biorąc pod uwagę okaleczenia i ogrom ran, spodziewałam się, że ofiara była straszliwie torturowana przed śmiercią, jednak nic takiego nie miało miejsca.

– Co to oznacza? – Pytanie zadał jakiś oddalony kobiecy głos. Doktor Hove zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, kto mówi? – zapytała zaniepokojona.

– Wybacz Carolyn, tu Barbara Blake. – Słysząc ją było teraz znacznie wyraźniej, ponieważ podeszła bliżej telefonu. – Powinnam się była przywitać, kiedy Hunter włączył głośnik.

– Nic się nie stało. Przepraszam, że cię nie rozpoznałam, kiepsko cię było słyszeć. Co tam u ciebie?

– Całkiem nieźle, ale mam przeczucie, że to się zaraz zmieni.

– Żeby uniknąć dalszych niespodzianek, z kim jeszcze rozmawiam? – zapytała Carolyn.

– Jeszcze tylko ze mną – powiedział Garcia. – Jesteśmy tu we trójkę.

– Co znaczy twoje stwierdzenie, że w tym przypadku tortury nie miały miejsca? – dociekała Barbara.

– Cóż, jak dobrze wiemy, pozory potrafią mylić. To morderstwo wydaje się koszmarnie brutalne, ale ofiara nie cierpiała.

Po tej nowinie zapadła niezręczna cisza. Doktor Hove wyobrażała sobie spojrzenia, jakie trójka jej rozmówców wymieniała teraz między sobą.

– Nie cierpiała? – Głos kapitan Blake był pełen niedowierzania.

– Nie. Zgodnie z wynikami moich badań całego tego barbarzyństwa – amputacji dłoni i stóp, odzierania ze skóry – dokonano po śmierci.

Znowu nastąpiła cisza, którą przerwało pytanie Carlosa.

– A więc ofiara nie wykrwawiła się na śmierć?

– Nie. Umarła wskutek uduszenia. I tutaj spotkała mnie kolejna niespodzianka: nie doszło do zadzierzgnięcia.

– Chwileczkę, czy mogłabyś mi to wytłumaczyć? – poprosił detektyw.

– Na mięśniach szyi nie ma żadnych zasinień. Krtań i tchawica nie zostały zmiżdżone, a kość gnykowa nie jest pęknięta. Nie znalazłam śladów obrażeń na jej karku, gardle ani w ogóle w układzie oddechowym.

– Zatem w jaki sposób doszło do uduszenia? – Tym razem pytanie zadała Barbara. – Morderca przyłożył jej poduszkę do twarzy, kiedy spała?

– Coś w tym stylu, ale to nie była poduszka. Kiedy ciało czuje, że zaczyna się dusić, automatyczną reakcją fizjologiczną jest próba możliwie jak najgłębszego oddechu. Kiedy brakuje w nim tlenu, organizm wpada w panikę i natychmiast podejmuje kolejną próbę. Tym razem znacznie bardziej desperacką. Poduszka, szmata, koszulka... cokolwiek zrobione z materiału pod wpływem szaleńczych wdechów uwolniłoby fragmenty włókien, które zostałyby później w ustach i nozdrzach. Nic takiego nie znalazłam. Żadnych włókien, żadnych pozostałości. Nic. Ani w ustach, ani w nosie, ani w gardle.

– Gruba plastikowa torba? – zasugerował Carlos.

– Bardzo prawdopodobne – zgodziła się Carolyn. – Ale bez

możliwości zbadania skóry twarzy ofiary nie jestem w stanie stwierdzić z jakąkolwiek dozą pewności, jakiego narzędzia użył morderca. Mogę za to powiedzieć, że śmierć nadeszła szybko. Po jakiejś minucie, maksymalnie po półtorej. Przeprowadziłam badania tak skrupulatnie, jak to tylko możliwe, i nie znalazłam nic, co by sugerowało, że ofiara musiała cierpieć jakikolwiek fizyczny ból przed zgonem. Oczywiście poza najczystsza paniką towarzyszącą uduszeniu.

– Czyli cały ten barbarzyński sadyzm miał miejsce, kiedy już nie żyła? – dociekał Garcia.

– Zgadza się.

– W takim razie to ni cholery nie ma sensu – skomentowała Barbara.

– Dokładnie tak samo pomyślałam.

Osiemnaście

Narodowe Centrum ds. Analizy Brutalnych Przestępstw to specjalistyczna struktura wewnątrz FBI powołana w 1981 roku, następnie oficjalnie otwarta w czerwcu 1984. Jej zadaniem jest wspieranie policji i innych służb wymiaru sprawiedliwości zarówno krajowych, jak i zagranicznych w prowadzeniu dochodzeń w przypadku niezwykłych lub seryjnych brutalnych przestępstw. Jej siedziba mieści się w słynnym centrum szkoleniowym FBI w Quantico w stanie Wirginia, jednak Adrian Kennedy – dyrektor NCAVC – zarządza nią ze swojego wielkiego, wygodnego biura w Waszyngtonie. Kennedy właśnie rozmawiał przez telefon z prokuratorem generalnym, kiedy Larry Williams – jeden z jego najbardziej odznaczonych agentów – otworzył gwałtownie drzwi do gabinetu i wszedł do środka. Zaraz za nim wkroczyła wściekła sekretarka, Clare Pascal.

Spojrzenie oczu dyrektora, skrytych za czarnymi oprawkami okularów, przeniosło się na osoby stojące w drzwiach do jego gabinetu.

– Chirurg ponownie się pokazał – oznajmił Williams tonem pasującym do jego zatroskanego oblicza.

Kennedy patrzył swojemu rozmówcy w oczy, aż powaga usłyszanych słów w pełni do niego dotarła. Gdy to nastąpiło, poczuł skurcz mięśnia szczęki.

– Wybacz, Loretto – powiedział do słuchawki. – Zadzwoń do ciebie za jakąś godzinę. Coś mi właśnie wypadło. – Rozłączył się i całą uwagę skierował na agenta specjalnego Larry’ego Williamsa.

– Bardzo przepraszam, panie dyrektorze – zaczęła sekretarka, która w końcu przepchnęła się przed atletycznie zbudowanego mężczyznę. – Powiedziałam agentowi, że prowadzi pan teraz bardzo ważną rozmowę, ale mnie nie posłuchał, nie udało mi się go zatrzymać.

– W porządku, Clare, zajmę się tym. Dziękuję. – Zbył jej przeprosiny machnięciem dłoni.

Kobieta – w dalszym ciągu rozczarowana własną postawą – wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Kennedy zdjął okulary i położył je na antycznym biurku z mahoniem.

Jego gabinet był przestronny i luksusowo wyposażony, jednak on sam nie należał do karierowiczów ani biurokratów.

Kennedy rozpoczął karierę w FBI w dość młodym wieku – świeżo po ukończeniu studiów prawniczych – i natychmiast pokazał ogromne zdolności przywódcze i analityczne oraz naturalną umiejętność motywowania innych. Jego talent szybko został dostrzeżony i młody agent trafił do prestiżowej jednostki zajmującej się ochroną prezydenta. Kilka lat później okrzyknięto go bohaterem. Podczas czwartego roku służby Kennedy udaremnił zamach na życie prezydenta: zasłonił go własnym ciałem i przyjął na siebie wystrzelony pocisk. Za ten czyn otrzymał od niego najwyższe odznaczenie oraz osobiste podziękowania. Wtedy ówczesny dyrektor FBI zaproponował mu objęcie dowództwa nad NCAVC – nowym departamentem, który dopiero zaczynał raczkować w Quantico. Kennedy zastanawiał się niecały dzień, po czym przyjął ofertę.

Kilka lat później to właśnie on zawniósł o utworzenie nowej jednostki – Wydziału ds. Analiz Behawioralnych – wewnątrz struktury NCAVC. Zadanie tej jednostki było w równej mierze proste, jak skomplikowane: za pomocą psychologii, psychoanalizy i badań behawioralnych miała pomagać w rozwiązywaniu niektórych powtarzających się przestępstw. Adrian został zatem nie tylko dyrektorem NCAVC, ale również zwierzchnikiem Wydziału ds. Analiz Behawioralnych.

– Chirurg? – Kennedy zapytał swoim naturalnie zachrypniętym głosem, którego tembr jeszcze się obniżył przez lata palenia. – Jesteś pewny?

Agent Williams podszedł o krok bliżej, jego pewność siebie właśnie się na chwilę zachwiała. Podrapał się po brodzie.

– Nie na sto procent, ale powinniśmy lada moment uzyskać potwierdzenie.

Dyrektor rozparł się w swym fotelu chesterfield, położył ręce na podłokietnikach i splótł palce tuż przed twarzą. Jego oczy miały niezwykle odcień niebieskiego: ciemne, ale jednocześnie rozjaśnione wewnętrznym blaskiem, wprost emanujące wiedzą i doświadczeniem.

– Zatem podsumujmy, agencie Williams. Przepychasz się z moją sekretarką, prawie wyważasz drzwi mojego gabinetu – dodam, że bez pukania – przerywasz niezwykle ważną rozmowę telefoniczną

z prokuratorem generalnym, żeby dać mi „może”?

Podwładny przestąpił z nogi na nogę. Przez chwilę unikał kontaktu wzrokowego z przełożonym.

– Odbiło ci?

– Przepraszam, dyrektorze, ale to on, wiem to. Potrzebujemy tylko oficjalnego potwierdzenia.

– A na czym opierasz tę swoją wiedzę?

Agent wyciągnął z kieszeni kartkę.

– Około drugiej nad ranem w bazie VICAP szukano morderstw, gdzie sprawca zostawił na miejscu zbrodni pisemną wiadomość. Dokładniej mówiąc, wiadomość po łacinie.

Na Kennedym ta informacja nie zrobiła wrażenia.

– I to wydarzenie dało ci prawo do niezapowiedzianego wparowania do mojego gabinetu?

– To jeszcze nie wszystko.

– Mam szczerą nadzieję – odparł z przekąsem dyrektor.

– To wyszukiwanie nie przyniosło żadnych wyników, więc przeprowadzono następane: wiadomość wycięta na ciele ofiary.

Przez twarz Adriana przemknął skurcz.

– Kontynuuj.

– Ponownie – doskonale wiemy dlaczego – baza VICAP nie dostarczyła żadnych wyników. Wówczas wprowadzono trzecie, bardziej szczegółowe zapytanie: zwłoki z wyciętymi na plecach kombinacjami liter i symboli.

Tym razem skurcz był bardziej widoczny.

– To musi być on, panie dyrektorze – upierał się Williams. – Niemożliwe, żeby z jakiegoś innego powodu ktoś przeszukiwał bazę w ten sposób: wiadomość po łacinie wyglądająca jak dziwna kombinacja liter i symboli, wycięta w skórze pleców ofiary. – Pozwolił, aby ta myśl zawisła w powietrzu. – Wiem, że pan nie wierzy w takie zbiegi okoliczności. To musi być on. Nikt inny.

Kennedy zaakceptował te wyjaśnienia pojedynczym skinieniem głowy.

– W porządku. Gdzie jest agentka specjalna Fisher?

Podwładny zerknął na zegarek.

– W tej chwili jest w drodze. Dołączę do niej jak najszybciej. Miałem jednak przecucie, że będzie pan chciał się tam udać osobiście.

Dyrektor westchnął i wstał zza biurka.

– Więc gdzie tym razem lecimy?

– Do Los Angeles.

Adrian właśnie sięgał po telefon: chciał nakazać swojej sekretarce, żeby odwołała wszystkie spotkania zaplanowane na najbliższe dwa dni, kiedy coś do niego dotarło.

– Poczekaj chwilę – powiedział, wyciągając przed siebie lewą dłoń. – Los Angeles w Kalifornii?

Agent spojrzał bezradnie na swojego przełożonego.

– Nigdy nie słyszałem o innym Los Angeles.

Usta Kennedy'ego powoli wygięły się w enigmatycznym uśmiechu.

Zagubiony Williams zerknął do tyłu.

– Czy coś przeoczyłem, panie dyrektorze?

– Jeśli masz rację... jeśli to faktycznie Chirurg, to być może popełnił właśnie swój pierwszy i zarazem największy błąd.

– Nie rozumiem.

Adrian wziął do ręki komórkę.

– Wyjaśnię ci, jak dotrzemy na miejsce.

Dziewiętnaście

Hunter usiadł na krześle, próbując przyswoić informacje przekazane przez doktor Hove.

Jak to możliwe, że w tak brutalnie wyglądającym miejscu zbrodni zabrakło właśnie brutalności? To nie miało sensu, chyba że...

– Czy kobieta padła ofiarą przemocy seksualnej? – zapytał detektyw.

– Nie znalazłam nic, co by na to wskazywało. Nie widać żadnych zasinień mięśni krocza, pochwy czy odbytu. Nie ma również śladów nasienia ani lubrykantu, który z kolei pozostałby, gdyby sprawca założył prezerwatywę.

– To całkowicie pewne, że ofiara została uduszona, *zanim* odarto ją ze skóry? – dociekał Garcia.

– Tak, na sto procent. – Carolyn zdawała się nieco zirytowana tym pytaniem. – Zginęła najpierw, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Dlaczego tak dopytujesz?

– Widziałaś zdjęcia z miejsca zbrodni? – Tym razem włączyła się kapitan Blake, która przysunęła składane krzesło bliżej biurka Huntera.

– Nie, jeszcze nie. Przyszłam tutaj bardzo wcześnie i od razu przywitało mnie zlecenie sekcji „poziomu zero”, które – jak wiecie – ma pierwszeństwo przed czymkolwiek innym. Dokumentacja od techników była bardzo skromna – bez zdjęć – a potem nie miałam czasu na sprawdzanie e-maili. Czemu pytasz?

– Całe miejsce zbrodni zostało pokryte krwią – wyjaśniła Barbara. – Podłoga, ściany, meble: wszystko. Mieliśmy tu kilka różnych teorii, z których jedna zakładała, że te wszystkie plamy powstały, kiedy udręczona ofiara, umazana własną krwią, próbowała wyrwać się napastnikowi. Ale skoro mówisz, że jej ciało poddano całemu temu okrucieństwu dopiero po śmierci, to ta teoria właśnie upadła.

– Niekoniecznie – odparła doktor Hove.

– Co masz na myśli?

– Dłonie ofiary – powiedział Robert.

– Zgadza się. Jak już mówiłam, nie widziałam jeszcze zdjęć z miejsca zbrodni, zatem trudno mi formułować jakieś opinie na temat tych plam krwi, ale nie znaleziono dłoni i stóp denatki. Zanim je odrąbano, mogły krwawić na skutek ran odniesionych podczas walki z mordercą: wówczas opisany przez ciebie scenariusz byłby możliwy.

– Tak, ale to dalej nie wyjaśnia, dlaczego nic się nie przewróciło ani nie poprzestawiało – skontrował Garcia.

– Przepraszam, ale co się nie przewróciło ani nie poprzestawiało? – zapytała Carolyn.

– Nic takiego, chodzi o te teorie, o których wspominała kapitan. Czy udało ci się ustalić czas zgonu?

– Tak, oczywiście. Według moich obliczeń ofiara zginęła jakieś pięćdziesiąt osiem do sześćdziesięciu pięciu godzin temu. Czyli w poniedziałek w nocy, między dziewiątą wieczorem a północą.

– Jesteś w stanie stwierdzić, czego morderca użył do amputowania kończyn? – zainteresował się Hunter.

– To było niewielkie ząbkowane ostrze – odparła z pewnością w głosie. – Ślady na kości strzałkowej i piszczeli wskazują na cienkie narzędzie z małutkimi ząbkami, położonymi bardzo blisko siebie. Takie jak piła, a nie nóż kuchenny. Cięcia są zbyt nierówne jak na urządzenie elektryczne. Musiał posługiwać się ręczną piłką, mniej więcej taką, jakiej używa się przy obróbce drewna. Niestety to zbyt popularne narzędzie, aby dało się je wyśledzić.

– Czyli nic nowego – skomentowała kapitan Blake. – A czy odkryłaś obecność narkotyków?

– Musimy poczekać na wyniki badań toksykologicznych, ale jeśli ofiara je zażywała, to co najwyżej rekreacyjnie. To nie była ćpunka. Nie widziałam żadnych śladów po igłach na jej żyłach. Nie paliła. Gdyby regularnie zażywała wziewne substancje, takie jak crack, kryształ albo heroina, znalazłabym jakieś ślady. Dziaśła i zęby miała w idealnym stanie. Najładniejsze, jakie kiedykolwiek widziałam. – Nastąpiła krótka pauza. – Dlaczego pytasz? Znaleźliście jakieś narkotyki?

– Nie, nic z tych rzeczy – odparł Robert. – Po prostu na tym etapie śledztwa sprawdzamy wszystkie możliwości.

– Czy część krwi na miejscu zbrodni wyglądała jak rozbryzg

z przeciętej tętnicy? – zapytała doktor Hove.

– Nie. Znaleźliśmy kilka różnych plamek, ale nic przypominającego taki rozbryzg.

– Jakież odciski palców?

– Odpowiedź ponownie brzmi „nie”. Krew na ścianach i meblach wyglądała bardziej jak czerwone smugi.

Ta informacja zaintrygowała Carolyn.

– Smugi?

– Zgadza się – potwierdził Garcia. – Nadal czekamy na raport od techników.

Pani patolog zamilkła. Ta sprawa z każdą chwilą wydawała się coraz bardziej dziwaczna. Nie mogła się doczekać, aby spojrzeć na zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Wiadomość wyryta na plecach ofiary – zaczęła. – Czy ktoś ma pomysł, co ona oznacza? Te litery i symbole coś tworzą?

– Tutaj właśnie jest haczyk – oznajmił Carlos, po czym spojrział znacząco na partnera i kapitan Blake. – To nie są symbole.

– Słucham?

Wyjaśnienia detektywa trwały kilka minut.

– Ja... zupełnie tego nie zauważyłam – przyznała nieco mniej pewnym głosem Carolyn. – Niektóre fragmenty wyglądały trochę na łacinę, ale nie udało mi się tego połączyć w całość. *Pulchritudo. Circumdat. Eius.* – wyszeptała do siebie. – Piękno... ją... otacza.

– Przyjęliśmy tłumaczenie „Piękno jest wokół niej” – wtrącił się Garcia.

– Otacza ją, jest wokół niej, znaczenie jest takie samo, prawda?

– Raczej tak.

– Pozwól, że o coś spytam. – Tym razem odezwał się Hunter. – Biorąc pod uwagę amputację i odarcie ze skóry, jak uzdolniony musiał być morderca?

– Dobre pytanie. Moim zdaniem jego umiejętności są ponadprzeciętne. Usunięcie kończyn można by zrobić nieco lepiej, ale z całą pewnością wykonał je poprawnie. Cięcia znajdują się w odpowiednich miejscach. Gdyby z jakiegoś powodu ofiara rzeczywiście wymagała takiego zabiegu, to chirurg wybrałby te same punkty. Tylko skorzystałby z elektrycznej piły, a nie z ręcznej. Sprawca przeprowadził amputację po dokonaniu morderstwa, a mimo

to zachował dokładność i staranność, jakby przeprowadzał prawdziwą operację.

Trójka policjantów zastanawiała się nad implikacjami właśnie usłyszanych informacji.

– A skórowanie? – zapytała w końcu Barbara.

– Tak samo: wykonane wystarczająco fachowo.

– Fachowo w sensie „dobrze, jak na pierwszy raz”, czy „zapewne robił to już kiedyś”?

Doktor Hove zamilkła. Było jasne, że do tej pory nie myślała o tym w takich kategoriach.

– Carolyn?

– Przepraszam, jestem. Myślisz, że morderca już wcześniej kogoś zabił? W sensie, w ten sposób?

– Nie wiem. A jak ty uważasz?

– Trudno powiedzieć z jakąkolwiek dozą pewności, czy zabił już wcześniej, czy nie. Bardzo możliwe. Jak już wspominałam, zarówno amputacje, jak i odzieranie ze skóry przeprowadził umiejętnie. Co prawda wszystko to mógł trenować na zwierzętach, ale widać, że doskonale wiedział, co robi.

– Czemu tak sądzisz?

– Usuwanie skóry z ludzkiego ciała nie jest tak trudne, jak może się wydawać. To bardzo silna i dość wytrzymała tkanka. Pominię wszystkie biologiczno-medyczne szczegóły, żeby was nie zanudzić. Na dobrą sprawę wystarczy zrobić nacięcie, złapać skórę i zwyczajnie ją ściągnąć. Jeśli ugryziecie mango i pociągnięcie za jego skórkę, to doświadczycie czegoś bardzo podobnego.

– Dzięki za obrazowy przykład – sarknął Garcia i skrzywił się z obrzydzeniem. – Jak mieszkałem w Brazylii, to w naszym ogródku rosło mango. To owoc, który jako dzieciak jadłem najczęściej. Twoja opowieść idealnie wpasowuje się w moje wspomnienia.

– Wybacz, Carlos. Pozwól, że jeszcze coś dopowiem: zerwanie z człowieka całej skóry za jednym zamachem, żeby uzyskać coś na kształt kombinezonu, możliwe jest jedynie w filmach. Najłatwiej jest usuwać tkanekę partiami. Należy wtedy na ciele wycinać linie podziału: i dokładnie tak zrobił morderca.

– Linie podziału? – zapytała Barbara.

– Tak, dlatego uważam, że dokładnie wiedział, co robi. W tym

przypadku podzielił ciało na górę i dół, robiąc cienkie, ale długie nacięcie wokół talii. Skórowanie rąk i nóg jest znacznie prostsze, kiedy usunie się zakończenia: dłonie i stopy. – Carolyn zrobiła krótką pauzę. – Wyobraźcie sobie obieranie ze skorupki ugotowanego na twardo jajka. Oderwać drobne kawałeczki jeden po drugim to żadna sztuka. Ale pozbyć się całości za jednym razem albo nawet w dwóch połówkach to już znacznie trudniejsze zadanie. Można by nawet powiedzieć, że to wymaga wprawy.

– Czyli mówisz, że morderca uzyskał dwa duże płaty skóry. Jeden od pasa w dół – wyglądający trochę jak spodnie, i drugi, od pasa w górę, który przypomina bluzę z kapturem i maską.

– Jeśli miał dość czasu i cierpliwości – odparła doktor Hove. – Tak, w takim przypadku osiągnąłby coś mniej więcej takiego. Z tym że „bluza z kapturem i maską” byłaby praktycznie pozbawiona pleców.

– Czy to dałoby się nosić?

Po tym pytaniu Huntera kapitan Blake się skrzywiła.

– Nosić?

– Tak. Przyjmując, że morderca uzyskał coś na kształt spodni i bluzy z ludzkiej skóry, czy mógłby to na siebie włożyć?

Do tej chwili Carolyn nie brała takiego scenariusza pod uwagę.

– Jeśli zabezpieczyłby je za pomocą odpowiednich roztworów, to tak. Mógłby.

Dwadzieścia

Po spotkaniu z przełożoną i rozmowie z doktor Hove, Hunter i Garcia postanowili wrócić do domu Lindy Parker. Chcieli ponownie przyjrzeć się miejscu zbrodni, ale tym razem w ciszy i spokoju.

– Co to za druga możliwość, o której mówiłeś wcześniej? – zapytał Garcia, kiedy zaparkował na podjeździe.

– Słucham? – Hunter spojrział niepewnie na partnera.

– W biurze – wyjaśnił Carlos, przechyliwszy głowę odrobinę w lewo. – Rozmawialiśmy o tym, że morderca jest psychopata, który przekracza wszelkie skale, jeśli chodzi o zaburzenia emocjonalne. Powiedziałeś wtedy, że jest jeszcze druga możliwość, ale w końcu jej nie wymieniałeś.

Detektywi wysiedli z auta i ruszyli w stronę domu.

– To najbardziej niepokojąca wersja ze wszystkich – oznajmił Robert. – Sprawca może wcale nie być tak bezlitosny i pozbawiony ludzkich uczuć, jak się wydaje, tylko jest wystarczająco silny psychicznie, żeby świadomie przekraczać granice, kiedy tylko tego chce.

Garcia zatrzymał się w pół kroku.

– Po co?

Hunter wzruszył ramionami.

– Może po to, żeby udowodnić nam – lub co gorsza sobie – że jest zdolny do takich rzeczy.

– Udowodnić sobie?

– Umysły niektórych ludzi działają w zabawny sposób. Takie osoby potrafią posuwać się do skrajnych zachowań w różnych dziedzinach, również w okrucieństwie, tylko po to, żeby pokazać samym sobie, że mogą to zrobić. Że ta siła w nich drzemie. Prywatne wyzwanie.

Garcia wskazał na dom Lindy Parker.

– Uważasz, że ktoś mógł rzucić sobie wyzwanie, aby dokonać takich okropieństw?

– A nawet gorzej. Słyszałeś o Szachownicowym Mordercy?

– Oczywiście. Rosjanin. Aleksander... jakiś tam?

– Piczuszkin – potwierdził Hunter. – Tak, to on. Pamiętasz jego historię?

Drugi detektyw zastanawiał się przez chwilę.

– Z tego co kojarzę, to był zupełny szajbus. Dostał taki pseudonim, bo chciał zabić tylu ludzi, ile jest pól na szachownicy? Sześćdziesięciu czterech?

Robert pokiwał głową.

– On nie dostał tego pseudonimu, sam go sobie wymyślił. Ale masz rację, *chciał* zabić tylu ludzi, ile jest pól na szachownicy. Problem w tym, że w przeciwieństwie do większości seryjnych morderców Piczuszkina nie popychał do działania znajdujący się gdzieś wewnątrz szalony potwór, którego nie potrafił kontrolować. Nie walczył z niepowstrzymaną żądzą, która w końcu przejęła nad nim władzę. On pewnego dnia postanowił zostać seryjnym mordercą. Zupełnie tak jak ja i ty postanowiliśmy zostać gliniarzami. Dla niego to był świadomy wybór, a nie konsekwencja wewnętrznej walki.

– Jakby decydował o zmianie zawodu?

– Można to tak uprościć, ale dalej robi się jeszcze dziwniej. On miał pewien powód, dla którego chciał stać się seryjnym mordercą.

– Jaki?

– Bardzo prosty. Planował pójść w ślady swojego idola.

Dotarli do drzwi wejściowych.

– Idola?

Hunter przytaknął.

– Podziwiał jednego z najbardziej niesławnych zbrodniarzy w historii Rosji: Andrieja Czikatilę.

– Rzeźnika z Rostowa?

– Dokładnie. Gdy Czikatilo został ujęty, przyznał się do zamordowania pięćdziesięciu sześciu osób w latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt osiem–dziewięćdziesiąt.

– Pamiętam tę historię. Sadystyczny, pedofilski, nekrofilski drapieżnik, zgadza się? Gwałcił swoje ofiary dopiero po tym, jak okaleczył ich ciała. Taki los spotkał także kilkoro dzieci.

– Tak. I tutaj dochodzimy do ciekawostki na temat Szachownicowego Mordercy. Kiedy rosyjska policja w końcu aresztowała Piczuszkina, zapytano go, dlaczego to zrobił, dlaczego zabił tylu ludzi. – Robert zrobił pauzę, żeby podkreślić absurdalność

swych następnych słów. – Odpowiedział, że chciał pobić rekord ustanowiony przez Czikatilę. Jego życiowym marzeniem było zostać zapamiętanym jako największy seryjny morderca w historii Rosji. Dlatego zaczął zabijać. Ofiarami padały osoby znajdujące się akurat w pobliżu: mężczyźni, kobiety, starzy, młodzi, biali, czarni: bez znaczenia. Nigdy nie czuł potrzeby zabijania opartej na rodzaju ofiary lub stopniu brutalności. On tylko próbował pobić rekord. Taki miał cel.

Carlos mógł jedynie pokręcić głową z niedowierzaniem.

– Tyle szaleństwa w jednej małej główce.

Hunter rozciął policyjną taśmę na drzwiach.

– W rzeczy samej. Ponieważ chciał jedynie osiągnąć lepszy wynik od swego idola, wybrał sobie liczbę. Wszystko powyżej pięćdziesięciu sześciu by się nadało, ale on bardzo dobrze grał w szachy, więc zdecydował się na sześćdziesiąt cztery. Dzięki temu mógł wymyślić sobie świetny pseudonim, taki, który przyciągnie uwagę mediów, i to nie tylko w Rosji, ale na całym świecie.

– Szachownicowy Morderca. Muszę przyznać, że to dość intrygujący pseudonim.

– Z pewnością przysporzył mu popularności.

– Więc... udało mu się? – zapytał Garcia.

– Zabić sześćdziesiąt cztery osoby?

– Tak, albo pobić rekord swojego idola?

– Cóż, w tej historii pojawia się niezwykła ironia losu. Piczuszkin powiedział policji, że zabił sześćdziesiąt osób. Co prawda to niepełna szachownica, ale wystarczyło, żeby pobić rekord i zostać seryjnym mordercą numer jeden w Rosji. Okazało się jednak, że policja potrafiła potwierdzić jedynie czterdzieści dziewięć zbrodni, czyli trochę poniżej rekordu. Tę sensację ujawniono dopiero w sądzie. Kiedy oskarżony usłyszał to na rozprawie i zorientował się, że oficjalnie nie prześcignął swojego idola i nie pobił jego rekordu, całkowicie mu odwalilo.

– Serio?

– Poważnie. Proces był w miarę niedawno – w dwa tysiące siódmym roku. W internecie można znaleźć kilka nagrań z sali sądowej. Widać na nich, jak siedzi odgradzony od innych szybą i zaczyna szaleć: wrzeszczy na wszystkich, uderza w szklaną barierę i tak dalej. Nie kwestionował swojej winy. Kwestionował jedynie liczbę ofiar. Krzyczał na sędziego, że popełnił więcej niż pięćdziesiąt sześć morderstw

i rekord należy do niego, a nie do Czikałiły.

– To po prostu chore. Będę musiał o tym poczytać.

– Aleksander Piczuszkin jest idealnym przykładem tego, jak wielkie zło może wyrządzić człowiek, który jest wystarczająco zdeterminowany. On nie *był* psychopata, tylko się nim *stał*. Nie urodził się jako osoba z zaburzeniami emocjonalnymi, zmusił się do takiego zachowania, żeby móc osiągnąć swój cel. Jeśli właśnie z takim mordercą mamy tutaj do czynienia... – Hunter nie dokończył tej myśli.

Garcia ponownie pokręcił głową.

– Wiesz co, Robert? Ja już chyba nie rozumiem tego szalonego świata.

Drugi detektyw otworzył drzwi i odparł:

– Ja go nigdy nie rozumiałem.

Dwadzieścia jeden

– Już skończyliśmy – powiedziała drobna pielęgniarka, wyciągnąwszy igłę z prawego ramienia Timothy’ego Davisa. Mężczyzna oddawał krew po raz pierwszy, mimo że miał już trzydzieści lat. Cały proces przebiegł zaskakująco bezboleśnie i bezstresowo, chociaż Timothy kilkakrotnie zamrugał, kiedy zobaczył igłę strzykawki.

– Proszę się nie przejmować rozmiarem tej igły – powiedziała wówczas pielęgniarka, po czym zaoferowała mu jeden z najbardziej pocieszających uśmiechów, jakie w życiu widział. Plakietka na jej fartuchu wskazywała, że kobieta nazywa się Rose Atkins.

Davis trzy tygodnie wcześniej sprawdził swoją grupę krwi za pomocą domowego testu, a przed zarejestrowaniem się przez internet w bazie dawców przeczytał wszystko na temat oddawania krwi. Zgodnie z informacjami, jakie znalazł, do pobierania wykorzystywano igły o średnicy 1,1 do 1,3 milimetra, ponieważ one minimalizowały uszkodzenia czerwonych ciałek, do jakich czasami dochodziło, gdy krew przepływała przez strzykawkę. Wyjaśnienie to wcale nie sprawiło, że ogromna igła wyglądała mniej strasznie.

– Nie, proszę pani – odpowiedział prawie szeptem Timothy. – Nie przestraszyłem się strzykawki.

– Proszę pani? – W jasnoniebieskich oczach pielęgniarki pojawiło się zdziwienie, zaś jej uśmiech wyrażał niepewność. – Chyba nie wyglądam aż tak staro?

– Och nie, proszę pani – odparł przepaszająco mężczyzna. – Nie chciałem pani w żaden sposób urazić. Ja po prostu tak mówię.

Mężczyzna nie mógł nic poradzić na to, w jaki sposób zwraca się do innych, ponieważ tak wychowali go rodzice.

Davis mieszkał obecnie w Arizonie, ale urodził się w Madison w stanie Alabama. Jego ojciec był Afroamerykaninem, zaś matka miała azjatycko-indiańskie korzenie. Rodzina żyła w ubóstwie, każde z rodziców musiało pracować na dwa etaty, żeby zarobić na utrzymanie syna i dwóch córek: Iris i Betsy. Timothy w szkole miał

ponadprzeciętnie wysokie oceny, utrzymał dobrą średnią podczas wszystkich lat edukacji, ale dla biednego czarnoskórego chłopca z Madison ponadprzeciętność to za mało.

Nieważne, co media starają się wmówić ludziom oraz co uważa reszta świata: dyskryminacja rasowa w USA nadal była bardzo wyraźnie odczuwalna, w szczególności w Alabamie, która mogła się poszczycić niechlubnym czwartym miejscem na liście najbardziej rasistowskich stanów w Ameryce. Timothy i cała jego rodzina zdawali sobie z tego świetnie sprawę. Chłopak odziedziczył wygląd po ojcu, poza orzechowymi oczami, jakie miała jego matka.

– Zawsze bądź uprzejmy, synu. – Tak mówił jego tata, gdy Timothy był jeszcze dzieckiem. – Zawsze bądź uprzejmy. Nieważne, kim zostaniesz w przyszłości, czy będziesz bogaty, czy biedny, wysoki czy niski, zawsze traktuj innych z szacunkiem. Czarnych, białych, żółtych – wszystkich. A w szczególności białych. Nie dawaj im powodu, aby jeszcze bardziej cię nienawidzili, rozumiesz, synu? Do kobiet zwracaj się zawsze „proszę pani”, zaś do mężczyzn „proszę pana”. Nie bądź słaby, ale też nie arogancki. W swoim życiu spotkasz wielu ludzi, którzy będą chcieli cię zgnębić, o tak, bardzo wielu. Będą chcieli, i to bardzo, więc musisz dawać z siebie wszystko, rozumiesz? Zawsze dawaj z siebie wszystko. A kiedy powiedzą ci, że dajesz z siebie za mało – a oni tak powiedzą – to wtedy zaczniesz dawać jeszcze więcej, rozumiesz, Tim? Będziesz dawać jeszcze więcej.

Te nauki nie poszły w las. Timothy zawsze wkładał całe serce we wszystko, co robił. Kiedy jako pierwszy w rodzinie skończył liceum, ojciec błagał go, aby wyjechał z Alabamy.

– Nie zostawaj w tej zapomnianej przez Boga krainie, synu. Zasługujesz na więcej, rozumiesz? Zasługujesz na dużo więcej niż Alabama i Południe. Teraz jesteś już mężczyzną. Pospłacałeś swoje długi tutaj i nikt ci nie powie, że jesteś cokolwiek komukolwiek winien... ponieważ nie jesteś. O nie, mój panie, nie jesteś. Twojej mamy już z nami nie ma, ale ogląda nas z góry i jest z ciebie równie dumna, jak ja. Ona też by ci powiedziała, że już czas, abyś znalazł czegoś lepszego. Wyjedź daleko stąd. Masz szansę, której nie miało nigdy żadne z nas, dlatego posłuchaj swojego taty, posłuchaj uważnie. Znajdź sobie uczelnię daleko stąd. Jakies miejsce, gdzie biali i czarni nie darzą się nienawiścią. A przynajmniej nie aż taką, jak tutaj. Jakies

miejsce, gdzie kolor skóry nie powstrzyma cię przed zostaniem tym, kim chcesz.

Timothy posłuchał ojca. Aplikował jedynie na uczelnie w stanie, który uważano za najmniej rasistowski: w Kalifornii. Dostał się do wszystkich pięciu. Zdecydował się studiować na politechnice w Kalifornii, w Berkeley. Właśnie tam, na drugim semestrze poznał Rondę, dziewczynę, która pięć lat później została jego żoną.

– Nie było tak źle, prawda? – zapytała pielęgniarka, wycierając kropelkę krwi, która po wyjęciu igły wypłynęła z ramienia mężczyzny.

– Nie, proszę pani. Nie było źle. Myślałem, że trochę zaboli, ale nic nie poczułem.

Kobieta znowu się uśmiechnęła. Ujmował ją sposób, w jaki nieznajomy mężczyzna zwracał się do niej, i jego silny akcent z Alabamy. Czowała jednak w nim pewien smutek, w oczach czaił się jakiś mrok, którego trudno nie zauważyć.

– Wszystko w porządku, panie Davis? – dociekała, nakleiwszy na jego rękę plaster, który następnie zawinęła bandażem.

– O tak, proszę pani, wszystko w porządku.

Timothy od zawsze był beznadziejnym kłamcą. Nie trzeba eksperta, aby go przejrzeć, jednak Rose nie czuła się upoważniona do dalszego naciskania, mimo troski, którą w niej wzbudził.

– Proszę nie zdejmować bandaża przez jakieś pół godziny. A plaster proszę odkleić dopiero po sześciu godzinach, dobrze?

– Tak, proszę pani. Tak zrobię.

– Przez resztę dzisiejszego dnia może się pan czuć zmęczony, nawet słaby, dlatego proszę niczego nie dźwigać ani w żaden sposób się nie przemęczać – mówiła dalej, pomagając mu wstać.

Tim pokiwał głową.

– Oczywiście, proszę pani.

Siostra Atkins poprowadziła go przez krótki korytarzyk wiodący do następnego pomieszczenia, gdzie znajdowało się „słodkie biurko”, nazywane tak przez wszystkich pracowników banku krwi.

– Niech pan się poczęstuje tyłoma ciastkami i szklankami soku, iloma pan tylko chce. To podniesie poziom cukru we krwi. Jest pan może wegetarianinem?

– Nie, proszę pani.

– W takim razie po powrocie do domu niech pan zje coś

zawierającego dużo żelaza: czerwone mięso, ryby, kurczaka albo nawet płatki z suszonymi owocami, najlepiej rodzynkami. Proszę wypoczywać, pić dużo płynów, to jutro będzie pan jak nowo narodzony.

– Bardzo dziękuję za pomoc, proszę pani.

Kiedy pielęgniarka odeszła, Timothy Davis poczuł przyjemne ciepło rozlewające się po jego ciele. Wystarczył jeden akt dobroci. Jego krew może uratować komuś życie. Może nawet więcej niż jednej osobie.

Dwadzieścia dwa

Hunter poczekał, aż jego partner wejdzie do salonu Lindy Parker, po czym zamknął drzwi. Przez chwilę żaden z nich się nie poruszył. Żaden z nich się nie odezwał. Po prostu stali w miejscu, jakby musieli się aklimatyzować przed ruszeniem do dalszej części domu.

Wielu ludzi może zdziwić, jak wygląda miejsce zbrodni, kiedy już skończy się zamieszanie stworzone przez policję i techników kryminalistyki.

Podstawową i najbardziej rzucającą się w oczy różnicą jest oświetlenie. Zniknęły wszystkie lampy o niesamowitej mocy, dzięki którym agenci mogli szukać włókien, śladów, a nawet i pyłków, które wydawały się nie do końca pasować do otoczenia. Obecnie detektywi mieli do dyspozycji tylko naturalne światło wpadające przez okna oraz sztuczne, którego źródłem były żyrandole i lampki. Istotne było to, że w momencie morderstwa miejsca zbrodni nie oświetlały wielkie lampy techników, ale właśnie blaski zza okien czy żarówka pod sufitem.

Drugą znaczącą różnicę stanowi postrzeganie przestrzeni, kiedy wszyscy funkcjonariusze i technicy opuszczą miejsce zbrodni. Bez ciągłego ruchu wchodzących i wychodzących ludzi, krzątających się policjantów i agentów każde pomieszczenie nagle wydaje się znacznie większe, nie mówiąc już o tym, że cały dom staje się nieporównywalnie cichszy. Dla profilerów próbujących ułożyć sobie w głowie dokładny obraz wydarzeń mających miejsce w noc morderstwa te różnice mogą mieć kluczowe znaczenie.

– Wiem, że pewnie mówię to za każdym razem, ale ten pokój wygląda teraz na znacznie większy, niż go zapamiętałem. – Garcia przerwał ciszę.

– Tak. Mówisz to za każdym razem. – Odparł Hunter, podchodząc do okna na wschodniej ścianie, po czym zaciągnął zasłony.

– Co robisz?

– Doktor Hove powiedziała, że ofiara zginęła w poniedziałek między dziewiątą wieczorem a północą, prawda? Nie było tu wówczas żadnego naturalnego światła. Staram się lepiej wczuć...

– A, OK, zapomniałem o tych całych sensorycznych doznaniach, które tak lubisz – powiedział Garcia, a następnie zasłonił drugie okno. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś, kto potrafiłby dokonać takiej wizualizacji, jak jego partner.

Obaj policjanci przyglądali się przez jakiś czas salonowi i kuchni, potem przeszli do korytarza, a w końcu do właściwego miejsca zbrodni, czyli sypialni.

Zupełnie jak pierwsze pomieszczenie, którego próg przekroczyli tego dnia, sypialnia – pozbawiona wszechobecnych techników i ich sprzętu – sprawiała wrażenie o wiele większej, niż ją zapamiętali. I ciemniejszej. Znacznie ciemniejszej. Jednak nie tylko oświetlenie i przestrzeń się różniły. Powietrze wewnątrz całego domu stało się ciężkie, stęchłe, niemal nie dawało się nim oddychać przez dziwny, niemożliwy do opisu smród stanowiący połączenie metalicznej woni krwi i wywołującego torsję odoru rozkładającego się ciała. Detektywi starali się oddychać głównie przez usta. Stojąc w drzwiach, zaczęli lustrować wnętrze pomieszczenia.

– Kiedy już wiemy, że ofiara nie była torturowana przed śmiercią i że nie musiała cierpieć, cały ten chaos wydaje się nieco mniej chaotyczny, nie uważasz? – zapytał Garcia.

Hunter wszedł do środka, starannie omijając kałuże zaschniętej krwi.

– Chodzi ci o teorię z dziełem sztuki?

Carlos przytaknął.

– To całkowicie szalone, ale trzyma się kupy. Każdy, kto zobaczył to zalane posoką pomieszczenie, uważał, że zbrodnia była aż do przesady sadystyczna. Jakiś walnięty szajbus, który czerpie przyjemność z wielogodzinnego torturowania i okaleczania swej ofiary, zanim pozwoli jej wreszcie umrzeć. Wnioskując po samym pierwszym wrażeniu, w dziesięciu przypadkach na dziesięć wybralibyśmy właśnie takie wytłumaczenie. Jednak z tego, co powiedziała nam doktor Hove, wynika, że nasz morderca nie czerpie z tego satysfakcji. Nie kręca go tortury. Nie kręci go też cierpienie. Wręcz przeciwnie: ofiara umarła w ciągu niecałych dwóch minut. Teraz spójrz dookoła i pomyśl o tym. Jeśli morderca nie jest sadystycznym psycholem, któremu staje tylko wtedy, gdy widzi cierpienie torturowanych przez siebie ofiar, to po co to wszystko? Po co zamieniać pokój w kałużę krwi? Po co okaleczać

ciało do tego stopnia, że nie da się go rozpoznać? To nie ma sensu. Nawet jeśli morderca jest zupełnym pojebem, który spróbuje *nosić* jej skórę jak dziwaczny kombinezon, to dalej nie wyjaśnia wszechobecnych plam krwi.

Hunter zaczął przyglądać się pomazanym na czerwono ścianom.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę możliwość, że morderca traktuje to wszystko jak dzieło sztuki, a ten pokój dla niego jest niczym innym jak płótnem, wtedy oczywista brutalność zaczyna mieć sens – kontynuował swoje rozważania Garcia. – Traci sadystyczny wydzźwięk. W jego oczach to nie było złe albo okrutne: to była sztuka. Prawdopodobnie gdy myślał o swojej ofierze, nie czuł gniewu. Nie podniecała go dominacja ani władza podczas dokonywania zbrodni. Nie karmił się strachem ani cierpieniem. Dlatego zabił ją szybko. A co zrobił zaraz po uduszeniu Lindy? Odciął jej dłonie i stopy. Dlaczego? Chciał je zatrzymać? Nie sądzę. Chciał ułatwić sobie zrywanie skóry ze zwłok, jak sugerowała doktor Hove? Być może. Ale moim zdaniem istnieje jeszcze inny powód. To były zakończenia żył i arterii.

Robert zamarł w bezruchu, po czym spojrzał uważnie na swojego partnera.

– Aby to wszystko namalować, potrzebował jej krwi. – Carlos pokazał ręką na ściany dookoła nich. – Tego właśnie użył w charakterze farby.

Drugi detektyw powrócił do studiowania czerwonych smug. Cofnął się o dwa kroki, następnie przesunął się w prawo, przechylił głowę na bok i przypatrywał się plamom pod różnymi kątami.

Garcia zaczął dalej analizować działania mordercy.

– Oskórowane ciało na łóżku stanowiło centralny punkt jego płótna. Cierpienie ofiary – o ile jakiegokolwiek doznała – a także jej śmierć były dla niego drugorzędne. Po prostu koszt, jaki należało ponieść, żeby mógł stworzyć swoje dzieło.

Hunter spojrzał na łóżko przysunięte do południowej ściany. Ciało Lindy Parker już na nim nie spoczywało, ale detektyw z łatwością przywołał jego szczegółowy obraz.

– Zupełnie jak w przypadku Szachownicowego Mordercy, o którym mi przed chwilą opowiedziałeś, nasz sprawca nie czerpał przyjemności z zabijania ani z brutalności, ale z osiągnięcia czegoś, co postanowił zrobić. Tamten chciał pobić rekord. Morderca Lindy chciał stworzyć

chore i groteskowe dzieło sztuki.

– A co z ofiarą? – spytał Robert.

– Co masz na myśli?

– Jak ją wybrał? Powiedziałeś, że twoim zdaniem cierpienie i śmierć tej kobiety były dla sprawcy drugorzędne. Ale co z nią samą? Myślisz, że *ona* również miała drugorzędne znaczenie? W sensie, że każdy by się nadał, ważne tylko, żeby morderca mógł stworzyć swoje arcydzieło? A może zdecydował się na Lindę Parker z jakiegoś powodu?

Drugi detektyw przystanął przy łóżku. Przesiąknięta krwią pościel nadal na nim leżała.

– Nie jestem pewien. Mógł ją wybrać, ponieważ było to dla niego wygodne.

– Nie wydaje mi się. Jeśli rzeczywiście uważa się za artystę i tworzy w taki właśnie sposób, to nie pozwoliłby sobie na to, aby wygodą decydowała o tym, co przedstawi na pierwszym planie. Artyści zwykle mają bardzo sprecyzowaną wizję tego, co zamierzają stworzyć. Coś musiało go tutaj przyciągnąć. Z jakiegoś powodu wybrał właśnie ją.

– W porządku, jak myślisz, co to było? Nie mogło mieć to związku z jej wyglądem, ponieważ nie widać go w ostatecznej formie. W końcu została obdarta ze skóry. Nieważne, czy była Murzynką czy Azjatką, blondynką czy brunetką, piękna jak marzenie czy brzydka jak noc. Efekt końcowy jest ten sam, ponieważ widać jedynie mięśnie i tkanki.

– To prawda. Ale mimo wszystko jeszcze bym nie skreślał jej urody z listy powodów. Być może dla nas – widzów – nie ma to znaczenia, ponieważ oglądamy jedynie ukończone dzieło. A może o to właśnie chodziło mordercy: żebyśmy myśleli, że ofiara nie miała żadnego znaczenia, ale dla niego jednak miała. – Hunter zamilkł na chwilę, ponieważ sugestia partnera podsunęła mu pewną myśl. – Ona była modelką, prawda? Katalogi ubrań, wybiegi i tym podobne.

– Zgadza się.

– A artystyczny modeling? Pozowanie do obrazów, rzeźb, zdjęć artystycznych... Cokolwiek związanego ze sztuką, a nie z modą.

Garcia sięgnął szybko po telefon, jego oczy rozbłysły.

– Nie wiem, ale zaraz komuś zlecę szukanie informacji.

Kiedy detektyw rozmawiał z działem operacyjnym, Robert ponownie zmienił pozycję. Tym razem przyłożył lewy policzek do

ściany i cofał się w kierunku drzwi do pokoju.

– Co ty, do jasnej cholery, robisz? – zapytał go Carlos, schowawszy komórkę do kieszeni.

– Szukam igły w stogu siana.

– A tak dokładnie?

– Nie jestem pewien. Może po prostu próbuję zobaczyć coś, czego tak naprawdę nie ma.

– Zobaczyć coś? Wyglądało, jakbyś starał się słuchać ścian.

– Tak właściwie to badałem smugi krwi.

Partner podszedł do niego.

– Wybrałeś sobie bardzo dziwny kąt do tego zadania.

– No właśnie. Myślałem o literach wrytych na plecach ofiary i o tym, jak niektóre linie nie łączyły się ze sobą poprawnie. Jeśli całe miejsce zbrodni to jedno wielkie płótno, być może ślady krwi nie są tym, czym z początku się wydawały. Może łączą się w coś: obraz, kolejne litery, wiadomość. Coś innego, niż po prostu plamy na ścianie.

Carlos nie myślał o tym do tej pory, jednak była w tym pewna logika.

– Możliwe, że nie widzimy tego, ponieważ nie patrzymy odpowiednio: pod właściwym kątem, z właściwej perspektywy... Nie jestem pewny. Są takie dzieła, gdzie obraz zmienia się w zależności od miejsca, z którego patrzysz. Jednak na razie działam po omacku, bo nic tutaj tak naprawdę nie ma sensu.

– Może faktycznie *działasz* po omacku – zgodził się Garcia. – Ale z pewnością warto to sprawdzić.

Po tych słowach podszedł do północnej ściany i przyłożył do niej policzek.

Dwadzieścia trzy

Pomieszczenie z przekąskami w banku krwi w centrum Tucson nie było zbyt duże, ale nawet po ustawieniu trzech stolików spokojnie starczyło w nim miejsca dla dwóch osób.

Timothy Davis nie miał apetytu, mimo to podszedł do stołu w rogu, gdzie wyłożono trochę ciastek i biszkoptów. Przyjrzał się słodyczom i skrzywił niechętnie.

– Niezbyt szeroki wybór, no nie?

Pytanie padło z ust wysokiego mężczyzny, który właśnie stanął obok Tima. On również miał problem z podjęciem decyzji.

– Nie, proszę pana – odparł Davis, kręcąc lekko głową. – Sęk w tym, że nie jestem wielkim fanem ciastek.

– Ja tak samo, kolego, ale niestety na nic więcej nie stać Czerwonego Krzyża. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że nawet to, co tutaj leży, pochodzi z darowizn.

– Chyba ma pan rację.

Mężczyzna przyglądał się Timowi przez chwilę.

– Jestem Mike – oznajmił, wyciągając dużą, silną dłoń. Również miał zabandażowane ramię, jednak opatrunek wydawał się nieco inny niż ten zrobiony przez siostrę Atkins. Davis tego nie zauważył.

– Timothy Davis. Miło mi, proszę pana.

– Dobra, o co chodzi z tym „proszę pana”? – zapytał tamten, marszcząc brwi pod daszkiem bejsbolówki.

– Proszę się nie gniewać. W moich stronach po prostu... Po prostu przywykłem do zwracania się do innych „proszę pana” albo „proszę pani”. To wszystko.

– Skąd pochodzisz? – Wysoki mężczyzna przyłożył kciuk i palec wskazujący do sumiastych wąsów. – Niech zgadnę: gdzieś z Południa?

Timothy się uśmiechnął.

– Zgadza się, proszę pana. Urodziłem się i wychowałem w Alabamie.

– Alabama? To kaaaawał drogi stąd. Co cię sprowadza do Tucson?

– Głównie praca. – Davis kilkakrotnie rozprostował

zabandażowaną rękę. – To zaczyna całkiem mocno swędzieć.

Mike zachichotał.

– Z całą pewnością. Pierwszy raz na oddawaniu krwi?

– Tak. Powinienem to już zrobić wcześniej, ale... – W jego głosie rozbrzmiał smutek. – Tak czy inaczej, obiecałem sobie, że od teraz będę przychodził regularnie. Tak, proszę pana. Trzeba próbować pomagać innym, kiedy tylko się da. Przynajmniej niektórym. Ludzie obecnie nie troszczą się już o siebie nawzajem. – Podniósł do góry dłoń. – Przyznaję, że sam przez długi czas również tak robiłem. Ale od teraz będę postępował inaczej, proszę pana. O tak, tak właśnie uczynię.

Smutek w głosie mężczyzny był cały czas wyraźny, jednak zanim Mike zdążył o cokolwiek jeszcze zapytać, Tim przejął inicjatywę.

– A pan? Też jest po raz pierwszy?

– O, nie. Teraz jestem... ósmy raz.

W tym momencie w brzuchu Davisa zaburczało tak głośno, że jego rozmówca aż cofnął się o krok.

– Wow – skomentował, uśmiechając się. Jego niebieskie oczy zatrzymały się na brzuchu Timothy'ego. – Brzmi, jakbyś miał tam coś żywego i bardzo wściekłego.

– Przepraszam pana. Nie wiem, skąd to się wzięło.

– Z głodu. Nic nie jadłeś przed przyjściem tutaj?

Tim się zawahał. Kiedy ponownie się odezwał, jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Wiem, że powinienem, ale...

Mimo oczywistych oznak głodu nie miał ochoty na jedzenie. Tak naprawdę od trzech i pół tygodnia apetyt mu nie dopisywał, przez co wyraźnie schudł.

– Coś mi się wydaje, że ciastka i biszkopty nie wystarczą, żeby uciszyć tego smoka, który zagnieżdżył ci się w bebechach – skomentował Mike. – Jadłeś śniadanie?

– Hmm... tak, tylko nieduże.

– Odbiło ci? To szaleństwo oddawać krew na pusty żołądek. Dziwię się, że w ogóle ci pozwolili.

Timothy uciekł wzrokiem.

– Nie powiedziałaś im, prawda? No jasne, że nie. Gdybyś to zrobił, odesłaliby cię do domu i kazali wrócić jutro albo pojutrze.

– Wiem, proszę pana, ale ostatnio nie mam apetytu i nie sędzę,

żeby to miało się zmienić w najbliższym czasie. – Smutek, jaki pojawił się w jego oczach, był przytłaczający.

– Dlaczego? Jesteś chory? Byłeś u lekarza?

– Nie, proszę pana, nie jestem chory. Ja po prostu... ponownie oceniam moje wybory życiowe.

– Cóż, twój żołądek błaga o jedzenie, przyjacielu, a skoro oddałeś krew, *musisz* go posłuchać. No chyba że lubisz tracić przytomność bez uprzedzenia.

– Nieszczególnie, proszę pana. – Spojrzał ponownie na ciastka.

Drugi mężczyzna zerknął na zegarek.

– Mam pomysł. Lubisz meksykańskie żarcie?

Davis się uśmiechnął. Meksykańską kuchnię lubił najbardziej.

– Tak, proszę pana, uwielbiam.

– Dobra, ale „proszę pana” musi zniknąć. Proszę. Przez to czuję się strasznie stary. Po prostu mów mi „Mike”, w porządku?

– Dobrze, Mike. A ty mów mi Tim.

Wysoki mężczyzna wyszczerzył zęby.

– Od razu lepiej. Już poczułem się znowu młodo. A wracając do tematu: tuż za rogiem jest fantastyczna meksykańska knajpka. Mają nieziemskie burrito. Tym się najesz, gwarantuję. Co ty na to, żebyśmy razem przegryźli coś porządnego? Ja stawiam.

Timothy nie wydawał się przekonany.

– No dawaj – nalegał Mike. – Żaden z nas nie powinien dzisiaj iść do roboty, szczególnie ty, no i obaj potrzebujemy jedzenia. To zalecenie lekarza. – Uśmiechnął się szeroko. – Możemy chociaż zjeść coś, co lubimy, no nie?

Jak na zawołanie ponownie rozległo się głośne burczenie w brzuchu Davisa.

– Dobra, mamy jedno „tak”. Ktoś jeszcze jest za?

Timothy również się uśmiechnął i spojrział na zegarek. Nie musiał się nigdzie spieszyć. Rzucił pracę, a dom... cóż, przestał już wydawać się domem.

– Tak – odpowiedział w końcu. – Meksykańska kuchnia brzmi idealnie. Prowadź.

– No to świetnie. Ale najpierw napijmy się trochę soku. Potrzeba nam płynów i cukru.

– To dobry plan.

Mężczyzna poszedł na drugi koniec pomieszczenia i wziął dwa kubki soku. Tim nie zauważył, że Mike wlał do jednego z nich zawartość małej buteleczki, którą ukrywał w dłoni.

Dwadzieścia cztery

Gdy Hunter i Garcia opuścili dom Lindy Parker, postanowili się podzielić zaplanowanymi na popołudnie spotkaniami. Robert pojechał do rodziców zamordowanej kobiety, mieszkających w Cheviot Hills, zaś Carlos udał się do agencji modelek w West Hollywood, w której pracowała. Zupełnym przypadkiem wrócili na komendę niemal w tej samej chwili. Hunter właśnie zamknął drzwi swojego starego buicka, kiedy jego partner zaparkował tuż obok.

– Dopiero przyjechałeś? Czy właśnie wyjeżdżasz? – zapytał, wysiadając z auta.

– Nie, przed chwilą dotarłem.

– Jak ci poszło z rodzicami?

– Ciężko. Są jeszcze w szoku. Uzyskanie od nich jakichkolwiek informacji szło powoli i musiałem działać bardzo ostrożnie.

– Właśnie dlatego to ty z nimi rozmawiałeś, a ja rozpytywałem w agencji modelek – skomentował Garcia. – Jesteś ode mnie dużo bardziej taktowny. Powiedzieli ci coś ciekawego?

– Nic przełomowego. Tak jak wcześniej słyszeliśmy, matka Lindy chyba była także jej najlepszą przyjaciółką. Spotykały się, chodziły w różne miejsca, jeździły razem na wakacje. Robiły większość tych rzeczy, które zwykle robią przyjaciółki. Matka stanowczo twierdziła, że córka opowiadała o wszystkim, co działo się w jej życiu. Także o facetach, z którymi się spotykała.

Carlos przekrzywił głowę w wyrazie niedowierzania.

– Kupiłeś to?

– Nie. Nikt nie wie *wszystkiego*. Nieważne, jak bliskim wydaje się przyjacielem. Każdy ma jakieś sekrety.

– Zwłaszcza w relacji matka–córka. Jakoś sobie nie wyobrażam dziewczyny, która opowiada mamie *wszystko*, choćby nie wiem jak bardzo obie były otwarte.

– Musimy jednak polegać na tym, co dostaliśmy – odparł Hunter. – Zdaje się, że Linda Parker z nikim się nie spotykała. Tak w zasadzie to jej matka twierdzi, że ona nigdy nie miała chłopaka na stałe.

– Serio? Nigdy?

Mężczyźni weszli do budynku, minęli dyżurkę i przeszli do strefy dostępnej tylko dla policjantów.

– Podobno nie miała czasu na związki – wyjaśnił detektyw. – Od liceum koncentrowała się w stu procentach na karierze i na tym, aby wkroczyć na światową scenę mody. Partnerzy odwracali jedynie jej uwagę od tego, co najważniejsze, potrafiła się zatem bez nich obyć.

Dotarli do windy.

– W agencji modelak dowiedziałem się tego samego. Wszyscy mówili, że ona nie chodziła na randki i bardzo skupiała się na pracy.

– Ale mam coś, co może nam się przydać – oznajmił Robert.

– A cóż to takiego?

– Emily Parker nie była jedynie matką i przyjaciółką Lindy. Pomagała jej również w internetowych aktywnościach – na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTube i poczcie elektronicznej.

– OK.

– A to oznacza, że ma loginy i hasła do wszystkich jej kont.

– Wow. Czyli nie musimy się do niczego włamywać?

– Na to wygląda.

– Cholera, to chyba pierwszy raz.

– Emily powiedziała mi również, że w dzień morderstwa jej córka miała bardzo dużo pracy: pięć sesji zdjęciowych w pięciu różnych studiach rozsianych po całym Los Angeles.

– Taaa, to samo usłyszałem w agencji. Sprawdzimy je wszystkie.

Kiedy szli przez piętrowe należące do wydziału zabójstw, obaj nagle zmarszczyli brwi: zobaczyli, że drzwi do ich biura są szeroko otwarte.

– Zapomniałeś je zamknąć? – zapytał Robert.

Partner spojrzał na niego kątem oka.

– Szedłeś za mną, pamiętasz? Jeśli ktoś tu zapomniał czegoś zamknąć, to na pewno nie ja.

– Ja zawsze o tym pamiętam.

– Może kapitan u nas siedzi – zasugerował Garcia.

– Ale dlaczego?

Gdy mężczyźni dotarli do swojego biura, stanęli w progu. W ich pokoju nie było kapitan Blake. Tyłem do nich, tuż przed tablicą z przyczepionymi zdjęciami z miejsca zbrodni, stała kobieta o wzroście nieco ponad sto siedemdziesiąt centymetrów, która najwyraźniej

bardzo dokładnie studiowała fotografie. Czarne włosy miała starannie ułożone w długą do ramion falę. Była ubrana w doskonale skrojony ciemnoszary żakiet i pasującą spódnicę do kolan.

Hunter od razu wiedział, kim ona jest.

Jego partner natomiast nie miał o tym zielonego pojęcia. I był znacznie bardziej impulsywny.

– Przepraszam bardzo – zaczął stanowczym i ostrym tonem. – Kim pani, do cholery, jest i jak tu pani weszła?

– Oskórował ją? – zapytała nieznajoma, nie odwracając się i całkowicie ignorując pytanie detektywa. – I odciął jej stopy i dłonie? – W jej głosie brzmiało wyraźne zaskoczenie.

Carlos potrząsnął głową, jego oczy rozwarły się szeroko w wyrazie zdziwienia.

– Ma pani problemy ze słuchem? To biuro jest zamknięte dla *każdego*. Nie może tu pani przebywać.

– A co to, do cholery, jest? – zapytała, nadal stojąc przodem do tablicy. – Zamrożony kot? Co tu jest grane?

Garcia spojrzał na Roberta.

– Ona tak na serio? Kim, do ciężkiej cholery, jest ta kobieta? I jak włączyć jej aparat słuchowy? – Ponownie zwrócił się w stronę nieznajomej. – Hej, wariatko, spójrz tutaj. Mam czekoladki.

– To agentka FBI – odparł Hunter.

Kobieta w końcu zwróciła na nich uwagę.

– Dobra obserwacja. Jestem Erica Fisher, agentka specjalna z Wydziału ds. Analiz Behawioralnych NCAVC. – Podeszła do nich i wyciągnęła dłoń. Tuż nad lewym kącikiem ust miała niewielki pieprzyk, który dodawał uroku i tak już niezwykle atrakcyjnej twarzy w kształcie serca. Jej ciemne oczy, odpowiadające kolorowi włosów i równie enigmatyczne jak szyfrowana wiadomość, spoczęły na Robertcie.

Żaden z detektywów nie podał jej ręki, ale Hunter patrzył jej prosto w oczy.

– Cóż, kimkolwiek jesteś, specjalna agentko Fisher, i tak nie możesz tu przebywać – oznajmił Garcia, stając między kobietą a tablicą ze zdjęciami.

– Tutaj się mylisz – odpowiedziała, po czym przerwała kontakt wzrokowy z Robertem i odwróciła się do Carlosa. – Niech zgadnę.

Jesteś detektyw Carlos Garcia, prawda? Urodzony w São Paulo w Brazylii. Twoja matka była Amerykanką, uczyła historii. Ojciec pochodził z Brazylii i pracował jako agent federalny. Po rozwodzie rodziców przeprowadziłeś się z matką do Los Angeles. Miałeś wówczas dziesięć lat. Ojciec został w ojczyźnie, gdzie dalej mieszka. Zaraz po liceum wstąpiłeś do policji i w niezwykle szybkim tempie awansowałeś.

Garcia zmarszczył brwi, a potem spojrzał na swojego partnera, jednak agentka FBI jeszcze nie skończyła.

– Przez dwa lata wypruwałeś sobie żyły w północnej części Los Angeles, po czym dostałeś możliwość wyboru następnego przydziału. Taka szansa nie trafia się wielu młodym detektywom. Zdecydowałeś się na wydział zabójstw. Ożeniłeś się ze szkolną sympatią, Anną Preston i nie macie dzieci.

– Zamierzasz napisać moją biografię?

Agentka Fisher uśmiechnęła się, gdy ponownie skierowała spojrzenie na Huntera.

– A ten milczący dżentelmen to z pewnością Robert Hunter. Wyglądasz nieco inaczej niż na zdjęciach w naszym archiwum.

Mężczyzna nie odpowiedział.

– Wiele o tobie słyszałam, detektywie. W dodatku czytałam twoją pracę, jak każdy agent w NCAVC. Należy do naszego materiału szkoleniowego. Bardzo imponująca rzecz.

Robert nadal się nie odzywał.

– W czym się mylę? – zapytał Carlos, zwracając na siebie jej uwagę. – Przed chwilą tak powiedziałaś. Co masz na myśli?

Kobieta znowu zignorowała jego pytania i przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się nad tym, co zrobić.

– Halo? – W głosie detektywa zabrzmiała irytacja. – Czy ona naprawdę jest głucha? – rzucił do partnera.

Agentka Fisher westchnęła z irytacją.

– Nie, nie jestem głucha, detektywie Garcia. A przez stwierdzenie „tutaj się mylisz” miałam na myśli to, że śledztwo zostało przejęte przez FBI. Możecie zatem... zająć się następną sprawą, pójść na paczki albo cokolwiek jeszcze chcecie.

Nastąpiła chwila wyrażającej oszołomienie ciszy.

– Możesz powtórzyć? – poprosił Garcia, patrząc z niedowierzaniem

na swoją rozmówczynię.

– Którą część?

– Ten fragment o przejmowaniu *naszego* śledztwa.

– Dobrze usłyszałeś. Miałam rozkaz wstrzymać się z przekazywaniem tej informacji, ale wydawałeś się tak jej spragniony, zatem proszę. Sprawa już nie należy do policji.

– Kto wydał taki rozkaz? – odezwał się wreszcie Hunter.

– Słucham? – Agentka Fisher ustawiła się tak, żeby widzieć obu mężczyzn jednocześnie.

– Powiedziałaś, że miałaś rozkaz czekać. Kto go wydał?

– Ja.

Odpowiedź zaskoczyła całą trójkę, ponieważ padła z ust mężczyzny stojącego w drzwiach.

Dwadzieścia pięć

Zarówno detektywi, jak i agentka odwrócili się jednocześnie na dźwięk ostrego, zachrypniętego głosu, który dobiegł zza pleców Huntera. Na progu pokoju stała jednak nie jedna osoba, a trzy.

– Ja wydałem taki rozkaz, stary kumplu – potwierdził Kennedy, wpatrując się w Roberta. Towarzyszyli mu kapitan Blake i agent specjalny Larry Williams.

Garcia zrobił minę wyrażającą całkowite zaskoczenie.

– O, nie wiedziałem, że robimy przyjęcie. Załatwiłbym wszystkim czapeczki. – Posłał Kennedy’emu pytające spojrzenie. – A ty jesteś...?

Mężczyzna nie zaśmiał się z usłyszanego żartu.

– Nazywam się Adrian Kennedy – odparł, przekraczając próg pomieszczenia. Pozostała dwójka uczyniła to samo. – Ty zapewne jesteś Carlos Garcia. – Podeszedł do niego i wyciągnął dłoń. Mijając agentkę Fisher, posłał jej surowe spojrzenie. – Miło cię w końcu poznać.

Carlos stał nieruchomo, chociaż na słowa „w końcu” zmarszczył brwi.

– Przepraszam, ale czy twoje nazwisko coś mi powinno powiedzieć?

– Adrian Kennedy jest dyrektorem NCAVC – wyjaśniła kapitan Blake, stanąwszy przy biurku Huntera. – Dowodzi również Wydziałem ds. Analiz Behawioralnych.

– Wspaniale – odrzekł detektyw, na którym nie zrobiło to żadnego wrażenia, po czym zwrócił się do Kennedy’ego. – Gratuluję. Widzę, że ci się powodzi. – Spojrzał pytająco na przełożoną.

Jej jedyną odpowiedzią było wzruszenie ramion.

Dyrektor FBI cofnął w końcu rękę, która wisiała niezręcznie w powietrzu między nimi. Odwrócił się w stronę Roberta.

– Co słyszać, kolego? Dobrze cię widzieć.

Hunter uścisnął jego dłoń.

– To jest agent specjalny Larry Williams – Adrian przedstawił towarzyszącego mu mężczyznę. – Oczywiście już poznaliście agentkę Fisher. – Spojrzał jej w oczy. – Która powinna słuchać rozkazów

i czekać.

– Przepraszam, dyrektorze. Próbowałam...

Kennedy nieznacznie pokręcił głową, przerywając wyjaśnienia podwładnej.

– Co tu się dzieje, Adrian? – zapytał Robert. – Dlaczego NCAVC przejmuje to dochodzenie?

– Cóż, to skomplikowane – odparł mężczyzna, pocierając podbródek.

– Więc to uprość – rzucił stanowczo.

Dwójka agentów FBI spojrzała po sobie z niedowierzaniem. Nigdy nie słyszeli, żeby ktokolwiek zwracał się w taki sposób do ich przełożonego, a już na pewno nie policyjny detektyw.

Zanim Adrian zdążył odpowiedzieć, jego uwagę przyciągnęły zdjęcia przyłączone do tablicy. Wyraz jego twarzy przeszedł od zaskoczenia do zmieszania w rekordowym czasie.

Wówczas agent Williams również popatrzył na tablicę.

– Co, do cholery? – sarknął, podchodząc bliżej. Przeskakiwał wzrokiem od jednej fotografii do drugiej, po czym spojrzął na dyrektora. – Obdarł ofiarę ze skóry?

– Adrian – Hunter zaczął stanowczo. – Dlaczego NCAVC przejmuje to dochodzenie?

Kennedy westchnął.

– Cóż, osoba, którą tutaj widzisz, to nie pierwsza ofiara tego mordercy.

Dwadzieścia sześć

Gdy Timothy Davis w końcu odzyskał przytomność, czuł się całkowicie zagubiony. Nie miał pojęcia, co mu się przytrafiło i dlaczego. Nie miał również pojęcia, gdzie jest i w jaki sposób się tam znalazł. W tamtym momencie wiedział tylko jedno: otaczała go ciemność tak nieprzenikniona, że przez chwilę wątpił, czy jego oczy rzeczywiście są otwarte. Mimo wszystko powoli zaczął czuć się w owym miejscu znajomo, miał wrażenie, że kiedyś już w nim przebywał.

Jego umysł był jakby odrętwiały, mimo to Tim nie ustawał w błaganiach, aby pamięć wróciła. Niestety obrazy, które mu podsuwała, zdawały się niekompletne, wybrakowane. Ostatnie wspomnienie to... opuszczanie punktu krwiodawstwa Czerwonego Krzyża.

Tak. To *rzeczywiście* ostatnia rzecz, jaką pamięta.

Oddawał krew pierwszy raz w życiu, kiedy jednak się to wydarzyło?

Dzisiaj?

Wczoraj?

W zeszłym tygodniu?

Gdy próbował znaleźć odpowiedź na to pytanie, w jego głowie pojawił się inny obraz, dzięki czemu coś mu się przypomniało: z banku krwi nie wychodził sam. Ktoś mu towarzyszył. Wysoki mężczyzna, którego poznał w środku, jednak nie potrafił sobie przypomnieć jego imienia. Timothy bardzo się starał, ale najpotężniejszy ból głowy, spośród wszystkich znanych ludzkości, postawił tamę odgradzającą go od większości zasobów pamięci.

– Gdzie, do cholery, jestem?

Gdy tylko wyszeptał te słowa, w gardle poczuł eksplozję straszliwego cierpienia. Zupełnie jakby połknął garść wściekłych mrówek ognistych. Odruchowo poderwał ręce do szyi, próbując ją osłonić. Problem polegał na tym, że dłonie tam nie dotarły. Nadal spoczywały przy bokach ciała.

– Co jest?

Mrówki kąsały ze zdwojoną siłą, zacisnął więc zęby tak mocno, że

niemal popękały. Przez chwilę koncentrował się wyłącznie na oddychaniu, próbując się uspokoić.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Wydech.

Ból w końcu się zmniejszył, a Timothy uświadomił sobie coś, co do tej pory mu umknęło: leżał na plecach na jakiejś twardej, niewygodnej powierzchni. Nogi miał wyprostowane, stopy spoczywały obok siebie, dotykając jedna drugiej. Ręce miał przy ciele, dłońmi skierowane do góry. Ponownie spróbował je unieść, dzięki czemu zrozumiał, dlaczego wcześniej się to nie udało: coś wrzynało mu się w nadgarstki, skutecznie je unieruchamiając. Poruszył nogami – coś je krępowало w kostkach.

– Ja pierdzielę, co tu się wyrabia?

Ból po raz trzeci eksplodował we wnętrzu jego gardła, ale tym razem miał to gdzieś. Potrzebował odpowiedzi. Musiał zrozumieć, co mu się stało. Chciał się unieść do pozycji siedzącej, ale coś przytrzymało go w talii. Został bardzo starannie skrępowany. Mógł poruszać głową, ale po co? W całkowitej ciemności nie było różnicy, czy patrzy w lewo, w prawo czy przed siebie. Zaczęło go mdlić, zupełnie jakby miał coś gnijącego w żołądku – coś, co powoli zaraża wszystko dookoła.

Myśl, Tim, myśl. Nie warto było dalej wnerwiać mrówek siedzących w jego gardle. Jesteś inżynierem. Żyjesz z rozwiązywania problemów. Myśl, do ciężkiej cholery, myśl!

Wówczas poczuł zupełnie nowe źródło bólu, które jego umysł z jakiegoś powodu postanowił do tej pory blokować. Cierpienie rozeszło się od lewej nogi, przelało się przez brzuch i klatkę piersiową, chwyciło za kark, aż ostatecznie wtargnęło rozszalałą falą cierni wprost do wnętrza czaszki. Najpotężniejszy ból głowy znany ludzkości znalazł sobie godnego przeciwnika. Prawdopodobnie był to jego zły brat bliźniak.

Co to, kurwa, jest? Dlaczego leżę tutaj jak zwierzę? Gdzie, do cholery, jestem?

Timothy czuł, że rzeczywistość wymyka się spod kontroli. Nic nie miało sensu. Zamknął oczy i nagle umysł zalały wspomnienia jego

żony.

Spotkał Rondę na koniec drugiego semestru w Berkeley w północnej Kalifornii podczas imprezy bractwa Sigma Nu. On był pierwszakiem na inżynierii mechanicznej, a ona na drugim roku informatyki. Tim stał przy basenie, popijał piwo z butelki, zaś Ronda patrzyła na niego z balkonu. Miał niewiele ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i był bardzo przystojny, ale wydawał się zupełnie nie pasować do tego otoczenia: zbyt nieśmiały jak na imprezę, gdzie działy się różne szalone rzeczy.

– Nie bawisz się za dobrze? – zapytała, gdy dołączyła do niego przy basenie. Uśmiechała się enigmatycznie.

– Nie, proszę pani – odparł, odstawiając piwo. – Impreza jest bardzo dobra, po prostu potrzebowałem trochę świeżego powietrza.

– Powiedziałeś do mnie „proszę pani”?

– Mmm... przepraszam panią. Proszę się nie gniewać, po prostu nie jestem stąd i w ten sposób mówię.

I rozmawiali dalej. Godzinami. Razem wyszli z imprezy, ale nie ruszyli do swoich pokoi. Udali się na Albany Beach, gdzie siedzieli na piasku i oglądali wschód słońca. Gdy czerwona kula zaczęła pojawiać się na niebie, zupełnie jakby wynurzyła się z oceanu, pocałowali się po raz pierwszy. Timothy nigdy nie zapomniał tamtego pocałunku ani tego, jak się wówczas czuł.

Od tamtej chwili stali się niemal nierozłączni: nie widywali się jedynie podczas zajęć. Zaczęli nawet razem pracować w restauracji przy Jefferson Avenue. Ronda krążyła wśród stolików, zaś Tim realizował się w kuchni. Pod koniec drugiego roku studiów Tima, Ronda zabrała go do Idaho, aby poznał jej rodziców. On zaskoczył ją wówczas, prosząc ojca o jej rękę. Uzyskał jego błogosławieństwo. Para pobrała się trzy miesiące po tym, jak Tim odebrał dyplom.

Tego samego roku przeprowadzili się z Kalifornii do Arizony, ponieważ bardzo znana firma zbrojeniowa zaproponowała Timowi miejsce w ich zespole inżynierów.

Niedługo później Ronda zaczęła odczuwać straszliwe bóle w okolicach miednicy, zwłaszcza podczas miesiączek, jednak – jak przystało na Afroamerykankę z Idaho – była bardzo uparta i zgodziła się na wizytę u lekarza dopiero po pięciu miesiącach cierpień i niezwykle obfitych krwawień. Wówczas ich świat runął po raz

pierwszy. Ronda Davis miała dwadzieścia pięć lat, gdy stwierdzono u niej endometriozę jajników, przez co stała się bezpłodna.

Wiadomość, że nie będą mogli mieć dzieci, ich zdruzgotała, ale nie osłabiła wzajemnej miłości. Wręcz przeciwnie: więź między nimi jeszcze się wzmocniła.

– Są inne sposoby, aby założyć rodzinę – powiedział jej Timothy i obiecał, że gdy tylko się zadomowią w nowym miejscu i ustabilizują sytuację zawodową, pomyślą o założeniu własnej. Mówił, że nie ma na świecie takiej siły, która by ich przed tym powstrzymała i odebrała im szczęście. Niestety, mylił się. Tuż przed dwudziestymi dziewięcymi urodzinami Ronda znowu źle się poczuła. Po całej serii badań ich świat ponownie legł w gruzach. Wykryto u niej raka trzustki w trzecim stadium. Lekarze dawali jej osiemnaście miesięcy życia.

Może przez swój upór, a może przez miłość, którą do siebie czuli, Ronda walczyła z chorobą ze wszystkich sił i udało jej się przetrwać nie osiemnaście, a trzydzieści cztery miesiące. Po tym czasie zmarła w ich wspólnym domu. Od jej śmierci minęło trzy i pół tygodnia.

Kolejna fala bólu promieniująca z lewej nogi oderwała go od wspomnień ukochanej żony. Z jego gardła wydobył się chrapliwy krzyk, jednak nie wywołało go fizyczne cierpienie. Tak bardzo tęsknił za Rondą. Wrzeszczał z wściekłości na swój los i na Boga, w którego wierzył i do którego się modlił przez większość życia. Ale już nigdy więcej.

Stuk. Stuk.

Odległy, przytłumiony dźwięk nadszedł gdzieś z prawej strony. Spojrzenie Timothy'ego wystrzeliło w tamtym kierunku niczym pocisk, natomiast nie zobaczył nic poza wszechobecną ciemnością.

– Halo? – powiedział, ignorując wściekłe mrówki w gardle. – Jest tam kto?

Cisza.

Leżał nieruchomo jak posąg, koncentrując się całkowicie na słuchaniu.

Nadal cisza.

Zaczął myśleć, że wyobraźnia spletała mu figła, kiedy znowu dobiegł go ten sam dźwięk.

Stuk. Stuk. Tym razem bliżej, ale i tak za daleko.

– Halo? Kto tam jest?

Cisza.

– Proszę, jestem tutaj. Czy ktoś mnie słyszy? Pomocy.

Po chwili rozległ się dźwięk przypominający naciskaną klawisz.

– Tak, tutaj. Pomocy.

Mężczyzna wstrzymał oddech. Po kilku sekundach rozległ się zgrzyt otwieranych drzwi. Ciemność nadal spowijała go ze wszystkich stron.

– Halo? – rzucił niepewnie.

Nagle tuż nad nim zapaliła się żarówka, zalewając całe pomieszczenie światłem. Blask palił w oczy niczym ogień, Timothy musiał zacisnąć powieki.

Zamrugął.

Nadal zbyt jasno.

Począł kilka sekund, po czym znowu zamrugął.

Teraz było nieco lepiej, ale oczy dalej piekły.

Kilka kolejnych sekund.

Mruganie.

Lepiej.

Mruganie.

Źrenice w końcu przyzwyczyły się do światła.

Spojrzał w stronę otwartych drzwi. Zobaczył tam pewną postać: wysoką, szczupłą, patrzącą na niego.

Zmrużył oczy, próbując dojrzeć twarz nieznajomego.

– Nie powinieneś być się obudzić – powiedział mężczyzna. Mówił spokojnie, ale w jego tonie dało się wyczuć zaniepokojenie. – Jakim cudem oprzytomniałeś? Jestem pewny, że odmierzyłem dawkę poprawnie.

Tim grzebał w pamięci, próbując rozpoznać ten głos, ale najpotężniejszy ból głowy znany ludzkości i jego zły brat bliźniak najwyraźniej urządzali razem balangę i demolowali jego ciało.

Nieznajomy wciąż stał w drzwiach.

– Co? – rzucił słabo Timothy.

Mężczyzna w końcu wszedł do pomieszczenia.

– Proszę... nie rozumiem, co się dzieje.

Leżący na podłodze starał się cały czas patrzeć na zbliżającą się do niego postać, ale kolejna fala cierpienia popłynęła z lewej nogi. Wszystkie mięśnie w jego ciele się napięły, zupełnie jakby złapał je

skurcz. Instyktownie spojrział w stronę źródła bólu. Ciemność w końcu się rozwiała, zatem Tim mógł zobaczyć, czemu tak bardzo cierpi.

– O mój Boże.

Dwadzieścia siedem

Jeśli Adrian Kennedy i dwójka pozostałych agentów spodziewali się dostrzec zaskoczenie na twarzach detektywów i kapitan Blake po oznajmieniu, że Linda Parker nie była pierwszą ofiarą mordercy, to srodze się zawiedli.

– Miałeś rację, chłopie – rzucił Garcia, kiwając głową do partnera.

– Z czym? – spytał Adrian.

– Robert podejrzewał, że sprawca zabił już wcześniej – odpowiedziała Barbara.

– Ile dotąd mamy ofiar? – zainteresował się Hunter.

Kennedy spojrzał na niego, ale zamiast odpowiedzi przechylił jedynie głowę i uniośł brwi.

– Ile ofiar, Adrian? – naciskał detektyw. Mówił spokojnie, ale stanowczo.

– Przykro mi, ale ta informacja jest tajna – wtrąciła się Erica. – A skoro policja już nie prowadzi tego śledztwa, to nie musisz...

– Agentko Fisher – przerwał jej przełożony. – Może pójdziesz po kawę? Widziałem automat na końcu korytarza. Zawołam cię, kiedy będziesz potrzebna.

Kobieta zamilkła z otwartymi ustami, zupełnie zszokowana.

– Ale, dyrektorze, ja właśnie odpowiadałam...

– *Na zewnątrz*, agentko Fisher. – Zachrypnięty głos mężczyzny nabrał zupełnie nowej głębi. – Zawołam cię, kiedy będziesz potrzebna.

– Uuuuuu – powiedział Garcia radośnie. – Ktoś trafił do kąta.

Erica zerknęła na niego i potarła koniuszek nosa środkowym palcem.

Detektyw mrugnął do niej.

– To słodkie. Nauczyłaś się tego w Akademii?

Kiedy kobieta opuszczała pomieszczenie, musiała użyć całej siły woli, aby nie trzasnąć za sobą drzwiami.

– Ile ofiar, Adrian? – po raz kolejny zapytał Hunter.

– Byłem dla niej ostry, ale miała rację i dobrze o tym wiesz – odpowiedział Kennedy. – To jest tajna informacja, a oficjalnie policja

już nie prowadzi tego śledztwa.

– Chwileczkę – wzięła się kapitan Blake. – A co z zawodową uprzejmością? Chcecie, żebyśmy oddali wam wszystko, co do tej pory zebraliśmy, zgadza się? A może najpierw wy coś nam powiecie, zanim weźmiecie resztę?

Mężczyzna spojrział najpierw na Larry'ego, potem na zdjęcia przyłączone do tablicy. Przez chwilę głęboko się zastanawiał.

– Dobra, tak będzie uczciwie – odpowiedział w końcu. – Ale mam lepszą propozycję. – Zawiesił głos. Hunter już wiedział, jakie będą kolejne słowa. Dlatego – w przeciwieństwie do przełożonej – powstrzymał się przed zadaniem oczywistego pytania.

– Jaką propozycję?

– Może FBI i policja połączą tym razem siły?

– Dyrektorze? – zaskoczenie w głosie agenta Williamsa było niemal namacalne.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że Chirurg mógł popełnić swój pierwszy i najgorszy błąd?

– Tak.

Kennedy kiwnął głową w stronę Huntera.

– To właśnie jest ten błąd.

– Chirurg? – spytał Carlos, patrząc na partnera. – Błąd...? Co...?

– Przepraszam, dyrektorze, ale ja też nie rozumiem – odparł agent.

– Ostatnią ofiarę zamordował w Los Angeles. Czyli sprawą zajęła się miejscowa policja. Z uwagi na ogromną brutalność – wskazał ręką na zdjęcia na tablicy – śledztwo od razu trafiło do jednostki SO, którą kieruje detektyw Hunter.

– Tak... i? – Agent wyglądał na całkowicie zbitego z tropu.

– Cóż, Robert jest najlepszym profilerem, z jakim kiedykolwiek pracowałem – wyjaśnił Adrian. – Jest najlepszym profilerem, jakiego FBI *nigdy* nie miało. Próbowałem go ściągnąć do NCAVC tyle razy, że już straciłem rachubę.

– Pochlebstwami tym razem też ci się nie uda – skomentował Hunter.

– W tym rzecz. Wcale nie próbuję cię zatrudnić. Proponuję współpracę pomiędzy FBI a policją. To nie oferta pracy, nie zostaniesz agentem FBI. W dalszym ciągu będziesz detektywem, ale na czas tego śledztwa uzyskasz jurysdykcję ogólnokrajową. Proponuję ci możliwość

uczestniczenia w dochodzeniu i złapania tego szajbusa.

– Przepraszam, dyrektorze – wtrącił agent Williams. – Nie chcę panu przerywać, ale pomoc z zewnątrz nie jest konieczna. Szanuję osiągnięcia detektywa Huntera, naprawdę, czytałem jego pracę, ale szczerze mówiąc, uważam, że nie ma wystarczającego wykszolenia i umiejętności w przypadku mordercy tego kalibru. Jest tylko detektywem w policji i wyłącznie by nas spowalniał. – Spojrzał na Roberta. – Bez urazy.

– Nie gniewam się.

– A ja się gniewam – rzucił Garcia, unosząc dłoń. – Tylko detektywem...?

Kennedy wyciągnął palec wskazujący, aby uciszyć wszystkich i spojrzał na Huntera.

– Co powiesz?

Policjant milczał.

– Dobrze cię znam, chłopie – naciskał Adrian. – Wiem, że jak wgrziesz się w jakąś sprawę, zwłaszcza tak intrygującą jak ta, to tak łatwo nie puścisz. Chciałbym, żebyś uczestniczył w tym śledztwie. Dlatego tutaj jestem. Nie przeleciałem połowy kraju tylko po to, żeby ci oznajmić, że przejęliśmy dochodzenie. Chciałem porozmawiać z tobą twarzą w twarz, ponieważ tylko ja mogę to załatwić. Za niecałe piętnaście minut wszystkie formalności mogą być już załatwione. Wystarczy, że się zgodzisz.

Detektyw patrzył na Kennedy'ego, ale myślami był daleko. Gdy kilka godzin wcześniej zbierał się do wyjścia z domu matki Lindy Parker, kobieta położyła mu drżącą dłoń na ramieniu.

– Niech mi pan obieca, że pan go złapie – powiedziała zapłakana. – Niech mi pan obieca, że ten sukinsyn zapłaci za to, co zrobił mojej córeczce. To było moje jedyne dziecko. – Po tych słowach zaniosła się szlochem.

– Zrobimy wszystko, aby postawić mordercę przed wymiarem sprawiedliwości.

– Nie – warknęła wściekle Emily Parker. – To mi nie wystarczy. Nie chcę słyszeć tego gówna, którym karmicie dziennikarzy. Może pan to zostawić dla nich. Ja chcę pańskiej prywatnej obietnicy, że znajdzie pan tego sukinsyna. Nie spocznie pan, dopóki ten psychol będzie na wolności. Niech mi pan to obieca.

Hunter nigdy nie obiecywał czegoś, jeśli nie miał stuprocentowej pewności, że dotrzyma słowa. Wiedział jednak, że jego rozmówczyni cierpi w sposób, jakiego do tej pory sobie nawet nie wyobrażała i jedyne czego teraz pragnie, to zapewnienie, że policja się nie podda i nie zostawi sprawy. Sformułował zatem swoją odpowiedź tak, aby nie musiał kłamać.

– Pani Parker, daję pani słowo, że nie spocznę, dopóki morderca będzie na wolności. To mogę pani obiecać.

Przekonanie w jego głosie sprawiło, że kolejna fala łez napłynęła do oczu kobiety.

– Ile ofiar, Adrian? – zapytał kolejny raz Robert.

Kennedy czuł, że detektyw zaraz się zgodzi. Teraz przyszła pora na odkrycie kart.

– Ta jest trzecia.

Hunter i Garcia wymienili zatroskane spojrzenia.

– Gdzie zabił poprzednie? – tym razem zapytał Carlos. – Wiemy, że nie w Los Angeles, pewnie nawet nie w Kalifornii, zatem gdzie mordował do tej pory?

– Panie dyrektorze, my naprawdę nie potrzebujemy pomocy – upierał się Larry.

– No jasne, w końcu jesteśmy tylko marnymi detektywami, prawda? Tylko was spowolnimy – wtrącił z przekąsem Garcia.

– Co rozumiesz przez „my”? – odparował agent, próbując powstrzymać złośliwy chichot. – Myślałeś, że dyrektor Kennedy mówił do ciebie?

Robert spojrzał pytająco na Adriana.

– Przykro mi, ale agent Williams ma rację. Ta oferta jest skierowana wyłącznie do ciebie.

– No chyba sobie żartujecie – powiedział z niedowierzaniem Carlos.

Hunter pokazał partnerowi, żeby na chwilę zamilkł.

– Mówiłeś co innego, Adrian.

– Co masz na myśli? Nic nie wspominałem o twoim partnerze.

– Owszem, wspominałem.

– Co? Kiedy? – ponownie wtrącił się Larry.

Detektyw dalej patrzył na Kennedy'ego.

– Zaproponowałeś wspólną operację NCAVC i jednostki SO, tak? To są twoje słowa. Garcia i ja razem tworzymy jednostkę SO. Jedynym

powodem, dla którego osiągnęliśmy taką reputację i takie wyniki, jest to, że pracujemy razem. – Robert zrobił dramatyczną pauzę. – Jeśli ta akcja ma dojść do skutku, to musisz mieć miejsce dla nas obu.

Adrian się zawahał, wówczas kolejny raz wtrącił się jego podwładny.

– Nic takiego się nie wydarzy. Jeśli myślisz, że...

– Agencie Williams – przerwał mu przełożony. Tym razem w jego ochrypłym głosie zabrzmiała irytacja. – Jeśli przerwiesz mi jeszcze raz, to odsunę cię od śledztwa i w ciągu godziny znajdziesz się w samolocie lecącym do Quantico. Czy wyrażam się jasno?

– Ale, panie dyrektorze!

– Czy wyrażam się jasno?

Mężczyzna wbił wzrok w podłogę jak skarcony uczeń.

– Tak, panie dyrektorze.

– Chyba zaraz staniesz w kącie razem z koleżanką – skomentował Carlos.

– Detektywie, jeśli mamy pracować razem, to będziesz musiał ograniczyć swoje sarkastyczne uwagi – zwrócił się do niego Kennedy.

Garcia zamierzał odpowiedzieć jakąś ciętą ripostą, ale zauważył spojrzenia partnera i kapitan Blake.

– W porządku, myślę, że dam radę. Nie ma problemu – zgodził się wreszcie.

– Czyli wchodzisz w to? – Kennedy spytał Huntera.

Ten spojrział pytająco na swojego partnera.

– Och, ja zdecydowanie w to wchodzę. Chcę złapać tego świra – odpowiedział Carlos.

– To będzie wspólna operacja – powiedział Robert. – NCAVC i jednostka SO będą równe w hierarchii dowodzenia oraz otrzymają równe prawa i dostęp do wszystkich informacji podczas trwania tego śledztwa. Nikt niczego nie będzie zatajał. – Spojrział na Williamsa. – To nie są zawody. Wszyscy chcemy tego samego. Zgadzasz się na takie warunki?

Zapytany głęboko zaczerpnął powietrza, aby się uspokoić.

– Tak, zgadzam się.

– Carlos?

– Jasne. Nie ma problemu.

Hunter popatrzył na zdjęcie obdartego ze skóry ciała Lindy Parker.

– W porządku, Adrian, wchodzimy w to. Poprowadzimy tę operację wspólnie.

Dwadzieścia osiem

– Co? – zapytała Erica, kiedy dyrektor Kennedy ponownie ją wezwał. Miała taki wyraz twarzy, jakby podczas jej nieobecności cały świat stanął do góry nogami. – Wspólna operacja? – Szukała wsparcia u drugiego agenta, ale ten jedynie wzruszył ramionami.

– Zgadza się – potwierdził jej przełożony.

– Ale, dyrektorze, to całkowicie zbędne. Mamy całe dochodzenie pod kontro...

– Agentko Fisher – znowu przerwał jej Adrian. Tym razem w jego głosie brzmiał gniew. – Nie będziemy dyskutować na ten temat. Jeśli chcesz mieć chociaż cię szansy na pozostanie w tym śledztwie, to lepiej porzuć tę władczą postawę, i to natychmiast. Czy to jasne?

Kobieta wyglądała tak, jakby miała zaraz zacząć ziać ogniem.

– Jeśli usłyszę, że chociaż sekunda tego dochodzenia została zmarnowana przez twoje zachowanie, to do końca swojej kariery w FBI będziesz siedzieć za biurkiem. Czy teraz wyraziłem się jasno?

Erica spojrzała na swojego partnera, następnie na Huntera, a w końcu z powrotem na przełożonego.

– Czy wyraziłem się jasno, agentko Fisher? – zapytał stanowczo.

– Tak, panie dyrektorze. Jak słońce. Nie będzie żadnych problemów z mojej strony.

Garcia miał już na końcu języka jakiś zgryźliwy komentarz, ale zauważył, jak jego partner dyskretnie kręci głową.

– W porządku – zaczął Kennedy i stanął za biurkiem Huntera. – Skoro już wszystko ustalone, to może podzielimy się informacjami, jakie do tej pory zebraliśmy?

– Dobry pomysł – zgodził się Carlos.

Adrian kiwnął głową Williamsowi, który wyciągnął z aktówki niebieską teczkę, wówczas jego przełożony cofnął się nieco, aby zrobić innym więcej miejsca.

– O Chirurgu dowiedzieliśmy się nieco ponad dwa miesiące temu, dokładnie piętnastego lutego – powiedział agent.

– Chirurg? – zapytał Garcia.

– To pseudonim, jaki nadaliśmy temu świrowi. Powód jest dość oczywisty. – Williams wskazał na zdjęcia na tablicy. – Ale wrócimy do tego za chwilę.

Wyciągnął z teczki kolorową fotografię przedstawiającą portret kobiety i położył ją na biurku.

– Pierwszą ofiarą była Kristine Rivers, dwudziestoletnia studentka Uniwersytetu Stanowego Wayne w Detroit.

Detektywi i kapitan Blake podeszli bliżej, aby przyrzeć się zdjęciu. Hunter poczuł, jak w gardle rośnie mu dławiąca gula. Co prawda dziewczyna na fotografii wyglądała na siedemnaście lat, ale bardzo przypominała mu profesor Tracy Adams. Łagodną twarz w kształcie serca okalały długie rude włosy. Miała niebieskie oczy, w których zdawała się skrzyć nutka naiwności. Pełne usta podkreślała czerwona szminka. Nos był nieco szpiczasty, ale delikatny, zaś kości policzkowe wyraźnie zarysowane, lecz gładko zaokrąglone.

– Panna Rivers urodziła się i wychowała w Hamilton w Ohio, gdzie nadal mieszka jej rodzina. Dwa lata temu została przyjęta do Wayne na wydział prawa. – Agent przewrócił stronę w aktach, z których czytał. – Dzieliła nieduże mieszkanie na peryferiach kampusu z dwiema innymi studentkami prawa: również dwudziestoletnią Susan Temple z Michigan oraz o rok starszą Rosanną Rodriguez z Iowa. W nocy trzynastego lutego lub rankiem czternastego panna Rivers nie wróciła z pracy w All-American Diner w Springwells Village, gdzie była kelnerką.

– Springwells Village jest oddalone o pięć kilometrów od jej miejsca zamieszkania – wtrąciła agentka Fisher.

– Jak zazwyczaj wracała? Na piechotę? – zapytał Carlos.

– Nie, jeździła autobusem. Sprawdziliśmy nagrania z monitoringu, rozmawialiśmy ze wszystkimi kierowcami, którzy mieli wtedy zmianę: nic. Wszystko wskazuje na to, że ofiara nie wsiadła tamtej nocy do żadnego autobusu.

– O której kończyła pracę?

– Restaurację zamknięto o wpół do pierwszej w nocy. Według pozostałych pracowników panna Rivers wyszła sama jakieś dziesięć, piętnaście minut później. Nikt nie zauważył, żeby podczas pracy rozmawiała z kimś dłużej niż normalnie. Nie widzieli żadnego klienta ani nikogo innego, kto mógłby ją zaprosić gdzieś po pracy. Część jej

współpracowników wybierała się tej nocy razem na piwo, ale ona odmówiła, bo następnego dnia miała wcześniej rano zajęcia.

– Jak daleko od tej restauracji znajduje się przystanek?

– Jakąś przecnicę, i zanim zapytasz: nie ma nigdzie po drodze kamer monitoringu.

Agent Williams zrobił pauzę, czekając na dalsze pytania. Ponieważ żadne nie padły, zaczął mówić dalej.

– Rano policja w Detroit znalazła ciało panny Rivers w opuszczonej drewnianej szopie na brzegu rzeki Detroit, niedaleko kampusu uniwersyteckiego. – Wyciągnął z teczki cztery zdjęcia i położył je na biurku przed sobą. – Tak wówczas wyglądała.

– Co, do cholery? – zapytał Garcia. Miał równie zaskoczoną minę, jak Hunter i Barbara.

– Tak, dokładnie – stwierdził Williams.

Dwadzieścia dziewięć

– Ciiiiii – wyszeptał mężczyzna, patrząc Timothy’emu prosto w oczy. Jego głos brzmiał uspokajająco i kojąco. – Wszystko będzie dobrze, Tim. Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Davis zamrugał raz... potem drugi... i trzeci. Powieki poruszały się powoli, ospale. Oczy miał nadal otwarte, ale widziały coraz słabiej. Obrazy stawały się zamazane i niewyraźne, jakby patrzył na świat przez grubą taflę plastiku.

Uszy działały niewiele lepiej. Nadal słyszał głos mężczyzny, ale słowa nie miały zbyt wiele sensu. Nie dlatego, że mówił niewyraźnie lub za cicho, tylko dlatego, że mózg Timothy’ego dostawał zbyt mało krwi, aby działać poprawnie.

Nieznajomy cofnął się i wciągnął głęboko przesycone zapachem ziemi powietrze. Ostatnie godziny były trudne, czas włókł się niemilosiernie, głównie dlatego, że mężczyzna próbował czegoś takiego pierwszy raz w życiu. Proces trwał znacznie dłużej i okazał się o wiele bardziej skomplikowany, niż podejrzewał, ale efekty wynagradzały ten trud.

Musiał przyznać, że miał pewne wątpliwości. Pracując nad koncepcją wykorzystania Davisa, nie był całkowicie pewny, czy to zadziała. Ponieważ nie dało się przeprowadzić absolutnie żadnej próby, jego obawy zaczęły się nasilać do tego stopnia, że rozważał posłużenie się zupełnie inną metodą do osiągnięcia zamierzonego celu. Metodą, która byłaby niemal niemożliwa do kontrolowania. Teraz czuł zadowolenie, że trzymał się pierwotnego planu. W jego oczach praca, jaką wykonał, to arcydzieło – najprawdziwsza sztuka – jednak jeszcze jej nie skończył. Aby dzieło stało się idealne, musiał nanieść kilka poprawek, ale bez pośpiechu. Wiedział, że czas go nie ogranicza, pozwolił sobie zatem na chwilę pełnej samouwielbienia ekstazy.

– Pro... proszę.

Nawet sam Timothy nie wiedział, skąd wzięł siłę, aby wypowiedzieć te słowa. Jego błagania były niewiele głośniejsze od szeptu, ale i tak zniszczyły piękno chwili i przywróciły mężczyznę do

rzeczywistości.

Spojrzał na bladą twarz swojej ofiary. Życie uciekało z niej szybko.

– Wszystko w porządku, Tim. Nie musisz z tym walczyć. Rozluźnij się i pozwól, żeby to się stało.

Davis próbował spojrzeć na niego, ale nie potrafił już kontrolować niedowidzących oczu. Wokół świat stawał się coraz zimniejszy.

– Zaśnij spokojnie, przyjacielu – przekonywał mężczyzna, ale jego rozmówca nie był w stanie rozróżnić dźwięków.

Timothy czuł, jak jego serce tłucze się w klatce piersiowej, zupełnie jakby przebiegł sprintem maraton. Oddychanie stawało się coraz trudniejsze. Nie czuł nóg... ani palców... ani dłoni... ani nawet rąk. Miał wrażenie, że stracił całe ciało, zaś serce dosłownie wypompuje z niego życie.

– Raduj się. To jest twoja chwila tryumfu. Twoja i moja. Wiesz dlaczego? – Mężczyzna uśmiechnął się z dumą. – Kiedy skończę, staniesz się nieśmiertelny.

Sekundę później Timothy Davis zaczerpnął ostatni oddech w swoim życiu.

Trzydzieści

Przez kilka chwil detektywi i kapitan Blake wpatrywali się zszokowani w zdjęcia wyciągnięte przez Williamsa. Teraz już rozumieli, dlaczego Kennedy i jego agenci byli tacy zdziwieni widokiem miejsca zbrodni, gdzie zginęła Linda Parker.

Pierwsze dwie fotografie na biurku Huntera przedstawiały Kristine Rivers, pierwszą ofiarę Chirurga. Leżała naga na plecach na czymś, co przypominało brudną podłogę. Ręce spoczywały przy ciele, nogi miała wyprostowane, kostki niemal się stykały. W identycznej pozycji była ułożona Linda Parker. Tutaj jednak kończyły się podobieństwa. Kristine nie została obdarta ze skóry, nie odcięto jej również dłoni ani stóp. W zasadzie ciało zdawało się nienaruszone, dlatego policjanci skupili się na kolejnej parze fotografii, na których uwieczniono zbliżenia głowy denatki. Wówczas poczuli się jeszcze bardziej skołowani: morderca wyciął ofierze oczy, po których zostały tylko otoczone zakrzepłą krwią przerażające, czarne dziury, ziejące w groteskowo okaleczonej twarzy.

To jednak nie wszystko.

Większa część czaszki, od połowy czoła aż do karku, została wyeksponowana. Sprawca ją oskalpował – zupełnie jak Indianie na Dzikim Zachodzie.

Hunter podszedł bliżej, aby się lepiej przyjrzeć.

Wokół ciała, na podłodze, nie było ani kropli krwi, nawet koło głowy, co z kolei oznaczało, że do okaleczenia nie doszło w starej, drewnianej szopie, tylko gdzieś indziej.

– Chwileczkę. – Barbara przerwała oglądanie, bo właśnie coś sobie uświadomiła. – Jesteście pewni, że mamy tutaj do czynienia z tym samym sprawcą? *Modus operandi* w obu przypadkach jest *zupełnie* różny.

– Też tak pomyślałem, kiedy zobaczyłem zdjęcia na waszej tablicy – odparł Kennedy.

– Ja tak samo – dodała agentka Fisher.

– Czyli niecałe piętnaście minut temu – skomentowała zaskoczona

i poirytowana kapitan Blake. – Chcecie mi zatem powiedzieć, że „Drużyna A” z NCAVC przeleciała przez pół kraju i odstawiła teatrzyk o przejmowaniu dochodzenia bez stuprocentowej pewności, że to ten sam sprawca?

– Cóż, niezupełnie – odrzekł Adrian.

Irytacja pani kapitan znacząco wzrosła.

– A można dokładniej?

Dyrektor skinął głową w stronę podwładnego.

– Ma pani rację, *modus operandi* wydaje się całkowicie odmienny, ale nikt z nas o tym nie wiedział wcześniej – powiedział agent i sięgnął do niebieskiej teczki po kolejną fotografię. – Sprawdziliśmy policyjną bazę danych, żeby przed przylotem dowiedzieć się więcej o tym śledztwie, ale nic nie znaleźliśmy. Żadnych zdjęć, opisu miejsca zbrodni... słowem: zero informacji. Dlatego tak nas zaskoczył widok, który tu zobaczyliśmy.

– Nic nie znaleźliście, ponieważ jednostka SO nie przechowuje szczegółów prowadzonych dochodzeń w bazach danych: właśnie z tego powodu – wyjaśnił Garcia.

– To bardzo rozsądne – przyznał Williams, po czym wrócił do tematu ofiary. – Na pierwszy rzut oka obydwie zbrodnie łączy jedynie to, że zwłoki ułożono w podobnej pozycji oraz fakt, że były to mniej więcej dwudziestoletnie kobiety. Wszyscy się zgodzimy, że to za mało, aby chociaż zasugerować, że zamordowała je ta sama osoba.

W końcu położył piąte zdjęcie na biurku.

– Ale mamy jeszcze to.

Trzydzieści jeden

Fotografia, którą wyciągnął Williams, nie pochodziła z miejsca zbrodni, tylko z sekcji zwłok Kristine Rivers. Jej ciało zostało dokładnie umyte i przeniesione na metalowy stół, gdzie leżało na brzuchu.

– Wygląda znajomo? – Co prawda pytanie Kennedy’ego było skierowane do wszystkich obecnych, ale spoglądał na kapitan Blake.

– O kurde – odparła.

Na plecach ofiary znajdowała się niemal idealna kopia tego, co morderca wyrył na ciele Lindy Parker: dziwaczna kombinacja liter i symboli, tworząca cztery wiersze, chociaż wszyscy w pomieszczeniu wiedzieli, że w rzeczywistości są to niestarannie nakreślone słowa.

W pierwszej linijce było sześć liter, w drugiej pięć, w kolejnej siedem, a w ostatniej ponownie pięć. Morderca i tym razem użył wyłącznie prostych kresek, bez zaokrągleń. Nacięcia zaczynały się jakieś pięć centymetrów pod ramionami, a skończyły tuż nad pośladkami. Identycznie jak u Lindy, każda litera miała jakieś pięć do siedmiu centymetrów wysokości i cztery centymetry szerokości.

– Kiedy znaleziono ofiarę w Los Angeles? – zapytał agent.

– Zamordowano ją w poniedziałek wieczorem, ale ciało odkryto dopiero wczoraj w nocy – odpowiedział Carlos.

Agent zamilkł na chwilę.

– Wczoraj w nocy? O której dotarliście na miejsce?

Co prawda detektyw nie rozumiał zasadności tego pytania, mimo to spojrzął na swojego partnera, szukając potwierdzenia.

– Koło wpół do dziesiątej, może za piętnaście. Dlaczego pytasz?

– Za piętnaście dziesiąta? – Zaskoczenie Williamsa było ewidentne, podobnie jak milczącej agentki Fisher, która patrzyła na detektywów z niedowierzaniem.

Adrian doskonale rozumiał odczucia swoich podwładnych, ale udało mu się powstrzymać uśmiech.

– Dobra – rozpoczął Larry. – Już rozgryźliście, że te dziwaczne znaki wyryte na plecach ofiary to tak na prawdę niestarannie

nakreślone litery, które razem tworzą zdanie... po łacinie. Wiem to, ponieważ ktoś z tego biura około drugiej w nocy próbował znaleźć w bazie VICAP informacje o mordercy zostawiającym wiadomość po łacinie wyrytą gdzieś na ciele ofiary.

Garcia i kapitan Blake spojrzeli na Huntera.

Winę miał wypisaną na twarzy, ale i tak przyznał się skinieniem głowy.

– Zatem tajemnica się rozwiązała – skomentowała Barbara.

– Jaka tajemnica? – zainteresował się agent.

– Ciało odnaleziono wczoraj wieczorem, a skoro my *nie* prosiliśmy o pomoc FBI, zastanawiałam się, jakim cudem tak szybko się o tej sprawie dowiedzieliście. Właśnie tak: monitorujecie bazę danych VICAP.

– Zgadza się. Wszystkie wyszukiwania zawierające określone słowa lub ich kombinacje są wychwytywane przez system i natychmiast otrzymujemy powiadomienie.

– Nie tylko monitorujecie – wtrącił Robert. – Wyniki są też filtrowane. Nieważne jak wprowadzałem zapytanie, nic nie mogłem znaleźć.

– Tak. Zablokowaliśmy wyświetlanie tych informacji. Nie chcieliśmy, aby ktokolwiek się dowiedział, że ten morderca już kogoś zabił.

– To jedna z zalet pracy w FBI, Robercie – wciął się Kennedy. – Mamy zdecydowanie większe możliwości niż policja.

Hunter spojrział na niego spode łba.

– Wracając do tematu – Williams zwrócił uwagę pozostałych. – Chcecie mi powiedzieć, że w ciągu zaledwie trzech, czterech godzin ustaliliście, że te znaki tworzą napis po łacinie?

– Trzech, czterech godzin? – zapytał Garcia, starając się, aby każdy usłyszał zaskoczenie w jego głosie. – To zajęło minutę. – Spojrział na partnera. – Może mniej. Wydaje mi się, że na miejscu zbrodni powiedziałaś to już po kilku sekundach, zgadza się?

Robert milczał.

– Co? – Agentka Fisher odwróciła się i wpatrzyła w zdjęcia na tablicy. – Na miejscu zbrodni? Z całą tą zakrzepłą krwią zamazującą wszystko jeszcze bardziej? Bez jaj. Nie ma szans.

Kennedy zagryzł wargę. Cały czas udawało mu się powstrzymać

uśmiech.

– Ale o co chodzi? Ile wam zajęło wpadnięcie na to? – zaciekawiał się Carlos.

Erica odchrząknęła, ale nic nie powiedziała. Zamiast tego spojrzała na drugiego partnera.

– Jakież osiem godzin – odpowiedział w końcu Adrian.

– Dokładnie siedem godzin, panie dyrektorze – poprawił przełożonego Larry, jakby ten popełnił największy błąd w życiu.

W dalszym ciągu agenci FBI czuli się niezręcznie.

– Cóż, to jeden z wielu plusów pracy w policji. Myślmy szybciej – skomentował Garcia, świdrując wzrokiem Kennedy’ego.

– Dość tego – odparował Adrian i rzucił mu spojrzenie tak twarde, że mogłoby rozbić lustro. – To dziecinne zachowanie musi się skończyć.

– Tak tylko mówię.

– Natychmiast, detektywie Garcia.

– Carlos, do kurwy nędzy, przestań wreszcie – warknęła kapitan Blake. – Dość tego, rozumiesz? Jeszcze jedna taka uwaga, a przeniosę cię do innej jednostki, a to oznacza, że wypadniesz ze śledztwa. Zrozumiano?

Mężczyzna uniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Chyba teraz ty pójdziesz do kąta – rzuciła Erica.

– A może byśmy wrócili do naszej sprawy? – zasugerował Hunter.

– Wyjąłeś mi to z ust – stwierdził Kennedy, a potem spojrzał na Barbarę. – Chyba zgodzimy się teraz wszyscy, że mamy tutaj do czynienia z tym samym mordercą.

Kapitan przytaknęła.

Robert wpatrywał się w zdjęcia w taki sposób, że zarówno jego partner, jak i przyjaciel z FBI wiedzieli, że wszystko właśnie rozpracowuje w głowie. Jego wzrok przeskakiwał od jednego cięcia do drugiego, detektyw najpierw rozpoznał pojedyncze litery, potem ułożył je razem w cztery wiersze.

PULCHR

ITUDO

INCONIU

NCTIO

– *Pulchritudo in coniunctio* – przeczytał na głos.

Zaskoczenie dwójki agentów było wprost namacalne.

Gdy Hunter się odezwał, Carlos i pani kapitan zaczęli się przyglądać fotografii, próbując zobaczyć to samo co on.

Detektyw pokazał im palcem, w jaki sposób linie się łączą, tworząc poszczególne słowa.

– Czasem mnie przerażasz, wiesz? – rzuciła Barbara.

– Dobra, widzę, ale nie rozumiem – skomentował Garcia. – Co to znaczy?

– Piękno jest w... połączeniu... związku... jedności... – odpowiedział Robert. – To może być którekolwiek z tego. Łacina ma dość ograniczone słownictwo. Pojedyncze słowo w tłumaczeniu na angielski może dać pięć, sześć albo i siedem innych znaczeń. Czasem nawet więcej. Wszystko zależy od kontekstu.

– Zgadza się – wtrącił Williams. – Uważamy jednak, że mordercy chodziło o „związek”. „Piękno jest w związku”.

Carlos podrapał się po głowie.

– W takim razie jest cholernie pewne, że nie mamy tego samego zdania tutaj. – Wskazał palcem na tablicę.

Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę.

– Nie spodziewaliśmy się, że będą takie same – oznajmił Adrian. – Wygląda na to, że morderca za każdym razem zostawia inną wiadomość.

Erica wpatrywała się w zdjęcie pleców Lindy Parker znacznie uważniej niż pozostali. Starła się odczytać napis wyryty w skórze, ale napotkała poważną przeszkodę. Hunter nie miał czasu, żeby zawiesić na tablicy fotografie z sekcji zwłok, zaś te z miejsca zbrodni ukazywały rany pokryte zakrzepłą krwią, co znacznie utrudniało rozróżnienie poszczególnych nacięć, liter, nie mówiąc już o wyrazach. Mimo wszystko starała się z całych sił.

– Pierwsze słowo jest takie samo: *Pulchritudo* – powiedziała, wskazując je palcem. – Co oznacza „piękno”. Dalej mamy „c”, potem „r”... Nie. „C” a po nim „i”, następnie „p”... Nie.

– *Pulchritudo circumdat eius* – wyrecytował Robert.

Kobieta spojrzała na niego wściekle.

– Zaraz bym do tego doszła, potrzebowałam jeszcze chwili.

– Trochę już zapomniałem łaciny – oznajmił Kennedy, wzruszając ramionami.

– To znaczy „Piękno jest wokół niej”, panie dyrektorze –

przetłumaczyła agentka.

Adrian się zamyślił. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, podczas gdy jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Hunter rozpoznał to charakterystyczne spojrzenie.

– Nie teraz, kolego – detektyw oderwał go od jego rozważań. – Mieliście nas wdrożyć we wszystko, co wiecie, pamiętasz? Jak już będziemy to mieli za sobą, usiądziemy i razem pomyślimy nad powiązaniem łacińskich zdań z każdą z ofiar, o ile takie istnieje. Ale na razie zostało jeszcze sporo do omówienia. – Zwrócił się do Williamsa. – Powiedziałeś, że Linda Parker była trzecią ofiarą, prawda?

– Zgadza się.

– To ruszajmy dalej. Podsumujemy sobie to jeszcze raz, jak reszta faktów wyjdzie na jaw.

– Zgoda – rzucił Kennedy.

Pozostali również pokiwali głowami.

– Jak widzicie na zdjęciach, morderca nie tylko ją oskalpował, ale również usunął gałki oczne. Według doktora Ramosa – patologa, który prowadził sekcję zwłok w Detroit – to nie była robota amatora. Jeden z naszych ekspertów w Quantico również wydał taką opinię. Zdjęcie skóry z głowy nie jest ani szczególnie trudne, ani skomplikowane, w przeciwieństwie do wycięcia oczu, zaś sprawca wykonał egzenterację na najwyższym poziomie.

– Egzenterację? – zapytała Barbara.

– Usunięcie gałki ocznej wraz z całą zawartością oczodołu – wyjaśnił Robert. – Powieki, mięśnie, gruczoły łzowe, nerwy wzrokowe, wszystko. Dlatego w jej twarzy widać jedynie dwie puste dziury.

Agenci FBI spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

– Dużo czytam – odparł detektyw.

– Nie wątpię – skomentowała Erica.

Kennedy wiercił się nerwowo z dwóch powodów. Po pierwsze, nie nawykł do stania w miejscu przez tak długi czas. Po drugie, w tym momencie mógłby zabić w zamian za papierosa.

– Ale to nie było przyczyną zgonu, prawda? – dociekał Garcia. – Nie żyła już, kiedy morderca wycinał jej oczy.

– Tak – potwierdził dyrektor.

– Niech zgadnę: uduszenie, ale nie zadzierzgnięcie – kontynuował detektyw.

– Tutaj było tak samo? – zapytał Williams, wskazując głową tablicę.

Carlos potwierdził.

– Naszą ofiarę okaleczył, kiedy ta już nie żyła. Zdaniem doktor Hove, szefowej Zakładu Medycyny Sądowej w Los Angeles, morderca nie torturował Lindy Parker, chociaż brutalność wydaje się przytłaczająca. Kobieta jednak nie cierpiała.

– Dokładnie to samo wykazała sekcja Kristine Rivers. Żadnych tortur. Żadnego cierpienia. Została uduszona. Usunięcie gałek ocznych i skóry głowy nastąpiło później. – Agent wyciągnął wyniki badań przeprowadzonych przez patologa i położył je na biurku.

– A w przypadku ofiary numer dwa? – zainteresował się Hunter. – Wiem, że jeszcze tam nie dotarliśmy i nie chcę wychodzić przed szereg, ale czy ją zabił tak samo?

– Tak, identycznie jak w przypadku panny Rivers. Nie było tortur ani cierpienia.

– Zatem zrobiliśmy błędne założenie – skomentował detektyw.

– Co masz na myśli? – zapytał Kennedy.

– Założyliśmy, że *modus operandi* przy każdym morderstwie jest inny. A nie jest. Schemat pozostał taki sam. Dusi ofiary. Różni się jego podpis: to, co robi tym kobietom po ich śmierci, oraz inna wiadomość na ich plecach.

Wszyscy na chwilę zamilkli.

– Czy technicy znaleźli coś na miejscu zbrodni? – Tym razem pytanie padło z ust kapitan Blake.

– Nic, co dałoby nam jakikolwiek trop. Zwłoki Kristine Rivers znaleziono w starej, nieużywanej szopie przy rzece. Przez lata służyła bezdomnym jako schronienie, narkomanom jako miejsce do dawania w żyłę i Bóg jeden raczy wiedzieć komu jeszcze i w jakim celu. Na miejscu było mnóstwo śmieci, brudu i odpadków, zaś technicy znaleźli pełno odcisków palców. A także DNA z plam moczu, zużytych strzykawek, kondomów i innych źródeł. Dzięki temu udało nam się zidentyfikować i namierzyć kilka osób. Z ich pomocą rozpoznaliśmy kilka kolejnych. – Pokręcił głową. – Wszyscy to menele lub ćpuny. Żaden nie ma wiedzy i umiejętności, aby przeprowadzić coś tego kalibru.

– Czy dziewczyna została zgwałcona? – zapytał Hunter.

Erica spojrzała na przełożonego, zanim odpowiedziała.

– Nie. Nie skrzywdził jej w ten sposób.

– Dlaczego pytasz? – Głos Adriana stał się pełen napięcia. – Czy coś takiego spotkało ofiarę w Los Angeles?

Robert spojrzał dawnemu koledze w oczy.

– Nie, nie znaleziono śladów przemocy seksualnej.

Przez kilka sekund w pomieszczeniu panowała cisza.

– Ktoś ma jeszcze jakieś pytania? Czy możemy ruszyć dalej? – odezwał się Williams.

– Kontynuujmy.

– W porządku. – Agent przesunął wszystkie zdjęcia na biurku na bok. – Teraz druga ofiara. – Otworzył niebieską teczkę.

– Chwileczkę – przerwał mu Garcia. – A co z resztą fotografii?

– Jaką resztą? – spytała Erica.

– Z miejsca zbrodni. Z krwią na ścianach?

– Co?

– Nie było krwi na ścianach, prawda? – włączył się Hunter, dobrze rozumiejąc zmieszanie na ich twarzach. Wskazał na tablicę. – W przeciwieństwie do pierwszej ofiary, Linda Parker nie została znaleziona w opuszczonym budynku. Została zamordowana we własnym domu. Sprawca okaleczył jej ciało w jej własnej sypialni. Jak widzicie, zabójca wymazał większość ścian i mebli jej krwią.

Kennedy i jego agenci podeszli bliżej, aby przyjrzeć się zdjęciom.

– Czyli nic takiego nie miało miejsca w pozostałych przypadkach? – zaciekał się Garcia.

– Nie. Kristine Rivers nie została zamordowana w tej szopie. Do okaleczenia również nie doszło w tamtym miejscu. Nigdzie nie było krwi, poza tą na jej ciele.

– Nie wygląda to na efekt przeciętej tętnicy ani nic w tym stylu – skomentowała agentka Fisher. Jako jedyna wpatrywała się nadal w fotografię na tablicy. – To bardziej przypomina ślady zostawione przez ofiarę próbującą uciec napastnikowi.

– Tak, doskonale wiemy, jak to wygląda. Dzięki za spostrzeżenie. – Garcia nawet nie próbował ukryć sarkazmu w swoim głosie. – Ale sądzimy, że nic takiego się nie wydarzyło.

– Myślicie, że morderca zrobił to celowo? Dlaczego?

– Dojdziemy do tego później – wtrącił się Robert, zanim jego

partner zdążył odpowiedzieć. – Wróćmy do miejsca, w którym przerwaliśmy. Wszyscy wiemy, że seryjni mordercy przechodzą pewien proces, rozwój. Zatem na razie to zostawmy, mimo że tego nie rozumiemy. Jeżeli nie zachowamy chronologii, powstaną tylko niepotrzebne zamieszanie i masa pytań. Wróćmy do drugiej ofiary, a potem przejdziemy do trzeciej. Co wy na to?

Wszyscy się zgodzili i agent Williams wyciągnął z teczki następne zdjęcie, które położył na biurku.

– Chirurg uderzył ponownie niemal miesiąc po zamordowaniu Kristine Rivers, dokładnie jedenastego marca.

Jeśli fotografia pierwszej ofiary zaskoczyła policjantów, to widok kolejnej dosłownie wprawił ich w osłupienie.

Trzydzieści dwa

Williams pozwolił detektywom i pani kapitan przez chwilę przyglądać się najnowszemu zdjęciu, po czym przemówił.

– Po waszych minach wnioskuję, że druga ofiara Chirurga zaskoczyła was równie mocno, jak nas.

Mężczyzna na fotografii patrzył znad czytanej gazety. Uśmiechał się uprzejmie, ale zarazem smutno. Prawdopodobnie wyłącznie do obiektywu. Stare i niedopasowane ubrania, które miał na sobie, były czyste, ale wygniecione, zupełnie jakby spał w nich kilka nocy. Na głowie zostały mu tylko dwie kępki białych jak mleko włosów nad uszami. Krzaczaste brwi i sumiaste wąsy miały ten sam kolor. Jego ciemnobrązowe oczy, podobnie jak uśmiech, przepełniał żal. Białka, po wielu latach życia, nabrały żółtawego zabarwienia, zaś spojrzenie utraciło nieco blasku. Zaróżowiona twarz i kościste dłonie zdawały się składać niemal wyłącznie z pajęczyny naczyń krwionośnych i cienkich żył, biegnących pod pomarszczoną i zwiędłą skórą. Mężczyzna wyglądał na nawykłego do ciężkiej pracy i cierpienia. Na kogoś, kto zaakceptował swój los.

– To Albert Greene – oznajmił agent. – Osiemdziesięcioczeroletni emerytowany woźny z Wichity w Kansas.

– Miał osiemdziesiąt cztery lata? – dopytywała Barbara. W jej głosie brzmiała mieszanka niedowierzania i zniesmaczenia.

– Zgadza się. Pan Greene urodził się i wychował w Northeast Millair, jednej z najuboższych dzielnic Wichity. Kiedy miał zaledwie trzynaście lat, jego ojciec zmarł na zapalenie płuc. Chłopak był wtedy najstarszym z czwórki dzieci, a jego rodzina żyła w takiej nędzy, że to właśnie on musiał zacząć zarabiać na jej utrzymanie. Porzucił naukę w połowie siódmej klasy i poszedł do pracy, żeby pomóc matce wychować dwóch braci i siostrę. Nigdy nie udało mu się wrócić do szkoły.

Williams przerwał na chwilę i zasepił się.

– Przynajmniej nie jako uczeń. Aż do dwudziestego trzeciego roku życia pomagał rodzinie, jak tylko mógł, dorabiając dorywczo, gdzie się

dało. Wówczas, jak na ironię, został zatrudniony jako woźny w tej samej szkole, którą porzucił dziesięć lat wcześniej. Pracował w niej przez piętnaście lat, aż do zamknięcia w 1972 roku. Wówczas był już żonaty i miał córkę – Jody Elenę Greene. W nowym roku szkolnym został ponownie zatrudniony jako woźny, ale tym razem w Maple Hills, bardzo luksusowej części miasta, w dodatku w jednym z najlepszych liceów w całym stanie. W wieku sześćdziesięciu lat przeniósł się do ochrony i został operatorem monitoringu, gdzie pracował przez dziewięć lat, aż do emerytury – na którą przeszedł zapewne tylko przez zaawansowany artretyzm.

– Jezu Chryste! – wykrzyknęła kapitan Blake, po czym cofnęła się od biurka. – Chcesz mi powiedzieć, że morderca dopadł osiemdziesięcioletniego, schorowanego starca?

– Zgadza się. Jakkolwiek obrzydliwe się to wydaje, tak właśnie było. – Agent spojrział na Huntera. – Mówiłeś, że ofiara w Los Angeles została znaleziona we własnym domu?

– Tak.

– Czyli dokładnie tak samo, jak w tym przypadku.

Williams otworzył niebieską teczkę i wyjął z niej cztery kolejne zdjęcia, po czym umieścił je na biurku. Ponownie dwa z nich przedstawiały pełną sylwetkę ofiary, a dwa zbliżenia samej twarzy.

– No chyba sobie jaja robicie – powiedział Garcia, a gdy się skrzywił, wokół oczu powstały mu nieregularne linie.

Barbara wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej głos ją zawiódł.

Robert milczał i uważnie przyglądał się każdej z fotografii.

– Podejrzewam, że teraz naprawdę rozumiecie nasze zaskoczenie, gdy zobaczyliśmy, co morderca zrobił trzeciej ofierze – skomentowała Erica.

Pierwsze dwa zdjęcia przedstawiały Alberta Greene'a nago, na plecach, jednak nie na brudnej podłodze. Mężczyzna znajdował się na łóżku, spoczywał w identycznej pozycji jak Kristine Rivers i Linda Parker – ręce leżały naturalnie przy ciele, nogi miał wyciągnięte, kostki niemal się stykały. Nie został obdarty ze skóry ani nie odcięto mu dłoni ani stóp.

– Jak widzicie tutaj – Williams wskazał na trzecie i czwarte zdjęcie – morderca wyciął ofierze oczy zupełnie jak przy pierwszej

zbrodni, jednak tym razem jej nie oskalpował.

Skóra twarzy starszego mężczyzny wydawała się jeszcze bardziej pomarszczona i krucha niż na pierwszej fotografii, którą zobaczyli. Usta miał wykrzywione, zaś oczy... oczu po prostu nie było. Morderca usunął gałki oczne, zostawiając jedynie dwie czarne dziury otoczone zakrzepłą krwią.

– Kolejna egzenteracja? – zapytał Hunter.

– Równie fachowo przeprowadzona, jak poprzednio – potwierdził Kennedy.

– Dlatego właśnie w ogóle nie spodziewaliśmy się zobaczyć tego, co zrobił trzeciej ofierze – powiedziała Erica, wskazując na tablicę. – Dwie ofiary. Dwa uduszenia. Dwie profesjonalne operacje chirurgiczne. Jedno oskalpowanie. A potem, miesiąc później, serwuje nam to: całkowite okaleczenie. Dłonie i stopy odcięte, ciało oskórowane jak u zwierzęcia, ale oczy... Pozostały nietknięte. Nie usunął ich. – Pokręciła głową. – To nas zaskoczyło.

– A co z wyciętą na ciele wiadomością?

Agent kolejny raz sięgnął do swojej teczki i wyciągnął następne zdjęcie. Ponownie morderca wyrył napis na plecach zabitej osoby. Tak jak poprzednio, były to cztery wiersze składające się na pierwszy rzut oka z dziwnej kombinacji liter i symboli. Pierwsza linijka miała sześć znaków, zaś pozostałe trzy po osiem.

– Skóra pana Alberta wraz z wiekiem zrobiła się cieńsza, bardzo delikatna, zakładamy, że właśnie z tego powodu wiadomość jest mniej czytelna niż poprzednia.

Agentka Fisher nie dała Hunterowi szansy na odszyfrowanie napisu.

– Mamy tutaj cztery słowa zamiast trzech: *Pulchritudo in oculis aspicientis* – oznajmiła, po czym spojrzała na Carlosa. – To znaczy „Piękno jest w oczach obserwatora”.

Na kilka chwil zapadła cisza, którą przerwał Kennedy.

– Teraz pewnie możesz zrozumieć naszą frustrację, Robercie. Pracowaliśmy nad tym od ponad dwóch miesięcy. Z powodu widocznych podobieństw przy pierwszych dwóch morderstwach stworzyliśmy wstępnie pewne teorie i prowadziliśmy dochodzenie w określonych kierunkach. Tymczasem wygląd trzecich zwłok zburzył nasze wizje i większość tego, co do tej pory zrobiliśmy.

Zarówno detektywi, jak i kapitan Blake doskonale to rozumieli.

– Powiedziałaś, że pan Greene został znaleziony w swoim domu, tak? – zapytał Robert.

– Tak – odparł Williams i pokazał sześć kolejnych fotografii, które przedstawiały pokój ofiary. Nie było żadnej krwi na ścianach. Ani na podłodze. Ani na meblach.

– Jakież ślady włamania? – tym razem dociekał Garcia.

– Nie – odpowiedziała mu Erica. – Brak też śladów walki, chociaż ciężko oczekiwać jakiejś obrony po osiemdziesięcioczerolatku z zaawansowanym artretyzmem.

– Co z jego żoną? Podobno miał rodzinę.

– Był żonaty przez wiele lat, ale jego małżonka – Elena – zmarła sześć lat wcześniej. Pan Greene mieszkał sam w małym domku w Murdock, kolejnej ubogiej dzielnicy Wichity. Córka jest w Kolorado, ma męża i dwójkę dzieci. Odwiedzała ojca dwa razy do roku, czasem częściej, jeśli pozwalały na to czas i pieniądze. Staruszek nie miał żadnej opieki – mimo zaawansowanego wieku sam radził sobie ze wszystkim, od zakupów po gotowanie i sprząatanie. Zdaniem osób, z którymi rozmawialiśmy, był prostym, ale dumnym mężczyzną. W chwili ataku przebywał w domu sam.

– Kto znalazł ciało? I po jakim czasie? – zainteresował się Carlos.

– Jeden z sąsiadów mieszkający dwa domy dalej. Sześćdziesięciodziewięcioletni pan Morales. Również jest wdowcem, przyjaźnił się z Greene'em. Spędzali razem większość czasu, każdy miał klucz do domu drugiego. Rankiem dwunastego marca Morales nie zobaczył swojego przyjaciela siedzącego na werandzie jak co dzień, więc się zaniepokoił. Pukał, ale nikt mu nie otworzył, zatem użył klucza i...

Detektyw pokiwał głową i spojrzał na zdjęcia na biurku.

– Szczegóły omówimy później – powiedział Williams. – Albo możecie przeczytać nasze akta od deski do deski, ale to większość tego, co wiemy. – Odszedł od biurka i położył swoją niebieską teczkę na metalowej szafce, po czym zwrócił się w kierunku tablicy. – Teraz wasza kolej. Opowiedzcie nam o Lindzie Parker.

– Nie ma sprawy, ale najpierw zaproponowałbym dwudziestominutową przerwę – odparł Hunter. – Jesteśmy tu od ponad godziny. Ja na przykład chętnie skoczyłbym do łazienki i napił

się kawy.

– A ja bym zapalił – wtrącił Kennedy. – Papieros bardzo dobrze by mi teraz zrobił.

Nikt się nie sprzeciwił.

Robert podszedł do Adriana przed komisariatem, kiedy ten zapalał pierwszego papierosa.

– Musimy pogadać.

Ton jego głosu zaniepokoił kolegę, ale nie pokazał tego po sobie.

– Jasne, o czym?

Hunter wręczył mu pierwsze zdjęcie Kristine Rivers, jakie im pokazano.

Dyrektor FBI zaciągnął się głęboko.

– Dobra. Kim ona jest? – zapytał policjant.

– Co? O co ci chodzi? Powiedzieliśmy przecież, że nazywa się Kristine Rivers.

– To wiem. Ale chciałbym usłyszeć *kim ona jest*.

– Nie rozumiem.

– Owszem, rozumiesz. Dokładnie wiesz, o co mi chodzi, Adrian. Nie wciskaj mi kitu. Kim ta kobieta jest... *naprawdę?*

Trzydzieści trzy

– Zaczynam się robić głodny – powiedział funkcjonariusz Jack Palmer z policji w Tucson w Arizonie, kiedy skręcał w prawo w East Sunrise Drive. – Może byśmy skoczyli na jakieś tacos albo coś?

– Dobry pomysł – zgodziła się Diana Bishop, jego partnerka z patrolu, poprawiwszy pasek. – Chętnie bym zjadła burrito.

– Blanco Tacos?

– Pewnie, albo El Pueblito. Obie knajpy są super.

– Blanco jest bliżej – odparł Palmer i szybko zawrócił.

Pięć minut później zamówili Al Pastor burrito i podwójną porcję tacos z dodatkami.

– Co chcesz do picia?

– Wodę – odpowiedziała Diana.

– A nie kawę?

– Nie, za dużo tego piję. W moich żyłach płynie już chyba sama kofeina.

Policjant się zaśmiał.

– Tak się kończą nocne zmiany. – Odwrócił się do zwalistego Meksykanina za ladą. – Poproszę jeszcze butelkę wody i dużą kawę.

– Oczywiście, panie władzo. – Mężczyzna nie nabił tego na kasę. – Napoje na koszt firmy.

– O, dziękujemy. To bardzo miłe z pana strony.

Wówczas odezwały się radioodbiorniki przy ich paskach.

Do wszystkich jednostek w okolicy East Miraval Place – Catalina Foothills. Mamy doniesienie o możliwym 10-62 z bronią.

Policjanci wymienili zaniepokojone spojrzenia. „10-62” to kod oznaczający włamanie i wtargnięcie. Instynktownie obrócili się i spojrzeli przez szybę lokalu. East Miraval Place nie było daleko.

Palmer kiwnął głową do partnerki.

– Weźmiemy to. – Zerknął na sprzedawcę. – Przepraszam, ale czy może pan się wstrzymać z tym zamówieniem? Wrócimy po nie. Może pan być pewien.

Gdy wybiegli z restauracji, funkcjonariuszka Bishop sięgnęła po

radio.

– Patrol trzy-dwa-dwa, Tucson, zgłasza się. Jesteśmy jedno skrzyżowanie przed East Miraval Place, jedziemy tam. Proszę o dokładny adres.

Po włączeniu syren w radiowozie potrzebowali trzech i pół minuty, aby dotrzeć na miejsce.

East Miraval Place to ślepa ulica w północnej części Catalina Foothills, zamożnej dzielnicy Tucson. Większą część okolicy urządzono w stylu minimalistycznym, gdzie bruk i beton współgrały z pustynnym krajobrazem kaktusów, sucholubnych kwiatów i nawet sporadycznych biegaczy stepowych, co nadawało jej wygląd rodem z Dzikiego Zachodu. Kolejnym przejawem minimalizmu był brak oświetlenia na większości ulic w Catalina Foothills, zaś połowa z nich nie miała również żadnych tabliczek z nazwami czy numerami, przez co nawet mieszkańcom trudno było skręcić w odpowiednim miejscu lub po prostu dotrzeć do własnego domu – szczególnie po zmroku.

Policjanci dobrze znali tę okolicę, ale mimo wszystko nie ryzykowali – kierowali się dokładnie wskazówkami nawigacji GPS.

Na szerokiej, ale krótkiej ulicy znajdowało się tylko pięć domów. Ten, którego szukali, mieścił się na samym końcu po prawej stronie: duży, jednopiętrowy budynek z cegły z garażem na trzy samochody oraz bujną pustynną roślinnością stanowiącą żywopłot. Na końcu podjazdu, tuż przed garażem, stał zaparkowany srebrny buick encore. Zewnętrzne oświetlenie było zapalone, ale wewnątrz domu wydawało się całkowicie ciemno.

– Ten dom należy do Timothy’ego i Rondy Davisów – oznajmiła policjantka, przeczytawszy informacje wyświetlone na zamontowanym ekranie komputera w radiowozie. – On jest inżynierem, ona informatykiem. Oboje pracują dla Raytheon.

– Tej firmy zbrojeniowej?

Diana wzruszyła ramionami.

– Na to wychodzi. Znasz jakąś inną firmę o takiej nazwie?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę.

– Dobra, sprawdźmy to – rzucił w końcu i wysiadł z auta.

Jego partnerka ruszyła za nim.

Gdy przechodzili koło buicka na podjeździe, Palmer spróbował go otworzyć – był zamknięty. Położył rękę na masce – była zimna.

Spojrzał na policjantkę i pokręcił głową.

Oboje wyciągnęli broń.

Aby dotrzeć do frontowych drzwi domu, musieli okrążyć garaż od lewej strony. Przeszli najostrożniej, jak tylko mogli. Jack prowadził. Gdy tylko wyłonili się zza rogu, od razu zobaczyli, że dom jest otwarty.

– Kurde – mruknęła Diana. – Niezbyt dobry znak. Wchodzimy czy czekamy na wsparcie? Operator mówił, że włamywacz może być *uzbrojony*.

Policjant uniósł brwi.

– Ja nie czekam.

– No to wchodzimy – potwierdziła i szybko się przeżegnała.

Każde z nich stanęło po przeciwnej stronie wejścia. Palmer bezgłośnie odliczył na palcach od trzech do jednego, a następnie powoli popchnął drzwi, aż otworzyły się do samego końca.

Trzymając broń i latarki, głęboko nabrali powietrza i wśliznęli się do domu. Jack zwrócił się na prawo, jego partnerka na lewo.

Zaraz za progiem ciągnął się duży przedpokój. Z sufitu zwisał kryształowy żyrandol, na ścianie po prawej stronie znajdowało się okrągłe lustro, a przy drzwiach do następnego pomieszczenia stały dwie wielkie wazy. Nie za dużo kryjówek dla włamywacza.

– Czysto – oznajmił Palmer.

– Czysto – powtórzyła Diana.

Następnie przeszli do imponującego foyer, gdzie podłogę wyłożono czarno-białą granitową szachownicą, a wszystkie ściany pokrywała biała boazeria. Przed nimi zaś wznosiły się kunsztownie wykonane schody wiodące na drugie piętro. Otwarte podwójne drzwi na prawo bez wątplenia prowadziły do wielkiego salonu. Po lewej widzieli identyczną parę, dla odmiany jednak pozostawały zamknięte. Kawałek za schodami, również po lewej stronie, zobaczyli nieduże drewniane drzwi, uchylone na kilka centymetrów.

– W dupę – wyszeptała policjantka. – Co teraz?

Jej partner rozglądał się dookoła, myśląc nad dalszym planem.

– Może najlepiej będzie, jeśli się rozdzielimy.

– Co?

– A co proponujesz?

– Trzymać się razem. To wygląda jak w horrorze.

– W jakim horrorze?

– W takim, gdzie *policjantka* ginie pierwsza.

– Jaja sobie robisz?

Klik. Klik. Przytłumiony dźwięk rozbrzmiał echem w pomieszczeniu.

– Ciiiiii – syknął Palmer. Oczy miał otwarte tak szeroko, że wyglądał jak sowa. – Słyszałaś to?

– Jasne, że to, kurde, słyszałam. Skąd to dobiegło?

– Nie jestem pewny. – Na migi pokazał, żeby się nie ruszała i nasłuchiwała.

Dwie sekundy.

Cztery sekundy.

Pięć sekund.

Klik. Klik. Dźwięk ponownie się rozległ. Tym razem oboje spojrzeli na drewniane drzwi za schodami.

– To chyba stamtąd – powiedziała Diana, kiwając głową.

– Też mi się tak zdawało.

Policjanci bardzo ostrożnie ruszyli naprzód.

Klik. Klik. Znowu to usłyszeli, ale zdawało się, że hałas dobiega z daleka, a nie bezpośrednio zza progu.

Jack przyłożył palec do ust, a następnie powoli popchnął drewniane drzwi, modląc się, aby zawiasy nie zaskrzypiały.

Jego błagania zostały wysłuchane, ale nie miało to znaczenia. W środku nie było nikogo. Zaraz za wejściem znajdowały się betonowe schody wiodące do piwnicy. Na samym dole dostrzegli podobne drzwi, również uchylone na kilka centymetrów, jednak tym razem sączyło się spod nich światło.

Policjant pokazał partnerce, że schodzą razem, on pierwszy.

Kobieta potwierdziła skinieniem.

Ruszyli na dół, bardzo powoli i ostrożnie. Gdy się zatrzymali, Diana była pewna, że jej serce za sekundę eksploduje.

Usłyszeli jakiś dźwięk. Jakby coś się poruszyło.

Palmer na migi dał znać policjantce, żeby się przygotowała. Zamierzał otworzyć drzwi, ale nie tak wolno, jak ostatnio. Teraz należało wpaść do środka gwałtownie, aby zaskoczyć potencjalnego włamywacza.

Partnerka i tym razem kiwnęła głową.

Jack rozpoczął bezgłośnie odliczanie.

Trzy...
Dwa...
Jeden...

Trzydzieści cztery

Kennedy zapalił jednego papierosa od drugiego. Zaciągał się nim niemal bez końca.

Hunter czekał.

– Wiedziałem, że trudno będzie to przed tobą ukryć, stary druhu – powiedział w końcu, kiedy wypuścił gęsty kłęb dymu. – Ale nie przypuszczałem, że tak szybko się zorientujesz. Jak na to wpadłeś?

– Dzięki tobie. Zdradziłeś się.

– Serio? Kiedy?

– Na samym początku, jak tylko przejrzałem dokumenty z dochodzenia w sprawie Kristine Rivers.

Adrian spojrzał na niego pytająco.

– Jest w nich napisane, że byłeś na miejscu zbrodni.

Nadal nieme pytanie w oczach.

– Nie wygłupiaj się, przecież wiem, jak pracuje NCAVC. Nie podróżujesz nigdzie, o ile nie jest to niezbędne. Większość operacji jest koordynowana z twojego biura w Quantico albo z Waszyngtonu. Rzadko musisz ruszać w teren.

Kennedy patrzył na dym unoszący się z koniuszka papierosa. Wyglądało na to, że podoba mu się wywód detektywa.

– Jasne, pierwsze morderstwo było intrygujące, ale nie aż tak, żeby zapracowany dyrektor NCAVC osobiście pojechał je zbadać. Nie wydarzyło się nic, czego już byś wcześniej nie widział: morderca, który zabiera części ciała ofiary? Wycina wiadomości na zwłokach? Układa denata w szczególny sposób? W archiwum masz mnóstwo dokumentów z podobnych spraw. – Hunter pokręcił głową. – Jest jakiś inny powód, dla którego poleciałeś do Detroit, w dodatku tak szybko. Nie mów mi, że policja poprosiła FBI o pomoc, bo na pewno tak nie było. Nie po zaledwie kilku godzinach od znalezienia ciała.

– Twoja argumentacja jest logiczna, ale wcale nie musieliśmy zainteresować się ofiarą, równie dobrze naszą uwagę mógł przyciągnąć sprawca – zaoponował Adrian.

– Na początku tak pomyślałem – przyznał Robert. – Jakiś morderca

w fazie utajenia. Ktoś, kogo NCAVC już poszukuje. Przez długi czas przebywał w ukryciu, ale w końcu znów zaatakował. To jednak wcale nie tłumaczy twojej obecności na miejscu zbrodni. No i zdradził cię język ciała.

Kennedy wyglądał na zaskoczonego.

– Poważnie? Kiedy?

– Jak Williams pokazał nam zdjęcia Kristine Rivers. Na ułamek sekundy twoje zachowanie się zmieniło i odwróciłeś wzrok od fotografii. Im dłużej o tym rozmawialiśmy, tym bardziej stawałeś się nerwowy.

Mężczyzna starał się to sobie przypomnieć.

– Chwilę później zapytałem, czy ofiara została zgwałcona. Agentka Fisher wymieniła z tobą szybkie spojrzenia, a ty natychmiast chciałeś wiedzieć, czy to spotkało Lindę Parker. W twoim głosie słyszałem coś więcej niż obawę. To był ból. Kiedy powiedziałem, że sprawca nie dopuścił się przemocy seksualnej, ulżyło ci. – Detektyw zamilkł, przyglądając się swojemu rozmówcy.

Kennedy stał spokojnie.

– Ból z powodu śmierci panny Rivers i ulga, że nie została zgwałcona.

Kolejna pauza.

Dyrektor cały czas zachowywał pokerową twarz.

– Znam cię trochę i wiem, że nigdy nie angażujesz się emocjonalnie w prowadzone dochodzenia. W dodatku przynajmniej kilka razy mówiłeś o niej po imieniu, co też jest dla ciebie nietypowe. Zasada numer jeden w NCAVC, gdy masz do czynienia z brutalnym morderstwem: nigdy nie rób z tego sprawy osobistej, nigdy nie przywiązuj się emocjonalnie do czegokolwiek ani kogokolwiek, a już zwłaszcza nie do ofiary.

Adrian strząsnął kciukiem popiół z papierosa, po czym spojrział na Huntera.

– A gdybym ci powiedział, że Kristine Rivers należała do naszego programu ochrony świadków i dlatego tak szybko się włączyliśmy?

– Wtedy ja bym ci powiedział, żebyś wziął swoich agentów, spieprzał z mojego biura i nie marnował mojego czasu.

– Dlaczego?

– Bo ona nie była w programie ochrony świadków.

– Skąd ta pewność? Dane takich osób są ściśle tajne.

– Jaja sobie robisz? – Robert sprawiał wrażenie nieco urażonego. – Gdybyście ją chronili, to nie trafiłaby do tak dużego miasta jak Detroit i na pewno nie mogłaby studiować na czołowej uczelni jak Wayne – znalazłaby się zbytnio na widoku. Za duże ryzyko, że rozpoznałby ją jakiś inny student, nauczyciel albo chociażby przechodzień na ulicy. Świadkowie koronni zawsze trafiają do jakichś małych, zapyziałych miasteczek na końcu świata, a nie do wielkich metropolii. Poza tym ani ty, ani twoi agenci nie macie pojęcia, kim może być morderca. Gdyby Kristine Rivers została zamordowana z powodu udziału w programie ochrony świadków, to mielibyście już garść podejrzanych.

Kennedy rzucił detektywowi pozbawiony radości uśmiech i pokiwał głową.

– Możesz zatem przestać wciskać mi to gówno i powiedzieć, kim ona była?

Adrian spojrział na zdjęcie trzymane w dalszym ciągu przez Huntera.

– Czytałeś pewnie w aktach, że jej matka nazywa się Suzanne Rivers, prawda?

Mężczyzna przytaknął.

– Nie ma tam informacji, że jej panięńskie nazwisko to Kennedy. Suzanne Kennedy. Moja siostra. Kristine była moją siostrzenicą.

Trzydzieści pięć

Kiedy Hunter w końcu usłyszał informacje o prawdziwej tożsamości Kristine Rivers, mina mu zrzedła. Wiedział, że Kennedy mówił szczerze.

– Ja... przepraszam, Adrian. Nie chciałem...

Dyrektor FBI spojrział przed siebie, w dal.

– Wiem, Robert. Wiem, że nie chciałeś. Znam cię dość dobrze, stary druhu. – Zaciągnął się papierosem.

– Dlaczego nie powiedziałeś od razu? Myślałeś, że dasz radę to ukrywać przez całe śledztwo?

– Jasne, że nie. Nawet gdybym chciał, i tak byś to w końcu odkrył. Po prostu nie sądziłem, że wystarczy ci na to godzina. Wydawało mi się, że świetnie się maskowałem, kiedy Williams wyciągnął zdjęcia. – Wzruszył ramionami. – Jak widać, jednak nie. Ale powiedziałbym ci wszystko po spotkaniu. Przed powrotem do Waszyngtonu.

– Dlaczego po spotkaniu? – dociekał detektyw. – Czemu nie wyjawiałeś tego na początku?

Trzech mundurowych wyszło na zewnątrz zapalić. Gdy stanęli kawałek od pogrążonych w rozmowie mężczyzn, Kennedy dał Hunterowi znak, żeby poszedł za nim.

– Nie chciałem, żebyś włączył się do tej operacji tylko ze względu na mnie – oświadczył w końcu Adrian, gdy oddalili się od policjantów. – Żeby nie wyglądało, że wykorzystuję morderstwo swojej siostrzenicy.

Dopalił papierosa i zgasił go o ścianę budynku.

– Chcę, żebyś prowadził to śledztwo. Chciałem tego od samego początku, ponieważ wiem, że potrafisz rozpracowywać takie scenariusze lepiej niż ktokolwiek inny. A mówiąc już całkiem szczerze, to w FBI czy jakiegokolwiek innej organizacji nie ma nikogo, czyje umiejętności bym cenił bardziej niż twoje.

Kennedy zamilkł na chwilę. Kolejne słowa wypowiedział pełnym emocji głosem.

– Ten skurwiel zabił moją siostrzenicę. Okaleczył jej twarz. Wyciął oczy. *Oskalpował ją*. Kto, do kurwy nędzy, robi takie rzeczy? A potem

porzucił jej zwłoki w jakiejś brudnej, oblesnej szopie, pośród zużytych strzykawek i kondomów zostawionych przez ćpunów. A wiesz, co w tym jest najzabawniejsze? Pomimo całej wściekłości i nienawiści, jaką czuję, jestem niemal wdzięczny temu gnojowi za to, że jej nie zgwałcił.

Wyciągnął trzeciego papierosa.

– Wiem, że jej nie znałeś, ale to była najśłodsza dziewczyna na świecie. Zawsze się uśmiechała. Zawsze patrzyła na świat pozytywnie. Emanowała szczęściem. – Przez twarz mężczyzny przemknął kolejny cień smutku. – Miała zaledwie dwadzieścia lat. Całe życie przed sobą. Tylu rzeczy jeszcze powinna doświadczyć... a jakiś psychiczny kutas jej to odebrał. Zabrał nam ją.

Hunter nigdy nie widział przyjaciela tak wzburzonego.

– Jej rodzina... moja siostra... wszyscy są załamani. A ja? Ja też jestem załamany, ale jestem też wkurwiony i nie spocznę, póki ten wór gówna nie zostanie złapany. Uwierz mi, tyle brakowało, żebym do ciebie zadzwonił – pokazał niemal złączone palce. – I nagle dzisiaj rano dostałem informację, że prawdopodobnie Chirurg uderzył po raz trzeci, tym razem tutaj. W Los Angeles. Nie musiałem nawet sprawdzać. Od razu wiedziałem, że SO dostanie tę sprawę. Wiedziałem, że *ty* dostaniesz tę sprawę.

Detektyw oparł się o ścianę.

– Trzy ofiary, nacięcia na plecach, zagadki po łacinie, które ten szajbus nam zostawia: nie miałem wątpliwości, że będziesz wystarczająco zaciekawiony, aby wziąć udział w dochodzeniu. Tym bardziej że jedna zbrodnia została popełniona w twoim mieście. Chciałem jednak z tobą pogadać twarzą w twarz, a nie przez telefon. Dlatego właśnie tutaj jestem. Gdybyś się nie zgodził, poprosiłbym cię na stronę i wtedy wszystko wyznał.

Robert spojrział mu w oczy.

– Tak, prawdopodobnie błagałbym cię o pomoc – ciągnął Kennedy. – Nie żeby cię to miało zaskoczyć, ale nic w tej chwili nie mamy. Od dwóch miesięcy praktycznie wszyscy moi agenci pracują non stop nad jakimś aspektem tej sprawy i nie posunęliśmy się do tej pory nawet o krok. A ty już wiesz dlaczego, prawda?

Mężczyzna się nie odezwał, ale Adrian znał odpowiedź.

– Tak. Rzuciliśmy się na teorię, że Kristine nie była losową ofiarą.

Morderstwo nie mogło okazać się przypadkowe. W moich oczach, a w konsekwencji również w oczach całego FBI, istniał tylko jeden powód, dla którego ją wybrano: ja. Nie miałem wątpliwości. W końcu jestem dyrektorem NCAVC. Jestem odpowiedzialny za to, że setki przestępców trafiło za kratki albo dostało wyrok śmierci. Lista ludzi, którzy chcieliby mnie skrzywdzić w ramach zemsty, jest dłuższa niż rzeka Missisipi. No i jeszcze napis wyryty na plecach mojej siostrzenicy. Gdy udało nam się go odszyfrować, utwierdziłem się w przekonaniu, że ktoś ją zabił z uwagi na pokrewieństwo ze mną. „Piękno jest w związku”.

Kennedy pozwolił, aby te słowa zawisły w powietrzu.

– W mojej głowie te słowa nie miały żadnej dwuznaczności. Morderca nawiązywał wyłącznie do jednej formy związku: rodziny.

Urwał, dając detektywowi chwilę na zastanowienie.

– Piękno rodziny roztrzaskane przez tego chorego skurwiela. Widziałem to w ten sposób, że napis miał mi uświadomić prawdziwy powód, dla którego moja siostrzenica straciła życie.

– Ale dlaczego morderca nie miałby zwyczajnie powiedzieć ci tego wprost? – zapytał Hunter. – Wysłać ci listu... wykonać anonimowego telefonu... albo chociaż napisać SMS-a? Jest mnóstwo różnych sposobów, żeby ci to przekazać. Po co bawić się w łacińskie sentencje? Po co układać łamigłówkę, w której większość liter wygląda jak symbole, a słowa są porozdzielane bez ładu i składu?

– A jak myślisz?

Robert uświadomił sobie, jak głupie było to pytanie.

– Bo tym właśnie zajmujecie się w NCAVC – odpowiedział sam sobie.

– Dokładnie – zgodził się Adrian. – Naszym zadaniem jest rozwiązywanie zagadek, łamigłówek, podążanie za wskazówkami... i wszystkim innym, co morderca nam zostawia, celowo czy nie. Chciał, żebym wiedział, ale nie zamierzał mi tego ułatwić. Wszystko idealnie pasowało do teorii, że Kristine zabito z zemsty.

– Byliście blisko? Ty i ona?

– Przy mojej pracy? – Kennedy pokręcił głową. – Nie jest łatwo utrzymywać relacje rodzinne. Jak myślisz, dlaczego wziąłem dwa rozwody? Ledwie mam czas się odlać. Ale starałem się. Kristine to moja jedyna siostrzenica. Widywałem się z nią raz, czasem dwa razy

do roku. Studiowała prawo, a najbardziej podobało jej się prawo karne, więc czasami odwiedzała mnie w Quantico. Fascynowało ją wszystko w akademii: archiwa, historie, zdjęcia, laboratorium...

Detektyw milczał, Adrian zaś zaciągnął się papierosem, po czym mówił dalej.

– Uwierz mi, cały pluton agentów i kadetów wertował stare sprawy, długie listy nazwisk... wszystko, co tylko mogliśmy wykombinować. Aż nagle dostaliśmy telefon z policji w Wichicie. Możesz sobie wyobrazić chaos, jaki zapanował w naszym śledztwie, gdy pojawiła się druga ofiara. Kiedy pracowaliśmy nad morderstwem Kristine, ani razu nie padło słowo „seryjny”. Wszyscy uważaliśmy, że to był bezpośredni atak na mnie. – Przez chwilę Kennedy sprawiał wrażenie wściekłego na samego siebie. – Albert Greene został dodany do tego równania, musieliśmy ponownie przemyśleć naszą teorię, ale wściekłość tak mnie zaślepiła, że mimo wszystko nie dopuszczałem innej możliwości. Przez to dalej popełnialiśmy błędy i traciliśmy czas. Rozszerzyliśmy poszukiwania w ramach założeń o zemście i kręciliśmy się w kółko.

– Rozszerzyliście poszukiwania? Jak? – zapytał Hunter.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Zanim wyjadę, dopilnuję, żebyście ty i detektyw Garcia dostali kopię wszystkiego, co mamy na temat tych dwóch morderstw, łącznie ze zdjęciami z miejsca zbrodni i innymi. Możecie to przejrzeć po swoimemu.

– W porządku.

– Mój upór właśnie się skończył – zapewnił Roberta Kennedy. – Lindę Parker zamordowano tu, w Los Angeles... – Pokręcił głową. – Nie chodzi o mnie. Nie może, ponieważ ani Albert, ani Linda nie pasują. Nieważne, jak bardzo jestem wściekły, muszę zaakceptować, że Kristine po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

Trzydzieści sześć

Dzięki temu, co goście z FBI zobaczyli już na tablicy ze zdjęciami, detektywi nie potrzebowali dużo czasu, aby zaznajomić ich z aktualnym stanem śledztwa.

– To w zasadzie tyle – podsumował Garcia, opierając się o lewą krawędź tablicy. – Razem z Robertem zamierzaliśmy się właśnie przegrupować i ustalić dalsze kroki, kiedy natknęliśmy się na agentkę Fisher kręcącą się po naszym pokoju. Dochodzenie w sprawie morderstwa Lindy Parker zaczęło się raptem kilka godzin temu.

Kapitan Blake zmierzyła swoich podwładnych podejrzliwym wzrokiem.

– A nie powiecie nic o waszej teorii „artysty”?

– Teorii artysty? – powtórzył Kennedy. W jego głosie brzmiało zaskoczenie. – Macie już jakąś teorię?

– To na razie za mocne określenie – odparł Hunter. – Kiedy odkryliśmy napis na plecach ofiary, główny technik powiedział coś, co rzeczywiście trzyma się kupy.

– Opowiecie o tym? – Adrian marzył o następnym papierosie.

Robert pozwolił, aby jego partner przekazał pozostałym szczegóły tej pokrętej i zaskakującej koncepcji. Gdy ten skończył, w pomieszczeniu zapadła cisza. Pierwsza przerwała ją Barbara.

– Chore? Z pewnością. Jednak ktokolwiek zrobił to – wskazała ręką na fotografię – zdecydowanie nie jest zdrowy na umyśle.

– Zgadzam się – przytaknęła Erica, kiedy razem z Williamsem dokładnie przestudiowali zdjęcia ścian i mebli sypialni Lindy Parker. – Muszę przyznać, że w tej konkretnej sytuacji ma to sens. Jeśli te plamy nie powstały, gdy krwawiąca ofiara próbowała uciec napastnikowi, to biorąc pod uwagę wiadomość pozostawioną na jej plecach, potrafię zrozumieć, w jaki sposób na to wpadliście. Ale... – spojrzała na obu detektywów – gdy weźmiemy pod uwagę dwie pozostałe ofiary Chirurga, teoria o artyście upadnie, nie uważacie? Żadnej krwi na ścianach w obu pierwszych miejscach zbrodni. Żadnych „krwawych pociągnięć pędzla”, cytując detektywa Garcie. Jedne zwłoki

pozostawione w starej szopie, drugie w sypialni – w dodatku bardzo czystej. Nie ma w tym nic artystycznego.

– Popatrzmy jeszcze na zdania wyryte na ciałach dwóch pierwszych ofiar – wtrącił drugi agent. – „Piękno jest w związku” i „Piękno jest w oczach obserwatora”. To też nie pasuje do teorii o artyście.

– To prawda – przyznał Carlos, krzyżując ramiona na piersi. – Jeśli miałbym teraz, w tym momencie to ocenić, zgodziłbym się z wami. Nasza wersja pasowała do jednej zbrodni, a nie do trzech, wszyscy doskonale wiemy, że podczas dochodzenia wersje i teorie zmieniają się dynamicznie, ale na tym etapie nie powinniśmy odrzucać żadnej możliwości.

– FBI pracuje nad tym od dwóch miesięcy, my dopiero dołączyliśmy do gry. Nie mieliśmy jeszcze czasu nic zrobić: przeczytać akt, odsłuchać nagrań rozmów z potencjalnymi świadkami, przesłuchać jakichkolwiek podejrzanych... Nie zdążyliśmy nawet porządnie obejrzeć wszystkich zdjęć, które nam pokazaliście. Jednak po tym, co już zobaczyłem i usłyszałem, wcale bym się nie zdziwił, gdyby ten morderca okazał się wystarczająco szalony, żeby uważać siebie za artystę, swoje morderstwa za dzieła sztuki, zaś miejsca zbrodni za płótna. A was by to zaskoczyło?

Kennedy zerknął na swoich podwładnych. Żadne z nich się nie odezwało, ale w ich spojrzeniach widział, jak bardzo pogrążeni są w myślach.

– O seryjnych przestępcach zostawiających wiadomości, nieważne, czy zakodowane, czy nie, wiemy jedno: zawsze jest w tym głębszy sens, niż po prostu prowokowanie policji – kontynuował Garcia, po czym wziął do ręki jedno ze zdjęć przedstawiających wyryty na plecach ofiary napis. – Jasne, udało nam się to odczytać, ale nie wiemy jeszcze, co to naprawdę znaczy, a moim zdaniem on właśnie tego chce. Bez względu na to, co stara się osiągnąć tymi morderstwami i jak szalony może się wydawać jego tok myślenia, chce, żebyśmy go zrozumieli. Zrozumieli, dlaczego to robi.

Pracownicy FBI w milczeniu trawili usłyszane argumenty.

– Słuchajcie – włączył się Hunter, aby przerwać narastające w pomieszczeniu napięcie. – Chodzi nam tylko o to, że obecnie nie możemy być *niczego* pewni. Dlatego nie powinniśmy odrzucać jeszcze żadnych możliwości. Przy kimś takim jak Chirurg, Artysta, Doktor czy

jakkolwiek jeszcze go nazwiemy, musimy mieć otwarte umysły, musimy myśleć nieschematycznie. Wiemy na pewno, że ten morderca jest sprytny, uzdolniony, ma wiedzę i nie trzyma się żadnych zasad.

– Nie mogę wypowiadać się za nikogo z NCAVC, bo w końcu jesteśmy tylko detektywami z policji, ale patrząc na to wszystko, jestem pewny, że jeszcze nie mieliśmy do czynienia z takim przestępcą – dodał Garcia.

Trzydzieści siedem

Funkcjonariusz Palmer gwałtownie otworzył drzwi i wpadł do pomieszczenia, w obu dłoniach mocno ściskając rękojeść pistoletu. Jego serce tłukło się jak szalone, oczy miał szeroko otwarte: w dwudziestu procentach ze strachu, w osiemdziesięciu z ogromnej czujności, niczym u drapieżnego ptaka.

Diana zrobiła głęboki wdech, przełknęła głośno, po czym podążyła za partnerem.

Policjanci potrzebowali zaledwie ułamka sekundy, aby zidentyfikować cel: osobę stojącą przy przeciwległej ścianie.

Tą osobą okazał się wysoki i szczupły mężczyzna, niewątpliwie zaskoczony nagłym pojawieniem się mundurowych. Przerażony odskoczył niezdarnie do tyłu.

Upłynęła kolejna sekunda, zanim funkcjonariusze zorientowali się, że nieznajomy trzyma coś w dłoniach. Miał nisko opuszczone ręce, przez co nie widzieli, co to jest.

Palmer zareagował tak, jak uczono go na treningach.

– Rzuć to! – krzyknął głośno, nerwowym głosem. Celował prosto w środek klatki piersiowej mężczyzny.

Podejrzany się zawahał.

– Powiedziałem: rzuć to! – ponownie krzyknął policjant. Miał nadzieję, że zabrzmiało to nieco bardziej pewnie niż poprzednio.

Mężczyzna spojrzał na celujących do niego mundurowych.

– Rzucaj! – ostatni raz rozkazał Palmer. – Albo zaraz zaczniemy strzelać.

Nieznajomy w końcu uznał zarówno przewagę liczebną, jak i przewagę w uzbrojeniu funkcjonariuszy i upuścił trzymany przedmiot. Coś ciężkiego upadło na podłogę z głośnym brzękiem, ale metalowe szpitalne łóżko zasłoniło policjantom widok.

– Ręce do góry, tak, żebym je widział – poinstruował Jack wahającego się mężczyznę, który po chwili zrobił krok w tył.

– Spokojnie, kolego – odpowiedział nieznajomy, starając się grać na zwłokę.

Palmer zacisnął palec na spuście.

– Ręce tak, żebym je widział... natychmiast.

Mężczyzna stanął na wprost policjanta, stopy rozstawił na szerokość ramion.

– Pokaż dłonie. Już. – Głos policjanta nadal nieco drżał.

Pomimo przebytego szkolenia ciekawość wzięła nad nim górę i zerknął na szpitalne łóżko.

Nieznajomy to zauważył.

Gdy Jack zrozumiał, na co właśnie patrzy, adrenalina eksplodowała w jego żyłach, całe ciało momentalnie się spięło.

Diana stojąca krok z tyłu, nieco z prawej, również spojrzała właśnie w to samo miejsce.

Jej serce na moment stanęło.

– Jezu Chryste!

Trzydzieści osiem

Na koniec spotkania ustalono, że zamiast upychać wszystkich do ciasnej klatki na komendzie (czyli do biura Huntera i Garcii), lepiej będzie koordynować wspólną operację z siedziby FBI w Los Angeles, usytuowanej w Westwood. Na początku padła propozycja, aby wszyscy przenieśli się do Quantico, ale kapitan Blake błyskawicznie storpedowała ten pomysł, oznajmiając, że o ile nie zajdzie taka konieczność, jej podwładni mają nie opuszczać miasta.

– Jezu! – powiedział Carlos, usiadłszy na swoim krześle. Palcami masował zmęczone oczy. – Sama liczba dokumentów jest porażająca. Jakim cudem nagromadzili tego tyle w zaledwie dwa miesiące?

– No wiesz, Adrian ma na zawołanie całą armię agentów – odrzekł partner, nie odrywając wzroku od monitora. Wcześniej już mu streścił prywatną rozmowę z Kennedym.

– Taaa, to widać. Od trzech godzin czytam non stop, oczy mi zaraz wypłyną, a prawie nic nie ubyło z tych papierów.

Robert zaczął odczuwać podobną frustrację. Podążając za teorią o zemście, NCAVC przygotowało listę wszystkich spraw, w których w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat Adrian brał udział osobiście. Wyszło ich dokładnie czterysta czterdzieści cztery. Na tej podstawie przeprowadzono ogromną ilość przesłuchań, obserwacji i rozmów. Gdyby detektywi mieli przeczytać wszystkie transkrypcje i notatki z przeprowadzonych działań, zajęłoby im to miesiąc. Nie mówiąc o pozostałych dokumentach.

– Strasznie się uczepili tej swojej pierwotnej wersji – rzucił Carlos, otwierając na komputerze jednocześnie dwa pliki. – Nie chcieli odpuścić, co?

– Najwyraźniej nie.

– Na pierwszy rzut oka to zrozumiałe. W końcu ktoś zamordował siostrzenicę dyrektora FBI, zatem każdy wysnułby taki wniosek. Ale zwróć uwagę na to: nieco ponad miesiąc później dowiedzieli się o następnej ofierze. Taki sam *modus operandi*. Ten sam podpis, ale inna treść wiadomości, co z kolei wcale nie jest niczym zaskakującym

u seryjnych morderców. Kiedy agenci przybyli do Wichity i przez cały dzień badali miejsce zbrodni, odbyli krótką rozmowę o tym, że to może być dzieło seryjnego mordercy. *Krótką*. – Spojrzał kątem oka na partnera. – Skupili się za to na dopasowaniu drugiej ofiary do swojej teorii.

Hunter pokiwał głową.

– Przeszli od jednego morderstwa w akcie zemsty do całej ich serii.

– No właśnie – zgodził się Garcia. – Sprawca miałby chcieć skrzywdzić nie tylko Kennedy’ego, ale także wszystkich, którzy pracowali przy danej sprawie. Każdego, kto jego zdaniem przyczynił się do skazania winnego na więzienie lub śmierć.

– Ale musisz przyznać, że to trzyma się kupy. NCAVC każdego roku pomaga niezliczonym służbom. Nie mówiąc już o tych sprawach, które prowadzą samodzielnie. W każdym ze śledztw bierze udział mnóstwo agentów, detektywów, policjantów i pracowników prokuratury. – Robert wstał i podszedł do ekspresu do kawy. – Zemsta potrafi motywować do różnych rzeczy. Jeśli przestępca uważał Adriana za winnego tego, jak potoczyło się jakieś dochodzenie, to bardzo możliwe, że miał równie silny żal do innych biorących w nim udział osób. A przynajmniej do tych najważniejszych. – Nalał sobie kubek gorącego napoju. – Kawy?

– Nie, dzięki. Nie zamierzam się spierać. Zemsta dalej była bardzo prawdopodobna, jednak przedzierali się przez całe drzewo genealogiczne drugiej ofiary, żeby znaleźć wśród jej krewnych kogoś z policji, FBI albo z prokuratury, ale trafili na ślepią uliczkę. Nieważne, jak bardzo się starali, nie mogli wpasować Alberta Greene’a do swojej teorii. Można by się spodziewać, że w takim razie zmienią plany i zaczną szukać zupełnie innych możliwości.

Hunter napił się kawy, po czym wrócił do swojego biurka.

– Ale tego nie zrobili.

Drugi detektyw się zaśmiał.

– Taaa, rozkręcili swoją wersję wydarzeń z zemstą w roli głównej. Uważali, że drugie morderstwo mogło być tylko „zmyłką”, żeby przestali podążać właściwym torem. Zaczęli badać szanse na to, że sprawca zaatakował kogoś zupełnie przypadkowego, stosując ten sam *modus operandi*, aby wszystkim się zdawało, że Kristine Rivers zginęła z rąk seryjnego mordercy. – Garcia spojrzał na partnera

szeroko otwartymi oczami.

– To może się wydawać idiotyczne, ale jeśli się zastanowisz, zobaczysz w tym pewną logikę.

– Doprawdy?

– Wiesz, jak jednoczy się policja, kiedy zginie funkcjonariusz, no nie? Wszyscy rzucają swoją robotę i ruszają na poszukiwania sprawcy. Jak zamordujesz siostrzenicę dyrektora FBI, to ściągniesz na siebie gniew jednej z najpotężniejszych organizacji na świecie. Adrian Kennedy się nie poddaje... *nigdy*. Jeśli sprawisz, żeby to wyglądało na przypadkową robotę jakiegoś świra, to z czasem sprawa stanie się po prostu kolejnym dochodzeniem w archiwum. Łapiesz?

Carlos zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Dobra, widzę w tym pewien sens, ale to i tak za mało, żeby robić z tego jedyną teorię. Poświęcili dwa miesiące i niezliczoną ilość godzin na rozmowy z nie tymi ludźmi co trzeba i szukanie w złych miejscach. To jest powód, przez który nie ruszyli z dochodzeniem ani o milimetr.

– To prawda. Owszem, popełniali błędy, ale wszystkim się to zdarza. Adrian przyznał, że zaślepił go gniew i przez to poprowadził śledztwo w niewłaściwym kierunku. Ale narzekanie, co powinni byli zrobić, nam nie pomoże. Teraz musimy o tym zapomnieć i ruszyć naprzód.

DING.

Telefon Garcii wydał dźwięk oznaczający otrzymanie wiadomości. Detektyw przerwał rozmowę i zerknął szybko na wyświetlacz.

– O, w dupę! – W jego oczach pojawił się czysty strach.

– Coś się stało? – spytał Hunter.

Carlos dostał SMS od żony – Anny – który składał się z trzech słów i wściekłej emotikonki.

Wracasz do domu? :(

– Już nie żyję. Tak bardzo, że będą mnie musieli pochować dwa razy – powiedział, po czym szybko odpisał.

Jestem w drodze :)

– Dlaczego?

– Muszę lecieć – nawet ton Carlosa uległ zmianie. – Mamy dzisiaj zjeść kolację z teściami, zupełnie straciłem rachubę czasu.

Robert zerknął na zegarek: było dwanaście po siódmej. On również stracił rachubę czasu.

– To będzie chyba dziesiąty raz, kiedy się spóźniam na spotkanie z jej rodzicami.

– Uuu, to nie brzmi dobrze.

Garcia sięgnął po kurtkę.

– Zostajesz? – zapytał w drzwiach. – Jest po siódmej, a to był cholernie długi dzień. Nie wspominając o tym, że wczoraj nie zmrużyłeś oka.

– Tak, wiem. Niedługo idę. Jest kilka rzeczy, które chcę jeszcze sprawdzić.

– Nie jesteś supermanem, wiesz? Musisz się odłączyć, dać mózgowi trochę spokoju, zanim ta wielka żyła na twoim czole eksploduje. Poza tym masz czerwone oczy ze zmęczenia. To widać. Zupełnie jakbyś wypalił ogromnego skręta.

– Serio? – Hunter spojrział w okno, starając się dojrzeć swoje odbicie w szybie.

– Nie ma sensu się tak męczyć pierwszego dnia śledztwa. Dopiero zaczynamy, ale reguła czterdziestu ośmiu godzin tutaj nie obowiązuje: ten koleś morduje od miesiący.

– Wiem, ale nie zamierzam siedzieć do późna. – Postukał palcem o tarczę zegarka. – Ty za to powinieneś już lecieć.

– Taa, spadam.

– Pozdrów ode mnie Annę, dobra?

– Pozdrowię, o ile będzie chciała ze mną jeszcze gadać. Jakbym zaginął nagle bez śladu, to sprawdź moje podwórko, szukaj płytkiego grobu. W innym wypadku widzimy się jutro u federalnych.

Trzydzieści dziewięć

Każdy jadący przez Wilshire Boulevard może z łatwością uznać siedzibę FBI w Los Angeles za więzienie federalne, w którym z zewnątrz nie widać krat w oknach. Co prawda budynek znajduje się we wspaniałej lokalizacji, ale dla wszystkich jest jasne, że ten siedemnastopiętrowy betonowy kolos nie został zaprojektowany, aby robić wrażenie walorami architektonicznymi. To cecha wspólna wszystkich obiektów należących do FBI.

Agenci Fisher i Williams nie potrzebowali dużo czasu, aby urządzić się w narożnym gabinecie na ósmym piętrze. Pomieszczenie miało czterokrotnie większą powierzchnię niż to należące do Huntera i Garcii, wypełniały je niemal pod sam sufit nowoczesne monitory, błyskawicznie pracujące komputery i ogromne, zakrzywione telewizory 4K.

Oboje poświęcili ostatnie trzy godziny na przejrzenie wszystkich zdjęć z miejsca morderstwa Lindy Parker oraz rozmaitych dokumentów dotyczących dwóch poprzednich ofiar: Kristine Rivers i Alberta Greene'a. Osób, których życiorysy nie mogłyby się bardziej od siebie różnić.

– Kurde! – warknęła Erica i odepchnęła się na krześle od biurka. Patrzyła przez chwilę w ekran komputera, po czym cisnęła w niego długopisem.

– Wszystko gra? – spytał Williams, wychyliwszy się z za własnego monitora. Przyzwyczał się już do wybuchów swojej partnerki.

– Już nie mam pojęcia, co ja właściwie robię, Larry. – Przyłożyła palce do skroni. – Czytam na okrągło te akta, ale nawet nie wiem, czego w nich szukam.

To nie była prawda: agentka doskonale wiedziała, czego szuka w dokumentach i na studiowanych zawzięcie zdjęciach. Próbowwała znaleźć cokolwiek, co rzuciłoby chociaż skromny promyk światła na powód, dla którego morderca wybrał akurat te trzy osoby na swoje ofiary.

Wcześniej uważali, że Chirurg zabił Kristine Rivers, ponieważ była

siostrzenicą dyrektora Kennedy'ego, jednak obecnie ta teoria nie miała już żadnego sensu. Mimo wszystko zdecydował się zaatakować właśnie ją. I Alberta Greene'a. I Lindę Parker. Musiała istnieć jakaś przyczyna.

Przypadek? Po prostu znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

Hunter i Garcia mieli rację, mówiąc wcześniej, że nie mogą na razie odrzucać żadnych możliwości, ale Erica nie pracowała nigdy nad sprawą seryjnego mordercy – a nawet o takiej nie słyszała – który wybierałby ofiary całkowicie losowo. Nawet w takim przypadku jak tutaj, kiedy zabite osoby się nie znały, mieszkały w zupełnie innych częściach kraju, musiało istnieć coś, co przyciągnęło przestępcę akurat do nich. Jakaś cecha fizyczna lub psychiczna, coś w ich przeszłości, miejsce, preferencje seksualne, pożądanie, jakiś przedmiot, własność... Bez znaczenia, czy dla kogokolwiek innego zdawało się to logiczne. To mogło być coś łatwego do zidentyfikowania albo głęboko ukrytego – ale zawsze coś takiego istniało.

Nawet jeśli teoria policjantów o mordercy-artyście się sprawdzi i faktycznie ten typ jest tak szalony, by wierzyć, że przemienia swoje ofiary i miejsca zbrodni w jakieś obrzydliwe dzieła sztuki, to i tak musiał istnieć powód, dla którego zabił akurat te trzy osoby. Erica miała co do tego pewność. Tylko co to mogło być?

Im więcej myślała na ten temat, tym mocniej przypominało jej się coś, co powiedział detektyw Garcia: jeszcze nie pojmują prawdziwego znaczenia żadnego z wyrytych przez mordercę zdań. Sprawca zostawiał je dla nich, chciał, żeby zrozumieli jego motywy.

– Trzymaj – rzucił Williams, podchodząc bliżej, po czym postawił na jej biurku kubek gorącej kawy. – To powinno nieco pomóc.

– Dzięki – odrzekła Erica, a następnie oparła się wygodnie i spojrzała na niego. – Chociaż szczerze mówiąc, wolałabym teraz butelkę wina. – Przechyliła lekko głowę. – Wódka też by się nadała.

– To da się załatwić. – Mężczyzna zerknął na zegarek.

– Taaa, chciałabym. Widziałeś mnie pijaną, prawda?

– Mhm. – Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Larry się uśmiechnął.

Nie dało się ukryć, że Williams był bardzo przystojny, co stanowiło zaledwie jedną z wielu jego zalet. Oprócz wyglądu mógł się jeszcze pochwalić inteligencją, oddaniem i manierami dżentelmena. Erica nigdy nie pracowała z lepszym agentem.

Był w niej także bezgranicznie zakochany.

Robił, co mógł, aby ten sekret nie wyszedł na światło dzienne, ale ona widziała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Słyszała w jego głosie. Czowała w jego dotyku.

Prawdę mówiąc, w innych okolicznościach zapewne odwzajemniłaby to uczucie. Jednakże jej serce należało do kogoś innego. Kogoś bardzo, bardzo odmiennego.

Po krótkiej wizycie w łazience agentka Fisher powróciła do przeglądania dokumentów. Jej umysł zaprzętały nieco inne myśli, kiedy rozdzielała zgromadzone fotografie na trzy grupy: ofiary, nacięcia, miejsca zbrodni. Gdy już się z tym uporała, cofnęła się kilka kroków od biurka i zaczęła przyglądać ułożonym zdjęciom. Raz... drugi... dziesiąty.

Udało nam się to odczytać, ale nie wiemy jeszcze, co to naprawdę znaczy.

– To nie ma sensu.

Jej mózg jakby się zaciął, oczy były zmęczone, ciało pozbawione energii.

On chce, żebyśmy go zrozumieli.

– Nic tutaj nie ma. Garcia się mylił.

Zrozumieli, dlaczego to robi.

– Może wróćę do tego jut...

Gdy już się odwracała, kątem oka zauważyła coś na jednym zdjęciu. Zatrzymała się momentalnie.

Jedna sekunda...

Ciało odzyskało energię.

Dwie sekundy...

Mózg ruszył z miejsca.

Trzy sekundy...

Miała to.

Czterdzieści

Hunter czuł się całkowicie wyczerpany, jednak przed powrotem do domu postanowił zatrzymać się w The Thirsty Crow Lounge w Silver Lake. Niegdyś była to jadłodajnia dla kierowców ciężarówek o nazwie Stinkers, ale przeszła ogromną przemianę, stając się spokojnym barem, o niebo lepszym od tamtej zapyziałej mordowni. Lokal posiadał obecnie szeroki wybór whisky, burbonów i innych mocnych alkoholi, a także rozmaitych drinków, mogąc stawać w szranki z każdym popularnym barem w centrum Los Angeles. Ceny również były tutaj znacznie rozsądniejsze, co zdecydowanie dodawało mu uroku. Hunter ponad wszystko uwielbiał szkocką whisky single malt, nie powinno zatem dziwić, że The Thirsty Crow Lounge w ostatnich latach trafił na listę jego ulubionych miejsc.

W swoim mieszkaniu detektyw trzymał może niezbyt wielką, aczkolwiek imponującą kolekcję ulubionego trunku, która mogłaby zadowolić podniebienie większości koneserów. Nigdy nie nazwałby się ekspertem, lecz w przeciwieństwie do wielu znajomych twierdzących, że lubią single malt, Robert potrafił docenić bogactwo jej smaku, a także ostrość słodów, zamiast po prostu się nią upijać. Chociaż czasami samo upijanie się również było przyjemne.

Robert zajął miejsce przy końcu lśniącego baru. Jego biały blat wraz ze ścianami pokrytymi ciemnymi panelami i staromodną szafą grającą, z której płynęła muzyka zespołu Parov Stelar, nadawały miejscu przytulny wygląd i charakter. Ledwie zdążył zamówić szkocką, kiedy do lokalu weszła Tracy Adams. Jej rude włosy opadały swobodnie poniżej ramion, zaś grzywkę ułożyła w czarujący lok rodem z lat czterdziestych. Miała na sobie czarno-białą trykotową sukienkę w stylu rockabilly, która odsłaniała jej oba pokryte tatuażami ramiona, oraz jedwabny pasek idealnie pasujący do czarnych butów na niskim obcasie zapinanych na sprzączkę. Kiedy szła w kierunku Huntera, kilku bywalców podążyło za nią spojrzeniem.

– Coś przegapiłam? – zapytała, wskazując głową na szklanekę stojącą przed detektywem. Uśmiechnęła się przy tym w taki sposób, że

nawet najbardziej pewny siebie mężczyzna zacząłby się jąkać.

– Niewiele – odparł Hunter, po czym wstał.

– Zaskoczył mnie twój telefon, ale cieszę się, że zadzwoniłeś – powiedziała i delikatnie go pocałowała.

Robert przez większą część swojego życia był z wyboru samotnikiem. Dlatego też bardzo dobrze się czuł we własnym towarzystwie. Nie przeszkadzało mu picie w samotności, jedzenie kolacji w samotności ani nawet chodzenie w różne miejsca samotnie. Pozwalało mu to zrelaksować się i swobodnie rozmyślać. Czasami jednak pograżanie się w zadumie nie było dobrym pomysłem. Carlos miał rację i on dobrze o tym wiedział. Rzeczywiście musi się oderwać od prowadzonej sprawy, chociaż na kilka godzin. Jego mózg potrzebuje trochę przerwy, a detektyw nie widział na to lepszej metody niż spędzenie czasu z Tracy. Nie dość, że była inteligentna, zabawna i oszałamiająco atrakcyjna, to jeszcze potrafiła mu dotrzymać kroku w picu whisky.

Począł, aż ona zajmie miejsce, a potem sam usiadł.

– Co zatem dzisiaj wybrałeś? – Pytanie dotyczyło, rzecz jasna, szkockiej.

W ramach odpowiedzi podsunął jej swoją szklanę.

Nie musiała nawet wąchać z bliska, aby wyczuć silny, torfowy aromat.

– Laphroaig? – Zaraz się jednak poprawiła. – Nie. Ardbeg.

Hunter się uśmiechnął. Wiedział, że Tracy rozpozna trunek bez pudła.

Kobieta uwielbiała whisky równie mocno, jak on. Jej węch i podniebienie były czułe jak u eksperta, czego nauczył ją ojciec, prawdziwy Szkot z gór.

– Czy to Uigeadail? – dopytała, zbliżając szklanę do ust. – Nie. – Znowu się poprawiła, spróbowała odrobinę. – To Corryvreckan, tak? – Szkocki akcent miała idealny.

Detektyw pokiwał głową.

– Wow. – Kobieta usiadła wygodnie i oddała mu naczynie. – Nawet bez dodatku wody. Aż tak kiepski dzień?

Robert nie miał swojej ulubionej whisky. Przeważnie wybierał trunek, który pasował do jego obecnego nastroju. Dla wszystkich był zagadką, ale Tracy udało się go częściowo rozszyfrować. Kiedy miał zły

dzień, wybierał szkocką o torfowym smaku. A nie istniała bardziej torfowa szkocka niż Ardbeg Corryvreckan.

– Nie najlepszy – odparł.

Promiennie uśmiechnięty barman, mający sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu oraz blond włosy związane w kucyk, położył przed kobietą czarną serwetkę.

– Co pani podać? – zapytał barytonem, który mógłby należeć do lektora filmów dokumentalnych.

– Poproszę to samo – odpowiedziała, kiwając głową w stronę Huntera.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Poważnie? To naprawdę mocny i wyrazisty trunek. Na pewno nie wolałaby pani czegoś lżejszego?

– W porządku, Alex – wtrącił detektyw. – Ona potrafi wypić więcej szkockiej niż ktokolwiek tutaj, łącznie ze mną i z tobą.

Barman uśmiechnął się szeroko.

– To prawda?

Tracy wzruszyła ramionami.

– W takim razie witam w Thirsty Crow. Jestem Alex.

– Tracy. Miło mi.

Wymienili uścisk dłoni.

– Już podaję Ardbeg Corryvreckan. Z dodatkiem lodu?

– Nie, dziękuję. Ale poproszę dolać jedną piątą wody.

– Już ją lubię – powiedział do Huntera, a następnie zajął się jej zamówieniem.

Tracy i Hunter stuknęli się szklankami.

– Wiem, że nie przepadasz za rozmowami o pracy – zaczęła, kiedy barman odszedł – więc nie będę pytać. Gdybyś jednak chciał się wygadać, to śmiało. Wiesz, że jestem świetną słuchaczką.

Oboje się napili.

– W tej sprawie łączymy siły z FBI.

Niemal się zachłysnęła po jego słowach. Częściowo dlatego, że to zaskakująca informacja. Przede wszystkim jednak przez to, że Robert postanowił powiedzieć jej coś o prowadzonym dochodzeniu: nigdy wcześniej tego nie zrobił.

Szybko upiła kolejny łyk.

– Mówisz o tej samej sprawie, z powodu której wybiegłeś z wykładu

na UCLA?

Detektyw pokiwał głową.

– Ale dopiero... – Przerwała. Uświadomiła sobie, co jej umknęło. – Nie poprosiłeś ich o pomoc, prawda? Oni sami się do ciebie zwrócili.

Ponowne kiwnięcie.

Tracy prowadziła wykłady z psychologii i psychologii kryminalnej, wiedziała, jak pracuje Federalne Biuro Śledcze. Zdawała sobie sprawę z tego, że – poza pewnymi wyjątkami – ta instytucja włącza się do dochodzenia w sprawie o morderstwo wyłącznie wtedy, kiedy prowadzący je funkcjonariusze wystąpią z oficjalną prośbą o pomoc.

– Czyli to nie jest pierwsza zbrodnia, w dodatku sprawca działa nie tylko w Los Angeles, a być może i w innym stanie – ciągnęła.

Hunter uniósł do góry brwi i napił się szkockiej.

– Cóż, skoro sami nie chcieliście ich wsparcia, to dowiedzieli się o sprawie bardzo szybko.

– To moja wina – przyznał Robert.

Kobieta była bardzo ciekawa, ale zdecydowała się nie dążyć dalej. Jeśli będzie chciał jej wyznać więcej, sam to zrobi.

– Pracowałeś już z FBI?

– Nie w takiej formie. Jakiś czas temu pomogłem im w jednej sprawie, ale w czasie mojego urlopu. Nie prowadziliśmy wspólnej operacji.

– Przeniesiesz się do Quantico?

– Nie ma mowy. Będziemy pracować w ich siedzibie tutaj, w Westwood.

Tracy nawet nie próbowała ukryć radości, jaką sprawiła jej ta odpowiedź.

– To dobrze, w takim razie jutrzejsza kolacja jest dalej aktualna?

Detektyw całkowicie zapomniał o tym, że są umówieni, ale zachował idealnie pokerową twarz.

– Oczywiście, że tak.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Łazienki są z tyłu?

– Tak.

– Za moment wracam. – Upiła kolejny łyk i sięgnęła po torebkę.

Toalety znajdowały się na końcu krótkiego korytarza, zaraz za stylowo urządzoną częścią ze stolikami. Tracy się zaśmiała, kiedy

zobaczyła napisy na drzwiach.

Te po prawej oznaczono jako „Whisky”, zaś drugie jako „Waniliowa wódka z żurawiną”.

Nic dziwnego, że zaskoczyłam barmana swoim wyborem drinka, pomyślała.

Dokładnie w tym momencie mający nieco ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu trzydziestoparolatek wyszedł z męskiej ubikacji. Był ubrany w czarną koszulkę, niebieskie jeansy i czarne buty. Kiedy ją zobaczył, zatrzymał się i uśmiechnął szeroko.

– Wow – powiedział, przesunawszy powoli wzrokiem po jej twarzy, piersiach, aż do stóp. – Aleś ty śliczna. I masz cuuuudne tatuaże.

Odrobinę bełkotał, co wskazywało, że ma już za sobą kilka kolejek.

– Dziękuję – odparła uprzejmie.

Mężczyzna miał opaloną skórę, krótkie, obcięte po żołniersku włosy oraz szeroką klatkę piersiową i ramiona, zdradzające potężną muskulaturę.

Kiedy Tracy ruszyła w stronę damskiej toalety, nieznajomy zastąpił jej drogę.

Spojrzała w jego ciemne oczy. Nie patrzył na nią przyjaźnie.

– Przepraszam.

– Widziałem, jak siedzisz z jakimś frajerem przy barze – zaczął bełkotliwym basem. – Pewnie umawiasz się z takimi, ponieważ nie znasz lepszych. Ale taka śliczna dziewczyna jak ty zasługuje na kogoś, kto pokaże jej, jak się dobrze zabawić. Kogoś takiego jak ja. – Zamierzał dotknąć jej włosów, więc szybko się cofnęła.

– Trochę już wypileś, dlatego zignoruję to, że obrażasz mojego przyjaciela – odparła bez strachu. – Gorzała przez ciebie przemawia. Ale coś ci poradzę: zamów sobie szklankę wody i poproś barmana, żeby wezwał ci taksówkę. Więcej wody tylko zepsuje ci resztę nocy, nie wspominając o jutrzejszym poranku.

Próbowała się obok niego przecisnąć, ale znowu zablokował jej drogę.

– A ja mam dużo lepszy pomysł. Może pójde tam za tobą. – Pokazał kciukiem drzwi do łazienki. – I lepiej się poznamy. Wiesz, co mam na myśli, nie? – Położył rękę na swoim kroczu i powoli je pomasaował.

Tracy zachichotała.

– Nie wiem, czy powinnam się śmiać, czy porzygać. Jesteś wprost

mdląco odpychający.

– Co?

– O, wybacz, skarbie. – Zrobiła smutną minę. – Za dużo długich słów, co? Zaraz ci to prościej wytłumaczę.

– Chodź ze mną do środka, to pokażę ci, co naprawdę znaczy „długi”. Po co masz się bawić w maluchu – pokazał palcem w stronę baru – skoro możesz imprezować w limuzynie? – Obiema rękami wskazał na siebie.

Twarz Tracy przybrała zboląły wyraz.

– Gdzie ty się nauczyłeś takich tekstów? Z ciastek z wróżbą?

– Zaraz ci pokażę, czego jeszcze się nauczyłem. – Spróbował złapać ją za rękę.

Duży błąd.

Lewą dłonią odepchnęła wyciągnięte ramię, z kolei prawą skierowała w stronę jego żołądka.

Koszulka przylegała do jego umięśnionego torsu, co ułatwiło jej znalezienie właściwego punktu, gdzie należało zastosować nacisk. Gdy palce Tracy dotknęły brzucha mężczyzny, jego oczy rozszerzyły się i aż sapnął z powodu silnego bólu, który przetoczył się przez całe ciało. Instynktownie napiął mięśnie, ale było już za późno. Kobieta naciskała na kresę białą: cienką warstwę tkanki łącznej biegnącej pionowo w dół przez środek mięśni brzucha.

Twarz nieznanego wykrzywiła się niekontrolowanie.

Tracy nadusiła mocniej.

Ból stał się tak potężny, tak obezwładniający, że mężczyzna nie potrafił wykrztusić ani słowa.

Uśmiechnęła się.

Nogi mężczyzny zaczęły drżeć pod jego znacznym ciężarem. Wiedziała, że zaraz padnie na ziemię. Natychmiast zmniejszyła nacisk, żeby do tego nie doszło.

Jego powieki zatrzepotały szaleńczo.

Popchnęła go na ścianę, żeby łatwiej było utrzymać go w pionie.

– Będiesz trochę skołowany, kiedy cię puszcze – powiedziała łagodnie i troskliwie. – Ale za minutę albo dwie poczujesz się lepiej.

Spojrzał na nią błagalnie.

– Ponownie dam ci radę: zamów sobie szklankę wody, a potem zadzwoń po taksówkę. Już dzisiaj wypiełeś wystarczająco dużo,

rozumiesz?

Mężczyzna zdołał jedynie skinać głowę.

– I nie próbuj już zaczepiać w ten sposób żadnej kobiety... *nigdy więcej*.

W końcu zwolniła nacisk i przekroczyła próg damskiej toalety. Kilka sekund później usłyszała, jak niedoszły napastnik zwałił się na ziemię.

Przy barze Hunter właśnie skończył szkocką i obrócił się na stołku.

Tracy nie było już od kilku minut. W dodatku wysoki mięśniak, który kilka chwil przed nią zniknął w korytarzu, również jeszcze się nie pojawił.

Zastanawiał się, czy nie powinien się upewnić, że wszystko w porządku, kiedy mężczyzna wytoczył się z za rogu. Trzymał się za brzuch, zupełnie jakby ktoś mu przed chwilą przyłożył. Na jego twarzy malowało się cierpienie. Podszedł do detektywa i przystanął.

– Powinieneś ją trzymać na smyczy – wybełkotał słabo.

– Słucham? – Obok Roberta nikt nie siedział, bez wątpienia nieznajomy zwracał się więc właśnie do niego.

– Ona jest, kurwa, niebezpieczna.

Zaskoczony Hunter patrzył, jak mięśniak powoli rusza naprzód, bierze swoją kurtkę i opuszcza lokal.

– O co chodziło? – zapytał Alex.

– Nie mam pojęcia, ale sprawdzę, co z Tracy.

Nie musiał. Kiedy się odwrócił, kobieta właśnie wracała.

– Co się stało?

– Co masz na myśli?

– Ten wysoki paker przed chwilą wytoczył się z łazienki i powiedział mi coś o tym, żebym trzymał cię na smyczy, bo jesteś niebezpieczna.

Zaśmiała się.

– Tak powiedział?

– Kim on jest? I co mu zrobiłaś?

– Nikim. Poznaliśmy się w korytarzu. Spytał mnie o radę, więc mu ją dałam.

– Radę?

– Tak. Zasugerowałam, że powinien wrócić do domu. Już wystarczająco dużo wypił. Gdzie on jest? – Zaczęła się rozglądać po

sali, ale go nie znalazła.

– Wyszedł.

– O, czyli jednak z niej skorzystał.

Robert uznał, że to wszystko jest strasznie dziwne, ale postanowił nie drażnić dalej tematu.

Jego przyjaciółka skończyła w tym czasie swojego drinka.

– Jeszcze po jednym?

Detektyw zastanawiał się przez chwilę.

– A może byśmy coś przekąsili? Jadłś już kolację?

Tracy uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek.

– Biorąc pod uwagę, że jest już po jedenastej wieczorem... tak, jadłam kolację. Ale mogę dotrzymać ci towarzystwa. – Przerwała i spojrzała na niego. – A może skoczymy do mnie i coś ci przyrządzę?

Hunter doskonale wiedział, że ona świetnie gotuje.

– Jesteś pewna? Już późno, nie chciałbym się narzucać.

– Tak, jestem pewna. I nie narzucasz się.

Uśmiechnęli się do siebie. Wtedy zadzwoniła jego komórka.

Kobieta nie mogła uwierzyć, że to się znowu dzieje.

– Detektyw Hunter, jednostka SO – rzucił do słuchawki.

Telefonował do niego agent specjalny Williams.

Gdy Robert go słuchał, jego twarz zaczęła przybierać posępny wyraz.

– Gdzie? – zapytał i zerknął na zegarek. – Nie jestem w domu, ale dotrę tam w piętnaście minut. – Znowu słuchał przez chwilę. – Dobra, będę gotowy. – Rozłączył się i spojrzał na Tracy.

Nie musiała pytać. Wiedziała, że jeśli ktoś o tej porze do niego dzwonił, powód mógł być tylko jeden.

– Naprawdę strasznie mi przykro – powiedział, biorąc ją za rękę.

Uśmiechnęła się, mimo rozczarowania.

– W porządku. Taką masz pracę. To ten sam sprawca?

Pokiwał głową.

– Wow, nie traci czasu.

Położył kilka banknotów na blacie i wziął marynarkę.

– Jeszcze raz, naprawdę bardzo mi przykro.

– Nie gniewam się, o ile mi to wynagrodzisz – odparła pół żartem, pół serio.

– Obiecuję. – Pocałował ją w usta i wybiegł z lokalu.

Czterdzieści jeden

Czarny SUV zatrzymał się pod domem Huntera dokładnie czterdzieści pięć minut po jego wyjściu z The Thirsty Crow Lounge. To wystarczająco dużo czasu, aby detektyw wziął szybki prysznic i się przebrał. Nieco ponad godzinę później spotkał się z Garcia i agentami FBI na lotnisku Van Nuys w San Fernando Valley. Na twarzach całej czwórki wyraźnie było widać, jak mało ostatnio spali.

– Kawy? – zapytał Carlos, kiedy partner przeszedł przez drzwi.

Robert z chęcią ją przyjął.

– Czytasz mi w myślach.

– Jesteście idealnie na czas – powiedział Williams, dołączając do detektywów. – Za pięć minut samolot będzie gotowy.

– Mamy jeszcze jakieś informacje ponad to, co mi podałeś przez telefon? – indagował Hunter.

Dowiedział się jedynie, że Chirurg znowu kogoś zabił i że ma jakąś godzinę na przygotowanie, zanim samochód po niego podjedzie i zabierze na lotnisko.

– Też niewiele wiem – odparł Larry.

– Ale z pewnością więcej od nas – włączył się Garcia. – Zdradzisz przynajmniej, dokąd lecimy?

– Do Tucson w Arizonie – odparła Erica, która właśnie skończyła rozmawiać przez telefon. – Wczoraj rano, kiedy usłyszeliśmy o trzeciej ofierze Chirurga, tym razem w Los Angeles, mieliśmy pewność, że on nie trzyma się określonego miasta ani nawet stanu.

Trochę wam zeszło, pomyślał Carlos.

– Zatem zanim tutaj przylecieliśmy, rozesłaliśmy do wszystkich komisariatów, komend i biur szeryfa informację, że jeśli zostaną odnalezione jakieś zwłoki pozbawione części ciała albo noszące określone znaki na ciele, należy natychmiast powiadomić FBI, a miejscowi detektywi mają nie prowadzić żadnego śledztwa. Jakies dwie godziny temu do naszej siedziby w Quantico zadzwonił ktoś z komisariatu w Tucson. Wczoraj rano znaleziono zwłoki mężczyzny, na plecach miał dziwne nacięcia. – Zrobiła dramatyczną pauzę. –

Powiedziano nam, że te nacięcia wyglądają jak kombinacja liter i symboli. Brzmi znajomo?

– To wszystkie informacje o ofierze?

Agentka wzruszyła ramionami.

– Obecnie tak... A, jeszcze jedno – zaczęła mówić, ruszając w stronę bramki. – Policjanci kogoś aresztowali.

– Kogoś aresztowali? – powtórzył zaskoczony Hunter.

Kobieta pokiwała głową.

– Tak mi przed chwilą powiedziano. Zatrzymano mężczyznę na miejscu zbrodni. Funkcjonariusze znaleźli go, stojącego nad zwłokami.

Czterdzieści dwa

James Miller, detektyw wydziału zabójstw policji w Tucson, poprawił okulary w srebrnych oprawkach, po czym włożył ręce głęboko do kieszeni. Przez kilka minut uważnie obserwował zakutego w kajdanki mężczyznę, siedzącego przy metalowym stole po drugiej stronie weneckiego lustra.

– James, co ty robisz? – zapytał Edward Hill, gdy dołączył do partnera stojącego przy sali obserwacyjnej. Niecały rok wcześniej – po sześciu latach służby – udało mu się awansować do rangi detektywa. Był o dziewięć lat młodszy od Millera.

– A jak myślisz, Świeżak? – odparł starszy mężczyzna, nawet nie odwracając wzroku. Od jedenastu miesięcy, kiedy to kapitan mianował Edwarda jego partnerem, zawsze zwracał się tak do młodszego kolegi.

– Stoisz tak przed każdym przeprowadzanym przesłuchaniem. – Detektyw podszedł bliżej i również wpatrywał się w tajemniczą, ogoloną na łyso postać przy stole.

– Dlatego cię lubię, Świeżak. Jesteś bystry. Nic dziwnego, że zostałeś detektywem.

Hill nie zaśmiał się z tego żartu.

– Nie słyszałeś kapitana? Mamy go nie przesłuchiwać. To już nie jest nasze śledztwo. Mamy tylko pilnować podejrzanego do przyjazdu FBI.

– Tak, słyszałem. Jeśli chcesz być marionetką tych palantów w czarnych garniturach i idiotycznych okularkach przeciwsłonecznych, to proszę bardzo. Ja nie zapieprzałem ciężko na moją pozycję, żeby teraz niańczyć podejrzanego o morderstwo dla cholernego FBI. Tego gościa aresztowano w Catalina Foothills. Jeśli zapomniałeś, to przypominam: to nasz rewir. O ile wiem, dopóki nie dostaniemy oficjalnych papierów, sprawa jest nasza, a nie federalnych. – Spojrzał w końcu na partnera. – Widziałeś jakieś papiery?

Hill się skrzywił.

– Nie, ale obaj wiemy, że niebawem przyjdą. Po co w takim razie marnować czas na przesłuchanie, skoro i tak potem nic nie będziemy

mogli zrobić? Jutro już na pewno dochodzenie znajdzie się w rękach FBI. Z tego co słyszałem, oni już są w drodze do nas.

– No to lepiej się pospieszmy. – Miller spojrział na zegarek.

– Sam się prosisz o kopa w jajca? – zapytał młodszy mężczyzna, gładząc modnie wystylizowaną kozią bródkę. – Kapitan Suarez dobierze nam się za to do dup. Zdajesz sobie z tego sprawę, nie?

– Nie, nie dobierze. Jeśli uda nam się wystarczająco mocno wkurzyć federalnych, to pewnie zabierze nas za to na drinka.

Hill spojrział na partnera z powątpiewaniem.

– Kapitan nienawidzi FBI. To bardzo stary temat. Możesz go kiedyś o to podpytać.

Detektyw mógł w to uwierzyć. Widział już zbyt wielu policjantów, którzy mieli na pieńku z federalnymi. Przez minutę wpatrywał się w zatrzymanego przez weneckie lustro.

– On śpi?

– To tylko jedna z jego intrygujących cech. Stoję tu prawie dziesięć minut, a ten koleś nie ruszył ani jednym mięśniem, oprócz powiek.

– Serio?

– Ani, kurwa, o milimetr, Świeżak. Nie przesunął rąk... Nie zadrgała mu noga... Nie poruszył kolanami... Nie podrapał się nerwowo po brodzie... Nie kiwnął głową... Nie przesunął językiem po ustach... Nic. Nawet oczami nie porusza. Od kiedy tutaj przyszedłem, jest cały czas w identycznej pozycji i tępo wpatruje się we własne dłonie. Jakby był w jakimś transie. W życiu nie widziałem kogoś tak skupionego, tak kontrolującego odruchy, nie mówiąc już o tym, że to gość, którego zatrzymano pod zarzutem morderstwa.

Hill przygryzł wargę i skrzyżował ręce na piersi.

– Wiemy, jak się nazywa? – zapytał Miller.

Drugi detektyw pokręcił głową.

– Nie, nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Ani prawa jazdy, ani kart kredytowych. Nawet portfela.

– Odciski palców? Rozpoznawanie twarzy?

– Nic. Nie ma go w systemie.

– A on nic nie chce powiedzieć.

– Ano nie chce. Ani słowem nie pisnął. Nawet go nie możemy zarejestrować, bo nie mamy żadnego nazwiska. I to jest nasza życiowa szansa, Świeżak. Takiego seryjnego mordercę zobaczysz tylko

w filmach. Wiesz, o czym mówię?

– Seryjnego mordercę? – Hill posłał partnerowi zaskoczone spojrzenie. – Szybko poszło. Dlaczego tak uważasz?

– Nie bądź naiwny. Jak myślisz, dlaczego FBI zasuwa do nas w środku nocy, zaledwie parę godzin po tym, jak Pan Posąg został aresztowany? – James zrobił pauzę. – Dam ci wskazówkę: nie jest poszukiwanym złodziejem sklepowym.

Edward znowu spojrzał na podejrzanego.

– Nie okłamujmy się, Świeżak – powiedział Miller, zdjawszy marynarkę. Zaczął podwijać rękawy. – Obaj poszliśmy do policji głównie dla takich typów jak on... po to harowaliśmy na stopnie detektywów. Nie wiem jak ty, ale ja jako dzieciak nie mogłem się napatrzeć na filmy o seryjnych mordercach. Oglądałem wszystko, co się dało, ponieważ mnie fascynowali. Nadal mnie fascynują.

Drugi detektyw przysunął się trochę bliżej szyby.

– To jest Tucson. Jasne, mamy tutaj przestępców. Nawet i morderców, ale nie takiego kalibru. – Wskazał na zakutego w kajdanki mężczyznę. – O takich piszą książki i kręcą filmy. – Wyciągnął pistolet z kabury i położył na stole. – A on tutaj siedzi i czeka w *naszym* pokoju przesłuchań. Nazwij mnie ciekawskim, ale chciałbym zajrzeć do jego umysłu, chociaż na kilka minut. Poza tym jestem świetny w przesłuchiowaniu ludzi, sam wiesz. – Sięgnął do klamki.

– Serio chcesz tam wejść?

– No raczej.

– A nie uważasz, że pierwsze, co zrobi, to poprosi o adwokata? W zasadzie to dziwię się, że jeszcze tego nie zrobił. Chociaż w sumie nie powiedział do nikogo ani słowa...

– No to sprawdźmy może, czy dalej będzie milczał? Tak przy okazji, nie ma powodu, żeby włączać nagrywanie.

Czterdzieści trzy

Długa na ponad siedem metrów kabina pasażerska samolotu Dassault Falcon 2000EX była podzielona na trzy bardzo luksusowe strefy: przednią z czterema fotelami, środkową z trzema, i końcową, również z trzema. Każdy z nich wykończony miękką, beżową skórą, mógł obracać się o trzysta sześćdziesiąt stopni, miał własny zestaw multimedialny, indywidualne sterowanie klimatyzacją oraz gniazdka elektryczne. Na przedzie kabiny, koło kokpitu, znajdował się w pełni zaopatrzony barek, a obok niego szafka z bronią. Na samym końcu zaś umieszczono przestronną łazienkę z imponującym wyposażeniem kąpielowym. Lampy LED nad głowami pasażerów można było rozjaśniać lub przyciemniać – indywidualnie, strefowo albo w całym samolocie jednocześnie.

– Wow – skomentował Garcia, kiedy weszli na pokład. – Federalni podróżują zdecydowanie lepiej niż my.

– Tego możesz być pewny – rzuciła agentka Fisher, przeciskając się obok detektywów, po czym usiadła w jednym z pierwszym foteli.

Williams zajął miejsce obok niej.

– Możesz już przestać się ślinić. To tylko samolot – Erica nie mogła powstrzymać się od uszczypliwości.

Hunter i Garcia usiedli w przedniej strefie, obok agentów.

– Zdążyłeś na kolację z teściami? – zapytał Robert, zapiąwszy pasy.

– Nie. Dojechałem, jak już skończyli, ale wyrobiłem się na deser i drinki. Dzięki mojej czarującej osobowości wszystko udało się naprawić.

– Nie wątpię.

Kiedy czwórka pasażerów zajmowała miejsca, odrzutowiec zaczął manewrować na pasie startowym. Dwie minuty później wieża kontrolna dała sygnał do startu. Samolot bardzo płynnie wzniósł się do góry, osiągając niebawem wysokość ośmiu i pół kilometra. W głośnikach rozbrzmiał głos pilota, który obwieścił, iż warunki pogodowe są bardzo dobre, niebo jest bezchmurne, a lot powinien potrwać godzinę i dwadzieścia pięć minut.

– A ty? O której wyszedłeś z biura? – zainteresował się Carlos.

Hunter przechylił głowę na bok.

– Znacznie później, niż planowałem.

– Taa, jakoś mnie to szczególnie nie zaskoczyło.

Erica poczekała, aż zgaśnie znak „zapiąć pasy”, a następnie obróciła swój fotel, aby móc patrzeć na pozostałych.

– Chciałabym wam coś pokazać – oznajmiła, wyciągnąwszy z aktówki kilka zdjęć. Położyła je na dużym, wysuwanym stole, znajdującym się między nią a Williamsem.

Spojrzenia detektywów powędrowały w tamtym kierunku.

Agentka rozdzieliła zdjęcia na trzy grupy: ofiary, nacięcia i miejsca zbrodni – tak samo, jak zrobiła to w swoim tymczasowym biurze.

– Wczoraj powiedzieliście, iż ten morderca może być tak szalony, że w swoich zbrodniach widzi dzieła sztuki, prawda? – skinęła głową Garcii. – Być może uważa miejsca zbrodni za coś w rodzaju płótna albo galerii dla swoich prac.

Carlos nie posiadał się ze zdumienia. Ciężko mu było uwierzyć, że agentka Fisher mogła w ogóle zwrócić uwagę na jego słowa. Nie wspominając już o rozważeniu ich.

– Kiedy zadomowiliśmy się w nowym biurze, zaczęliśmy przeglądać niektóre akta, łącznie ze zdjęciami dwóch pierwszych miejsc zbrodni. – Zerknęła na fotografie leżące obok, jednocześnie skłaniając pozostałych, aby się na nich skupili. – I wydaje mi się, że coś mamy.

– Coś? – Detektyw pochylił się nieco w przód, kładąc łokcie na kolanach. – Coś, co łączy dwie pierwsze ofiary z teorią artysty?

– Możliwe.

Zdawało się, że nawet powietrze całkowicie znieruchomiało w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Powiedziałaś wczoraj jedno zdanie, które ciągle chodziło mi potem po głowie – Erica ponownie zwróciła się do Carlosa.

– Jakie konkretnie?

– Stwierdziłeś, że odszyfrowaliśmy napisy po łacinie, ale nie zrozumieliśmy ich *znaczenia*. Kiedy przejrzałam nasze zdjęcia, uznałam, że masz rację. Zaślepiła nas nasza początkowa teoria, przez co prawdopodobnie popełniliśmy poważny błąd. – Jej głos przybrał niemalże przeproszające brzmienie. – Ten błąd polegał na tym, że patrzyliśmy wyłącznie na ofiary, ignorując wszystko inne.

– Wszystko inne? – dociekał detektyw. – Czyli całe miejsce zbrodni?
– Dokładnie tak. Skupialiśmy się zawsze na ofierze. – Agentka uniosła dłoń do góry, dając znak, aby jej nie przerywać. – Pozwólcie najpierw, że zadam jedno pytanie: jesteście fanami sztuki? Czytacie o niej, chodzicie do galerii, muzeów, na wystawy i tak dalej?

– Nie, nie bardzo – odparł Carlos.

– Rzadko – przyznał Robert.

– Dlaczego pytasz?

Erica wyciągnęła z aktówki wydruki trzech zdjęć znalezionych w internecie. Żadne z nich nie dotyczyło ani miejsc zbrodni, ani ofiar Chirurga.

– Cóż, sama nigdy nie byłam fanką sztuki, ale wczoraj w biurze powiedzieliście, że ona jest subiektywna. Zależna od punktu widzenia.

Położyła pierwszy wydruk na blacie. Przedstawiał idealnie zasłane łóżko, ze śnieżnobiałą pościelą, stojące na środku strasznie brudnego i zagraconego pokoju.

– Co dla jednego jest dziełem...

Nadszedł czas na drugi wydruk, będący przeciwieństwem pierwszego: brudne, poplamione łóżko w całkowicie białym, sterylnym pokoju.

– ...dla innego może być śmieciem.

Trzecia fotografia właśnie to przedstawiała. Kupę śmieci porzuconą na środku galerii sztuki.

Kiedy agentka pokazała już wszystkie obrazki, obaj detektywi zamyślili się jeszcze bardziej.

– To tylko trzy proste przykłady, ale w galeriach na całym świecie jest mnóstwo podobnych dzieł. Sztuka kiedyś stanowiła coś, co ludzie hołubili, ale we współczesnym świecie każdy może zostać uznany za artystę. Ta góra śmieci – wskazała na trzecie zdjęcie – została sprzedana za pół miliona dolarów.

– Niemożliwe. – Garcia wyglądał na zaskoczonego i rozzłoszczonego jednocześnie. – No to z pewnością wybrałem sobie nie ten zawód. Coś takiego spokojnie sam bym zrobił.

Erica wybrała jedną fotografię z grupy „ofiary”.

– Możliwe zatem, że popełniliśmy duży błąd, koncentrując się wyłącznie na zamordowanych. Weźmy za przykład pierwsze morderstwo. – Pokazała zdjęcie Kristine Rivers, leżącej na brudnej

podłodze. Nie widać na nim było pozostałej części szopy. – Jeśli skupisz się na ofierze, to otrzymasz mniej więcej tyle.

Agentka odłożyła fotografię i wybrała kolejną, tym razem przedstawiającą miejsce zbrodni. Było na niej ciało Kristine, ściana pokryta graffiti i podłoga usłana różnokolorowymi odpadkami. Wstała z fotela, odeszła na kilka kroków i pokazała im trzymane zdjęcie.

– Jeśli jednak spojrzymy na miejsce zbrodni jako na całość, albo nawet lepiej, jako na jeden obraz...

Odległość zapewniła fotografii zupełnie inną perspektywę.

– Wtedy może nam się udać zobaczyć wszystko.

Czterdzieści cztery

Detektyw James Miller wkroczył do pokoju przesłuchań na komisariacie Alvernon Way w centrum Tucson, po czym zamknął za sobą drzwi. Nie podszedł do niedużego metalowego stołu na środku pomieszczenia. Zamiast tego stał w progu z rękami w kieszeniach spodni, wpatrzony w siedzącego mężczyznę.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem, ale mimo to podejrzany nie zerknął nawet w tamtą stronę. Cały czas wpatrywał się w swoje skute kajdankami dłonie, przytwierdzone dodatkowo do blatu łańcuchem.

Całe to „stanie przy drzwiach w milczeniu” było częścią techniki przesłuchiwania, którą Miller wypracował sobie przez dwanaście lat pracy w wydziale zabójstw. Mimo dużego doświadczenia detektyw był nieco podenerwowany.

W ciągu tych dwunastu lat miał do czynienia z setkami podejrzanych, wielu z nich dokonało brutalnych zbrodni, ale – z tego, co wiedział James – żaden z nich nie był seryjnym mordercą. A już na pewno nie takim, którym interesuje się FBI. Przeczytał sporo książek i obejrzał całe mnóstwo filmów dokumentalnych na temat takich przestępców. Prawdę mówiąc, zawsze marzył o tym, że pewnego dnia zostanie detektywem prowadzącym śledztwo dotyczące seryjnego mordercy. Śledztwo, które zainteresuje opinię publiczną w całym kraju i będzie na okładkach wszystkich gazet. Wyobrażał sobie, że jest odpowiedzialny za przesłuchanie zbrodniarza, że wyciągnie od niego prawdę. Jednak gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, poczuł niepewność, jakiej nie zaznał od lat. W zakutym w kajdanki mężczyźnie było coś dziwnego. Nie potrafił tego określić, ale zdawało się, jakby samą swoją obecnością obniżał temperaturę w pomieszczeniu.

Miller spojrział na lustro weneckie. Wiedział, że po drugiej stronie jest jego partner, który go obserwuje.

Detektyw ani drgnął.

Podejrzany trzymał głowę spuszczoną.

Detektyw czekał.

Wewnątrz tego pokoju James przeprowadził na przestrzeni lat wiele wariantów tej samej gry: „nie ruszę się, nie spojrzę na ciebie, będę milczał”. Z doświadczenia wiedział, że to nic innego jak mentalna przepychanka. Walka na siłę umysłu. Czy podejrzany zwróci uwagę na policjanta – słownie, poruszy się albo na niego popatrzy – czy też Miller pierwszy ulegnie i się odezwie?

Dla kogoś z zewnątrz to może wydawać się dziecinne, ale detektyw wiedział, jak ważne są techniki psychologiczne podczas przesłuchania. Dlatego właśnie poświęcił trochę czasu na obserwację tego mężczyzny przez lustro weneckie. Zawodowy pokerzysta zawsze stara się rozgryźć przeciwnika, wyczytać coś z jego twarzy i dostosować swoją strategię. To właśnie próbował zrobić James, jednak mężczyzna niczego po sobie nie pokazał. Z wyjątkiem idealnej samokontroli.

Kto po aresztowaniu na miejscu morderstwa siedzi cały czas w milczeniu, w absolutnym bezruchu? pomyślał policjant. Jeszcze nigdy nie spotkał osoby, która do takiego stopnia opanowałaby sztukę samokontroli. Musiał przyznać, że dyscyplina podejrzanego była imponująca.

Miller wpatrywał się w aresztowanego.

Aresztowany wpatrywał się w swoje dłonie.

Ku zaskoczeniu detektywa pierwsza część jego strategii – drzwi zatrzasujące się z hukiem – okazała się sromotną klęską. Łoskot miał przerwać koncentrację mężczyzny i zmusić go do podniesienia wzroku, a co za tym idzie – zauważenia policjanta. Ta szokowa taktyka do tej pory nigdy nie zawiodła.

Może powinienem był mocniej trzasnąć drzwiami, pomyślał.

Wyciągnął ręce z kieszeni i podszedł do metalowego stołu.

Aresztowany na niego nie spojrział.

Miller usiadł.

Aresztowany na niego nie spojrział.

Detektyw rozparł się wygodnie na krześle, założył nogę na nogę i oparł dłonie na kolanach. Zajął swobodną, wyrażającą relaks pozycję, zaś drugi mężczyzna siedział na krawędzi krzesła z lekko zgarbionymi ramionami. Znacznie mniej wygodnie.

James czekał.

Dziesięć sekund.

Aresztowany na niego nie spojrział.

Piętnaście sekund.

Aresztowany na niego nie spojrział.

Dwadzieścia sekund.

Aresztowany poruszył oczami – tylko oczami. Jego wzrok powoli przesunął się w poprzek blatu i zatrzymał się na policjancie.

Mam cię.

Miller chciał skakać z radości do góry, ale zachował całkowity spokój. Nawiązał jedynie kontakt wzrokowy z przesłuchiwanym. Wówczas zauważył, że jego oczy są głęboko osadzone i mają ciemny kolor, niemal jak węgiel.

– Dobry wieczór – odezwał się w końcu spokojnym, stonowanym głosem James. Do przywitania dołączył drobne skinienie głowy.

Aresztowany nic nie odpowiedział.

– Jestem detektyw James Miller z wydziału zabójstw policji w Tucson.

Aresztowany nic nie odpowiedział.

– Moglibyśmy zacząć od tego, że się przedstawisz. To nam znacznie ułatwi sprawę.

Aresztowany nic nie odpowiedział.

– Wiem, że potrafisz mówić. Z raportu wynika, że gdy policjanci znaleźli cię stojącego przy zwłokach Timothy’ego Davisa i zażądali, abys uniósł ręce do góry, odpowiedziałeś, cytując: „Chwileczkę, mogę to wyjaśnić”. Zatem nie jesteś niemową.

To była kolejna sztuczka. Detektyw doskonale wiedział, że zgodnie z raportem aresztowany rzucił „Spokojnie, kolego”. Celowo jednak przeinaczył jego słowa, aby wywołać jakąś reakcję, a może nawet zmusić go, by się odezwał. „Wcale tak nie powiedziałem” byłoby dobre. To rozpoczęłoby rozmowę. Dało mu coś, nad czym mógł pracować. Jednak ponownie mężczyzna nic nie odpowiedział.

Miller zachował swoją swobodną pozycję.

– Możesz sobie milczeć do woli, koleżko, ale obaj wiemy, że w końcu zaczniesz śpiewać jak z nut. Nie jesteś pierwszym, który tego próbuje, nie będziesz też ostatnim. Ale wszystkich was łączy jedno: w końcu zawsze rozwiązuje wam się język. Możesz nie rozmawiać ze mną, ale prędzej czy później i tak pęknie. Obiecuję ci to. Ja jestem pierwszy w kolejce i zapewniam cię, że ze mną najłatwiej jest się dogadać. Następni okażą się dużo mniej przyjemni. Rozumiesz, co mam na

myśli?

Zapytany podniósł w końcu głowę i spojrzał policjantowi w oczy. Wpatrywali się w siebie nawzajem przez kilka długich sekund. Nic nie wskazywało na to, żeby zatrzymany miał zamiar przerwać ciszę. James podjął zatem kolejną próbę.

– Ilu do tej pory zabiłeś?

Bez odpowiedzi.

– Trzech? Czterech? Pięciu?

Bez odpowiedzi.

– Ilu?

Cisza.

Strategia ewidentnie się nie sprawdzała. Miller miał zamiar ponownie zmienić taktykę, gdy drzwi za jego plecami otworzyły się gwałtownie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Detektyw obrócił się na krześle, zaś aresztant ledwie się poruszył – przechylił nieznacznie głowę, żeby mieć lepszy widok.

– Odbiło ci do reszty?

Grzmiący, autorytarny głos należał do kapitana Suareza – niskiego, korpulentnego mężczyzny, który miał bardzo gwałtowny temperament. Gdy mówił, jego gruby, meksykański wąs podskakiwał nad wargą w górę i w dół w dość zabawny sposób.

– Kto cię upoważnił do przeniesienia aresztowanego z celi do sali przesłuchań? Czy ja się, kurwa, jąkałem, zabraniając z nim rozmawiać? To nie jest nasza sprawa, Miller. Przejęło ją pieprzone FBI. Myślałem, że to jasne.

James postawił nogę na podłodze i spojrzał na aresztanta.

– Słyszałeś? FBI już po ciebie jedzie – powiedział cicho i delikatnie.

– Miller! – jeszcze głośniej warknął kapitan.

– Po prostu byłem przyjazny. Ucieliśmy sobie taką miłą pogawędkę z naszym gościem.

– Coś ci powiem. Lepiej zabierz dupę z tego krzesła i w ogóle z tego pokoju, chyba że masz ogromną ochotę na przewalanie łapami końskiego gówna przez najbliższy miesiąc. Bez rękawic. A ja *mogę* tego dopilnować.

– Tak, tak – odparł spokojnie detektyw, podnosząc się do góry. Spojrzał na zatrzymanego. – To i tak była nudna rozmowa.

Kiedy podszedł do drzwi, mężczyzna siedzący przy metalowym stole odezwał się po raz pierwszy.

Wypowiedział cztery słowa.

Czterdzieści pięć

Przez kilka sekund Hunter i Garcia wpatrywali się bez choćby jednego mrugnięcia w zdjęcie, które trzymała agentka Fisher. Z takiej odległości ciało Kristine Rivers na tle ściany pokrytej barwnym graffiti i podłogi usłanej śmieciami wyglądało bardziej jak obraz z galerii sztuki niż fotografia miejsca zbrodni – nawet pomimo straszliwie okaleczonej głowy młodej kobiety. Prawdę mówiąc, pozbawiona oczu twarz i oskalpowana czaszka sprawiały wrażenie groteskowego dzieła artysty.

– Ja pierdziele! – wykrzyknął Garcia. Poczuł, jak włoski na karku stają mu dęba.

Hunter milczał, ale czuł przyływ adrenaliny w żyłach.

– Teraz pewnie pomyślicie, że nie ma szans na uzyskanie podobnego efektu w przypadku drugiego miejsca zbrodni: sypialni Alberta Greene’a – wtrącił agent Williams. – Tam nie było nic na ścianach ani na podłodze. Żadnej krwi.

Erica podeszła do poukładanych wcześniej na stole zdjęć i wybrała dwa z kupki „miejsca zbrodni”. Oba przedstawiały zwłoki leżące w sypialni, ale wykonano je pod różnymi kątami. Odsunęła się i pokazała je siedzącym mężczyznom, jednak tym razem efekt w ogóle nie był podobny. Nawet odległość nie sprawiła, aby fotografie przypominały dzieła sztuki. W dalszym ciągu wyglądały tak samo: jak zwykłe zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Zupełnie inne, prawda?

– Zupełnie – przyznał Garcia.

– A może morderca zrobił to celowo? – zasugerował Hunter.

– Tak samo pomyśleliśmy – odparła Erica, w jej głosie brzmiała ekscytacja.

– Nie nadążam – powiedział Carlos. – Czy to nie przeczy naszej teorii, że przestępca chce, aby miejsce zbrodni wyglądało jak obraz, jak dzieło sztuki?

– Niekoniecznie. – Uśmiech na ustach agentki Fisher jasno wskazywał, jak bardzo cieszy ją perspektywa pouczenia detektywa. –

Pomyśl o tym, że nie da się stworzyć danego dzieła dwa razy. Ale najważniejsze jest to, że sztuka jest subiektywna. – Puściła do niego oko, doskonale pamiętając, że to właśnie on wcześniej o tym wspomniał. – Zastanów się przez chwilę i powiedz, co o tym sądzisz.

Erica ponownie cofnęła się kilka kroków i stanęła w połowie długości środkowej strefy. Tym razem pokazała im dwa zdjęcia obok siebie. W lewej dłoni trzymała fotografię przedstawiającą Kristine Rivers, w prawej Alberta Greene'a.

Garcia przez chwilę wodził wzrokiem od jednego do drugiego.

– No chyba żartujesz – rzucił, kiedy w końcu zauważył pewną zależność. – One są praktycznie swoimi przeciwieństwami.

– W rzeczy samej – przyznała agentka. – Jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

Detektyw pokazał jej środkowy palec, udając, że drapie się nim po nosie.

Erica zignorowała ten gest.

– Co, jeśli tworząc pierwsze dzieło, morderca wybrał miejsce, którego ścian ani podłóg nie musiał już malować, ponieważ stara szopa zapewniała elementy „sztuki nowoczesnej”, których potrzebował: opakowania po jedzeniu, brudne szmaty, zużyte strzykawki, graffiti na ścianach i tak dalej. Aby stworzyć własne dzieło, musiał tylko dodać na samym środku główny element, czyli ciało ofiary z okaleczoną twarzą.

Ponownie pokazała wydruk z internetu przedstawiający idealnie zaśnieżone łóżko stojące w centrum brudnego i zabałaganionego pokoju.

– Następnie w swojej drugiej „pracy” morderca zmienił scenerię z syfiastego budynku na czystą sypialnię, a zamiast młodej kobiety „użył” starego mężczyzny, widzisz? – Nie dała Garcii szansy na odpowiedź. – Jeśli pominiesz fakt, że zdjęcia przedstawiają miejsca zbrodni, to tak jak już wcześniej powiedziałeś, oba „dzieła” są swoimi przeciwieństwami. Może właśnie o *taki* efekt mu chodziło.

Carlos potrzebował chwili, aby przetrwać te rewelacje.

Tymczasem Williams sięgnął po inną fotografię ze stołu. Przedstawiała pozbawione skóry zwłoki Lindy Parker, ułożone na przesiąkniętej krwią pościeli, na tle pomazanych krwią ścian.

– Trzecia „praca” nie wymaga wprowadzenia. Tutaj efekt wstrząsu uzyskał poprzez zdarcie skóry ze swojej ofiary i pozostawienie krwi na ścianach.

Wręczył ją agentce Fisher, która po raz kolejny cofnęła się o kilka kroków. Zupełnie jak w przypadku pierwszego zdjęcia, można było odnieść wrażenie, że to obraz z galerii sztuki, gdzie krwista czerwień ściera się z idealną bielą ścian i pościeli.

– Ale najlepsza część dopiero przed nami – oznajmiła detektywom.

Czterdzieści sześć

Szef Zakładu Medycyny Sądowej hrabstwa Pima, doktor Keith Morgan, zjadł właśnie kolację, gdy zadzwonił do niego agent specjalny Mike Brandon z FBI. Po rozmowie Morgan wykonał kilka telefonów, aby ustalić, kiedy dokładnie ciało Timothy'ego Davisa zostanie przywiezione do zakładu. Uporawszy się z tym zadaniem, zaparzył sobie kubek mocnej kawy, wziął prysznic i się przebrał.

Doktor Morgan nie miał problemów z wczesnym rozpoczynaniem pracy lub późnym jej kończeniem. W zasadzie robił to niemal codziennie. Cztery lata wcześniej zmarła jego żona, z którą spędził ćwierć wieku. Od tego czasu praca była jedyną rzeczą, która pozwalała mu zapomnieć o samotności, więc z chęcią korzystał z każdej możliwości, by zająć czymś myśli.

O tej porze ruch uliczny był bardzo niewielki, dlatego doktorowi wystarczyło zaledwie dziesięć minut, aby pokonać dystans ośmiu kilometrów dzielący jego dom od Zakładu Medycyny Sądowej na East District Street.

– Zapomniał pan czegoś? – zapytał wysoki recepcjonista o hawajskim wyglądzie, spoglądając znad czytanego właśnie komiksu. Nie wydawał się szczególnie zaskoczony widokiem doktora Morgana.

– Niezupełnie, Nathan – odparł Keith, podchodząc do lady. – Jak tam komiks?

– To wcale nie jest komiks – odparł niemal urażony recepcjonista. – To powieść graficzna, w dodatku bardzo dobra. Spodobałaby się panu.

– Może któregoś dnia spróbuję.

– Wystarczy poprosić, mam ich pełen pokój.

Morgan uśmiechnął się bezwiednie.

– Jakąś godzinę temu powinny dotrzeć do nas zwłoki: czarnoskóry mężczyzna, trzydzieści lat. Timothy Davis.

Nathan odłożył powieść graficzną i spojrział na ekran monitora.

– Zgadza się – potwierdził po szybkim sprawdzeniu. – Bez wątplenia morderstwo. Ciało przyjechało pięćdziesiąt minut temu.

– Tak, to właśnie on. Możesz załatwić, żeby ktoś mi je dostarczył do

sali sekcyjnej numer jeden?

Recepcjonista spojrział na zegar wiszący na ścianie za nim.

– Zamierza pan teraz przeprowadzić autopsję?

Zazwyczaj doktor Morgan zajmował się papierkową robotą, kiedy przychodził do pracy wcześniej albo zostawał po godzinach.

– Taki mam plan.

– Ale... ciało nie zostało jeszcze przygotowane. – Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego.

Przed każdą sekcją zwłoki należy dokładnie przygotować. Najpierw trzeba je rozebrać, jeśli są w ubraniu, a następnie spryskać płynem grzybobójczym i starannie umyć mydłem dezynfekującym, zanim w ogóle zostaną przetransportowane do sali. To zadanie zwykle przypada pracownikom kostnicy, ale ponieważ ciało Timothy'ego Davisa przybyło po godzinach ich pracy, zostało po prostu umieszczone w chłodni.

– Jest jeszcze ktoś, kto mógłby się tym zająć, kiedy ja będę się szykował?

– Oczywiście. Minika i Ralph mają nocną zmianę. Poproszę jedno z nich. Sala numer jeden?

– Zgadza się.

– Załatwione – Nathan pokiwał stanowczo głową. – Czy mam wezwać kogoś do asystowania przy sekcji? Mogę zadzwonić do Patricka.

Patrick Wilson był stażystą, który zazwyczaj pracował razem z doktorem Morganem.

– Nie, nie ma potrzeby nikomu zawracać głowy. Poradzę sobie.

Czterdzieści siedem

Gdy prywatny odrzutowiec przekroczył niewidzialną linię oddzielającą Południową Kalifornię od Zachodniej Arizony, gwiazdy tak jasno rozświetlające niebo owej nocy zaczęły błyszczeć inaczej, nieco bardziej mgliście, jakby było w nich mniej życia. Mogło się zdawać, że im dalej na wschód, tym słabiej świeciły.

Hunter i Garcia czekali, aż agentka Fisher zacznie mówić dalej, lecz ona nie kwapiła się do tego.

– Najlepsza część dopiero przed nami? – ponaglił Garcia. – Co masz na myśli?

– Nacięcia, które morderca zostawia na plecach swoich ofiar – wyjaśniła w końcu. Dla wzmocnienia swoich słów wskazała na zdjęcie przedstawiające pozbawione skóry ciało Lindy Parker na tle zakrwawionych ścian. – Niezależnie od posiadanego doświadczenia, dla każdego śledczego to musi być jedno z najbardziej makabrycznych miejsc zbrodni, do jakich mógłby wejść. Wszystko tutaj aż krzyczy: „brutalność i sadyzm”.

Detektyw się zaśmiał.

– Nie musisz nam mówić. Byliśmy w środku.

– Wbrew pozorom sekcja zwłok pokazuje coś całkiem innego. Żadnego bólu... cierpienia... tortur. Śmierć nadeszła szybko, poprzez uduszenie, co nie ma zbyt wiele sensu w tym przypadku... ani w przypadku pozostałych jego zbrodni.

– Dopóki nie spojrzysz z innej perspektywy – wtrącił Hunter.

– Zgadza się – Erica uśmiechnęła się do niego, zupełnie jakby łączyła ich jakaś telepatyczna więź. – To wyjaśnia, dlaczego jest litościwy dla swoich ofiar, nawet jeśli miejsce zbrodni wygląda na niezwykle brutalne. On nie widzi sensu w zadawaniu im bólu, ponieważ dla niego nie są ludźmi, tylko obiektami.

Carlos spojrział na partnera i się skrzywił. Nie wypowiedział ani słowa, ale Robert wszystko wyczytał z jego miny: *A ona co? Przespała wczorajsze spotkanie? Przecież już to wałkowaliśmy. Teraz powtarza wszystko, co do tej pory powiedziałem.*

– Jedno wiemy na pewno – kontynuowała agentka Fisher. – Morderca nie jest głupi. Daleko mu do tego. Może ma urojenia, ale jest inteligentny. Wiedział, że bez względu na to, kim jesteś, jakie masz doświadczenie i w jakiej dokładnie organizacji porządku publicznego pracujesz... każdy zdrowy na umyśle będzie widział w tych miejscach zbrodni jedynie sadystyczne gówno.

– Chyba że sam nam powie – Garcia powtórzył to, co poprzedniego dnia zasugerowała kapitan Blake.

– Dokładnie tak – zgodziła się Erica. W jej głosie coraz wyraźniej brzmiała ekscytacja. – Jeszcze będą z ciebie ludzie.

Wskazała na fotografię przedstawiającą napis wyryty w plecach Lindy Parker: *Pulchritudo circumdat eius* – Piękno jest wokół niej.

– Zostawia nam taką wiadomość i maluje ściany dookoła krwią. – Obróciła dłonie wnętrzem do góry. – Jeśli uważamy, że morderca tym łacińskim zdaniem wskazuje nam drogę do *swojego* sposobu widzenia tego miejsca zbrodni, to logiczne jest, że przynajmniej próbował zrobić coś podobnego w dwóch poprzednich przypadkach, prawda?

Wyciągnęła palec w kierunku zdjęcia pleców Kristine Rivers. *Pulchritudo in coniunctio*.

Carlos zamrugął.

– Chwileczkę. Co to znaczyło?

– Piękno jest w związku – przypomniał Williams.

– Albo nawet lepiej. Piękno jest w połączeniu – wtrącił się Hunter.

Garcia spojrzał na niego.

– Pamiętaj, że większość łacińskich słów można przetłumaczyć na kilka sposobów. „Coniunctio” będzie znaczyło relację, związek, połączenie, kombinację... zależnie od kontekstu.

– Tutaj właśnie coś przeoczyliśmy – przyznał Williams. – Kontekst. To nasz duży błąd. Wierzyliśmy, że morderca chciał nam powiedzieć „Piękno jest w związku”, ponieważ to pasowało do naszej teorii o zemście na dyrektorze. Naszym zdaniem napis miał być zakodowaną wiadomością, w której morderca informuje, że zabił ją za coś, co zrobił Kennedy.

– Ale się myliliście – oznajmił Carlos.

– Tak, to prawda – przyznała Erica. – Teraz już wiemy, że to nie miało żadnego związku z zemstą. Sprawca pewnie nawet nie ma pojęcia, kim jest dyrektor Kennedy. Jeśli przeanalizujemy kontekst,

czyli całe miejsce zbrodni, to wyraźnie nam wyjdzie, że morderca chciał powiedzieć „Piękno jest w połączeniu”.

– W połączeniu ciała i wnętrza szopy – podsumował Robert, który szybko odgadł, do czego zmierzała.

Agentka Fisher się uśmiechnęła i pokazała zdjęcie okaleczonej Kristine Rivers leżącej na drewnianej podłodze.

– Żadne inne połączenie nie wchodzi tutaj w grę. Spójrzcie na to. Samo ciało... nic poza czystą groteską i sadyzmem. – Wzięła ponownie do ręki fotografię przedstawiającą szerszy obraz tła. – Ale w połączeniu z pomalowanymi graffiti ścianami, śmieciami na ziemi i całą resztą... sami powiedzcie.

Garcia wstrzymał na chwilę oddech.

– Wiadomość była zaszyfrowana, bez dwóch zdań – ciągnęła Erica. – Ale po rozszyfrowaniu i przemyśleniu w szerszym kontekście stała się po prostu instrukcją, jak mamy patrzeć na miejsce zbrodni... na jego „dzieło”. – Wskazała na Huntera. – Jak wszyscy dobrze wiemy, niektórzy seryjni mordercy święcie wierzą, że „czynią świat lepszym” albo „przekazują ludzkości dar” czy w inne tego typu szalone idiotyzmy. Chociaż tego rodzaju przestępcy sądzą, że są bardziej inteligentni od innych ludzi i wątpią, aby ktokolwiek potrafił postrzegać rzeczywistość tak jak oni sami, a także cierpią na liczne urojenia, to jednak w głębi duszy chcą zostać zrozumiani. Chcą, żebyśmy my... Nie. Chcą, żeby świat dowiedział się, jacy są wspaniali.

Aby nie wybić się z rytmu, agentka od razu wyciągnęła dwa kolejne panoramiczne zdjęcia, przedstawiające tym razem sypialnię Alberta Greene’a.

– Ciało drugiej ofiary leżało w jej własnym łóżku. W jej własnej, *idealnie wysprzątej* sypialni. Żadnego bałaganu, żadnej krwi.

Pokazała im następną fotografię: plecy Alberta. *Pulchritudo in oculis aspicientis*. Potem zestawiała ją z wydrukiem z internetu: brudne, nieposłane łóżko na środku sterylnej, pustego pomieszczenia.

– „Piękno jest w oczach obserwatora” – wyrecytowała. – Druga wiadomość to na równi instrukcja i wyzwanie.

– Jakie wyzwanie? – spytał Carlos.

– Abyśmy dojrzeli piękno w jego pracy – odparł spokojnym tonem zamyślony Hunter.

– Właśnie – zgodził się Williams. – Uważamy, że tym razem

wyzywa nas, żebyśmy ujrzeli piękno w jego pracy. Dlaczego? Ponieważ akceptuje fakt, że sami możemy nigdy tego nie zrobić. Wie, że to, co w jego oczach jest sztuką, w oczach innych będzie jedynie bezwzględnym mordem. „Piękno jest w oczach obserwatora”. My jesteśmy owym obserwatorem.

Erica spojrzała na Garcję.

– Powiedziałeś, że twoim zdaniem te wiadomości wycięte na plecach ofiar to próba komunikacji z nami, prawda?

Detektyw pokiwał głową.

– Myślę, że masz rację. On się z nami komunikuje. Próbuje pokazać nam swoją wizję. Pamiętajcie, że mamy jedynie zdjęcia miejsc zbrodni zrobione przez techników kryminalistycznych, których celem była wyłącznie dokumentacja. Fotograf natomiast mógłby znaleźć idealny kąt, aby znacznie lepiej przedstawić scenerię. Dzieło. Teraz nie mam wątpliwości, że tak właśnie robi Chirurg. Fotografuje miejsca zbrodni dla własnej przyjemności. Może nawet nagrywa filmy. Ten gość tworzy swoją własną galerię umarłych.

Czterdzieści osiem

Odrzutowiec Dassault Falcon wylądował na pasie numer trzy lotniska w Tucson dokładnie godzinę i dwadzieścia jeden minut po starcie z Los Angeles.

– Już zleciłam przeprowadzenie poszukiwań w dziedzinie historii sztuki jednemu z naszych zespołów w Quantico – powiedziała Erica, gdy samolot się zatrzymał. – Jeśli ten morderca rzeczywiście uważa, że zabijanie jest jej formą i używa miejsc zbrodni jako swoich płócien, to możliwe, że zaczerpnął skądś tę inspirację. Mają szukać artystów, którzy przedstawiali przemoc... motywy dekapitacji, obdzierania ze skóry, wydłubywania oczu, skalpowania, metody tortur... i tym podobnych rzeczy.

– Liczę, że twój zespół nie będzie miał nic przeciwko ogromnej ilości pracy – skomentował Hunter. – Przemoc i tortury pojawiały się w większości okresów w historii. Od starożytności i średniowiecza przez renesans, neoklasycyzm... wszystko aż do dzisiaj.

– Nie wspominając o dziełach religijnych – wtrącił Carlos. – A tam królowały właśnie przemoc i tortury.

– Moi ludzie są najlepsi w tym, co robią – zapewniła agentka Fisher. – Jeśli nasz morderca wzorował się na jakimkolwiek istniejącym dziele sztuki, oni je odnajdą.

Gdy silniki odrzutowca przestały pracować, przy maszynie zatrzymał się czarny GMC yukon. Kierowca – wysoki czarnoskóry mężczyzna wyglądający bardziej jak gwiazda NFL niż agent FBI – już na nich czekał.

– Agent specjalny Williams? – zapytał, kiedy czwórka pasażerów wysiadła.

– To ja.

– Jestem Mike Brandon, dowodzę biurem terenowym w Phoenix. Rozmawialiśmy przez telefon. – Wyciągnął na powitanie dłoń. – Witam w Arizonie, no i w samym Tucson.

Oficjalna siedziba FBI znajdowała się w Waszyngtonie przy 935 Pennsylvania Avenue, zaledwie kilka przecznic od Białego Domu,

naprzeciw biura prokuratora generalnego. Akademia FBI i centrum badań – uważane przez wielu za prawdziwą siedzibę – leżały koło miasta Quantico w hrabstwie Stafford w stanie Virginia. Poza tym agencja posiadała jeszcze pięćdziesiąt sześć biur terenowych, rozsianych na powierzchni pięćdziesięciu stanów. Wiele z nich w wybranych miastach miało ponadto pod sobą liczne komórki, które nazywano „rezydenturami”. FBI nie posiadało swojej rezydentury w Tucson, zaś najbliższe biuro terenowe było w oddalonym o ponad sto siedemdziesiąt kilometrów Phoenix.

– Liczę, że masz dla nas jakieś nowe informacje – powiedział Williams, kiedy ruszyli w stronę samochodu.

– Owszem. I stopniowo napływają kolejne. Ciało znalezione zaledwie kilka godzin temu, w wielkim domu. Technicy jeszcze tam są, pewnie zejdzie im do rana, a może i dłużej. Na razie jest za wcześnie na jakieś pewne informacje. Znaleźli komputer stacjonarny i laptopa. Oba zabezpieczone hasłem. Jadą teraz do naszych speców od IT w Quantico.

– Komórka? – spytał Garcia.

– Na razie nie.

Kiedy wszyscy wsiedli, Brandon rozdał każdemu po teczkę.

– Ofiara to Timothy Davis. Trzydziestoletni inżynier, pracował w Raytheon.

Hunter zmarszczył brwi, kiedy usłyszał nazwę firmy.

– Raytheon? Od produkcji broni?

– Technicznie rzecz biorąc, to spółka działająca w sektorze obronności. – odparł Mike. – Ale owszem, zajmuje się również produkcją broni.

– Czyli ofiara była inżynierem w firmie zbrojeniowej? – zapytał Garcia.

– Zgadza się.

– No to życzę powodzenia we włamywaniu się do jego komputerów.

Na pierwszej stronie akt, które otrzymali, znajdowało się zdjęcie Davisa.

Jego widok wprowadził ich w konsternację.

Do tej pory żadne z nich nie miało pojęcia, że ostatnia ofiara Chirurga była czarnoskóra.

Seryjni mordercy bardzo rzadko atakowali ludzi różnych ras. Ci,

którzy zmieniali typ swoich ofiar, przeważnie kierowali się motywami seksualnymi. Wybierali wówczas najchętniej prostytutki, niezależnie od koloru skóry, lub osoby ze środowisk LGBTQ, które zwyczajnie podrywali w klubach i barach. Kiedy ofiary są różnych ras, zazwyczaj łączy je ta sama płeć. Takie podwójne odejście od schematu i mordowanie zarówno kobiet, jak i mężczyzn, a także białych i czarnych jest niezwykle rzadkie. Kolejna rzecz, która czyniła Chirurga wyjątkowym.

– Wczoraj koło 16.40 troszkę nam się pofarciło – kontynuował Brandon.

– Pofarciło? – dociekała Erica.

– Policja w Tucson dostała zgłoszenie od sąsiada pana Davisa. Christopher Pendleton zauważył, że ktoś się włamał do domu obok. Pendleton miał wrócić z wakacji pojutrze, ale z powodu awaryjnej sytuacji w firmie przyjechał wcześniej.

Pozostali wymienili zdziwione spojrzenia.

– O 16.40? – dopytał agent Williams.

Mike sprawdził swoje notatki.

– Dokładnie o 16.42.

– OK.

– Centrala wysłała na miejsce radiowóz. Policjanci weszli przez otwarte frontowe drzwi. Usłyszeli jakiś hałas dobiegający z piwnicy. Zeszli na dół i zastali tam mężczyznę stojącego nad ciałem Davisa. Aresztowali go na miejscu.

– Czy ten mężczyzna ma jakieś nazwisko? – spytała agentka Fisher.

– Z pewnością jakieś ma. Ale nie powiedział ani słowa. Mundurowi dostali zakaz przesłuchiwania go, więc nic nie mamy. Czekają na was.

– Nic nie powiedział?

– Podobno nie. Nawet nie poprosił o prawnika.

– Nie miał żadnych dokumentów? – naciskała Erica. – Prawo jazdy, karta kredytowa, ubezpieczenie... cokolwiek?

– Nie. Nie miał nawet portfela. Tylko trochę gotówki w kieszeni.

– Odciski palców?

Brandon pokręcił głową.

– Nie figuruje w systemie. Naprawdę nic o nim nie wiemy.

– A gdzie on teraz jest?

– Trzymają go na posterunku Alverton Way.

– No to pogadajmy z tym tajemniczym gościem – rzuciła agentka.

Mike włączył silnik i ruszył.

– Jakby co, to zdjęcia z miejsca zbrodni są w brązowej kopercie na końcu.

Kiedy detektywi i pozostała dwójka agentów ujrzeli zawartość owych kopert, na ich twarzach odmalowało się zaskoczenie.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało ofiarę leżącą na szpitalnym łóżku. Podobnie jak w poprzednich przypadkach, została rozebrana do naga i ułożona na plecach z rękami wzdłuż ciała. Nogi były wyprostowane, kostki blisko siebie, niemal się stykały. Łóżko wydawało się nieco dziwne, ale prawdziwie zaskakiwało to, że ciało wyglądało na nietknięte. Nie zostało oskórowane ani oskalpowane. Nie wydłubano oczu. Nie odcięto dłoni ani stóp. Na pierwszy rzut oka nie widzieli żadnych ran, nacięć ani nawet zadrapań. Przynajmniej do chwili, gdy spojrzeli na drugie zdjęcie – zbliżenie na wewnętrzną stronę lewej nogi Davisa. W okolicach pachwiny dało się dostrzec niewielki ślad po nakłuciu i siniak. Trzecia fotografia przedstawiała twarz ofiary. Timothy miał zamknięte powieki i usta, ale zdawał się spokojny, zupełnie jakby od jakiegoś czasu czekał na śmierć i cieszył się, że w końcu nadeszła.

– Morderca niczego nie zabrał? Żadnych części ciała? – zapytała Erica.

Brandon popatrzył na nią zaintrygowany.

– Nieważne – powiedziała, kręcąc głową.

– Jeśli zastanawia was szpitalne łóżko na zdjęciu, to należało do ofiary – oznajmił Mike, kierując się w stronę wyjazdu.

Spojrzenia wszystkich powędrowały ku niemu.

– Jego żona zmarła trzy i pół tygodnia temu. Od jakiegoś czasu walczyła z rakiem trzustki. Z tego, co wiem, kiedy okazało się, że nic już nie można zrobić, wybrała przeżycie ostatnich chwil z mężem w domu, zamiast w szpitalu. Przygotowali wszystkie potrzebne sprzęty: także szpitalne łóżko z fotografii. Davis rzucił pracę, żeby móc przy niej być.

– Mieli dzieci? – zapytał Hunter.

– Nie.

Detektywi i agenci wrócili do przeglądania zdjęć. Ostatnie

ponownie przedstawiało sylwetkę Timothy'ego na łóżku.

– Co z sekcją zwłok? – zainteresował się Williams.

– Prawdopodobnie właśnie w tej chwili pracuje nad nią doktor Morgan, szef Zakładu Medycyny Sądowej hrabstwa Pima. Rozmawiałem z nim osobiście przez telefon. Zadzwoń, jak tylko skończy.

Czterdzieści dziewięć

Lotnisko w Tucson od komisariatu South Alvernon Way dzieliło jedenaście kilometrów. Droga upłynęła w niemal całkowitej ciszy. Wszyscy poza agentem Brandonem byli zajęci czytaniem otrzymanych dokumentów.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Mike, skręciwszy w prawo na niewielki parking przed budynkiem.

Oddalony nieco od ulicy komisariat nie wyglądał zbyt atrakcyjnie: dwupiętrowa prostokątna konstrukcja z równo przyciętym trawnikiem. Krótka wybetonowana ścieżka zaprowadziła ich do podwójnych automatycznych drzwi z ciemnego szkła, za którymi znajdował się przestronny hol. Młody, szczupły funkcjonariusz siedzący w dyżurce natychmiast wstał, kiedy zobaczył piątkę nowo przybyłych gości.

– Słucham państwa? – zapytał, odsunąwszy najpierw ochronną szybkę.

– Kapitan Suarez nas oczekuje – powiedział Brandon, wyciągając legitymację FBI.

Policjant spojrział na dokument, a następnie na zegarek.

– O tej porze? – Zmarszczył brwi. – Na pewno nie pomyliły się wam godziny?

Dokładnie w tej samej chwili tuż obok zadźwięczał brzęczyk masywnych drzwi, które otworzyły się szeroko. Za nimi, w długim korytarzu, stał niski mężczyzna z nadwagą. Miał na sobie ciemny garnitur leżący na nim niczym worek na kartofle oraz jasnoniebieską koszulę, bez krawata.

– W porządku, ja się tym zajmę – powiedział do dyżurnego.

– Tak jest, kapitanie. Przepraszam, nie wiedziałem, że jest pan jeszcze w pracy.

Suarez się zbliżył.

– Agent specjalny Brandon?

Mike wyszedł mu naprzeciw i mężczyźni podali sobie dłonie.

– Proszę za mną – powiedział kapitan, kiedy przywitał się również

z pozostałymi gośćmi. – Jak już mówiłem przez telefon, zatrzymany nie chce z nami rozmawiać – oznajmił, prowadząc ich przez korytarz, po czym ruszył po wiodących w dół betonowych schodach. – Nie podał nam nawet swojego nazwiska.

– Nie odezwał się od momentu aresztowania? – zapytał Hunter.

– Cóż, niezupełnie.

Zagłębili się w kolejny korytarz, tym razem nieco ciemniejszy niż poprzedni.

– Jeden z moich detektywów próbował z nim porozmawiać – wyjaśnił kapitan. – Ale udało mu się wydobyć tylko cztery głupie słowa: „To powinno być zabawne”.

– Jeden z pańskich detektywów próbował z nim porozmawiać? – Agentka Fisher wyszła naprzód. Głos miała stanowczy, wyraźnie brzmiała w nim irytacja. – Myślałam, że instrukcje, jakie pan otrzymał, były jasne: podejrzanego *nie wolno* przesłuchiwać. Chyba pan przyzna, że to nie jest zbyt skomplikowane? A mimo to ich pan nie zrozumiał. Musimy usłyszeć nagranie tej rozmowy pomiędzy *pańskim* detektywem a *naszym* podejrzanym. I to natychmiast.

Suarez zatrzymał się na środku korytarza i spojrzał na agentkę. Bardzo mu się nie podobał jej ton.

– Niech mnie pani posłucha, agentko specjalna Sukowatość. Współpracujemy. Aresztowaliśmy mężczyznę na miejscu zbrodni. Zbrodni, która *częściowo* pasuje do opisu dostarczonego wczoraj przez FBI, ale jednak została popełniona *na naszym* terenie. Po zatrzymaniu dostosowaliśmy się do otrzymanych instrukcji i bez pytania skontaktowaliśmy się z FBI. Umieściliśmy go w oddzielnej celi, całkowicie odizolowaliśmy, jak chcieliście. Zgodnie z wytycznymi nie przeprowadziliśmy również przesłuchania, chociaż mieliśmy do tego prawo. Od tamtej chwili siedzę tutaj na dupie do tej nieludzkiej pory, czekając, aż przybędziecie na miejsce jak bohaterowie, ponieważ ta sprawa nie może poczekać do jutra, nie? Kto wie? Może my w Tucson jesteśmy tak niekompetentni, że podejrzanego do rana by nam zwiął.

Oczy kapitana rozszerzyły się ze złości, kiedy patrzył na agentkę.

– Nie ma nagrania z przesłuchania, ponieważ nie było żadnego przesłuchania – kontynuował. – Mój detektyw wszedł do środka i zadał kilka pytań, na które nie dostał odpowiedzi. Jak już mówiłem, podejrzanego powiedział jedynie: „To powinno być zabawne”. Mogłem

pominąć tę informację, ale tego nie zrobiłem. Zatem powtarzam: *współpracujemy*. Jeśli to wam się nie podoba, możecie wrócić tą samą drogą, którą tu przyszliście – oznajmił, pokazując przeciwny koniec korytarza.

Garcia o mało nie zatańczył z radości.

Erica zrobiła głęboki wdech, ale zanim zdążyła się odezwać, Williams podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

– Przepraszam, kapitanie, nie chcieliśmy nikogo urazić. Jesteśmy wdzięczni za waszą współpracę. To był bardzo długi i zaskakujący dzień, czujemy się nieco rozbici. Ma pan rację. Może powinniśmy byli poczekać z tym do rana, wtedy wszyscy byśmy się wypali i mieli mniej nerwowe nastroje. Skoro jednak już tu jesteśmy, to może pójdziemy dalej i porozmawiamy z tym podejrzanym?

Suarez patrzył mu w oczy przez kilka sekund.

– Zapraszam za mną.

Gdy ruszyli naprzód, Carlos nachylił się do partnera.

– Czy tylko mnie wydaje się dziwne, że zatrzymany do tej pory powiedział jedynie „To powinno być zabawne”?

– Nie, nie tylko tobie.

Kapitan skręcił w lewo na końcu korytarza i podszedł do drzwi strzeżonych przez młodego funkcjonariusza. Następnie wprowadził ich do niewielkiego pomieszczenia, w którym było zdecydowanie zbyt gorąco.

– Tam siedzi.

Przez wielkie weneckie lustro mogli zobaczyć wysokiego mężczyznę o szerokich barkach, siedzącego przy metalowym stole. Dłonie miał przykute do blatu łańcuchem. Usadowił się na swoim krześle w tak wygodnej pozycji, jak to tylko możliwe, biorąc pod uwagę jego położenie. Oczy miał spuszczone, wpatrywał się we własne kolana. Miał na sobie granatową koszulkę, niebieskie jeansy i czarne trampki all-stars. Ze względów bezpieczeństwa zabrano mu sznurowadła.

Przez dłuższą chwilę wszyscy mu się przyglądali w całkowitym milczeniu. Jeśli którekolwiek z nich wyobrażało sobie wcześniej, jak może wyglądać Chirurg, mężczyzna z pewnością do tego obrazu pasował.

– O ile dobrze zrozumiałam, aresztowany nie miał przy sobie żadnych dokumentów – zaczęła agentka Fisher.

– Zgadza się – odparł Suarez. – Znaleźliśmy przy nim jedynie aparat.

– Aparat? – pytanie zadał Williams, ale pozostali byli równie zaciekawieni tą rewelacją, jak on. Żadne z nich do tej pory o tym nie wiedziało, ponieważ nie dostali jeszcze policyjnego raportu.

– Tak. Kiedy moi policjanci zaskoczyli go na miejscu zbrodni, zauważyli, że upuścił coś ciężkiego. Myśleli, że to broń, ale to jednak był aparat.

Erica uniosła jedną brew i spojrzała na kolegów.

– A nie mówiłam, że pewnie robi zdjęcia?

– Mamy go na górze, jest zapakowany jako dowód rzeczowy – ogłosił kapitan.

– Czy ktoś przeglądał już zdjęcia? – spytał Hunter.

– Nie. – Suarez posłał celowo agentce Fisher sztuczny uśmiech. – Z dwóch powodów. Po pierwsze: to nie nasze śledztwo, więc dowody też nie są nasze. Po drugie: to nie jest cyfrówka.

Ta informacja zaskoczyła wszystkich.

– To stary model na filmy 36 mm. Jeśli chcecie zobaczyć zdjęcia, będziecie musieli je wywołać.

– To żaden problem – powiedział Brandon i kiwnął kapitanowi głową. – Chodźmy zatem po niego. – Spojrzał na dwójkę agentów. – Za godzinę będę miał fotki. Maks za dwie.

Suarez popatrzył na pozostałych.

– Wszystko w porządku. Poradzimy sobie sami – zapewnił go Williams. – Zadamy podejrzanemu kilka pytań.

– Jak chcecie – rzucił kapitan, po czym on i Mike opuścili pomieszczenie.

Cała czwórka wróciła do obserwowania aresztowanego, ale Erica patrzyła na niego inaczej niż reszta. W jej oczach pojawił się pewien błysk, zupełnie jakby wiedziała coś więcej niż jej koledzy.

– Uważam, że Robert powinien z nim pogadać. Jest ekspertem w dziedzinie przesłuchań – zaproponował Garcia.

– Och, nie wydaje mi się – odparła agentka Fisher, a następnie cofnęła się od lustra weneckiego. – Nieważne, co widnieje na oficjalnym raporcie, detektywie, ale to *nadal jest* śledztwo FBI, a w takim wypadku przesłuchiwać będzie agent federalny. Mogę cię zapewnić, że detektyw Hunter nie jest jedynym ekspertem w tym

pomieszczeniu.

– Czyli Williams do niego pójdzie? – spytał Carlos z kamienną twarzą.

– Wydaje ci się, że jesteś zabawny, prawda?

– Są takie chwile.

– Cóż, to z pewnością nie jest jedna z nich.

Kobieta wzięła z biurka notes i długopis.

– Zapamiętaj coś, detektywie: jesteście tylko gośćmi, niczym więcej, zatem lepiej przyzwyczaj się do widoku z siedzenia pasażera. Posłuchaj mojej rady: usiądź wygodnie i przyglądaj się uważnie. – Złapała za klamkę. – Kto wie? Może nawet czegoś się nauczysz.

Pięćdziesiąt

Drzwi do pokoju przesłuchań zamknęły się za agentką z łoskotem, ale i tym razem dźwięk zdawał się nie przeszkadzać mężczyźnie siedzącemu przy metalowym stole. Nadal patrzył w dół, zupełnie jakby w spokoju czytał jakąś niewidzialną książkę spoczywającą na kolanach.

Erica przyglądała mu się przez pewien czas, po czym powoli podeszła do stołu. Stukot jej obcasów na betonowej podłodze rozbrzmiał złowrogim echem.

Zatrzymany nie podniósł głowy, jednak na jego ustach zatańczył cyniczny uśmiech, zupełnie jakby doskonale wiedział, co zaraz się wydarzy.

Stuk, stuk, stuk, stuk.

Wyglądało na to, że podoba mu się ten dziwny suspens.

Agentka zatrzymała się w końcu przy stole i czekała.

Mężczyzna się nie poruszył. Wpatrywał się ciągle w to samo miejsce. Dłonie trzymał na blacie.

Erica z trzaskiem położyła notes na stół. Dźwięk nie przestraszył aresztowanego, ale najwyraźniej przyciągnął jego uwagę, ponieważ wreszcie podniósł głowę i spojrzał kobiecie w oczy.

– Witam – powiedziała łagodnym, choć władczym tonem. Minę miała poważną.

Spojrzenie mężczyzny było zimne i wyrachowane. Ani śladu zaniepokojenia. Ani śladu strachu. Badał ją, kobieta to wiedziała. Widziała takie zimne spojrzenia już nieraz, nie bała się ich.

– Jestem agentka specjalna Erica Fisher z Federalnego Biura Śledczego.

Jeśli spodziewała się zobaczyć chociaż cień wahania w jego twarzy, kiedy usłyszał, z kim ma do czynienia, to srodze się zawiodła. Nie zmienił swojego zachowania ani na jotę. Po prostu dalej ją analizował. Agentka była w takim nastroju, że nie miała zamiaru marnować choćby minuty na czcze pogawędki.

Sztuczka numer jeden: powiedzieć podejrzanemu, że jest się

najwyższym rangą funkcjonariuszem w tym dochodzeniu. Najważniejszą osobą, z jaką będzie miał możliwość rozmawiać. Dlaczego? Wielu psychopatycznych morderców robi co w ich mocy, aby coś dla siebie wytargować, kiedy w końcu do nich dociera, że gra już praktycznie skończona. A targować można się tylko z kimś, kto ma wystarczająco dużo władzy, aby móc coś obiecać. Rozmawianie z kimkolwiek innym to zwyczajna strata czasu. Erica wiedziała, że mężczyzna siedzący przed nią nie będzie marnował swojego.

– Jestem starszym agentem dowodzącym tym dochodzeniem – skłamała.

Po tych słowach w spojrzeniu aresztowanego zaszła w końcu jakaś zmiana.

Agentka zerknęła na swoje odbicie w lustrze weneckim, po czym usiadła naprzeciwko mężczyzny.

– To twoja jedyna szansa na bezpośrednią rozmowę ze mną. Potem zniknę i kolejnej możliwości już nie otrzymasz. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Podejrzany przyglądał jej się jeszcze bardziej intensywnie. Widać było, że próbuje ją rozgryźć.

– W porządku, przejdźmy zatem dalej. Jak już mówiłam, jestem agentką specjalną Fisher. A ty?

Nic.

– Mam się jakoś do ciebie zwracać podczas tej rozmowy?

Zachowywał niemal równie pokerową twarz, jak jego rozmówczynie. Ale nadal się nie odzywał.

Agentka usiadła wygodniej i założyła nogę na nogę. Nie pokazywała po sobie nawet odrobiny zdenerwowania.

Mężczyzna złączył dłonie na blacie.

Erica zauważyła, że jego paznokcie są bardzo czyste i równo obcięte.

– Wolisz, żebym nadała ci jakieś imię, zanim podasz mi prawdziwe? – zapytała.

Aresztowany zastygł na kilka sekund, lecz w końcu ledwie zauważalnie wzruszył ramionami. Co prawda dalej milczał, ale jednak odpowiedział. Robiła postępy.

Nadeszła pora, żeby go przetestować.

– No dobra... pomyślmy... może nazwę cię... – Udawała, że się nad

tym zastanawia. – Chirurg. Co ty na to? Pasuje do twoich umiejętności?

Zupełny brak reakcji ją zaskoczył, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Nie podoba ci się? Poważnie? W porządku, wymyślę coś lepszego. A może... Artysta?

Tuż pod jego lewym okiem zadrgał mięsień. To zaledwie drobny skurcz, którego mogli nie dostrzec siedzący za weneckim lustrem, ale ona dojrzała go bez trudu.

– Tak lepiej? Tak siebie postrzegasz? Jako artystę?

Podejrzany odetchnął.

Agentka pokiwała sarkastycznie głową i się zaśmiała.

– Wydaje ci się, że milczenie ci pomoże?

Czekała.

Nic.

– Cóż, mogę ci zagwarantować, że jednak nie pomoże. Mam propozycję: rozejrzyj się. – Czekała przez chwilę, ale mężczyzna się nie poruszył. – To są twarde ściany, a ty siedzisz w podziemiach komisariatu. Nie chcę ci tego mówić, ale... masz przejebane. Możesz się stąd przenieść tylko do celi śmierci. Wiesz o tym, prawda? Jediną nadzieją dla ciebie jest rozmowa ze mną.

Groźba nie zrobiła na nim wrażenia.

Czas ruszyć trochę do przodu.

Sztuczka numer dwa: naciskaj, rzuć wyzwanie albo zdyskredytuj podejrzanego, ale celuj w jego wybujałe ego. Z powodu urojonej wiary we własną wielkość psychopaci będą znacznie prędzej bronić własnego ego niż swoich czynów.

– Wiesz, jak na kogoś, komu się wydaje, że jest taki sprytny i kreatywny, szybko dałeś dupy, nie uważasz?

Mężczyzna zamrugął.

Celny cios.

Pora na następny.

– Mam dla ciebie kilka informacji. Wcale nie jesteś sprytny. Nie jesteś artystą. Jesteś zwyczajnym psycholem, który lubi zabijać ludzi i zostawiać durne wskazówki. W naszych archiwach mamy mnóstwo takich przypadków.

Cisza.

Trzeba naciskać dalej.

– W sumie to nie. – Agentka się skrzywiła. – Muszę się poprawić. W archiwach mamy pełno znacznie mądrzejszych przypadków, bo tamci wcale nie pozwolili się tak łatwo złapać. Nie zapominali, że ludzie mają sąsiadów, a sąsiedzi lubią patrzeć przez okna.

Powieki mężczyzny nieco się zwęziły.

Erica to wyłapała i znowu się zaśmiała.

– Och, nie wiedziałeś, że właśnie w ten sposób cię dopadliśmy, tak?

Zatrzymany zacisnął szczęki.

– Zgadza się, jeden z sąsiadów pana Davisa zobaczył, jak włamujesz się do jego domu. Facet, który miał być na wakacjach, ale wrócił kilka dni wcześniej. Niezły niefart, co? – Zamilkła na chwilę dla spotęgowania efektu. – Dla kogoś, kto uważa się za tak inteligentnego... tak przygotowanego, to bardzo głupi błąd, nie uważasz? Warto by było wszystko jeszcze raz sprawdzić.

Cyniczny uśmiech ponownie zagościł na ustach mężczyzny.

– Wiesz co? – powiedziała spokojnie, wstając.

Sztuczka numer trzy.

– Mam już tego dosyć. Jestem zmęczona. Przeleciałam kawał drogi, żeby się tutaj dostać, ale nie było warto. Powodzenia w celi śmierci.

Odwróciła się do niego plecami.

Stuk, stuk, stuk, stuk.

– Więc... agentko Fisher – zawołał mężczyzna, zatrzymując ją przed drzwiami.

Nie spojrzała na niego.

– Ile ciał do tej pory znaleźliście? – Siła głosu odpowiadała jego posturze. Mówił równie spokojnie jak Erica.

Kobieta zrobiła głęboki wdech, aby powstrzymać cisnący się jej na usta uśmiech, po czym odwróciła się i ponownie skierowała wzrok na zatrzymanego.

– Ile? – naciskał.

Podeszła do stołu i usiadła. Tym razem to ona milczała.

– Trzy...?

Przyglądała mu się uważnie, starała się wyczytać coś w jego ciemnych oczach.

– Cztery...? – Przechylił lekko głowę.

Agentka wypuściła powietrze, rozsiadła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

Mężczyzna kiwnął do niej delikatnie brodą.

Erica dopięła swego.

– Dlaczego pytasz? Jest ich więcej?

Zatrzymany uniósł jedną brew do góry.

– Możliwe, ale na razie się tak nie rozpędzajmy, hmm?

Kiedy praktycznie przyznał się do zabicia więcej niż czterech osób, kobieta poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. *Mamy go*, pomyślała.

– Ustalmy może jakieś podstawy, dobrze? – kontynuował. – Powiedz mi, agentko specjalna, kto był pierwszą ofiarą, jaką znaleźliście?

Przyglądała mu się niczym jastrzęb.

– A może ty mi powiesz? Kogo zabiłeś pierwszego?

Mężczyzna przesunął językiem po górnej wardze.

– Lubię cię, agentko Fisher. Nie jesteś taka głupia, na jaką wyglądasz.

Kobieta zamrugała.

– W przeciwieństwie do ciebie, bo na razie udowadniasz, że jesteś głupszy, niż wyglądasz.

Aresztowany odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się nerwowo.

– Pochlebstwami daleko zajdziesz: tak brzmi to powiedzenie?

Erica nie odpowiedziała.

– Dobra, to może zapomnijmy na razie o nazwiskach, co ty na to? Może pomówmy o ramach czasowych. Tak będzie lepiej? – Mężczyzna pochylił się do przodu i oparł łokcie o blat. – Powiedz mi, kiedy FBI rozpoczęło śledztwo? Ile czasu upłynęło, odkąd znaleźliście pierwsze ciało? Trzy tygodnie? Może cztery?

Agentka w dalszym ciągu milczała jak grób.

Zatrzymany wzruszył ramionami.

– Może tego nie wiesz, ale temat ciągnie się o wiele dłużej.

– Doprawdy? – zakwestionowała spokojnie. – Ile na przykład? Mniej więcej dwa miesiące? – Kiedy wypowiedziała te słowa, zauważyła w spojrzeniu swojego rozmówcy pewien błysk.

– Mniej więcej – odparł. Niby przyznał jej rację, ale oświadczył to w taki sposób, że zwątpiła, czy na pewno jej informacje są poprawne. Musiała go przycisnąć, żeby się tego dowiedzieć.

– Dłużej?

Bez odpowiedzi.

Erica poczuła w głębi duszy strach. Jeśli Chirurg zabijał dłużej niż dwa miesiące, to była przynajmniej jeszcze jedna ofiara. Ktoś przed Kristine Rivers. Ktoś, kogo jeszcze nie znaleźli.

– Ile ofiar? – zapytała ponownie.

Bez odpowiedzi.

– Ile osób do tej pory zabiłeś?

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się nagle i do środka wpadł agent Williams.

– Agentko Fisher, możemy porozmawiać?

Kobieta spojrzała na swojego partnera, którego wtargnięcie wydało jej się dziwne i całkowicie nie na miejscu.

Pracowali do tej pory razem przy niezliczonej ilości spraw. Wspólnie przesłuchali wielu podejrzanych. Ich wykonanie sztuczki „dobry glina i zły glina” było jednym z najlepszych w całym FBI, ale tym razem nie użyła żadnego z ustalonych słów oznaczających, że nadszedł czas na pojawienie się „złego gliny”.

Popatrzyła na niego z irytacją.

– Teraz, agentko Fisher.

Erica zmarszczyła brwi.

Coś tutaj z całą pewnością nie grało.

Pięćdziesiąt jeden

PIĘTNAŚCIE MINUT WCZEŚNIEJ

Gdy tylko drzwi do pokoju przesłuchań się zamknęły, Williams podszedł do Huntera i Garcii.

– Chciałbym przeprosić za jej zachowanie – powiedział szczerze. – Tak jak mówiłem kapitanowi Suarezowi, to był długi dzień pełen niespodzianek i chyba dał jej niezłe w kość. Normalnie się tak nie zachowuje. To świetna agentka. Bardzo oddana. Zawsze się kontroluje. Ma ogromną wiedzę, ale żadne z nas nie pracowało jeszcze przy tak frustrującej sprawie.

– Nie ma problemu. Jej frustracja jest zrozumiała – odparł Hunter i kiwnął głową.

– Frustracja to zaledwie ułamek jej wad – skwitował o wiele mniej pobłażliwym tonem Garcia.

Larry spojrzał na niego.

– Daj spokój, możemy przestać udawać – ciągnął Carlos. – Przecież widać, że tak naprawdę czuje się przez nas zagrożona.

Przez lustro weneckie widzieli, jak agentka Fisher weszła do pomieszczenia i zamknęła za sobą z hukiem drzwi.

Nie wywołało to żadnej reakcji mężczyzny przy stole.

– Waszej dwójce przekazano dowodzenie nad śledztwem w sprawie morderstwa siostrzenicy Kennedy’ego. To wielka odpowiedzialność, którą obarczył was sam dyrektor, a to oznacza, że nie tylko wam ufa, ale również uważa za najlepszych agentów. Oczywiście chcieliście się wykazać, ale po ponad dwóch miesiącach prac bez żadnych wyników i kilku wpadkach sprawy przestały wyglądać tak kolorowo, czyż nie? Nastroje nie były za ciekawe, już zanim Kennedy zaprosił nas do współpracy. – Garcia wzruszył ramionami, poprawiając się. – Mówiąc *nas*, mam na myśli Roberta, mnie wcale nie potrzebował. Tak czy inaczej, agentce Fisher się to bardzo nie spodobało, ponieważ zaczęła dostrzegać, że gwiazdorska para w FBI nie świeci już tak jasno jak do tej pory.

Williams nie za bardzo mógł się spierać z tą retoryką.

– Nie wiem, co jej zdaniem dalej się wydarzy. Ale my nie jesteśmy tutaj po to, żeby kogoś dyskredytować ani nadeptywać komukolwiek na odcisk. Nie zamierzamy z wami rywalizować, a już z całą cholerną pewnością nie próbujemy zaimponować waszemu dyrektorowi. Po prostu chcemy złapać tego psychola. Równie mocno, jak wy.

Wielokierunkowy mikrofon zamontowany pod sufitem pokoju przesłuchań przetworzył głos Eriki wyraźnie i bez zakłóceń, uciszając trójkę mężczyzn stojących za weneckim lustrem. Słyszeli dokładnie, jak agentka się przedstawia i oznajmia aresztowanemu, że sama nadzoruje to dochodzenie, oraz że to jego jedyna szansa na rozmowę z nią.

Hunter trzymał ręce skrzyżowane na piersi, skupiał całą swoją uwagę na podejrzanym. Wolałby się znajdować w tamtym pomieszczeniu, ale nawet przez szybę miał wystarczająco dobry widok, żeby wychwycić w mimice lub języku ciała tego mężczyzny wszelkie charakterystyczne sygnały. Zobaczył, jak spojrzenie tamtego twardnieje, zupełnie jakby rozważał słowa agentki. Kiedy zapytała go o nazwisko, a pod wpływem jego milczenia zaproponowała, że sama mu wymyśli jakiś pseudonim, aresztant ledwie zauważalnie wzruszył ramionami, co nie umknęło uwadze Roberta.

Gdy Erica wypowiedziała słowo „artysta”, lewą powieką mężczyzny targnął drobny skurcz, a to zaintrygowało obserwującego detektywa.

– Widzieliście to? – zapytał Williams.

Pozostała dwójka zgodnie przytaknęła.

Agentka Fisher posłużyła się groźbą, aby przełamać milczenie przesłuchiwanego, ale nic to nie dało. Zaczęła atakować jego ego, w odpowiedzi jedynie niespokojnie mrugał. Gdy wspomniała o sąsiedzie pana Davisa, brwi mężczyzny nieco opadły. Nie było to co prawda zmarszczenie, ale z pewnością poczuł się zaintrygowany. To jeszcze bardziej zaintrygowało Huntera i sprawiło, że w jego głowie rozległ się sygnał alarmowy.

– Czy ktoś rozmawiał z sąsiadem ofiary? – zapytał.

Carlos i Larry spojrzeli na niego.

– Z tym, który wezwał policję. Czy ktoś z nim rozmawiał?

– Nie mam pojęcia – odparł Williams. – Ale możemy to sprawdzić.

Dlaczego pytasz?

– Bez powodu, ale chciałbym to wiedzieć. Podejznanego złapano na

gorącym uczynku, a policja dostała zakaz wszczynania śledztwa, więc taki detal mógł zostać pominięty.

W pokoju przesłuchań Erica w dalszym ciągu przeprowadzała atak na ego aresztowanego, ale jego ciekawość zdawała się bardzo szybko słabnąć, ustępując miejsca blademu, cynicznemu uśmieškowi.

W głowie Roberta ponownie rozbrzmiał sygnał alarmowy.

Wyglądało na to, że mężczyzna naciska agentkę równie mocno, jak ona jego. Jedyna różnica polegała na tym, że on robił to w milczeniu.

Kobieta wstała i ruszyła w stronę wyjścia. Bez wątpienia stosowała kolejno wszystkie sztuczki w dziedzinie przesłuchań. Gdy dotarła do drzwi, mężczyzna w końcu się odezwał.

– Więc, agentko Fisher... Ile ciał do tej pory znaleźliście?

Cała trójka stojąca za lustrem weneckim z wielką uwagą obserwowała, jak Erica powoli podchodzi do stołu i siada na krześle, Huntera jednak niepokoił sposób, w jaki aresztowany wypowiadał się o liczbie ofiar.

Wszystkich zaskoczyło, kiedy praktycznie przyznał, że może być ich więcej niż cztery.

– Sukinsyn. – Williams nawet nie próbował ukryć ekscytacji w swoim głosie. – To on. To pierdolony Chirurg. Mamy go. – Sięgnął po telefon, aby zadzwonić do Kennedy'ego, ale Robert powstrzymał go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Poczekaj. Niech skończy się przesłuchanie.

– Dlaczego? To on. Przyznał się.

– Niezupełnie.

– Jak to „niezupełnie”?

W pokoju przesłuchań toczyła się rozmowa o ramach czasowych. Mężczyzna wzruszył ramionami, po czym rzucił szokującą wiadomość: „Temat ciągnie się o wiele dłużej”.

Sygnał alarmowy stawał się coraz głośniejszy, ale wyglądało na to, że słyszał go jedynie Hunter.

– To on. Mamy go – powtórzył Larry.

– Nie wydaje mi się – zaprzeczył Robert i pokręcił głową. – To wszystko jest nie tak.

– Nie tak? Co masz na myśli? Co jest nie tak?

– To, co on mówi. Do niczego się nie przyznaje. Ona daje mu informacje.

– Co? – Na czole agenta pojawiły się zmarszczki. – Nie nadążam za tobą.

– On stosuje zimny odczyt.

Pięćdziesiąt dwa

Agentka Fisher zamknęła za sobą drzwi do pokoju przesłuchań i posłała swojemu partnerowi spojrzenie tak ostre, że mogłoby przeciąć stal.

– Co ty, do cholery, robisz, Larry? – spytała po części zdziwiona, po części wściekła. – To nie pora na „złego glinę”, nie dałam ci żadnego sygnału.

– Zostawisz nas na chwilę? – zapytał Williams policjanta pilnującego drzwi, za którymi siedział aresztowany.

Mundurowy kiwnął głową i poszedł na drugi koniec korytarza.

– To nie on – oznajmił agent, kiedy uzyskali odrobinę prywatności. – To nie jest Chirurg.

Kobieta uniosła brwi.

– Co? Obserwowałeś właściwe przesłuchanie? Jego zachowanie zupełnie się zmieniło, kiedy użyłam słowa „artysta”. Praktycznie powiedział, że jest więcej ofiar niż cztery, i że zabija dłużej niż dwa miesiące. – Wyliczała na palcach. – Wystarczyło czytać między wierszami. Spaleś przez ten czas?

– Nie. Ty wcale nie wyciągasz od niego informacji. To on wyciąga je od ciebie.

– Co? – zaśmiała się nerwowo. – Co ty pleciesz?

– To się nazywa zimny odczyt – zaczął wyjaśniać. – To technika wykorzystywana przez wielu...

– Wiem, co to oznacza – warknęła Erica.

– Świetnie, bo właśnie to jeszcze przed chwilą robił. W dodatku bardzo fachowo. – Uniósł dłonie, pokazując partnerce, żeby mu nie przerywała. – Przypomnij sobie dokładnie moment, w którym weszłaś do środka, i wypowiedziane słowa. – Dał jej chwilę na zastanowienie. – Przedstawiłaś się i zapytałaś o jego nazwisko. Milczał. Zaproponowałaś, że sama coś wymyślisz, na potrzeby konwersacji. Jego odpowiedzią było wzruszenie ramion. Nie dlatego, że miał to gdzieś, tylko chciał usłyszeć, co wymyśliłaś. Dlaczego? Ponieważ doskonale wie, że w trakcie śledztwa – zwłaszcza jeśli chodzi

o seryjnych morderców – policja albo FBI nadają sprawcom jakieś przydomki. Zwykle jasno określające ich czyny: Krępulec, Rozpruwacz z Yorkshire, Wampir z Sacramento, Dusiciel, Chirurg, Artysta. Zależało mu, żebyś powiedziała, jak go nazywamy, bo liczył na to, że dzięki temu dowie się, jak morderca zabija. I opłaciło się, bo podałaś mu dwie wersje. Spytałaś nawet, czy Chirurg odpowiada jego „umiejętnościom”.

Złość Eriki znacznie osłabła, ponieważ kobieta zaczęła sobie wszystko dokładnie przypominać.

– Gdybyś podała mu jakikolwiek inny pseudonim, choćby Krwawy Tancerz albo Wątrobowy Kanibal, to jego reakcja byłaby identyczna, ponieważ wierzyłby, że tak właśnie nazywamy mordercę. W jakim innym celu miałybyś użyć pseudonimu?

– A gdybym nazwała go John albo Frank? – odparowała agentka. – Tak po prostu, dla ułatwienia rozmowy.

– Wtedy zagrywka by mu się nie opłaciła i zapewne odpowiedziałby kolejnym wzruszeniem ramion: „Jak sobie chcesz. Obojętne mi, jak będziesz się do mnie zwracać”. Nie miał nic do stracenia.

Kobieta zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Zaczął mówić, dopiero kiedy zagroziłaś, że wyjdiesz z pomieszczenia. Ale tak naprawdę nie dał ci żadnych informacji. Zapytał o liczbę ofiar. Kiedy dla odmiany ty milczałaś, to co zrobił? Użył prostej techniki zimnego odczytu. Podał możliwą odpowiedź na własne pytanie – „trzy, cztery” – a jednocześnie uważnie obserwował twoją reakcję. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale siedziałaś sztywno, dopóki nie powiedział „cztery”. Wtedy odetchnęłaś i usiadłaś wygodnie. On to odczytał i przestał liczyć, a potem się uśmiechnął. Skontrolowałaś podwójnym pytaniem: „Dlaczego pytasz? Jest ich więcej?”, co tylko potwierdziło podaną przez niego liczbę.

– Później wcale nie przyznał, że jest więcej ofiar. Po prostu odpowiedział ogólnie „możliwe”. A to nie oznacza, że on cokolwiek zrobił, a po drugie, dało ci złudne wrażenie, że potwierdził twoje przypuszczenia. Skąd wiedział, że połkniesz haczyk? Ponieważ to podstawa zimnego odczytu. Czysta psychologia. Kiedy ludzie są chętni, kiedy *chcą* wierzyć, wystarczy dać im niejednoznaczny odpowiedź, a ich mózg zrobi resztę. Odpowiedź zabrzmiała dokładnie tak, jak chcą usłyszeć. Zatem kiedy oznajmił „możliwe”, ty zinterpretowałaś to jako

„tak, jest ich więcej”. Skąd to wiem? Bo mój mózg zrobił ze mną dokładnie to samo, kiedy słuchałem waszej rozmowy.

Po minie Eriki było widać, że jak najszybciej stara się sobie przypomnieć wszystkie szczegóły przesłuchania.

– Zastosował tę samą sztuczkę, kiedy zapytałaś o ramy czasowe. Podał różne możliwości i obserwował twoje reakcje. „Trzy tygodnie? Może cztery?”. Problem w tym, że nie mógł w to dalej brnąć. Nie wiedział, jak daleko zdoła się posunąć, zanim przyłapiesz go na kłamstwie. Zbyt ryzykowne, dlatego rzucił ci kolejną niejednoznaczną odpowiedź. „Może tego nie wiesz, ale temat ciągnie się o wiele dłużej”. – Larry wzruszył ramionami. – *Temat*. Jaki dokładnie? Morderstwa? Korupcja? Nienawiść? Bigoteria? Globalne ocieplenie? Zanieczyszczenie powietrza? Dziura ozonowa? Moje problemy z kręgosłupem? Wszystkie te tematy dzieją się o wiele dłużej niż cztery tygodnie. Jednak twój mózg zinterpretował to tak, jak *ty* chciałaś to zrozumieć, i to ty dałaś *jemu* ramy czasowe. On niczego ci nie dał.

Przypomniawszy jej słowa, jakich użyła.

– „Ile na przykład? Mniej więcej dwa miesiące?”

Agentka sprawiała wrażenie nieco zagubionej.

– Jedyne co zrobił, to powtórzył twoje dwa ostatnie słowa: „mniej więcej”. I ponownie zrozumiałaś to tak, jak chciałaś: „tak, dłużej niż dwa miesiące”.

Nastąpiła długa, pełna niezręcznej ciszy przerwa. Erica unikała kontaktu wzrokowego, patrząc w dal. Policjant na końcu korytarza opierał się o ścianę. Wyglądał, jakby walczył ze snem.

– Czysta psychologia? – odezwała się w końcu. – Czy to detektyw Hunter wcisnął ci ten kit?

Williams przeczesał swoje krótkie, ciemne włosy palcami.

– Owszem, to on zwrócił mi na to uwagę.

Agentka znowu się wściekła.

– Na miłość boską, Larry. Co do...

– Przestań. – Autorytet w głosie mężczyzny dorównywał jej gniewowi. Spojrzała na niego zaskoczona. On nigdy nie tracił zimnej krwi. – To nie są żadne zawody – ciągnął. – Nie rywalizujemy z nimi. FBI nie rywalizuje z policją. My wszyscy, wspólnie, rywalizujemy z Chirurgiem. I przegrywamy.

– Jeśli to nie nasz morderca, to kim, do ciężkiej cholery, jest?

I dlaczego pozwolił się niesłusznie aresztować w sprawie o kilka morderstw i nie powiedział na swoją obronę ani jednego słowa?

Williams odchrząknął.

– Biorąc pod uwagę fakt, że znaleziono przy nim wyłącznie aparat, możemy spekulować, iż jest dziennikarzem, który w jakiś sposób dowiedział się o tym śledztwie. Prawdopodobnie założył, że jeśli będzie milczał i zastosuje technikę zimnego odczytu, uda mu się wyciągnąć od policji... albo od FBI dość informacji, aby zrobić z tego artykuł.

Agentka zrobiła głęboki wdech, próbując wymyślić jakąś odpowiedź, ale zanim jej się to udało, Larry ponownie zaatakował.

– To nie on. Jeśli sądzisz, że się mylimy, to wróć tam, daj mu jakieś bzdurne informacje o Chirurgu i zobacz jego reakcję.

Kobieta analizowała przez chwilę ten pomysł. Czyżby była aż tak głupia? Czy naprawdę nie zobaczyła, że ten facet robi ją w konia?

Gniew omal jej nie zadławił.

– Dobra – powiedziała w końcu, gotowa ziać ogniem. – Sprawdźmy tego sukinsyna.

Pięćdziesiąt trzy

Agentka Fisher ponownie weszła do pokoju przesłuchań, ale tym razem zamknęła za sobą drzwi delikatnie, jakby była w bibliotece.

Aresztant znów skupiał swoją uwagę na własnych kolanach.

Kobieta poprawiła kucyk i powoli podeszła do stołu.

Stuk, stuk, stuk, stuk.

Być może milczenie i unikanie kontaktu wzrokowego już się mężczyźnie znudziły, albo zadziałał fakt, iż każdy krok Eriki przepełniała determinacja – w każdym razie gdy tylko się zbliżyła, podejrzany spojrzał na nią.

Zatrzymała się przy pustym krześle, ale na nim nie usiadła.

On czekał i bacznie ją obserwował.

– Koroner skończył sekcję zwłok – skłamała agentka, zachowując pokerową twarz. – Co prawda już się tego spodziewaliśmy, ale skoro rozmawiamy, to może pomógłbyś mi zrozumieć jedną sprawę. Czemu za każdym razem stosujesz inny *modus operandi*? Czemu każda ofiara ginie w inny sposób?

W zachowaniu mężczyzny nie nastąpiła żadna zmiana. Nadal wlepił w nią zimne, martwe spojrzenie.

– Pierwszą ofiarę utopiłeś, drugą udusiłeś, trzeciej poderżnąłeś gardło, a teraz trucizna. Dlaczego? Po co przeskakujesz z jednej metody na drugą? Czemu nie trzymasz się jednego sposobu? Ciekawi mnie to.

Gra aktorska mogłaby dać jej rolę w dowolnym teatrze. Od lekkiej obawy w głosie, przez pełne zmieszania spojrzenie – była po prostu bezbłędna.

Aresztowany usiadł wygodniej i wpatrywał się w nią z miną sugerującą, że wie znacznie więcej od niej.

Przez kilka chwil świdrowali się nawzajem wzrokiem i toczyli niemą walkę, po czym agentka przerwała kontakt.

– Wiesz co? – zagadnęła bez zbytniego zainteresowania. – Wisi mi, czy coś odpowiesz, czy nie. Mamy cię. To już koniec i będziesz gnął w pierdłu, już od teraz. – Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę

drzwi. – Miłej odsiadki przez resztę żalostnego życia.

– Cóż – odezwał się w końcu mężczyzna, jeszcze raz zatrzymując ją tuż przed wyjściem. – Człowiek może chcieć trochę poeksperymentować z różnymi metodami. Albo każda ofiara może wymagać innego podejścia.

Agentka Fisher poczuła, jak ściska jej się żołądek. Zupełnie jakby wyskoczyła z samolotu bez spadochronu.

– *Człowiek? Eksperymentować?* – zapytała, obejrzawszy się. Zbliżyła się do stołu. W jej oczach płonął ogień. Znowu dostała ogólną odpowiedź. Taką, która w żaden sposób go nie obciąża.

Aresztowany wzruszył ramionami.

– A czemu nie? Daj spokój, agentko specjalna, mam odwalać za ciebie robotę? To ty powinnaś to ustalić, czyż nie?

To była kropla, która przelała czarę goryczy.

– Ty sukinsynu! – Uderzyła dłońmi w blat tak mocno, że aż podskoczył leżący na nim notatnik.

Mężczyzna nie spodziewał się tak agresywnej reakcji. Mimo swojego nadzwyczajnego opanowania jej wybuch go przestraszył, przez co odsunął się od niej.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – krzyknęła, pochylając się nad blatem. Gniew aż kipiał w jej głosie. – Nie było żadnej zmiany w *modus operandi* mordercy, ty kłamliwy fiucie. Zmyśliłam to.

Dalsze udawanie nie miało sensu. Wiedział, że jego gra dobiegła końca, ale nie stracił zimnej krwi. W odpowiedzi na atak jedynie przechylił głowę, co tylko jeszcze bardziej rozjuszyło agentkę. Złapała go obiema rękami za koszulkę.

– Przysięgam, że jeśli jesteś dziennikarzem i odwaliłeś ten cały teatrzyk, aby napisać pierdolony artykuł, to zmienię twoje życie w koszmar, ty pozbawiony jaj debilu. Ze mną się, kurwa, nie pogrywa.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się nagle i do środka wparowali Williams i obaj detektywi.

– Erica! – Larry położył jej ręce na ramionach.

Agentka Fisher się zawahała.

Aresztowany czekał. W jego oczach nie było widać strachu.

– Puść go.

Kobieta westchnęła. Wpatrywała się w twarz podejrzanego.

Williams pociągnął ją za rękę, próbując zmusić do zwolnienia

uchwyty.

W końcu agentka się poddała i oderwała dłonie od koszulki mężczyzny. Czuła, że jej całe ciało drży z wściekłości.

– Masz przesrane – syknęła do niego, po czym się wyprostowała i cofnęła od stołu. – Niech ktoś zabierze tego gnoja, zanim dam mu nauczkę, którą zapamięta do końca życia.

– Nie tak szybko, agentko specjalna Fisher – rzucił podejrzanym, a następnie zmierzył wzrokiem nowo przybyłych. – Myślę, że to odpowiedni moment na wezwanie adwokata.

– Ha! – zaśmiała się Erica. – Gównu ci wezwiemy. Popełniłeś przestępstwo federalne, debilu.

– Doprawdy? – zapytał, udając całkowicie nieświadomego. – A jakież to przestępstwo popełniłem?

Kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Ty naprawdę jesteś głupi, co nie? Powinieneś być to wcześniej przemyśleć. Marnowanie czasu FBI to przestępstwo, kretynie, a ja dopilnuję, żebyś za to beknął.

– Tak uważasz? – zakwestionował mężczyzna swobodnie. – A jak dokładnie zmarnowałem czas FBI, agentko Fisher? Wykorzystałem jedynie moje *konstytucyjne* prawo do zachowania milczenia. Gdy coś mówiłem, nie kłamałem i nie obciążylem się w żaden sposób. Jeśli ktoś błędnie zinterpretował te odpowiedzi, to już nie moja wina. Nigdy również nie przyznałem, że jestem... – Spojrzał jej w oczy. – Jak mniemam, nazywacie mordercę Chirurgiem lub Artystą, z powodu jego zdolności. Zatem nie, agentko, nie zmarnowałem czasu FBI. Sama to zrobiłaś. Ja tylko siedziałem tutaj i słuchałem. – Rozparł się na krześle w poczuciu zwycięstwa. – Czy mogę zadzwonić teraz po adwokata? Chciałbym już wrócić do domu. Jestem głodny, zmęczony, a te kajdanki są nieco irytujące.

Erica zacisnęła dłonie w pięści.

– Jesteś wolnym strzelcem? – zapytał Hunter, podchodząc bliżej. – Nie wiąże cię umowa z żadną gazetą ani kanałem, prawda? Po prostu sprzedajesz temat temu, kto oferuje najwięcej.

Mężczyzna spojrział na niego z zaciekawieniem.

– Przepraszam, a ty kim jesteś?

– Nazywam się Robert Hunter.

Aresztowany przechylił głowę i przyglądał się detektywowi przez

chwilę.

– Nie pracujesz w FBI, prawda? – Rozejrzał się po pozostałych i zatrzymał wzrok na Garcii. – Ty też nie. Łatwo to stwierdzić choćby po tym, co macie na sobie. Coś, powiedzmy, znacznie bardziej swobodnego niż agentka specjalna Fisher i agent specjalny Ponurak – kiwnął głową w stronę Williamsa.

– Zgadza się, nie pracujemy dla FBI – odparł Robert, postanawiając nie wdawać się w dalsze szczegóły. – Jesteś bardzo spostrzegawczy, a milczenie w połączeniu z zimnym odczytem było całkiem imponujące. Udało ci się wyciągnąć pewne informacje, ale obaj wiemy, że to za mało na jakikolwiek sensowny materiał. Zwłaszcza że FBI zatrzymało twój aparat razem z filmem. Nigdy nie odzyskasz tych zdjęć. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Nie macie prawa zatrzymać mojego aparatu – odparował mężczyzna. Tym razem w jego głosie zabrzmiała niepewność.

– Niestety, mamy prawo. Możesz zapytać swojego adwokata, jeśli chcesz.

Aresztowany po kolei omiół wzrokiem wszystkich obecnych w pomieszczeniu.

– Ale – zaczął Hunter, aby przykuć jego uwagę. – Mam dla ciebie propozycję.

Jego słowa zaskoczyły pozostałych. Zanim Erica albo Larry zdążyli się odezwać, detektyw pokazał im, aby dali mu chwilę.

– Propozycję? – powtórzył mężczyzna.

– Zgadza się. Coś w stylu: ty pomożesz nam, my pomożemy tobie.

Aresztant spojrział na niego równie uważnie, jak patrzył na agentkę podczas przesłuchania. Robert okazał się znacznie trudniejszy do rozszyfrowania.

– W porządku. Zamieniam się w słuch.

Pięćdziesiąt cztery

Doktor Morgan nie spieszył się z przygotowywaniem do sekcji. Gdy włożył odzież ochronną i dotarł do sali numer jeden na parterze budynku Zakładu Medycyny Sądowej hrabstwa Pima, ciało Timothy'ego Davisa zostało już umyte, zdezynfekowane i położone na stole ze stali nierdzewnej na środku pomieszczenia.

Zwłoki leżały na plecach, z rękami wzdłuż tułowia. Patolog podszedł bliżej i popatrzył na nie.

Zaledwie w ciągu pierwszych minut od śmierci ludzka skóra zaczyna się napinać i tracić kolor, przybierając bladoszary odcień. Dzieje się tak, ponieważ serce przestaje pracować, a zatem ustaje krążenie. Po trzydziestu minutach pojawiają się plamy opadowe – krew zbiera się w miejscach mających kontakt z podłożem. Skóra w tych punktach robi się fioletowa i woskowa. Timothy Davis wyglądał jednak na znacznie bledszego, niż można podejrzewać w przypadku Afroamerykanina. To jednak nie wszystko: plamy opadowe były praktycznie niewidoczne.

– Ciekawe – wyszeptał do siebie lekarz i poprawił okulary, aby lepiej przyjrzeć się odbarwieniom. Zastanawiał się, czy denat za życia cierpiał na jakieś skórne przypadłości.

Zerknął na stół za swoimi plecami, aby upewnić się, że ma wszystkie niezbędne przyrządy. Następnie włączył cyfrowy dyktafon i rozpoczął oficjalne badanie.

Najpierw podał datę i godzinę, potem wewnętrzny numer sprawy. Później opisał wygląd zwłok, uwzględniając każdą ranę, ślad, zadrapanie, podrażnienie... słowem, wszystko, co dało się zobaczyć bez rozcinania skóry. Gdy obrócił ciało denata, aby przyjrzeć się jego plecom, coś poruszyło się w jego żołądku.

– Co, do cholery?

Od razu sięgnął po aparat cyfrowy.

Nie mógł złapać tchu, gdy patrzył na widoczne nacięcia na skórze.

Arizona nie należała do najbardziej rasistowskich stanów w USA, ale niestety w praktycznie każdym zakątku Ameryki ten problem

nadal był dość powszechny. Z tego powodu doktor Morgan początkowo założył, że pan Davis padł ofiarą zbrodni na tle rasowym. Obrażenia na plecach wyglądały, jakby zadano je batem lub innym podobnym narzędziem. Dokładniejsze oględziny wykazały jednak, że się mylił. Niektóre z ran przypominały kształtem litery. Wyraźnie widział „T”, „R”, „F”, „M” i być może „E”. To nie mogło być dziełem przypadku. Patolog nie potrafił sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek zdołał osiągnąć tak niezwykłą biegłość w posługiwaniu się batem, aby jego uderzeniami tworzyć litery. Pozostałe ślady wyglądały na przypadkowe: mieszanina prostych cięć.

– Co to w ogóle jest? – zapytał na głos sam siebie. Czuł, jak w jego żyłach buzuje adrenalina.

Nagle przyszło olśnienie.

– A niech mnie cholera. To dlatego potrzebowali sekcji zwłok tak pilnie. To jest wiadomość.

Doktor Morgan pracował jako patolog od trzydziestu jeden lat, z czego dwadzieścia jeden na stanowisku kierownika Zakładu Medycyny Sądowej hrabstwa Pima. Przeprowadził w tym czasie mnóstwo sekcji zwłok ofiar morderstw, z których wiele znajdowało się w okropnym stanie, ale jeszcze nigdy nie miał osobiście styczności ze sprawą seryjnego mordercy. O ile wiedział, w Tucson grasował tylko jeden taki przestępca, w dodatku w latach sześćdziesiątych. Charles Schmid, nazywany The Pied Piper, który zabił trzy osoby i zakopał je na pustyni.

Lekarz zyskał teraz pewność, że nie ma tutaj do czynienia z pierwszym lepszym mordercą, tylko z kimś, kto zostawia na ciałach swoich ofiar wyryte kryptogramy. Takie rzeczy często działy się w filmach lub powieściach, ale rzadko w prawdziwym świecie.

Zrobił zdjęcia tajemniczych ran na plecach pod różnymi kątami, a następnie ponownie obrócił ciało denata, gotowy do zbadania organów wewnętrznych. Wziął do ręki skalpel o długiej ręczce i rozpoczął pierwsze cięcie jakieś trzy centymetry poniżej linii barków. Gdy niewiarygodnie ostre narzędzie zagłębiało się w skórze i mięśniach z ogromną łatwością, doktor Morgan zmarszczył brwi.

Coś było nie tak.

– O co tu chodzi?

Dokończył cięcie i otworzył klatkę piersiową ofiary.

Otworzył usta w zdumieniu.
– To... niemożliwe.

Pięćdziesiąt pięć

Mężczyzna siedzący przy metalowym stole po raz kolejny wychylił się do przodu i oparł łokcie o blat.

– Zanim zaczniemy rozmawiać o twojej propozycji, może dasz jakiś dowód dobrej woli? – zwrócił się do Huntera. – Te kajdanki naprawdę są irytujące. Czułbym się bez nich o wiele lepiej.

– Możemy to szybko załatwić. Ale najpierw musimy potwierdzić twoją tożsamość. Podasz mi swoje prawdziwe nazwisko?

Aresztowany westchnął, zastanawiając się, czy warto.

– Dobra – powiedział w końcu. – Nazywam się Owen. Owen Henderson.

Detektyw czekał, ale niczego więcej nie usłyszał.

– Potrzebujemy nieco bardziej szczegółowych informacji, jeśli chcesz, żebyśmy cię szybko rozkuli. Chyba że kilka godzin nie zrobi ci żadnej różnicy, w takim wypadku po prostu wstukamy Owen Henderson i będziemy liczyć na to, że szybko cię znajdziemy w bazie danych.

Mężczyzna studiował teraz cztery twarze jednocześnie, zamiast jednej. A to stanowiło nieporównanie trudniejsze zadanie. Skupił się na Robercie.

– W takim razie powiedz mi najpierw, jakiego rodzaju układ proponujesz? Co oferujesz i czego chcesz w zamian?

Agentka Fisher odwróciła się do Huntera. W jednym spojrzeniu zdołała zawrzeć cztery różne pytania: „Właśnie, jaki układ masz na myśli? Co oferujesz? Co chcesz dostać? Kto dał ci prawo do proponowania jakichkolwiek cholernych układów?”.

Detektyw ją zignorował i podszedł do stołu.

– Jakimś cudem dostałeś się na miejsce zbrodni jeszcze przed przyjazdem policji.

Jego rozmówca doskonale wiedział, w jakim kierunku potoczy się ta rozmowa.

– Są tylko dwa możliwe wytłumaczenia – ciągnął policjant. – Pierwsze: faktycznie jesteś osobą, której szukamy, a to oznacza, że

masz przesrane, a my mamy rozwiązana sprawę. Drugie: ktoś dał ci cynk. W takim wypadku musimy poznać każdy szczegół i dowiedzieć się wszystkiego.

Owen przestał patrzeć na Roberta, skupił się za to na drapaniu lewej dłoni.

– Aha, już rozumiem, czego ode mnie chcesz. A co ja dostanę w zamian?

– Dość informacji, aby napisać dobry artykuł. Nazwiska ofiar, miejsca, daty... wiesz, o co chodzi.

Aresztowany całą uwagę skupił na detektywie, przez co umknęło mu pełne wściekłości spojrzenie, jakim agentka obrzuciła jego rozmówcę.

– I oddacie mi moje zdjęcia. Wszystkie.

– Oddamy ci zdjęcia – powtórzył za nim Hunter.

Erica miała zamiar przerwać te negocjacje, ale Williams dał jej znak, żeby się jeszcze wstrzymała.

– Ale jest jeden warunek – dodał policjant.

– Doprawdy? – Mężczyzna nie wyglądał na szczególnie zaskoczonego. – A jakiż to warunek?

– Poczekasz kilka dni z opublikowaniem materiału. W przeciwnym razie *pogrążysz* całe dochodzenie, a na to w żadnym wypadku nie możemy pozwolić.

Zatrzymany zabębnił palcami.

– Ile dokładnie?

– Tydzień.

– Nie. Mogę się zgodzić na trzy dni.

– To nie podlega negocjacom. – Detektyw odezwał się tak kategorięcznym tonem, że jego rozmówca aż zamrugał z zaskoczenia. – Nie zamierzam narazić tego śledztwa ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innego. Tak wygląda moja oferta. Albo ją przyjmujesz, albo nic nie dostaniesz. Żadnych informacji. Żadnych zdjęć. Zupełnie nic. A wtedy życzę powodzenia z napisaniem artykułu. – Robert odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Pozostali poszli w jego ślady.

– Dobra, w porządku – zawołał mężczyzna. W jego głosie dała się słyszeć nutka rezygnacji. – Dam wam siedem dni, licząc od dzisiaj. W ten sposób i tak zyskam więcej czasu na pisanie.

Cała czwórka zatrzymała się w pół kroku.

– To może nieco przyspieszymy? – zaproponował Hunter.

– Owen Henderson, 531 West 17th Street w Clark Park, Phoenix w stanie Arizona. Jestem dziennikarzem śledczym i fotografem. Pracuję jako freelancer. Moje artykuły drukowały między innymi „New York Times”, „LA Times”, „Chicago Tribune”, „Washington Post” i „Miami Herald”.

Detektyw dostrzegł kątem oka, że Williams sięgnął po komórkę, opuszczając pomieszczenie.

– Dobra. Daj nam pięć minut.

– Hej! A co z kajdankami?

Robert zatrzymał się w drzwiach. Pozostali zdążyli już wyjść.

– Jeśli wszystko się potwierdzi, to osobiście ci je zdejmę. Niebawem wracam.

– Serio? Chłopie, daj spokój! Po kiego miałbym teraz kłamać?

Hunter już go jednak nie słuchał.

Pięćdziesiąt sześć

Hunter, Garcia i dwójka agentów ledwo zdążyli wyjść z pokoju przesłuchań, kiedy do Williamsa zadzwonili koledzy z FBI z oddziału w Phoenix.

– Super – rzucił do telefonu, gdy wysłuchał szybkiego sprawozdania. – Wyślij mi to. – Rozłączył się i spojrzał na pozostałych. – Dane się zgadzają. – Kiwnął głową w kierunku siedzącego w drugim pomieszczeniu mężczyzny. – To istotnie trzydziestosześcioletni Owen Henderson, pochodzący z Phoenix. Nie kłamał też na temat adresu ani zawodu. W tej chwili do jego domu jedzie dwóch agentów, zaraz powinienem dostać e-mail z podstawowymi informacjami na jego temat.

– Świetnie. – Agentka Fisher oparła się o krawędź stołu znajdującego się na środku pokoju i wbiła wzrok w Roberta. – Ale nie pójdziesz z tym kutasem na żaden układ. Nie masz takich uprawnień. Tylko dyrektor Kennedy może je nadać.

– Wiem – odparł detektyw.

Zanim Erica zdołała cokolwiek powiedzieć, wtrącił się Garcia.

– Nie będzie żadnych układów, agentko specjalna Fisher – wypowiadał słowa powoli, aby podkreślić, że to oczywiste. – Wyrolował nas. – Zatrzymał się i szybko przemyślał ostatnie stwierdzenie, po czym postanowił jej nieco dopiec. – Właściwie to wyrolował ciebie, ale to już tak na marginesie. Teraz my wyrolowaliśmy jego.

– Odwał się. Wcale mnie nie wyrolował.

– Tak czy inaczej, mleko już się rozlało. Nie damy rady utrzymać tej historii w tajemnicy. Zatem zanim on albo jakikolwiek inny dziennikarz wysmaży jakiś bzdurny artykuł o nowym seryjnym mordercy, który grasuje w kilku różnych stanach, proponowałbym zwołać jutro lub pojutrze konferencję prasową. Wówczas będziemy mogli podać wersję wydarzeń, która *nam* pasuje. To jedyny sposób, żebyśmy zachowali jakąkolwiek kontrolę nad sytuacją.

Agenci wymienili spojrzenia. Oboje wiedzieli, że Carlos ma rację.

– Zadzwoń rano do dyrektora – oznajmił Larry.

– Macie coś przeciwko temu, żebym poszedł porozmawiać z aresztowanym? – zapytał Robert.

– Skoro to ty mu zaproponowałeś fałszywy układ, to najlepiej będzie, jak ty z nim pogadasz.

Obaj mężczyźni popatrzyli na Ericę.

– Dobra – rzuciła z goryczą. – I tak ktoś inny musi do niego pójść, bo ja bym mu pięściami zmasała ten wredny uśmieszek z gęby.

– OK. Zaraz wracam.

Zanim detektyw dotarł do drzwi, do pokoju wszedł agent Brandon. Niósł tacę z pięcioma kubkami kawy.

– Pomyślałem sobie, że to może się wam przydać – oznajmił, stawiając napoje na blacie.

– Jak cholera – potwierdził Carlos i szybko się poczęstował. Erica i Larry zrobili to samo.

– Zdjęcia z aparatu będziemy mieli gotowe za jakieś pół godziny – oświadczył Mike, po czym wrzucił cztery kostki cukru do swojej kawy. – Dzwonił do mnie doktor Morgan. Skończył już sekcję, ale chce wiedzieć, czy pojedziemy do kostnicy dzisiaj w nocy, czy dopiero rano.

Hunter spojrzął na zegarek.

– To nie potrwa długo. Potrzebuję najwyżej dziesięciu minut.

– Oddzwoń do patologa i powiedz mu, że niebawem będziemy – polecił Williams Brandonowi.

Pięćdziesiąt siedem

Owen Henderson siedział pochylony, wpatrując się w swoje skute nadgarstki, kiedy Hunter wszedł do pokoju przesłuchań.

– Kawy? – zaproponował detektyw, kiwając głową w kierunku kubka trzymanego w dłoni.

Dziennikarzowi aż rozbłysły oczy na tę myśl.

– Bardzo chętnie.

Robert zamknął drzwi, a następnie postawił kubek na blacie. Kluczami, które otrzymał od stojącego na zewnątrz policjanta, otworzył kajdanki.

– Dzięki – powiedział Owen i zaczął gwałtownie rozcierać dłonie. – Zrobiły się już bardzo niewygodne.

– Nie zaprojektowano ich, aby zapewniały komfort – odparł spokojnie Hunter.

Mężczyzna uśmiechnął się do niego bez radości i sięgnął po gorący napój.

– Czarna, bez cukru i śmietanki – uprzedził detektyw.

– W porządku.

Henderson pociągnął pierwszy łyk, po którym zamknął oczy. Jego twarz złagodniała, zupełnie jakby pił najpyszniejszą rzecz na świecie.

– Wybacz, że przerywam ci delektowanie się kawą, ale nie mamy czasu do stracenia – oznajmił Robert. Postanowił stać przy metalowym stole, zamiast siadać na krześle. – Już dość go zmarnowałeś.

Owen ponownie się napił, a następnie rozsiadł wygodnie.

– Może zaczniemy od samego początku. Jak się dowiedziałeś o śmierci Timothy’ego Davisa? Skąd wzięłeś adres?

– Przez telefon.

Detektyw czekał, ale nie padły kolejne wyjaśnienia.

– Powiedziałem już, nie mamy czasu do stracenia.

Dziwna szorstkość w głosie rozmówcy sprawiła, że kubek w dłoni dziennikarza zatrzymał się nagle w połowie drogi do ust. Spojrzenie mężczyzny powędrowało do góry.

– Dość już gierki.

– OK. Jadłem w Kaleidoscope Juice. To jest... kawiarnia, bar z sałatkami i sokami oraz restauracja.

– Gdzie to jest?

– W centrum Phoenix. Niedaleko od miejsca, gdzie mieszkam.

– Czyli jadłeś coś w restauracji, kiedy ktoś do ciebie zadzwonił?

– Tak.

– Byłeś sam?

Owen się zaśmiał.

– Taki już mój żywot.

Hunter wpatrywał się w niego z kamienną twarzą.

– Tak, byłem sam – poprawił się dziennikarz.

– O której?

– Coś koło... – Spojrzał na kubek kawy, grzebiąc w pamięci. – Czternastej piętnaście... czternastej dwadzieścia. – W jego głosie nie pojawiła się ani ekscytacja, ani niepokój.

– Czy komórka, na którą zadzwoniono, jest zarejestrowana na ciebie?

Henderson zmarszczył brwi.

– Oczywiście.

Robert nie spojrzał w kierunku lustra weneckiego, ale wiedział, że skoro Williams i FBI zbierali informacje na temat aresztowanego dziennikarza, to bez wątpienia uzyskali już wszystkie jego numery telefonów. Będą mogli skontaktować się z operatorem i być może zdobędą kopię tej rozmowy.

– Powiedz, co wtedy usłyszałeś. Tak szczegółowo, jak tylko możesz.

Owen westchnął i odstawił kubek na stół.

– Nie gadaliśmy długo. Zadzwoniła komórka, odebrałem ją, wtedy on mnie zapytał, czy jestem zainteresowany największą sprawą w moim życiu.

– Zaczekaj. – Hunter podniósł do góry dłoń. – To naprawdę pierwsza rzecz, jaką powiedział ci rozmówca? Nie zapytał, z kim rozmawia?

– Cóż, nie musiał. – Postanowił wyjaśnić, zanim detektyw sam poruszy ten temat. – Zawsze odbierając telefon, przedstawiam się. – Pokazał charakterystyczny gest ręką, przykładając kciuk do ucha, zaś mały palec do ust, jakby był mikrofonem. – „Owen Henderson, słucham”.

Robert pokiwał głową. Sam odbierał w bardzo podobny sposób.

– Ale masz rację. Kiedy się przedstawiłem, zapytał: „Owen Henderson, dziennikarz śledczy?”.

– Dowiedziałeś się, skąd miał twój numer?

– Nie, ponieważ łatwo go zdobyć. Jestem w rejestrze, poza tym mam własną stronę oraz konta na Facebooku i LinkedIn. Kilka gazet też ma na mnie namiary. Dotarcie do mojego numeru nie stanowi problemu.

– OK, a co powiesz o jego głosie? Zauważyłeś, aby było w nim coś dziwnego? Zbyt basowy, chrapliwy, głęboki, miękki? Słychać było, że w jakiś sposób go cyfrowo modyfikował?

Dziennikarz ponownie się zamyślił.

– Nie. Szczerze mówiąc, to brzmiał zupełnie normalnie. Nic w jego głosie ani intonacji nie zapadało w pamięć. Nic się nie wyróżniało. Nie sądzę, żeby go jakoś modulował. – Wzruszył ramionami. – Po prostu był normalny.

Hunter nie okazał rozczarowania.

– To opowiedz mi o dalszej części rozmowy i pamiętaj o jak największej ilości szczegółów.

Owen dopił kawę, zanim wznowił wątek.

– Zapytał, czy jestem dziennikarzem śledczym. Potwierdziłem, wtedy spytał, czy jestem zainteresowany największym tematem w moim życiu. To było zbyt ogólne, więc dociekałem, jakiego rodzaju temat ma na myśli. – Przerwał opowieść i zmienił pozycję na krześle.

– Co on na to?

– Powiedział coś dziwnego. Oznajmił, że *na początku* uwagę publiczną przyciągną morderstwa. Seria morderstw.

– Na początku?

– Takich słów użył.

– I powiedział dokładnie: „Morderstwa. Seria morderstw”?

– Tak. To mnie zaintrygowało, więc zapytałem o dokładną liczbę. Seria to przecież bardzo ogólne stwierdzenie. On na to: „wystarczająco dużo, żeby FBI uznało to za sprawę seryjnego mordercy”.

Teraz Hunter rozumiał, dlaczego dziennikarz, podpuszczając Ericę i pytając o liczbę znalezionych ciał, zaczął liczyć od trzech. Nie od jednego lub dwóch. Według FBI seryjny morderca to taki, który zabije

przynajmniej trzy osoby przy różnych okazjach, a pomiędzy tymi czynami występują okresy uśpienia.

– To mnie zaskoczyło jeszcze bardziej.

– Dlaczego?

– Nie wiedziałem, że FBI będzie w to zamieszane. A jak federalni się czymś interesują, to oznacza poważną sprawę.

– Ale z twoich słów nie wynika, że rozmówca wspomniał, jakoby FBI miało z tym coś wspólnego. Oznajmił tylko, „wystarczająco dużo, żeby FBI uznało to za sprawę seryjnego mordercy” – skontrował detektyw.

– Zgadza się. Dlatego zapytałem, czy FBI *jest* w to zamieszane. W odpowiedzi się zaśmiał.

– Zaśmiał się? – Robert uznał to za dziwne.

– Tak.

– W jaki sposób?

Owen rzucił mu pytające spojrzenie.

– Zaśmiał się nerwowo, krótko, długo, ironicznie, jak szaleniec...

Dziennikarz się skrzywił.

– Dobra, teraz wymagasz ode mnie zbyt wiele. To był po prostu śmiech. Taki zwyczajny, który oznaczał „To oczywiste, że FBI jest zamieszane”.

Hunter wiedział, że rzeczywiście za dużo oczekiwał. Obudziła się w nim natura psychologa.

– A zapytałeś go, dlaczego użył słów *na początku*?

– Nie musiałem. On powiedział, że *na początku* uwagę publiczną przyciągną morderstwa. Seria morderstw. Ale prawdziwy temat jest znacznie głębszy. – Przerwał na chwilę i zaczął przyglądać się Robertowi, masując nadgarstki. – O tym będziemy musieli pogadać, kiedy nadejdzie moja kolej na zadawanie pytań. Muszę wiedzieć, co kryje się za zabójstwami.

– W porządku – zgodził się detektyw z kamienną twarzą.

– Super. Zatem rozmówca ponownie zapytał, czy jestem zainteresowany. Odparłem: „Oczywiście, ale najpierw dla wiarygodności, czy powiesz mi, kim jesteś?”. Oznajmił, że jego tożsamość nie jest ważna. Ważne, żebyśmy słuchał go uważnie.

Rozmówca wiedział, jak skusić ambitnego reportera, pomyślał Hunter.

Owen sięgnął po kubek, ale zapomniał, że zdążył go już opróżnić.

– Mógłbym dostać jeszcze jedną? Pomaga mi.

– Da się załatwić. – Detektyw spojrział w stronę lustra weneckiego. – Kontynuuj, proszę.

– Powiedział, że mam słuchać, więc słuchałem. Zaczął od tego: „Zanotuj ten adres”, co też zrobiłem. Podał mi adres Timothy’ego Davisa. Potem rzucił coś w stylu „masz dwie i pół godziny, żeby tam dotrzeć”.

Robert stał nieruchomo, trzymał ręce w kieszeniach, a całą swoją uwagę poświęcał słowom dziennikarza i jego reakcjom. Nie zauważył rozszerzenia źrenic, wypieków ani zmiany w sposobie oddychania. Jeśli mężczyzna kłamał, to robił to po mistrzowsku.

– Wytłumaczył mi, że jak dojadę na miejsce, to mam wejść do domu. Frontowe drzwi będą otwarte. Następnie mam iść po schodach do piwnicy, a tam znajdę to, czego szukam.

Nagle rozległo się pukanie.

– Proszę – zawołał Hunter.

Do środka wkroczył funkcjonariusz i podał detektywowi kubek kawy.

Ten odstawił go na blat.

– Dziękuję. – Owen sięgnął po napój. – Podoba mi się tempo tutejszej obsługi.

Robert zignorował żart.

– Co było dalej?

Dziennikarz przez kilka sekund przyglądał się, jak para unosząca się nad naczynia tańczy w powietrzu.

– Powiedział, że mam zabrać analogowy aparat, a nie cyfrowy.

– Rozmówca *poinstruował* cię, żebyś tak zrobił?

– Właśnie tak powiedziałem, nie? I zanim zapytasz: nie, nie wiem, dlaczego tego chciał. Po prostu tak zrobiłem.

Detektyw zastanawiał się przez chwilę.

– OK. Co jeszcze powiedział?

– W zasadzie to wszystko. Przypomniał mi, że mam tylko dwie i pół godziny, a potem się rozłączył.

– Zapytałeś dlaczego akurat tyle czasu? Co się stanie, jeśli nie zdążysz?

– Próbowałem, ale kazał mi nie przerywać. Jeśli chcę ten temat, to

mam robić wszystko zgodnie z jego instrukcjami. I tyle.

Hunter zaczął spacerować po pokoju.

– Co sprawiło, że mu uwierzyłeś? Dlaczego nie założyłeś, że to tylko kawał? Bądźmy szczerzy, kto po takiej rozmowie postanowiłby słuchać poleceń, zwłaszcza jeśli wymagają podróży do innego miasta?

Henderson wzruszył ramionami.

– Jestem dziennikarzem śledczym, freelancerem. W praktyce muszę polegać na tym, że ktoś da mi cynk prowadzący do dobrego tematu. Nie miałem żadnych planów na resztę dnia. Mogłem zignorować wiadomość i nic nie robić albo podjąć ryzyko. Wiesz, ile materiałów marnuje się każdego dnia tylko dlatego, że reporter postanowił olać informacje?

– Wyobrażam sobie – zgodził się detektyw. – Ale wyobrażam sobie również, ile bezsensownych podróży codziennie odbywają dziennikarze, których ktoś wpuścił w maliny. Coś jeszcze musiało się za tym kryć. Coś, co przeważało szalę.

– Zapewne tak. Jeśli musiałbym to jakoś sprecyzować, to powiedziałbym, że miałem przecucie. Po tylu latach w branży wyrabiasz sobie szósty zmysł. Coś łaskocze po karku, ściska w żołądku: trudno to dokładnie opisać, ale w takich momentach coś czujesz, a w głowie rozlega ci się głos mówiący „nie lekceważ tego”. – Owen oparł się wygodnie. – Daj spokój, nie mów, że nie wiesz, co mam na myśli. Może i nie pracujesz w FBI, ale z całą pewnością jesteś gliniarzem. Detektywem, nie mam co do tego wątpliwości. Wy też polegacie na instynkcie, bardziej niż na czymkolwiek innym.

Robert nie mógł się z tym nie zgodzić.

– Ile ci zajął dojazd na miejsce?

– Z Phoenix wyjechałem niemal natychmiast. Dokładnie o 14.31. Wiem, bo spojrzałem na zegar na desce rozdzielczej, jak tylko włączyłem silnik. Robiłem to niemal co minutę. O 16.38 zaparkowałem na ulicy sąsiadującej z tą, którą mi wskazał informator. Miałem jeszcze spory zapas.

– Czemu nie pod samym domem? I dlaczego nie miałeś nic przy sobie? Chodzi mi o telefon, portfel, jakiś dokument tożsamości? Tylko aparat.

Dziennikarz postawił kubek na kolanie.

– Ponieważ nie miałem pojęcia, w co się pakuję. Gdybym zajechał

prosto pod wskazany adres, mógłbym kogoś zaalarmować. W środku domu albo na zewnątrz. Brak dokumentów i telefonu zapewniał mi możliwość wyparcia się czegokolwiek, gdyby zaszła taka potrzeba. Taką decyzję podjąłem po drodze. I opłacała się. – Wziął kolejny łyk kawy. – Nie widzieliście jeszcze miejsca zbrodni, prawda? Wysiedliście z samolotu i przyjechaliście prosto tutaj?

W jego głosie niemal dało się wyczuć rozbawienie.

– Dlaczego pytasz?

Owen celowo milczał przez chwilę.

– Agentka Fisher powiedziała, że sąsiad widział, jak włamuję się do domu Davisa – wyjaśnił w końcu. – Ktoś z nim rozmawiał?

Hunter mógł jedynie szybko zerknąć na lustro weneckie. Miał pewne podejrzenia co do tej historii z sąsiadem. Dlatego poprosił agenta Williamsa, aby się dowiedział, czy ktoś go wypytał.

– Tak myślałem – ciągnął dalej dziennikarz. – Dom Davisa jest dobrze ukryty. Zasłania go cała ściana zieleni. Nie ma szans, żeby ktoś z budynku obok zobaczył, jak podchodzę do drzwi wejściowych albo do okna. Nie mówiąc już o samym włamaniu.

– Sprawdźmy to – oznajmił detektyw. Przeanalizował sobie wszystkie wydarzenia w głowie, po czym ruszył dalej. – O której dotarłeś do domu pana Davisa? Koło 16.40?

– Tak, coś koło tego. Minuta w jedną lub w drugą stronę.

– A dlaczego nic nie powiedziałeś, kiedy policja przyjechała na miejsce? Czemu nie zdradziłeś, że jesteś dziennikarzem? Po co ta cała zabawa w milczenie, a potem teatr z zimnym odczytem?

Robert w zasadzie był pewny, jaką odpowiedź usłyszy, ale chciał mieć to nagrane na taśmę.

– Jestem dziennikarzem śledczym. Tym się zajmuję. Informator nie przekazał mi dość danych przez telefon. Gdy przybyła policja, podjąłem decyzję na miejscu. Wiedziałem, że i tak mnie aresztują, a ja nie miałem dokumentów. Wyjawienie czegokolwiek by mi nie pomogło, więc postanowiłem milczeć. Domyślałem się, że FBI szybko nadjedzie, i byłem pewny jak cholera, że na temat tego, co zobaczyłem w piwnicy, dobrowolnie nic by mi nie powiedzieli. Jeśli miałem się czegoś dowiedzieć, musiałem ich wykiwać.

Uśmiechnął się z pewnością do Huntera.

– Wiem, że potrafię zrobić zimny odczyt praktycznie każdemu.

Zanim zająłem się dziennikarstwem, zarabiałem, czytając z kart tarota, z dłoni, aur, kamieni... z czegokolwiek tylko klient chciał. Założyłem, że odczytanie agenta FBI będzie tak samo proste jak pierwszego lepszego krawężnika. – Niedbale wzruszył ramionami. – I miałem rację.

Robert wyobraził sobie, jak wściekła jest właśnie agentka Fisher, i jakie komentarze musiał rzucić Garcia. Odczekał kilka sekund. Żadnych wystrzałów. Może Carlos jednak zachował swoje uwagi dla siebie.

– Tuż przed zakończeniem rozmowy informator powiedział coś jeszcze dziwniejszego.

– Co masz na myśli?

Owen zastanawiał się, jak dokładnie mężczyzna ubrał to w słowa. Upłynęła dłuższa chwila, nim nabrał pewności.

– Oznajmił, że żyjemy w fałszywym świecie. Plastikowym świecie, gdzie prawdziwe, naturalne piękno jest najczystsza i najrzadsza forma sztuki. Im rzadsza, tym jest cenniejsza. Prawdziwe piękno nie może zostać podrobione ani skopiowane, dlatego właśnie wymiera. Mówił jeszcze, że prawdziwe piękno powinno żyć wiecznie i on sprawi, żeby tak było. Na koniec wyraził nadzieję, że będę w stanie zrozumieć i docenić prawdziwą sztukę.

Pięćdziesiąt osiem

Zakład Medycyny Sądowej hrabstwa Pima znajdował się na terenie kampusu uniwersytetu Arizony w Tucson. Budynek był imponujący zarówno pod względem rozmiaru, jak i architektury. Ostre krawędzie bryły nadawały mu nowoczesny charakter, ściany pokrywała terakota, a okna były duże i kwadratowe. O całe epoki różnił się stylem od swojego klasycznego odpowiednika w Los Angeles.

Recepcjonista o hawajskim wyglądem przywitał w lobby funkcjonariuszy. W pomieszczeniu panował półmrok i nawet o tej porze klimatyzacja działała tak mocno, że do komfortowej temperatury brakowało kilku stopni.

– Wszyscy jesteście z FBI, prawda? – zapytał mężczyzna, odłożywszy słuchawkę telefonu.

– Zgadza się – odparł Mike i pokazał swoją legitymację. – Doktor Morgan nas oczekuje.

– Tak, już tutaj idzie.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, a metalowe drzwi za stanowiskiem recepcyjnym się otworzyły i stanął w nich patolog.

– Witam, agencie Brandon – powiedział Morgan, podchodząc bliżej. W jego głosie brzmiało zmęczenie. Miał na sobie niebieski fartuch laboratoryjny i czepek chirurgiczny w tym samym kolorze.

– Dobry wieczór, doktorze. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Bardzo dziękujemy za pański czas i pomoc. Wiemy, że sekcje zwłok po godzinach pracy to nietypowe zadanie, dlatego jesteśmy panu bardzo wdzięczni.

– Żaden problem, taką mam pracę.

Patolog był szczupły i lekko się garbił. Miał siwe, nieco rzadziejące już włosy. Nosił okulary w ciemnych oprawkach nasunięte wysoko na nos, poruszał się powoli, zupełnie jakby ważył ciut więcej, niż jego nogi mogły udźwignąć.

Gdy pozostali przywitali się z doktorem i wymienili uściski dłoni, wszyscy poza Brandonem ruszyli obok lady recepcji, przeszli przez metalowe drzwi, a następnie dalej wzdłuż szerokiego korytarza

z lampami jarzeniowymi pod sufitem oraz linoleum na podłodze tak czystym i lśniącym, że ich podeszwy skrzypiały przy każdym kroku.

Zaraz na początku korytarza powitała ich woń środków dezynfekujących unosząca się w powietrzu i drapiąca nozdrza niczym pazury dzikiej bestii. Obaj detektywi nienawidzili tego zapachu. Nieważne ile razy byli w kostnicy, i tak nie mogli się do niego w żaden sposób przyzwyczaić. Wnioskując po minach agentów, mieli ten sam problem.

Hunter podrapał się w nos i zaczął oddychać przez usta. Jego partner przyjął identyczną strategię.

Grupa skręciła w prawo i zbliżyła się do podwójnych metalowych drzwi z niewielkimi okienkami o matowych szybach na wysokości oczu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił doktor Morgan, a następnie otworzył oba skrzydła i wprowadził wszystkich do przestronnej i mroźnej sali sekcyjnej. W pomieszczeniu zapach środków antyseptycznych stał się znacznie mniej dokuczliwy. W dużej mierze maskowała go woń mydła przemysłowego.

Wnętrze nie różniło się zbyt od sal sekcyjnych, w jakich detektywi bywali w Los Angeles. Duża, dwukomorowa umywalka w rogu, metalowe blaty pełne przeróżnych sprzętów, białe podłogi, białe ściany i tak dalej. Układ mógł być nieco inny, ale wyposażenie takie samo.

Na środku pomieszczenia stał stół sekcyjny ze stali nierdzewnej. Leżące na nim ciało przykrywało białe prześcieradło. Nad nim wisiały potężne lampy halogenowe ustawione w kształt trójkąta, zalewając całe wnętrze jasnym światłem.

Patolog podszedł do zwłok. Jego kroki były powolne i niepewne: zupełnie jakby z każdym z nich stawał się coraz smutniejszy.

Goście podążyli za nim, a następnie ustawili się z prawej strony stołu. Doktor Morgan stanął po lewej i zdjął materiał, odsłaniając ciało Timothy'ego Davisa. Oczy zmarłego zapadły się w głąb czaszki. Usta straciły pełny kształt, zaś skóra wyglądem zaczęła przypominać gumę, zupełnie jakby nie należała do człowieka. Mimo tego Hunter nie miał wątpliwości, że to ta sama osoba, której zdjęcia oglądał, jadąc z lotniska. Detektyw wiedział, że podobnie jak poprzednie trzy ofiary, pan Davis nie umierał w bólu. Nie cierpiał.

Tors męczyzny szpeciło typowe cięcie w kształcie litery „Y”,

biegnące od obojczyków przez pierś aż do dolnej części mostka, obecnie zaszyte grubą, czarną nicią. Na tablicy na wschodniej ścianie wypisano wagę organów wewnętrznych denata.

Robert od razu zwrócił uwagę na niezwykle odbarwienie skóry.

– Od trzydziestu jeden lat pracuję jako patolog – zaczął doktor. – Widziałem w swoim życiu rzeczy, w które trudno uwierzyć, ale to, co mamy tutaj... – pokręcił głową – powinno się wydarzyć wyłącznie w filmie, a nie w prawdziwym życiu. – Przystąpił z nogi na nogę. – Jeśli ktoś mógłby mi pomóc obrócić ciało na brzuch, to chciałbym zacząć od tego, co widoczne gołym okiem.

Hunter i Garcia połączyli siły z lekarzem i wspólnie zajęli się zwłokami. Morgan obserwował przez chwilę twarze pozostałych, zanim wznowił wątek.

– Nie widzę u nikogo śladu zaskoczenia, wnioskuję więc, iż spodziewaliście się zobaczyć symbole wyryte na plecach tego mężczyzny.

Przez kilka chwil w pomieszczeniu panowała cisza.

– Niestety to nie jest pierwsza ofiara tego mordercy – odrzekła agentka Fisher, wpatrując się w ciało leżące przed nią. – Te nacięcia stanowią jeden z jego podpisów. Zatem tak, spodziewaliśmy się je zobaczyć.

Kobieta próbowała w milczeniu odszyfrować napis, nie wiedząc do końca, czego dokładnie szukać. Wyglądało na to, że tym razem wiadomość jest dłuższa od poprzednich. Znaki były bardziej ściśnięte, jeden bliżej drugiego, w dodatku mniej liter dało się zidentyfikować od razu. Mruganiem próbowała pozbyć się zmęczenia i bólu głowy, ale nic to nie dało. Na odczytanie wiadomości będzie potrzebowała o wiele więcej czasu.

Instynktownie, zupełnie jak uczennica, spojrzała na Huntera. Jego wzrok powoli przesunął się od jednego znaku do drugiego. Minę miał zaciętą, pełną skupienia.

– Co to jest, jeśli mogę spytać? – zainteresował się doktor. – To jakaś wiadomość?

– Coś w tym stylu – potwierdziła agentka.

– Wiecie, co oznacza?

– Jeszcze nie – pokręciła głową. – Każdej ofierze wycina inny napis. Nigdy nie są identyczne.

Znowu zerknęła na detektywa. Nie patrzył już na zwłoki. Spoglądał w przestrzeń, przed siebie. Wyraz jego twarzy również uległ zmianie: już nie malowało się na nim skupienie. Teraz był zamyślony. Kobieta wiedziała, że udało mu się rozszyfrować wiadomość.

Jak, do ciężkiej cholery, zrobił to tak szybko?

Nagle Robert zamrugał kilka razy i skierował wzrok na swojego partnera. Przestał wpatrywać się w pustkę.

Garcia pracował z nim wystarczająco długo, żeby z miny przyjaciela umieć wyczytać prawie wszystko. Hunter bez słów dał do zrozumienia, że nic tutaj nie ma sensu.

Dwójka agentów również zauważyła nietypowy wyraz twarzy detektywa. Co prawda nie pojmowali dokładnie, co on oznacza, ale domyślali się, że coś jest nie w porządku. Musieli jednak utrzymać szczegóły śledztwa w tajemnicy, dlatego nie zadawali żadnych pytań. Wiedzieli, że i tak niebawem wszystkiego się dowiedzą.

– Skoro poprzednie ofiary miały podobne rany, to już się zapewne zorientowaliście, że zadano je bardzo ostrym narzędziem. Czymś równie ostrym i precyzyjnym jak skalpele, których tutaj używamy. Każde nacięcie zrobiono jednym ruchem.

Larry i Erica pokiwali głowami.

– W takim razie znacie również z pewnością *modus operandi* tego mordercy. Wiecie, jak pozbawia życia swoje ofiary.

– Dusi je – odpowiedziała agentka Fisher. – Tak, doktorze, znamy jego *modus operandi*.

Patolog spojrział na nią bez zrozumienia.

– Dusi?

Zdawało się, że nawet powietrze w pomieszczeniu znieruchomiało.

– Nie został w ten sposób zabity? – zapytał Hunter.

– Nie.

– Jest pan pewien? – dociekała agentka.

Doktor Morgan wyglądał niemal na urażonego.

– Wspominałem chyba, że pracuję w tym zawodzie od trzydziestu jeden lat? Tak, agentko, jestem bardzo pewien.

– Przepraszam, nie chciałam pana urazić. Po prostu jestem całkowicie zaskoczona. I do tego bardzo zmęczona – usprawiedliwiła się z zażenowaniem.

– Nic się nie stało. Czy poprzednie ofiary zginęły z powodu

uduszenia?

– Tak. Każda z nich.

– Cóż – zaczął lekarz, wskazując na nacięcia na plecach Timothy’ego Davisa. – Skoro już to widzieliście wcześniej, to nie dziwi mnie, że ten osobliwy kod w stylu Zodiaka was nie zaskoczył. Jeśli jednak spodziewaliście się, że ofiara została uduszona, to czeka was ogromna niespodzianka.

Pięćdziesiąt dziewięć

– Chyba czas na przerwę – powiedział mężczyzna nazywany przez FBI Chirurgiem, zjeżdżając z autostrady w wąską drogę prowadzącą do niewielkiego zajazdu dla kierowców ciężarówek, przed którym stał uszkodzony neon.

Mężczyzna spędził za kierownicą trzy godziny, a do celu zostało mu jeszcze drugie tyle. Czuł głód, ale niezbyt silny. Przede wszystkim potrzebował dolewki kawy i toalety.

Bar dla kierowców miał całkiem przyzwoite rozmiary: dwanaście boksów, z czego dziewięć było obecnie pustych, a przy ladzie stało dziesięć czerwonych obrotowych krzeseł, przymocowanych na stałe do podłogi. Młoda para siedząca na krzesłach numer osiem i dziewięć, licząc od wejścia, właśnie dojadła swoje hamburgery. Staromodna podłoga w czarno-białą szachownicę lśniła czystością, co ucieszyło Chirurga. Na zewnątrz stały zaparkowane trzy ciężarówki marek Kenworth, Peterbilt i Volvo. Ładunek tej pierwszej wyglądał na dwukrotnie większy od ładunku pozostałych dwóch.

Kiedy mężczyzna wszedł do środka, wszyscy trzej kierowcy ciężarówek, zajmujący pierwsze trzy boksy, spojrzeli na niego. Żaden nie poświęcił mu więcej niż kilka sekund uwagi.

Gdy zbliżył się do lady, stojąca za nią krótkowłosa kelnerka w średnim wieku uśmiechnęła się. Uprzejmie, profesjonalnie: w ten sposób witała każdego gościa. Czerwony fartuch zawiązany wokół pasa nosił ślady palców – wnioskując po kolorze, umazanych wcześniej w musztardzie. Miała okulary w ciemnych oprawkach zawieszane na cienkim sznurku. Na plakietce z imieniem widniał napis *Nancy*.

– Dzień dobry – powiedziała kelnerka. – Proszę usiąść, gdzie tylko ma pan ochotę, zaraz podejść.

Mówiła przyjaźnie i zachęcająco, ale słyszał w jej głosie zmęczenie. Na jej twarzy widział wypalenie i rezygnację: oczywiste znaki tego, że pracowała w tym miejscu o wiele za długo i porzuciła już wszelkie marzenia, jakie miała w młodości.

– Dziękuję – odrzekł, po czym ruszył w kierunku ostatniego boksu

na drugim końcu sali. Usiadł plecami do ściany, aby mieć dobry widok na wejście.

Menu standardowe, jak to w większości zajazdów przy autostradach: burgery, kanapki, hot dogi, makaron z serem, żeberka i tak dalej. Specjalność lokalu stanowiła kanapka z klopsikami z dodatkiem sosu według tajnej receptury szefa kuchni.

– Co podać? – zapytała Nancy. Okulary miała teraz nasunięte na nos, w dłoniach trzymała notes i długopis.

– Zostały jakieś kanapki z klopsikami?

Kobieta spojrzała na niego i ponownie rozciągnęła wargi w tym samym, wystudiowanym uśmiechu.

– Kochaniutki, te kanapki to nasza chluba. Serwujemy je dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Zawsze są świeże, w dodatku smakują wybornie.

– W takim razie muszę spróbować. Czy mogę jeszcze prosić o dolanie kawy? – Podał kelnerce duży podróżny kubek termiczny.

– Oczywiście. Coś jeszcze? Nasza tarta z orzechami pekan jest również wyśmienita.

– Wyśmienita?

– Jak najbardziej.

– No to nie mogę odmówić. Poproszę kawałek. I wodę gazowaną do tego.

– Zaraz podam.

Nie minęło nawet pięć minut, a na stole pojawiło się całe zamówienie. Nancy nie kłamała. Kanapka z klopsikami okazała się fantastyczna. A tarta rzeczywiście smakowała wyśmienicie. Kawa też była całkiem dobra.

Mężczyzna jadł spokojnie, zupełnie jakby w swoim życiu nie miał żadnych zmartwień. Gdy skończył, zapłacił gotówką i zostawił kelnerce dwadzieścia dolarów napiwku. Tym razem uśmiechnęła się do niego absolutnie szczerze i naturalnie.

Kiedy odszedł od kasy, zauważył na tablicy ogłoszeń przypiętą kartkę, która go zainteresowała. Zatrzymał się i zaczął czytać.

– Niemożliwe – wyszeptał w końcu do siebie. Czuł, jak adrenalina buzuje mu w żyłach. Miał ochotę odchylić głowę do tyłu i wybuchnąć gromkim śmiechem, ale nie zamierzał przyciągać uwagi.

Szybko zerknął przez ramię i sprawdził, czy ktoś na niego patrzy.

Nikt tego nie robił: Nancy wróciła do kuchni, para przy ladzie wyszła kilka minut wcześniej, a ostatni kierowca ciężarówki, siedzący w boksie numer trzy, był zbyt zajęty pochłanianiem porcji żeberek.

– Witaj, piękna – powiedział mężczyzna, spoglądając ponownie na ogłoszenie. Szybkim ruchem zerwał je z tablicy. Gdy schował kartkę do kieszeni, poczuł dziwne ciepło rozlewające się po jego ciele.

Już doskonale wiedział, kto zostanie jego kolejną ofiarą.

Sześćdziesiąt

Komentarz doktora Morgana sprawił, że wszyscy spojrzeli na niego z niepokojem.

– Co to dokładnie oznacza? – zapytała agentka Fisher.

– Pokażę wam.

Patolog kiwnął głową do dwójki detektywów, dając im znać, żeby ponownie pomogli mu obrócić ciało na plecy.

– Gdy kilka godzin temu po raz pierwszy ujrzałem te zwłoki, coś dziwnego od razu zwróciło moją uwagę: poważne odbarwienie skóry. Zakładam, że każde z was widziało w swoim życiu wiele ciał, i brało udział w równie dużej liczbie sekcji zwłok, zatem nie muszę tłumaczyć, czym są plamy opadowe.

Milczenie całej czwórki potwierdziło założenia doktora.

– Cóż, w tym przypadku ich nie zobaczycie. W ogóle nie ma plam opadowych.

– Jak to możliwe? – dociekał Williams.

Serce Huntera na moment stanęło.

– Ponieważ nie było krwi – powiedział.

Garcia i para agentów FBI spojrzeli na niego.

– Gdzie nie było krwi? – spytał Larry.

– W jego organizmie – wyjaśnił detektyw.

Doktor Morgan pokiwał głową.

– Zgadza się. Ciało ofiary zostało praktycznie całkowicie pozbawione krwi. Żyły są suche. Mózg przypomina kawałek starego chleba. Udało mi się pobrać nieco krwi z serca, wątroby i nerek, ale musiałem ją praktycznie z nich wycisnąć.

Zrobił gest, jakby obiema dłońmi wyżywał szmatę.

Erica skrzywiła się na ten widok.

– W zwłokach nie było krwi, kiedy tutaj dotarli? – Williams wolał się upewnić. Zaczynał się zastanawiać, czy mu się to czasem nie śni.

– Zgadza się – potwierdził patolog.

– Chwileczkę – przerwała agentka Fisher, po czym cofnęła się o krok. – Czy trafiłam do *Strefy mroku*? To nie jest opowieść

o wampirach, prawda? Nie powie pan za chwilę, że zwłoki mają ślady kłów na szyi? – Instynktownie spojrzała na szyję ofiary.

– Nie, nie znalazłem tam śladów zębów. Odszukałem natomiast małe nakłucie i siniak na lewym udzie i jeszcze mniejsze w zgięciu lewej ręki.

Tuż powyżej żyły pośrodkowej łokcia na ręce Timothy’ego Davisa dało się dojrzeć niewielkie zasinienie.

– Był ćpunem? – zapytała Erica.

– Nie ma nic, co by na to wskazywało – odparł lekarz, pokręciwszy głową. – Taki siniak występuje po oddaniu krwi.

– Zaraz, zaraz – przerwała znowu agentka, unosząc dłonie do góry. – Czy chce pan powiedzieć, że mordercy udało się pobrać *całą* krew ofiary przez to małe nakłucie na ramieniu?

– Nie, nie *to* chcę powiedzieć. Po prostu mówię, że zasinienie, jakie widać u ofiary nad żyłą pośrodkową łokcia, występuje u osób, które oddawały krew, nie uważam jednak, że morderca właśnie tutaj się wkłuł.

– Kiedy mówimy o „całej krwi”, to o jaką ilość chodzi? – zapytał Williams.

– Biorąc pod uwagę gabaryty pana Davisa, sądzę, że pięć do sześciu litrów – skomentował Hunter.

– Przypuszczam, że to trafna ocena – przyznał doktor Morgan, a następnie zwrócił się do agenta. – Szacuje się, że ilość krwi w organizmie odpowiada siedmiu do dziewięciu procentom jego wagi. Myślę, że za życia ofiara ważyła jakieś siedemdziesiąt dwa kilogramy, plus minus.

– Przepraszam – przerwała po raz kolejny agentka Fisher – ale moim zdaniem te informacje nie mają dla nas znaczenia. Ja chcę wiedzieć, jak to jest możliwe? Powiedział pan, że krwi nie pobrano z żył. – Spojrzała na zwłoki. – Nie widać żadnych ran. Gardło nie zostało poderżnięte. Nadgarstków nawet nie naruszono. W jaki sposób morderca wypompał z niego *całą* krew?

– Są dwa problemy związane z pani wypowiedzią, agentko specjalna Fisher – skontrował patolog nieustępliwie.

Kobieta spiorunowała go wzrokiem.

– Po pierwsze, ilość krwi ma tutaj ogromne znaczenie, ponieważ taka właśnie była przyczyna śmierci. Nie uduszenie. Kiedy ciało utraci

ponad czterdzieści procent krwi – co w medycznym żargonie nazywa się czwartym stopniem utraty krwi krążącej – w zasadzie następuje koniec. Obciążenie w systemie krwionośnym staje się zbyt wielkie, aby organizm przetrwał. Serce nie potrafi zapewnić wystarczającego ciśnienia i obiegu życiodajnego płynu. Nastąpi wówczas niewydolność kluczowych organów wewnętrznych, przez co ofiara zapadnie w śpiączkę, poprzedzającą śmierć. Ten stan nazywany jest wstrząsem hipowolemicznym.

– Nie będzie cierpieć – skomentował Robert.

– Zgadza się. Najgorsze, co taki człowiek może czuć, to dyskomfort w klatce piersiowej, ponieważ niewystarczająca ilość krwi spowoduje znacznie przyspieszoną pracę serca, które będzie próbowało dostarczyć tlen do tkanek. Ciśnienie krwi zacznie szybko spadać, co wywoła śpiączkę, o której już wspomniałem.

Doktor Morgan zrobił głęboki wdech, zanim ponownie zwrócił się do agentki.

– Drugi problem: nie powiedziałem, że krwi nie pobrano przez żyły. Stwierdziłem natomiast, że w mojej ocenie jest niemożliwe, aby morderca usunął całą krew z ciała ofiary, wkłuwając się w jej lewą rękę. A to oznacza, że właściwy ślad po wkłuciu stanowi jedyna pozostała rana, jaką znalazłem na ciele pana Davisa. – Patolog wskazał na udo denata.

– Co? – Erica wyglądała na jeszcze bardziej zdumioną, jednak tym razem nie była w tym odczuciu osamotniona. Garcia również sprawiał wrażenie odrobinę zagubionego.

– Pani zaskoczenie jest całkowicie zrozumiałe. – W tonie lekarza nie zabrzmiała nawet najłżejsza nuta arogancji lub wyższości. – Ja również czułem się nieco zagubiony, ale musiałem trzymać się faktów. Na ciele ofiary widać jedynie dwie ranki: małą w zgięciu lewej ręki oraz większą w lewym udzie. Nie potrafiłem znaleźć sposobu na to, aby mordercy udało się pobrać dosłownie całą krew z organizmu ofiary poprzez wkłucie igły o średnicy 1,3 milimetra w jej rękę. Czyli pozostała tylko jedna możliwość: udo.

– No dobrze, ale jak? – Tym razem zapytał Williams. Spojrzał ponownie na denata. – Jak tego dokonał za pomocą tak małego nacięcia?

– Mnie również to zastanawiało. W ciągu wszystkich lat pracy jako

patolog nigdy nie spotkałem się z czymś takim. Gdyby ofierze odcięto głowę i powieszono ją za nogi, to i tak nie straciłaby aż tyle krwi.

– Zatem jaka jest odpowiedź? Jak osiągnięto ten efekt, niemal nie naruszając ciała?

– Bardzo pomysłowo. Dlatego sekcja zwłok trwała tak długo. Łamałem sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki. Musiałem zbadać ranę od środka, a także szukać kolejnych wskazówek wewnątrz ciała... Szukać czegoś, co by mnie naprowadziło na właściwy trop.

– Znalazł pan coś takiego?

– Owszem. – Doktor Morgan poprawił okulary na nosie i gestem zaprosił pozostałych, aby przeszli na drugi koniec pomieszczenia, gdzie na ścianie wisiała tablica przedstawiająca ludzkie ciało. – Chciałbym jednak najpierw uprzedzić, że to, co powiem, nie jest żadnym pewnikiem. To jedynie najbardziej prawdopodobne przypuszczenie oparte na tym, co odkryłem w trakcie sekcji. Zatem skupcie się przez chwilę, dobrze?

Spojrzenia wszystkich powędrowały w kierunku diagramu ukazującego główne żyły i arterie w ludzkim organizmie.

– Musimy poczekać na wyniki toksykologii, żeby ustalić właściwą substancję, ponieważ nie mam wątpliwości, że morderca uśpił swoją ofiarę, aby ta nie stawiała oporu. Badania powiedzą nam, czego użył – oznajmił patolog.

Pozostali pokiwali głowami.

– Przejdźmy do moich odkryć. Nakłucie nogi zostało przeprowadzone ostrożnie i fachowo, igła od razu trafiła bezpośrednio do żyły biodrowej zewnętrznej – wskazał ją na tablicy. – Tutaj następuje bardzo sprytne, a zarazem bardzo trudne rozwiązanie: morderca wprowadził coś w rodzaju długiego cewnika do owej żyły, która łączy żyły udowe w żyłę biodrową wspólną. Na wysokości piątego kręgu lędźwiowego prawa i lewa żyła biodrowa wspólna łączą się w żyłę główną dolną, która dociera do serca.

Na tablicy wszystkie te elementy wyglądały jak jedna długa żyła, która ciągnie się od połowy nogi aż do serca.

– Upraszczając, jest to długa żyła, która dostarcza krew z i do serca. Trochę przypomina to główną ulicę w mieście, ciągnącą się przez kilka dzielnic. Co prawda droga pozostaje ta sama, ale na różnych odcinkach nazywa się inaczej. – Morgan odsunął ręce od ryciny. –

Wiecie coś o żyłę głównej dolnej?

Hunter pokiwał głową. W przeciwieństwie do pozostałych.

Morgan spojrział na niego z ciekawością.

– Dużo czytam – wyjaśnił detektyw.

– W porządku. Żyła główna dolna doprowadza pozbawioną tlenu krew z dolnych obszarów ciała – nóg, pleców, brzucha i miednicy – do prawej komory serca. Dlatego morderca zastosował długi cewnik. Powoli i ostrożnie wprowadzał go przez żyłę – a w zasadzie przez żyły, bo jak już mówiłem, ona zmienia kilka razy nazwę – aż do serca ofiary.

Gdy doktor tłumaczył swoją teorię, Carlos i Erica stopniowo krzywili się coraz mocniej.

– Z początku przypuszczałem, że musiał użyć jakiegoś urządzenia, które umożliwiłoby wypompowanie krwi z organizmu.

– A nie musiał? – dociekała agentka Fisher.

– Cóż, poniekąd musiał. To jest właśnie najsprytniejsze.

– Wykorzystał naturalną pompę. Ludzkie serce – oznajmił Hunter.

– Co?

Patolog pokiwał głową, wiedza detektywa zrobiła na nim wrażenie.

– Bez wątpienia jest to bardzo cwane i nieszablonowe rozwiązanie. Jak już wspominałem, kiedy ilość krwi w organizmie spada, serce zaczyna bić coraz szybciej, przez co wysyła jej jeszcze więcej.

– Jednak mówił pan, że kiedy pozostanie jej mniej niż sześćdziesiąt procent, następuje zgon. Serce przestanie pompować – wtrącił się Garcia. – W jaki sposób pozbył się reszty krwi?

– Dobre pytanie. Jedyne rozwiązanie, które przyszło mi do głowy, to zrobienie tego ręcznie. – Morgan wrócił do stołu i zaczął pokazywać, co ma na myśli. – Pierwsza pomoc. Zupełnie jakby próbował go reanimować. Obie dłonie na klatce piersiowej, powyżej serca, i uciskasz. Raz, dwa, trzy, cztery... Prawdopodobnie unosił ręce ofiary pojedynczo do góry i wyduszał z nich krew z powrotem do serca. Kilka kolejnych ruchów i *voilà*: całkowicie pozbawione krwi ciało.

– To całkiem porąbane – skomentowała Erica, kręcąc głową.

– Być może. Ale bez wątpienia skuteczne i bardzo pomysłowe.

Sześćdziesiąt jeden

– Wiadomość na plecach ofiary – rzuciła Erica do Huntera, jak tylko wyszli z budynku. – Rozszyfrowałeś ją, prawda? Zrobiłeś to na miejscu.

Detektyw zatrzymał się przy schodach i spojrzał na nią znużonym wzrokiem.

– Myślę, że tak.

– *Myślisz?*

– To był długi dzień. Jestem zmęczony, mój mózg jest zmęczony i moje oczy też.

– Ale mimo to odczytałeś napis po łacinie, który pozostawił morderca?

Wymowne milczenie mężczyzny potwierdziło jej przypuszczenia.

– Uważasz, że mogłeś się pomylić? Źle przeczytać?

Tym razem brak odpowiedzi oznaczał zaprzeczenie. Agentka doskonale zrozumiała i jedno, i drugie.

– Dobra, to co tam było? Jakiego zdania użył tym razem?

Robert się rozejrzył. Co prawda byli tutaj sami, ale i tak uważał, że schody prowadzące do Zakładu Medycyny Sądowej nie są najlepszym miejscem na taką rozmowę.

– Może pogadamy w samochodzie? – zasugerował.

– Tak, to dobry pomysł – zgodził się Williams.

Kiedy dotarli do stojącego SUV-a, agent Brandon wyglądał, jakby miał zamiar im coś powiedzieć, nie dostał jednak takiej szansy.

– Czy mogę rzucić okiem? – zapytał Larry'ego Hunter, wskazując na dużą kopertę, jaką ten dostał od doktora Morgana. Detektyw wyciągnął z niej zdjęcie przedstawiające nacięcia na plecach Timothy'ego Davisa.

Erica przysunęła się bliżej, żeby dokładnie obejrzeć fotografię, ale po chwili się poddała. Jeśli Robert zdołał już połączyć pojedyncze cięcia i utworzyć z nich napis, to jaki sens miało katowanie własnego mózgu próbami ułożenia tej chorej łamigłówki? Nie potrzebowała więcej stresu, zwłaszcza biorąc pod uwagę atomową migrenę, jaka

towarzyszyła jej od wyjścia z prywatnego samolotu.

– Co tym razem napisał? – Pytanie padło ze strony siedzącego po lewej Carlosa.

Hunter potarł podbródek, po czym spojrział na agentkę Fisher. Wymawiając łacińskie słowa, wskazywał palcem na zdjęcie, jakby prosząc kobietę o sprawdzenie, czy się nie pomylił.

– *Pulchritudo habitantem in interius*.

Erica podążała wzrokiem za ruchami detektywa, zupełnie jak pisklę kaczki podąża za matką. Linie łączyły się wprost idealnie, tworząc każde z czterech słów.

Kiedy już je poznała, zagadka wydawała się taka oczywista.

– Tak, chyba jest dobrze – zgodziła się w końcu.

– A po naszymu co to znaczy? – zapytał Garcia. – Piękno... gdzie tym razem?

– Znajduje się wewnątrz? – zaproponowała agentka Fisher, spoglądając na Roberta. Teraz to ona prosiła o potwierdzenie.

Detektyw pokiwał głową.

– *Pulchritudo habitantem in interius* możemy przetłumaczyć jako „Piękno znajduje się, piękno żyje albo piękno jest – wewnątrz”. Wariantów jest kilka, ale sens pozostaje praktycznie ten sam.

– Piękno żyje wewnątrz? – powtórzył Williams, a w jego głosie brzmiało niezwykle wyraźne powątpiewanie.

Hunter spojrział na siedzącego za kierownicą Brandona.

– Mamy już jakieś zdjęcia z aparatu Owena Hendersona? Cokolwiek?

– Tak – potwierdził Mike i podał mu kopertę. – Wszystko wywołane. Pojechałem po nie, jak byliście w sali sekcyjnej, ale nie miałem czasu ich pokazać.

Robert rozerwał kopertę i wyciągnął gruby plik kolorowych fotografii.

Pozostali pochylili się w jego stronę, gdy zaczął je przeglądać.

Pierwszych czternaście ujęć przedstawiało ciało Timothy’ego Davisa leżące na szpitalnym łóżku w piwnicy jego własnego domu. Wykonano je pod różnymi kątami, z różnej odległości. Detektyw nie poświęcił żadnemu z nich zbyt dużo czasu.

Następnych jedenaście kadrów stanowiło zbliżenia twarzy ofiary oraz nietypowej rany na lewym udzie. One również nieszczególnie go

zainteresowały. Dopiero pięć ostatnich przykuło jego uwagę.

Wszyscy odnieśli wrażenie, że Owen Henderson postanowił przeprowadzić dokumentację pomieszczenia, w którym znalazł ciało. Sfotografował każdą z czterech ścian.

Najwyraźniej Timothy Davis urządził w piwnicy świątynię swojej zmarłej żony.

Najpierw ujrzeli ścianę na lewo od drzwi wejściowych. Stała przy niej biała toaletka z trzyczęściowym lustrem, wyglądająca na antyk. Na jego rogach wisiały dwa złote łańcuszki z zawieszkami w kształcie krzyża. Z lewej strony pod ramą zaczepione zostało zdjęcie Timothy'ego i Rondy zrobione w dniu ich ślubu. On stał za nią, obejmując ją w pasie. Ich uśmiechy przyćmiewały słońce świecące nad nimi. Po przeciwnej stronie wisiało drugie zdjęcie, na którym nowożeńcy kroili tort weselny. Ich twarze stanowiły definicję szczęścia.

Kilka znajdujących się na toalecie przedmiotów ułożono ze starannością zakrawającą na nerwicę natręctw. Były to szczotka do włosów, grzebień, szkatułka na biżuterię, chromowana zalotka, dwa pilniczki do paznokci i dwa szklane słoiki. W pierwszym z nich było mnóstwo kredek do oczu w różnych kolorach i odcieniach. Drugi zaś wypełniony był pędzelkami do makijażu w każdym możliwym kształcie i rozmiarze. Na samym środku blatu, tuż przy krawędzi lustra, stały trzy wypełnione do połowy flakoniki perfum.

Hunter spojrział na drugą fotografię, przedstawiającą ścianę naprzeciwko drzwi. Cztery damskie ubrania wisiały na haczykach. Każde z nich okrywał przezroczysty, plastikowy pokrowiec, chroniący je przed kurzem. Pierwszy haczyk z lewej zajmowała suknia ślubna. Na następnych dwóch wisiały dwie długie, bardzo eleganckie suknie wieczorowe. Zaś na ostatnim znajdowała się mocno znoszona, niebieska dżinsowa kurtka z dwoma niewielkimi rozdarciami na prawym rękawie i jedną urwaną kieszenią. Obok każdego stroju widniało oprawione w ramkę zdjęcie uwiecznionej w nim Rondy Davis.

Na trzeciej fotografii detektyw ujrzał ścianę z prawej strony wejścia. Od podłogi do sufitu zapełniały ją zdjęcia Timothy'ego i jego żony uchwycone w różnych miejscach: na plaży, w górach, na przyjęciach, w ich domu... słowem, wszędzie. Niektóre pochodziły sprzed wielu lat, z czasów studiów. Na kilku z nich stali osobno: te wykonano, kiedy byli jeszcze dziećmi.

Czwarte ujęcie przedstawiało ostatnią ścianę i drzwi wejściowe do piwnicy. Na prawo od nich stał drewniany stół, na nim zaś oprawiony w ramkę portret Rondy, niebieski wazon z bukietem czerwonych róż i nieduże, otwarte pudełko na biżuterię, a w nim jedna rzecz: obrączka ślubna.

Piąta fotografia ukazywała sufit. Został pomalowany na biało, tak jak ściany. Na jego środku wisiała płaska, chromowana lampa z trzema żarówkami, które zapewniały niewielkiemu pomieszczeniu mnóstwo światła. Kilka mokrych śladów po wodzie dało się zaobserwować w dwóch rogach. W ich pobliżu zaczął pojawiać się grzyb.

– To już wszystko? – zapytała Brandona agentka Fisher.

– Tak, tylko tyle dostaliśmy. Film w aparacie miał trzydzieści sześć klatek. Ostatnich sześć było pustych.

Hunter jeszcze raz przejrzał ostatnich sześć fotografii. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach, próbując połączyć ze sobą fakty.

– Piękno żyje w środku – zacytował Garcia. – W jaki sposób łączy się to z miejscem zbrodni jako dziełem sztuki? Piękno żyje w środku czego? W środku pokoju? Czy on teraz próbuje filozofować i sugeruje, że piękno jest w każdym z nas, musimy je tylko znaleźć, aby zrozumieć jego prace? Może uważa krew za coś pięknego? Co...?

– Być może chodzi mu o to pomieszczenie – oznajmiła Erica, kiwając głową w stronę zdjęć. – Może mówić o tym, co ten pokój symbolizuje.

– A co on symbolizuje? – spytał Carlos.

– Nieskończoną miłość łączącą ofiarę z jego zmarłą żoną – wyjaśniła kobieta spokojnie, bez śladu irytacji w głosie. – Spójrz na te fotografie. Gdy tylko ktoś wejdzie do środka, miłość go po prostu otacza. Nie możesz przed nią uciec. Miłość i smutek są tam tuż obok siebie. Ściany niemal nimi ociekają. Zastanów się: nie tylko zamordował Davisa w tym pomieszczeniu, ale również zostawił w nim jego ciało. Otoczone „świątynią”, którą zrobił dla swojej żony... świątynią ich miłości. Prawdopodobnie właśnie to morderca uważa za dzieło sztuki. Moim zdaniem łacińska sentencja odnosi się do całego wnętrza, jak hołd dla miłości: miłości, która po śmierci żony ofiary żyła tylko wewnątrz. Wewnątrz tego pomieszczenia i wewnątrz samego Davisa. Jak krew, która krążyła w jego żyłach. Dlatego zabił go,

wypompowując ją z ciała. Tak jak wcześniej, wszystko tutaj jest symboliczne. Możesz mieć rację co do tego, że „piękno żyje w nas wszystkich”.

Detektyw uniósł brwi.

– Jeśli morderca wykorzystał zabójstwo do przedstawienia tego uczucia, w takim razie to prawda, że piękno jest w każdym z nas, zupełnie jak krew, która krąży w organizmie każdego z nas.

– A co z wyborem ofiary? – zapytał Robert.

Agenci spojrzeli na niego zaintrygowani.

– Dlaczego wybrał akurat te cztery osoby?

Larry i Erica łamali sobie głowy nad tą kwestią w swoim tymczasowym biurze.

– Musi być jakiś powód, dla którego zabił właśnie tę czwórkę – podsumował Hunter.

– Oczywiście, że tak – odparła agentka Fisher. – Ale to nie znaczy, że będziemy w stanie go zrozumieć lub choćby wytłumaczyć. Być może w jego oczach akurat oni najbardziej pasowali do tych dzieł. Pamiętaj, że on nie patrzy na nich jak na ludzi, tylko jak na przedmioty: najlepiej pasujące do wizji sadystycznego arcydzieła, które akurat planuje stworzyć. Dlatego ich nie torturuje. Więc tak, zapewne każda z ofiar miała w sobie coś szczególnego, co go przyciągnęło, ale możemy tego nigdy nie zrozumieć. Możemy nie być w stanie tego wyjaśnić, ponieważ wyłącznie on widział to coś, nikt inny, i nieważne, jak bardzo będziemy się starać, nie spojrzymy na świat w ten sam zniekształcony sposób.

Detektyw wiedział, że jej słowa są prawdziwe. Złapanie mordercy niekoniecznie oznaczało zrozumienie jego motywacji, jego toku rozumowania, sposobu, w jaki myśli...

– A co z jego podróżami? – włączył się Garcia. – Nawet jeśli jest tak, jak mówisz, że ma w głowie określony typ ofiary, najlepiej pasującej do szalonego dzieła, jakie planuje, to dlaczego wybiera je w czterech różnych miastach... czterech różnych stanach?

Erica zamilkła.

– Pierwszy raz zabił w Detroit – ciągnął Carlos. – W tym mieście żyje ponad siedemset tysięcy ludzi. Jestem pewny, że bez trudu znalazłby tam również osiemdziesięcioletniego byłego woźnego do swojego drugiego projektu albo młodą i atrakcyjną modelkę do

trzeciego, lub też czarnoskórego mężczyznę do czwartego. Po co jechał do Michigan, potem do Kansas, Kalifornii, a teraz do Arizony? Co w tych ludziach było tak wyjątkowego, że przekraczał granice stanów, aby do nich dotrzeć?

– Może tu nie chodzi o to, że te osoby miały w sobie coś szczególnego – zasugerowała Erica. – Może podróżowanie jest elementem jego pracy. Zarabia jako łowca talentów sportowych albo akwizytor, czy ktoś w tym rodzaju. Robi coś, co zmusza go do przemieszczania się pomiędzy miastami. Dzięki temu spokojnie wybiera swoje ofiary i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że będzie nam przez to cholernie trudno go namierzyć.

Garcia zastanawiał się nad tym przez chwilę, ale umysł miał tak zmęczony, w dodatku wszystko było na tyle świeże, że nie potrafił logicznie myśleć. W niecałe dwadzieścia cztery godziny przeszli od jednej ofiary w Los Angeles do czterech rozsianych w różnych stanach. Nic tutaj nie miało sensu, a najlepiej się sprawdzała ich najbardziej szalona teoria.

Hunter milczał, ale nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że morderstwa były zbyt wymyślne, aby sprawca mógł wybierać swoje cele pod wpływem wygody płynącej z pracy wymagającej podróży.

Nagle agentka Fisher otworzyła szeroko oczy. W jej głowie eksplodowała nowa myśl.

– Lista pasażerów – powiedziała do Williamsa. – Skoro on przemieszcza się po całym kraju, to jest szansa, że wybiera do tego celu samolot. Jeśli to prawda, to jego nazwisko znajdziemy na liście pasażerów. Musimy skontaktować się z każdym lotniskiem w Detroit, Wichicie, Los Angeles i Tucson, może też w Phoenix. Zbierzmy zespół, który zacznie sprawdzać dane dostarczone przez wszystkich przewoźników, niech szukają powtarzających się nazwisk. Trzeba będzie przejrzeć przynajmniej trzy tygodnie przed i po każdym morderstwie. Jeśli dopisze nam szczęście, znajdziemy nazwisko kogoś, kto przylatywał i wylatywał z każdego z czterech miast.

– To cholerny strzał na ślepo, ale wart sprawdzenia – zgodził się mężczyzna. – Z samego rana to zorganizuję.

Sześćdziesiąt dwa

Agent Brandon zarezerwował im pokoje w Lodge on the Desert, eleganckim hotelu w stylu meksykańskiej hacjendy położonym na dwóch hektarach terenu na przedmieściach Tucson. Miejsce było równie oszałamiające jak wielkie i zapewniało gościom widok na majestatyczne góry Santa Catalina.

– Jasna cholera – wyszeptał do Huntera Garcia, kiedy wysiedli z samochodu i chwycili swoje bagaże. – FBI dogadza sobie znacznie bardziej niż nasi. Spójrz na ten hotel. Gdyby policja organizowała ten wyjazd, to pewnie nocowalibyśmy w aucie.

– Mogę wziąć pański bagaż? – zapytał młody portier. Jego głos brzmiał zbyt radośnie jak na tak wczesną porę.

Carlos uśmiechnął się do niego.

– Jak najbardziej.

– A pański? – młodzieniec zwrócił się do drugiego detektywa.

– Nie, dziękuję – odparł Robert, zarzucając torbę na prawe ramię. – Nie jest zbyt ciężki.

Trzy drukowane litery widniejące w danych instytucji, która zrobiła rezerwacje, sprawiły, że zameldowanie poszło błyskawicznie. Prawdopodobnie właśnie dzięki tym literom przydzielono im pięć najlepszych dostępnych w hotelu pokoi.

– Jest 4.22 – powiedział Williams, kiedy odebrali klucze. – Wszyscy potrzebujemy co najmniej czterech godzin snu. Zatem może spotkamy się na śniadaniu o wpół do dziewiątej?

Nikt nie oponował.

Hunter dostał pokój numer 221 – przestronny, w stylu El Paso – znajdujący się tuż za ogródkiem z kaktusami w zachodnim skrzydle kompleksu.

Gdy zamknął za sobą drzwi i pozwolił torbie zsunąć się z ramienia na ziemię, poczuł, jak zmęczenie atakuje całe jego ciało niczym nieuleczalna choroba. Wiedział, że w tym momencie absolutnie nic, nawet dręcząca go bezsensowność, nie uniemożliwi mu zaśnięcia. Nie tym razem. Mimo ogromnego wyczerpania postanowił najpierw wskoczyć

na chwilę pod prysznic. Czuł, że na skórze pozostał mu jeszcze wywracający wnętrzności zapach kostnicy.

Rozebrał się przy miękkim i wyglądającym na bardzo komfortowe ogromnym łóżku, po czym ruszył do łazienki.

– Wow – wyszeptał pod nosem, kiedy stanął w drzwiach. Nie wiedział, co zaimponowało mu bardziej: meksykańskie kafelki talavera, które bez wątpienia dodały łazience kolorytu, czy jej rozmiar, porównywalny z salonem w jego mieszkaniu. Delikatny i relaksujący zapach pierwiosnków i lilii unoszący się w powietrzu był bardzo przyjemnym dodatkiem.

Gdy stanął w kabinie, pochylił się i oparł głowę o kolorowe płytki. Następnie zamknął oczy i pozwolił, by gorący strumień wody masował jego zeszywniałe mięśnie karku, ramion i pleców. Jeśli istniało niebo, to właśnie znalazł się w jego wodnej wersji.

Ciepło go relaksowało, ale mózg nie potrafił się wyłączyć. No bo niby jak mógłby to zrobić po wydarzeniach ostatniej doby? Musiał przeanalizować tyle rzeczy, że pierwszy raz w swojej karierze nie miał pomysłu, gdzie zacząć. Co należało najpierw przemyśleć? Same morderstwa? Ofiary? *Modus operandi*? Podpis przestępcy? Wiadomości? Miejsca zbrodni? Ich okolice? Dziwaczną teorię, którą wymyślili? Wszystko to naraz?

Czuł w głowie taki mętlik, że postanowił wykorzystać ostatnie resztki sił i zepchnąć te wszystkie myśli na bok. Skupił się wyłącznie na szorowaniu całego ciała tak długo, aż przestał czuć zapach śmierci. Gdy zakreślił wodę, jego naturalnie opalona skóra nabrała różowego odcienia, a koniuszki palców stały się pomarszczone.

Wrócił do sypialni, nie kłopotał się suszeniem włosów i po prostu padł na łóżko. Gdy jego ciało dotknęło luksusowej, białej pościeli, miał uczucie, jakby zanurzył się w puchatej chmurze. Powieki nawet mu nie zadrżały. Po prostu opadły jak ciężkie żaluzje po długim dniu. Niecałą minutę później spał już jak zabity.

Sześćdziesiąt trzy

Dokładnie o 8.25 Hunter opuścił swój pokój. Sekundę później zza zakrętu wyłonił się Garcia.

– Wow, to się nazywa idealne zgranie, co? – skomentował Carlos.

Robert zamknął za sobą drzwi.

– Myślałem, że już będziesz dawno na śniadaniu.

– W innych okolicznościach tak by się stało. Jednak nie mam ochoty na samotne spotkanie z tamtą dwójką o tej porze. Nie jestem masochistą.

Hunter się zaśmiał.

– Tak, rozumiem to doskonale. Nie wydaje mi się, żeby agentka specjalna Fisher zbyt cię lubiła.

– Mnie? – Garcia zrobił zaskoczoną minę. Wyglądała niemal szczerze. – Niemożliwe. Wszyscy mnie lubią. Jestem uroczym, przystojnym, inteligentnym i zabawnym facetem. Czegóż tu nie lubić? – Uniósł ręce na wysokość piersi, rozłożył je szeroko, a dłońmi wskazał na siebie. – Dodatkowo jestem Brazylijczykiem. Wszyscy lubią Brazylijczyków, bo znamy sambę.

– A ty znasz sambę?

– Ni cholery. Ale to bez znaczenia. Jesteś głodny?

– Jak diabli – przyznał Robert. Nie musiał pytać swojego partnera o to samo. On był zawsze głodny, mimo szczupłej sylwetki.

– Ale te pokoje są wielkie i kolorowe, nie? – zapytał Garcia, kiedy ruszyli przez korytarz. – Widziałeś, jaki rozmiar ma łazienka?

– Większa od mojego mieszkania.

– To nie jest zbyt trudne, przyjacielu – zaśmiał się Brazylijczyk. – Mieszkasz w pudełku po butach.

– Lubię moje mieszkanie.

– Nie wątpię w to.

Detektywi zauważyli dwójkę agentów, jak tylko weszli do jadalni. Para siedziała przy stoliku obok zajmującego całą wschodnią ścianę okna. Oboje włożyli czarne garnitury i okulary przeciwsłoneczne. Erica miała rozpuszczone włosy, nadal mokre po porannej kąpieli.

Carlos stłumił wzbierający śmiech.

– Oni noszą okulary przeciwsłoneczne... w pomieszczeniu? Noszą je, prawda?

Hunter kiwnął im głową, po czym ruszył w stronę stolika.

– Musimy z nimi siadać? – wyszeptał Garcia.

– Mówiłeś, że wszyscy cię lubią.

– No bo lubią. Ale to nie znaczy, że ja też ich lubię.

– Może mógłbyś sambą podbić ich serca.

Przyjaciół z rozczarowaniem pokręcił głową.

– Jesteś świetny w wielu rzeczach, ale wymyślanie żartów na poczekaniu nie jest jedną z nich. Lepiej zostaw to mnie.

– Myślałem, że ten jest całkiem niezły.

Carlos nie był jedyną osobą, która wcale nie miała ochoty na to spotkanie. Kiedy tylko agentka Fisher zobaczyła ich przy wejściu, od razu nachyliła się do swojego partnera.

– Mówiłam ci, żebyśmy wzięli stolik na końcu. Ukryty przed wszystkimi. Teraz musimy z nimi siedzieć.

– Myślałem, że lubisz Huntera – odparł Williams.

– Bo lubię. Nie mam zupełnie nic przeciwko Robertowi. Za to jego partner mnie wkurza.

– O, czyli już jesteście na ty?

Wzruszyła ramionami.

– Nieważne.

Mówili cicho i odwracali nieco głowy na bok, ale Hunter i tak bez trudu czytał z ruchu ich warg.

– Dzień dobry – przywitał się, podchodząc bliżej.

– Dobry – odparli agenci równocześnie.

– Przypuszczałem, że będziecie woleli stolik na końcu, ukryty przed wszystkimi. – Nie mógł się powstrzymać od tego komentarza.

Spojrzeli na niego, zastanawiając się, czy ich słyszał.

– W świetle najnowszych wydarzeń dyrektor Kennedy wydał zgodę na zwołanie konferencji prasowej – oznajmiła Erica, zanim mężczyźni zdążyli zająć miejsca. – Agent Brandon to załatwia. Po południu roześlemy skróconą notkę do wszystkich większych stacji. Na konferencji odpowiemy jedynie na kilka pytań. Nie pozwolę, żeby to się przerodziło w medialny cyrk. Całość potrwa dziesięć, maksymalnie piętnaście minut.

– Witamy w hotelu Lodge on the Desert – powiedziała mniej więcej dwudziestoletnia brunetka, kiedy obaj detektywi usiedli. Uśmiech na jej ustach był sztuczny, ale mimo wszystko niezwykle przyjazny. – Co państwu podać?

– Jakie jest wasze największe śniadanie? – zapytał Carlos.

– Pełne śniadanie Lodge on the Desert Arizona. W jego skład wchodzi...

– W porządku, nie muszę wiedzieć, co w nim będzie, i tak je zjem. Proszę je tylko dostarczyć.

– Jak przyrządzić jajka?

– Poproszę o sadzone.

– A stek?

Detektyw się zawahał.

– W zestawie jest stek? – zapytał szczerze zaskoczony.

– Trzydzieści cztery deka – potwierdziła kelnerka, przyglądając się budowie mężczyzny. – To dość duże danie. Większość gości nie jest w stanie go dokończyć. Jeśli pan woli, poproszę kucharza, żeby nie podawał steku. Albo może zaproponuję panu coś mniej obfitego.

– Nie, poproszę o pełny zestaw. – Uśmiechnął się Carlos. – Co do dokańczania: przyjmuję wyzwanie. A stek poproszę średnio wysmażony.

Hunter zrezygnował ze smażonych dań i wybrał pozycje z bufetu. Dwójka agentów poszła w jego ślady. Cała czwórka zamówiła również po czarnej kawie.

– A ta notka dla mediów – zagaił Robert, kiedy kelnerka się oddaliła. – Co w niej przekazemy?

– Niewiele – odparła Erica i pokręciła głową. – Nie chcemy jakiejś brzydkiej niespodzianki, więc musimy powiedzieć wszystko, co wie ten pieprzony dziennikarz. Nie zostawię mu żadnego asa w rękawie. Może pójść się walić razem ze swoimi technikami zimnego odczytu. Przez niego będę musiała podać przybliżone ramy czasowe, kiedy morderstwa się rozpoczęły, liczbę ofiar i tak dalej, ale bez żadnych nazwisk. Jeszcze nie teraz. Nie wspomnę również nic o wiadomościach wyrytych na ciałach, jego podpisie, *modus operandi*, a już z całą pewnością nie o jego przekonaniu, że zabijając ludzi, tworzy dzieła sztuki.

Jak na zawołanie do jadalni wkroczył agent Brandon, a następnie

podszedł do ich stolika.

– Witam wszystkich – rzucił, siadając koło Williamsa. Wyglądał i brzmiał na o wiele bardziej wypoczętego niż cała pozostała czwórka razem wzięta. – Konferencję prasową zaplanowaliśmy na dziewiętnastą. Zrobimy ją w hotelu, tutejsza sala jest wystarczająco przestronna.

– W porządku – zgodziła się agentka Fisher.

Mike spojrzał na Roberta.

– Miałeś rację co do sąsiada pana Davisa. Christopher Pendleton podobno zadzwonił na policję. Ale tego nie zrobił. Nie przebywał również na wakacjach. Pendleton prowadzi swoją własną kancelarię adwokacką w Tucson. Wrócił wczoraj koło dziewiątej wieczorem i był równie zaskoczony widokiem policji koło swojego domu, jak wszyscy inni w okolicy. Odwiedziłem go jakąś godzinę temu, powiedział, że nikt z nim do tej pory nie rozmawiał.

– Mieszka sam? – zapytał Garcia. – Żona, dzieci? Ktoś tam przebywał wczoraj w ciągu dnia?

– Jest po rozwodzie. Ma dwoje dzieci, chodzą do liceum. Dom przez prawie cały czas stoi pusty.

– Jakieś ślady włamania?

– Żadnych. Jest założony alarm. Nikt tam nie wtargnął.

– Czy policja sprawdziła numer telefonu po tym zgłoszeniu? – dociekała Erica. W jej głosie pojawiła się już irytacja.

– Najwidoczniej nie – odparł Brandon.

– W takim razie to morderca dzwonił – zawyrokował Larry.

– To najbardziej prawdopodobny scenariusz.

– Dlaczego? – indagowała agentka. – Dlaczego sprawca napuścił tego głównianego dziennikarzynę, a potem sam wezwał policję? Gdzie tu sens?

– Zrobił to, ponieważ chciał, żeby konferencja prasowa się odbyła – wyjaśnił Hunter. W jego umyśle pewne fakty zaczęły się ze sobą łączyć.

– Co? – Kobieta spojrzała na niego niepewnie. Nie była osamotniona w swym niedowierzaniu. – Chce, żeby konferencja się odbyła? Nie rozumiem.

– Wszyscy się zgadzamy co do tego, że wczoraj po południu do Owena Hendersona zadzwonił sam morderca, prawda? Jesteśmy również dość pewni, że to on wezwał policję. Dodał do tego bzdurną

historyjkę o sąsiedzie wracającym wcześniej z urlopu, żeby brzmiało to znacznie bardziej wiarygodnie i zapewniło nas z początku, że dopisało nam szczęście. A teraz przeanalizujcie ostatnie wydarzenia. Dziennikarz powiedział, że dotarł do domu Davisa o szesnastej czterdzieści, przyjmijmy minutę jako margines błędu. – Detektyw spojrzał na agenta Brandona. – Powiedziałeś, że zgłoszenie przyszło dokładnie o szesnastej czterdzieści dwie, zgadza się?

– Tak.

Robert powiódł wzrokiem po pozostałych.

– Czy ktoś z was uważa, że to przypadek?

Sześćdziesiąt cztery

Dziewczyna otworzyła oczy i powoli obróciła się na łóżku, aby spojrzeć na budzik, chociaż wcale nie musiała. Jak zawsze obudziła się od razu, gdy tylko pierwsze promienie słoneczne zaczęły rozjaśniać ciemne, nocne niebo.

Przez chwilę się nie ruszała, wpatrując się w czerwone światełko na wyświetlaczu cyfrowego zegara stojącego na stoliku nocnym. Gdy senne odrętwienie zaczęło ją opuszczać, jej usta rozciągnęły się w lekliwym uśmiechu.

– Jest piątek – wyszeptała do siebie.

Po tych słowach jej uśmiech stał się pewniejszy, zaś dziewczyna obróciła się ponownie, tym razem twarzą w stronę sufitu.

– Jest piątek – powiedziała na głos znacznie żywszym tonem. – Dokładnie tak. Dokładnie tak. Jest piątek.

Zacząła wyśpiewywać te słowa w rytm wymyślonej na poczekaniu melodyjki. Gdy ukończyła tę improwizowaną zwrotkę, zakołysała biodrami i potrząsała głową w szalonym rytmie.

Powód jej radości był prosty: tego dnia znowu go zobaczy. Zupełnie jak w poprzedni piątek, i jeszcze poprzedni, i w jeszcze wcześniejszy.

Zawsze spotykali się w starym parku za brzydką, opuszczoną szkołą. Nikt się tam już nie bawił. Nikt nie wyprowadzał psów ani nie jeździł na rowerze. Szkołę zamknięto kilka lat wcześniej, od tamtej pory cały teren powoli odchodził w zapomnienie, co im bardzo odpowiadało.

– Nikt nie może się dowiedzieć o naszych spotkaniach, OK? – powiedział jej przed czterema tygodniami, gdy umówili się po raz pierwszy. – Nie pozwolą nam na to, jeśli się dowiedzą.

– Wiem o tym. Mojej mamie wcale by się to nie spodobało – odrzekła.

Za każdym razem czuli się ze sobą coraz swobodniej, co stanowiło kolejny powód, dla którego była taka radosna. W poprzedni piątek po raz pierwszy trzymali się za ręce. Nigdy wcześniej nie zaznała takiego uczucia: wewnętrzne ciepło, gęsia skórka, całkowite szczęście. Miała

ogromną nadzieję, że dzisiaj również będzie trzymał ją za rękę.

Ta myśl wywołała na jej ustach kolejny uśmiech oraz sprawiła, że rytm zaimprovizowanej piosenki stał się jeszcze żywszy. Zaczęła wyrzucać ręce do góry jedna po drugiej, wzbogacając choreografię.

– Dobra, dobra – powiedziała sama do siebie, hamując nieco swój entuzjazm. Zanim się z nim zobaczy, musi pójść do szkoły, a to oznacza, że pora wstawać.

Odwróciła się i spojrzała ostatni raz na budzik. Zdecydowanie pora wstawać.

Opuściła nogi na podłogę i usiadła na krawędzi łóżka. Wówczas przyszła jej do głowy pewna myśl: może przed wyjściem do szkoły zakradnie się do pokoju mamy i zabierze do plecaka jeden z jej flakoników perfum? Mama na pewno się nie pogniewa, prawda? Ma ich tak wiele. Poza tym wcale nie zamierzała ich ukraść, tylko pożyczyć. Odda je, jak wróci do domu.

Może pożyczyc też kolczyki: te błyszczące, które mama zakłada tylko na specjalne okazje. Są piękne. Wszyscy je uwielbiali, a jeśli je założy, to on też będzie je uwielbiał, prawda?

– Oczywiście, że tak.

Może nawet będzie ją uwielbiał.

Sześćdziesiąt pięć

Prawdziwe znaczenie tego, co zasugerował przed chwilą Hunter, uderzyło wszystkich niczym obuchem.

– Jest tylko jeden sposób, aby morderca mógł zadzwonić na policję tuż po tym, gdy Owen Henderson wszedł do domu ofiary – ciągnął detektyw.

– Cały czas tam był – powiedział Williams.

Robert oparł się na krześle.

– Nie wydaje mi się, żeby znajdował się wówczas w domu. To zbyt ryzykowne. Ale na pewno stał gdzieś w pobliżu, skąd widział przyjazd dziennikarza. Kiedy już miał pewność, że ten wszedł do środka, zadzwonił na policję. Prawdopodobnie wiedział, że patrol dotrze tam w niecałe pięć minut.

– Chwileczkę – przerwała mu Erica. – Jeśli sprawca rzeczywiście czekał, aż Owen przekroczy próg, zanim powiadomił policję, to moim zdaniem się mylisz. Twierdzisz, że morderca zrobił to wszystko, aby doprowadzić do zwołania konferencji prasowej. Nie sądzę, żeby tak było. Pomyślmy nad tym logicznie. Skoro wezwał gliny, kiedy dziennikarz dostał się do domu ofiary, to z pewnością chciał, żeby go zatrzymano. W takim razie liczył też na to, że Henderson będzie z nami rozmawiał, bo to oczywiste, że przesłuchamy osobę zatrzymaną na miejscu zbrodni. Czyli zależało mu, żeby reporter wyciągnął od nas tyle informacji, ile się da: co też się stało.

– Tak i nie – zaoponował Hunter.

Agentka spojrzała na niego, nie pojmując.

– Tak, morderca chciał, żeby dziennikarz został aresztowany i chciał, żebyśmy z nim rozmawiali. Jednak wcale nie planował, żeby Owen dowiedział się czegoś od nas: zimny odczyt był jego własną inicjatywą, Chirurg nie miał o tym pojęcia. Nie mógł w żaden sposób przewidzieć, jak potoczy się przesłuchanie. Henderson próbował pociągnąć nas za język, ponieważ taką ma pracę. Sprawca natomiast zamierzał nam uświadomić, że ambitny reporter wie już o tej sprawie.

– Czyli tak jak już wcześniej powiedziałem: nie możemy dłużej

utrzymywać wszystkiego w tajemnicy. Jeśli my czegoś nie powiemy, zrobi to nasz przyjaciel dziennikarz – wtrącił Garcia. – Krótko mówiąc, morderca zmusił nas do zwołania konferencji prasowej.

Erica zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Uważacie więc, że Chirurg jest typowym, podręcznikowym wręcz przykładem seryjnego mordercy szukającego rozgłosu? Zrobił to wszystko tylko po to, żeby mówili o nim w telewizji?

– W nim nie ma niczego typowego – sprzeciwił się Carlos. – Ale poza tym dlaczego nie? Pokazał taki poziom braku empatii w stosunku do ludzi czy nawet zwierząt, że bez wątpienia jest psychopata. Z pewnością wierzy, że góruje nad wszystkimi wokół... w każdym znaczeniu tego słowa. – Detektyw zamilkł, pozwalając pozostałym przemyśleć jego wypowiedź. – Ludzie lubią sławę. Lubią być zapamiętani. Podziwiani, jeśli to możliwe. Takie są fakty. Niektórym nie robi różnicy, czy to dobra, czy zła sława. To może stanowić silną motywację, zwłaszcza w przypadku osób, które uważają się za znacznie lepsze, niż są w rzeczywistości.

Teraz on spojrzał z powagą na kobietę.

– Sama tak powiedziałaś, pamiętasz? Niektórzy mordercy chcą, żebyśmy nie tylko my dowiedzieli się o ich wielkości. Chcą, żeby cały świat się o niej dowiedział.

– On ma rację, Erica – skomentował Larry.

– Tak trudno uwierzyć, że przestępca, który wkłada tyle pracy w przygotowanie każdej ze swoich zbrodni, pragnie rozgłosu? – dodał detektyw. – Zastanów się: profesjonalne usuwanie niektórych części ciała, wskazówki po łacinie, całkowicie absurdalny sposób, w jaki pozbawił jedną ofiarę krwi, traktowanie miejsca zbrodni jak płótna i cała reszta. On się popisuje. Jaki jest sens tworzenia dzieł sztuki, jeśli nikt ich nie może docenić? On chce uznania za swój... „talent”.

Cała trójka agentów starała się pozbierać myśli. Jednocześnie przyglądali się dwójce detektywów siedzących naprzeciwko.

– W porządku, to sensowny argument – przyznała w końcu agentka Fisher. – Ale jeśli tak bardzo mu zależy na sławie, dlaczego nie poszedł z tym od razu do prasy? Uzgodniliśmy, że najprawdopodobniej fotografuje miejsca zbrodni dla swojej własnej przyjemności, tworzy prywatną „galerię umarłych” czy cokolwiek. Dlaczego zatem nie wyśle kopii tych zdjęć do gazet albo telewizji? To by zagwarantowało świetną

oglądalność, czyż nie? W jakim celu przeprowadzać taki wymyślny plan, nasyłać dziennikarza tylko po to, żeby go aresztowano... Żebyśmy my z nim porozmawiali... i tak dalej? Czy to nie wydaje się wam zbyt skomplikowane?

– Ponownie: wiarygodność – odparł Hunter.

– Słucham?

– Jeśli sam się skontaktuje z prasą, jego historii zabraknie wiarygodności – wyjaśnił Robert. – Będzie po prostu kolejnym świrem, który chce uwagi. Takie fotki można przerobić w jakimś programie graficznym. Ale nawet gdyby media uwierzyły, przed publikacją chciałyby potwierdzenia od policji albo FBI. A wtedy moglibyśmy to z łatwością wyciszyć. Nie dostałby się na pierwszą stronę gazety, tylko gdzieś na dolny róg piętnastej.

– Jeśli jednak Federalne Biuro Śledcze samo wyjdzie z tym tematem na konferencji prasowej, wtedy jest wiarygodność, jest rozgłos i wielkie pompowanie ego, ponieważ sami przyznacie, że męczycie się z tą sprawą – wtrącił Garcia, podążając za tokiem myślenia partnera.

Jego słowa wyraźnie rozwścieczyły Ericę.

– Nie będziemy przyznawać, że z czymkolwiek się męczymy. Nie na tej konferencji. Nie zamierzam łechtać ego tego palanta w żaden sposób. Naszym zdaniem najlepiej będzie, jeśli wasza dwójka nie pokaże się na tym spotkaniu z mediami, my się tym zajmiemy. W końcu to głównie śledztwo FBI.

Carlos poprawił kucyk, zerkając na Roberta. Nie musiał z nim niczego uzgadniać: wiedział doskonale, że jego przyjaciel nie cierpi występień przed kamerami.

– Jasne. To nam nie przeszkadza – potwierdził Hunter.

Sześćdziesiąt sześć

Po dwóch kolejnych przerwach na skorzystanie z toalety i łącznie niemal siedmiu godzinach za kierownicą mężczyzna, którego FBI nazwało Chirurgiem, zaparkował pod swoim domem. To była strasznie długa i okropnie wyczerpująca podróż, ale warta każdej sekundy, każdej kropli potu i każdego zaczerpniętego oddechu. Jego ostatnie dzieło sztuki wyjątkowo mu się udało. Nie wahał się tego przyznać. Gdyby mógł je wycenić, musiałby stwierdzić, że Timothy Davis okazał się najdroższą pracą do tej pory. Inspirującą.

Nie potrafił pozbyć się myśli, jak bardzo policja, FBI, a nawet koroner będą wstrząśnięci, kiedy podczas sekcji zwłok wyjdą na jaw jego prawdziwy talent i pomysłowość. Cewnik wprowadzony do żyły głównej dolnej? Po prostu wspaniałe. Bez wątplenia dzieło nadludzkiego umysłu. Teraz będą musieli uznać jego geniusz, nawet jeśli nie potrafią go zrozumieć.

Uwielbiał te swoje małe „sprytne” gierki. Czuł dumę z tego, jak idealnie szokujące, zwodnicze i dwuznaczne wskazówki zostawiał na miejscach zbrodni. Takie właśnie musiały być. Nie miał żadnych wątpliwości, że w tej sprawie FBI zaangażowało NCAVC i Wydział ds. Analiz Behawioralnych. Absolutną elitę. Najlepszych z najlepszych, jeśli chodziło o rozwiązywanie zagadek. Ale czy rzeczywiście tacy byli? Czy już coś im się udało ustalić? Czy kiedykolwiek dostrzegą wielkość jego wizji albo znaczenie jego pracy?

Co prawda mężczyźnie bardzo się podobała gra, jaką stworzył, ale skłamałby, mówiąc, że nie czuł się zawiedziony działaniami „najlepszych z najlepszych”. Do tej pory zabawa okazała się raczej jednostronna. Spodziewał się zobaczyć coś w telewizji, usłyszeć w radiu albo chociaż przeczytać w gazecie lub w internecie, tymczasem po ponad dwóch miesiącach na temat jego czynów nadal panowała całkowita cisza. Nawet po wydarzeniach w Los Angeles.

Nigdy nie przejmował się kotami. W jego oczach to nikomu niepotrzebne zwierzęta. Jedynie jadły i spały. Nie czuły żadnej lojalności, bezwstydnie obdarzały przyjaźnią każdego, kto częstował je

jedzeniem. To jednak nie powód, żeby je zabijać, miał tego świadomość. Nie, w Los Angeles wsadził kota do zamrażalnika tylko po to, żeby wywołać szok. Chciał w ten sposób po prostu zaleźć policji i FBI za skórę. Taka właśnie chora logika rządziła tym światem: zabij człowieka, a inni się nieco wkurzą. Zabij zwierzę domowe, a wszyscy poczują święte oburzenie.

Ale to nie koniec. Również wyłączył po to, by zaszokować, pomalował krwią praktycznie całe ściany, meble, niemal wszystkie powierzchnie wewnątrz tego pokoju. I nadal, nawet mimo tych zabiegów, w mediach panowała na ten temat cisza. To się zmieni. Sam o to zadbał. Wciągnął dziennikarza w sam środek akcji. To kolejny prosty, ale bardzo szczwany pomysł.

– Teraz już nie będziecie mogli się wypierać – powiedział na głos, patrząc w swoje odbicie w lusterku wstecznym.

Podróż do Arizony okazała się jeszcze bardziej owocna, niż się spodziewał. Znalazł ją czystym zrzędzeniem losu, na postoju dla ciężarówek w samym środku zadupia.

Zwyczajną dziewczynę.

Zwyczajną, młodą dziewczynę.

Ale jednocześnie idealną pod każdym względem.

Gdy tylko zobaczył jej zdjęcie przypięte do brudnej tablicy ogłoszeń wewnątrz syfiastej knajpy, wiedział, że jego kolekcja niebawem się powiększy. Teraz, kiedy był już w domu, musiał po prostu wyszukać o niej informacje, przygotować plan i wdrożyć go w życie. Nie mógł się już doczekać, aż zacznie.

Sześćdziesiąt siedem

Dwadzieścia osiem minut. Tyle zajęło Brandonowi zawiezienie ich z hotelu w centrum Tucson do domu Timothy'ego Davisa w Catalina Foothills. Budynek z całą pewnością robił imponujące wrażenie, ale w porównaniu z pozostałymi czterema stojącymi przy East Miraval Place i tak był skromny.

Owen Henderson nie kłamał. Posiadłość Davisa otaczała gęsta, wybujała roślinność. Nikt nie mógł zajrzeć na jej teren, stojąc w oknie sąsiedniego domu, nie wspominając już o dostrzeżeniu, że ktoś się włamuje do środka.

Na podejździe stały dwa białe vany techników kryminalistyki, blokując srebrnego buicka encore. O jeden z wozów opierała się kobieta ubrana w niebieski kombinezon ochronny, właśnie kończyła palić papierosa. Kruczoczarne włosy miała upięte w nieco potargany kok. Wyglądała, jakby nie spała zbyt wiele tej nocy. Kiedy Mike parkował na ulicy, technik zgasiła niedopałek, poprawiła fryzurę i wróciła do domu.

Agenci wraz z dwójką detektywów wysiedli z auta, podpisali dokumenty i okrążając podjazd, ruszyli w stronę werandy. Gdy do niej dotarli, Hunter przystanął, odwrócił się i zaczął przyglądać okolicy.

– Coś nie tak? – zapytała Erica, zauważywszy jego zaintrygowany wyraz twarzy.

Robert spojrział w lewo, w kierunku z którego przyszli. Z miejsca, gdzie stał, nie widział ulicy, początku podjazdu ani żadnego z zaparkowanych na nim samochodów.

– Czy technicy sprawdzili żywopłot? – zapytał Brandona, wskazując na gęste krzewy otaczające posiadłość.

– Żywopłot? Masz na myśli to, co jest w tych chaszczach?

– Tak, *wewnątrz* nich.

– Wiem, że zbadali teren przed domem, łącznie z podjazdem, ale nie wydaje mi się, żeby posunęli się aż do sprawdzania *wnętrza* krzewów. Dlaczego pytasz?

– Chyba powinni to zrobić – odparł detektyw i przystąpił do

wyjaśnień. – Morderca zadzwonił na policję niemal sekundę po tym, jak Owen Henderson wszedł do środka. – Wskazał na podjazd. – Problem w tym, że werandy nie widać z ulicy ani z sąsiednich domów. – Spojrzał na roślinność. – Aby mieć pewność, że dziennikarz jest na miejscu zbrodni, musiał obserwować drzwi. – Wzruszył ramionami. – Gdzie byś się na jego miejscu schował?

– A niech mnie cholera. – Agentka Fisher, podobnie jak pozostali, powoli przesuwiała wzrokiem po całej długości krzewów przed nimi. Idealnie nadawały się na kryjówkę, zapewniając jednocześnie świetny widok na wejście.

– Zlecę im, żeby to zbadali od razu – oznajmił Mike.

Kiedy weszli do domu, skierowali się prosto do piwnicy i miejsca zbrodni. Nie tracili czasu na przetrząsanie pozostałych pomieszczeń. Mieli rację co do wrażenia, jakie odnieśli, przeglądając zdjęcia Owena Hendersona: całe wnętrze zostało przemienione w świątynię na cześć zmarłej żony Timothy’ego Davisa. Z fotografii nie dowiedzieli się natomiast, że mdlący zapach śmierci towarzyszący większości miejsc zbrodni tutaj się nie zagnieżdżył. Zamiast tego w powietrzu czuć było delikatny zapach lawendy, zupełnie jakby każdy przedmiot został spryskany ulubionymi perfumami Rondy. To dodawało zupełnie nową warstwę smutku do i tak rozdzierającego serce widoku.

– Ciężko mi to przyznać, ale Erica miała rację – powiedział Garcia, podchodząc do partnera, który przez ostatnie dziesięć minut przyglądał się fotografiom pokrywającym całą ścianę. – To pomieszczenie powoli wciąga cię w dławiącą mieszankę miłości i smutku, zupełnie jakby ściany nią przesiąkły. To uszczęśliwia i rozrywa na kawałki jednocześnie. – Rozejrzał się, jakby czegoś szukał. – Masz wrażenie, że wszedłeś na jakieś dziwne, pożerające duszę grząskie piaski. Im dłużej tutaj jesteś, tym bardziej czujesz się rozbity.

– Uważasz, że to zostało zrobione celowo? – zapytał Hunter. – Chodzi mi o to, czy morderca wiedział wcześniej o tym pomieszczeniu? O tym... sanktuarium miłości i smutku?

Carlos zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Jeśli mamy rację co do teorii o miejscu zbrodni jako płótnie i co do tego, że wiadomość po łacinie „Piękno żyje w środku” istotnie odnosi się do piękna, które żyło wewnątrz ofiary, a może i wewnątrz tego

pomieszczenia, jak zasugerowała agentka Fisher, to w takim wypadku musiał o tym wiedzieć. Taki zbieg okoliczności jest mało prawdopodobny.

– I to jest właśnie problem – odparł drugi detektyw, spoglądając cały czas na zdjęcia na ścianie. – Skąd mógł o tym wiedzieć?

Sześćdziesiąt osiem

Agent Brandon wydał technikom nowe instrukcje, po czym zszedł do piwnicy w tym samym momencie, gdy Erica i Larry dołączyli do dwójki detektywów stojących przy pokrytej zdjęciami ścianie.

– Miałeś rację, warto było sprawdzić punkty krwiodawstwa w mieście – oznajmił z ekscytacją w głosie Mike, patrząc na Huntera. – Timothy Davis oddał ostatnio krew. Dokładniej mówiąc wczoraj około jedenastej w banku krwi Czerwonego Krzyża w centrum Tucson. Po zabiegu widziano, jak rozmawia z jakimś wysokim mężczyzną w pokoju z przekąskami. Podobno wyszli z banku razem. Wówczas ostatni raz widziano pana Davisa żywego.

Agentka Fisher spojrzała na Roberta, jakby chciała zapytać: „Kiedy zleciłeś komukolwiek sprawdzenie punktów krwiodawstwa?”, po czym rzuciła Brandonowi kolejne nieme pytanie: „Dlaczego nikt mnie o tym nie powiadomił?”. Udało jej się jednak przełknąć tę urazę i zachować spokój.

– Proszę, powiedz, że w tym miejscu mają monitoring.

– Owszem, mają – odparł zapytany, ale nie dał pozostałym szansy na wyrażenie radości. – Niestety, nie działa.

– Co? Żartujesz chyba? – Kobieta wyglądała, jakby miała zamiar kogoś uderzyć. – Bardzo wygodnie.

– To nie tak, że nagle wczoraj przestał działać. Zepsuł się już kilka miesięcy temu – wyjaśnił Mike.

– Miesiące? – W głosie Eriki brzmiało coraz więcej irytacji. – I nie chciało im się tego naprawić?

– Pamiętaj, że to Czerwony Krzyż – zaczął ją uspokajać Hunter. – Organizacja oparta na wolontariacie, zawsze mają bardzo napięty budżet. Wymiana monitoringu w placówce w Tucson zapewne znajduje się dość nisko na ich liście priorytetów.

– W porządku – oznajmiła, wyrzucając ręce do góry. – Tak czy siak, potrzebujemy nazwisk wszystkich osób pracujących tam wczoraj rano, a także każdego, kto przebywał w pokoju z przekąskami o tej porze. Musimy z nimi porozmawiać, i to już.

Brandon wyciągnął z kieszeni notes.

– Rano zmianę miały trzy pielęgniarki wolontariuszki, czwarta osoba zajęła się jedzeniem. Według nich w tamtym pokoju mogły przebywać jeszcze trzy inne osoby, ale wciąż nie mamy potwierdzenia. Jediną postacią, co do której jesteśmy pewni, że spotkała się z Davisem, jest wysoki mężczyzna. Bank krwi nie ma o nim żadnych innych informacji.

– Żadnych informacji? – dociekała Erica.

Detektyw pokręcił głową.

– Aby uzyskać dostęp do pokoju z przekąskami, należy – przynajmniej w teorii – oddać krew. Jednak ten facet nie figuruje w rejestrze wczorajszych dawców. W ogóle nie mają go w systemie.

– Dobra, to jak, do ciężkiej cholery, tam wszedł?

– Może systemy ochronne ze skanem siatkówki i identyfikacją głosu również tego dnia wysiadły – zażartował Garcia, chociaż głos miał śmiertelnie poważny. – To Czerwony Krzyż, a nie Fort Knox. W pomieszczeniu trzymali ciastka i sok, nie sztabki złota. Pewnie zwyczajnie wlaźł do środka przez główne drzwi, nikt tego przecież nie sprawdza, nie?

Zanim agentka zdołała odpowiedzieć, detektyw zwrócił się do Mike'a.

– Masz dla nas coś jeszcze?

– Tak. Wszyscy wolontariusze, którzy pracowali wczoraj, dzisiaj również są na miejscu. Wystarczy, że pojedziemy do banku krwi, i będziemy mogli ich wypytać. – Następnie kiwnął głową w stronę Roberta. – Technicy zaczęli już przeszukiwać żywoplot. Jeśli dopisze nam nieco szczęścia, uda im się coś znaleźć.

– Czy bank jest już otwarty? – zapytał Williams.

Brandon zerknął na zegarek.

– Tak, niedawno go otworzyli.

– Dobra, to jedziemy – rzuciła Erica i skierowała się do wyjścia.

Hunter wolał spędzić znacznie więcej czasu w piwnicy, ale potrzebowałby do pracy nieco spokoju. W obecnych warunkach nie miał tu jednak nic do roboty.

Carlosa zaś nie trzeba było popędzać: bardzo chciał opuścić to pomieszczenie.

Gdy wszyscy znaleźli się na dworze, zadzwoniła komórka agentki

Fisher. Garcia stał tuż za nią, gdy więc kobieta wyjęła ją z kieszeni, zobaczył na wyświetlaczu zdjęcie osoby dzwoniącej. Była to nastolatka cierpiąca na zespół Downa.

– O! – kobieta starała się za wszelką cenę nie pokazać po sobie zaniepokojenia, kiedy zwróciła się do pozostałych. – Idźcie przodem, zaraz was dogonię.

Przyłożyła telefon do ucha i odeszła kilka kroków, detektyw jednak i tak usłyszał wypowiedziane przez nią ściszym głosem słowa.

– Cześć, kochanie, czy wszystko w porządku?

W jej pytaniu brzmiał ogromny niepokój.

Czterej mężczyźni ruszyli w stronę podjazdu. Carlos spojrzął na Williamsa i zapytał:

– Cruella De Mon ma córkę? – Jego ton wyrażał szczere zdumienie.

Zapytany pokiwał głową.

– Tak, Heather. Ma czternaście lat i jest przeurocza. I zabawna. Jakbyś ją spotkał, to z pewnością byś ją pokochał.

– Wow. Nie miałem pojęcia. Nie wygląda na matkę, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Agentka Fisher nie jest złym człowiekiem, detektywie. Jest po prostu...

– Chamska i ogólnie nieprzyjemna jak cierni w tyłku? – Garcia wszedł mu w słowo. – I daj spokój, mów mi Carlos. Jesteśmy już niczym starzy kumple. W końcu znamy się... – Zerknął na zegarek. – Prawie dwadzieścia cztery godziny.

Larry się uśmiechnął.

– Jasne, Carlos, ona potrafi być czasami nieuprzejma, ale chciałem użyć słowa „oddana”. To bardzo silna kobieta, która przeszła cholernie dużo w ostatnich latach. – Pokręcił głową, sugerując, że już nic więcej nie wyjawia na ten temat. – Ta praca i córka, tylko to jej pozostało, więc każdego ranka kiedy wstaje i bierze swoją odznakę, daje z siebie sto dziesięć procent. Nigdy mniej. Owszem, wielu osobom może się wydawać arogancka, nachalna, chamska czy nieprzyjemna jak cierni w tyłku, ale *jednego* bądź pewien: zawsze robi swoje. I będzie cię kryła. Nieważne w jakiej sytuacji się znajdziesz, jeśli będziesz jej potrzebował, ona przyjdzie z pomocą.

Ledwie chwilę czekali w samochodzie, kiedy dołączyła do nich Erica. Jedyne wolne miejsce zostało koło Garcii.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Agentka przyjrzała mu się. Nie wyczuła w jego głosie żadnej nutki sarkazmu. Wręcz przeciwnie: mogła przysiąc, że słyszała w nim troskę.

– Tak, wszystko gra, dziękuję – odparła nieco sceptycznie.

Detektyw się uśmiechnął, a ona ponownie nie dostrzegła ani śladu cynizmu. Z jakiegoś powodu to ją skłoniło do szczerości.

– Nie byłam w domu od niemal dwóch tygodni. Córka chciała usłyszeć mój głos.

– To bardzo miło – skomentował szczerze. – A gdzie jest twój dom? W Waszyngtonie?

Kobieta parsknęła śmiechem.

– Nie, za żadne skarby. Jestem z Kalifornii. Wcale nie tak daleko od Los Angeles.

– Doprawdy?

Pokiwała głową.

– Z Fresno. Kiedy usłyszałam, że lecimy do LA, liczyłam na to, że wrócę do domu, chociaż na noc. Niestety, Chirurg miał inne plany. – Jej twarde spojrzenie złagodniało. – A ty masz dzieci?

– Nie. Jeszcze nie zdecydowaliśmy z żoną, czy naprawdę chcemy zostać rodzicami.

Hunter i Williams siedzieli na swoich miejscach i obserwowali scenę rozgrywającą się przed ich oczami. Brandon również wsłuchiwał się w niezwykłą dla tej dwójki rozmowę, która jednak nie trwała zbyt długo. Zaledwie kilka sekund później agentka Fisher zaczęła się znów zachowywać tak jak zwykle.

– Dlaczego nie jedziemy? – zapytała siedzącego za kierownicą Mike'a, kiedy ich spojrzenia spotkały się w lusterku wstecznym. – Już, już, już. Nie mamy czasu do stracenia.

Agent wrzucił bieg i dodał gazu.

Sześćdziesiąt dziewięć

Wycieczka do centrum krwiodawstwa Czerwonego Krzyża okazała się okrutnie rozczarowująca. Wszystkie trzy pielęgniarki doskonale pamiętały Timothy'ego Davisa: bardzo uroczego czarnoskórego mężczyznę, który upierał się, aby do każdej z nich mówić „proszę pani”. Niestety żadna nie potrafiła nic powiedzieć o wysokim nieznanym, który przebywał w placówce mniej więcej w tym samym czasie.

W pokoju z przekąskami spotkali dwudziestojednoletniego wolontariusza, który poprzedniego dnia miał za zadanie dbać o to pomieszczenie. Jako jedyny kojarzył tajemniczego, wysokiego mężczyznę, ale w ogóle nie był w stanie sensownie go opisać. Mający jakieś sto osiemdziesiąt dwa centymetry wzrostu chłopak z policzkami pokrytymi trądzikiem pamiętał jedynie, że ów człowiek był od niego prawie dziesięć centymetrów wyższy. Przypominał sobie również, że tamten nosił czapkę bejsbolówkę, ale nie miał pewności co do jej koloru. Nie pamiętał również, w co był ubrany i nie widział koloru jego oczu, ponieważ nieznanomy nosił okulary przeciwsłoneczne.

– Okulary przeciwsłoneczne? – zapytała agentka Fisher.

– Tak, trochę podobne do tych, które ma pani, ale tamte nie wyglądały na tak drogie.

– Czy rozmawiał z tobą? Powiedział „dzień dobry”, „do widzenia” czy cokolwiek? – zainteresował się Hunter.

– Nie, nie odezwał się do mnie.

– A czy zazwyczaj ludzie to robią? – dociekała Erica. – To znaczy, czy rozmawiają z tobą.

– Większość się przywita czy pożegna. Niektórzy pytają, czy mogą wziąć ze sobą kilka ciastek.

– I nie wydało ci się to dziwne? Mężczyzna w czapce i okularach przeciwsłonecznych... w pomieszczeniu. W dodatku nic do ciebie nie mówi? – naciskała agentka.

Garcia uniósł brwi, kiedy usłyszał jej komentarz na temat noszenia ciemnych okularów w pomieszczeniach.

– Przychodzę tutaj jako wolontariusz, kiedy tylko mogę – wyjaśnił

chłopak. W jego głosie zaczął pobrzmiwać strach. – Trzy lata temu miałem wypadek, gdybym nie dostał czyjejs krwi, tobym umarł. Dlatego teraz sam oddaję krew co dwanaście tygodni i pomagam, kiedy jestem w stanie. Może to zabrzmiało zabawnie, ale wiele osób przychodzi w okularach, czapkach czy długich płaszczach. To wcale nie takie rzadkie. Niektórzy są bardzo nieśmiali. Jeśli mnie zagadują, to zawsze odpowiadam. Staram się sprawić, żeby czuli się swobodnie. Jeśli milczą, zostawiam ich w spokoju.

– A czy ten wysoki facet rozmawiał z tym mężczyzną? – zapytała agentka, pokazując mu zdjęcie Timothy’ego Davisa.

Wolontariusz przyglądał się fotografii przez dłuższą chwilę.

– Tak, jestem pewny. Gadali przy tamtym stole z ciastkami. – Wskazał ręką ostatni z trzech stołów w pomieszczeniu.

– Czy widziałeś, jak wchodził? – indagował Hunter, kierując uwagę młodzieńca na drzwi.

Chłopak się zamyślił.

– Nie, nie przypominam sobie, żeby widział, jak wchodzi przez te drzwi. Mogłem jednak być wtedy w łazience albo pójść po słodycze i sok.

Detektyw odwrócił się w kierunku drugiego wyjścia z pomieszczenia.

– A czy tamte drzwi są zawsze otwarte?

– Wyjściowe? – Pokiwał głową. – Tak, przez większość czasu. Dzięki temu możemy wietrzyć pomieszczenie. Wielu dawców woli wyjść na dwór, tutaj czasami potrafi się zrobić naprawdę ciasno, albo po prostu idą na papierosa. Niektórzy spędzają w tym pokoju znacznie więcej czasu niż podczas oddawania krwi. – Wzruszył ramionami. – O ile wiem, zamykamy je tylko, kiedy pada.

– A dokąd prowadzą? – zapytał Garcia.

– Do alejki na tyłach.

Robert spojrzał na Ericę.

– Masz swoją odpowiedź.

– Na jakie pytanie?

– Jak nasz podejrzany się tutaj dostał. Rozmawiałem z dziewczyną w recepcji. W przeciwieństwie do pozostałych osób ona nie jest wolontariuszką. Zatrudnia ją Czerwony Krzyż. Zajmuje się umawianiem wizyt, wprowadzaniem danych i tak dalej... ogólnie

komputerowymi sprawami. Wita również wszystkich przybyłych, wskazuje im miejsce, gdzie mają usiąść, i pilnuje, żeby przestrzegali wytycznych. Rozmawia z każdym, kto tutaj wejdzie.

– I wcale nie przypomina sobie naszego wysokiego, tajemniczego gościa – dokończył Carlos, który domyślił się, dokąd zmierza jego partner.

– Otóż to – potwierdził Robert. – Dokładnie pamięta pana Davisa. Powiedziała, że trudno go zapomnieć, ale w ogóle nie kojarzy żadnych wysokich facetów, którzy wchodzili wczoraj rano. Podejrzewam, że on wśliznął się tutaj od zaplecza. Wiedział, że nikt go nie będzie sprawdzać. Pewnie nawet miał jakiś fałszywy opatrunek, żeby móc wmieszać się w tłum.

– Miał bandaż na ręce – wtrącił wolontariusz. – Pamiętam to.

Hunter się uśmiechnął.

– Miałeś rację – powiedział Brandon do Roberta, kiedy opuścili centrum krwiodawstwa. – Technicy znaleźli w żywopłocie miejsce, gdzie ukrywał się morderca, zgodnie z twoimi przypuszczeniami. Na razie udało im się zdobyć częściowy odcisk buta, który już jest w drodze do naszego laboratorium w Quantico. Nadal szukają śladów włókien, które mogły utknąć między krzakami. Jeśli dopisze nam szczęście, to będzie pierwszy przełom w śledztwie.

Siedemdziesiąt

Aby ograniczyć liczbę reporterów do minimum, FBI stosowało prostą sztuczkę: wysyłało informację o miejscu i godzinie konferencji prasowej tak późno, jak tylko się dało. Im mniej czasu media miały na zorganizowanie ekipy, tym lepiej. W sprawie Chirurga Biuro postanowiło poinformować dziennikarzy z zaledwie dwugodzinnym wyprzedzeniem. To bardzo niewiele, biorąc pod uwagę, że konferencja miała się odbyć w Tucson w Arizonie.

Tym razem jednak sprawdzona sztuczka zawiodła.

Wiadomość o seryjnym mordercy przemierzającym ulice jakiegoś miasta w USA sprawiała, że reporterzy kryminalni skakali z radości. Natomiast informacja o seryjnym mordercy, który grasuje na terenie praktycznie całego kraju, to dla owych reporterów niemalże szansa na artykuł życia.

O 18.55 sala konferencyjna w hotelu Lodge on the Desert pękała już w szwach. Kamery i mikrofony były wszędzie. Fotografowie i dziennikarze praktycznie wchodzili sobie na głowy, byle tylko znaleźć lepsze miejsce, a nikt z organizatorów nie pojawił się jeszcze przy mównicy. Wszyscy szaleńczo plotkowali i snuli rozmaite domysły, niczym gromada dzieci bez żadnego nadzoru. Całe to paplające jednocześnie towarzystwo sprawiała, że wokół panował zupełnie niezrozumiały szum.

– Wow – rzucił Garcia, po czym skrzywił się z powodu hałasu, kiedy wraz z partnerem wmieszali się w tłum. Stanęli między dwoma kamerzystami w tylnej części sali. – Głośno tu jak na targu rybnym w niedzielę. Pachnie też podobnie.

– Nie martw się. To nie potrwa długo – odpowiedział Robert.

Równy o 19.00 agenci Fisher i Williams weszli do środka. Gdy tylko kobieta podeszła do mikrofonu przy mównicy, targ rybny przemienił się we wnętrze kościoła w czasie mszy.

– Dobry wieczór – zaczęła. Miała na sobie czarne spodnie, białą satynową bluzkę i czarną marynarkę. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Zdecydowała się na profesjonalny, delikatny makijaż,

który mimo to pozostawał elegancki. Stała wyprostowana, całkowicie pewna siebie. Nie trzeba było być detektywem, aby wiedzieć, że to dla niej nie pierwszozna.

– No, no, no – wyszeptał do swego kolegi dziennikarz po prawej stronie Huntera. – Ona jest agentką czy modelką? Chciałbym ją bliżej poznać.

– Wiesz, że ona nosi kajdanki i giwerę? – odparł ten drugi.

– No pewnie, kurde. Chętnie to sprawdzę.

– Nazywam Erica Fisher, jestem agentką specjalną FBI z Wydziału do spraw Analiz Behawioralnych – kontynuowała, po czym zerknęła na partnera. – A to jest agent specjalny Larry Williams.

Mężczyzna przywitał się z dziennikarzami pojedynczym kiwnięciem głową.

– Chciałabym zacząć od tego, że nie będziemy wygłaszać żadnych oświadczeń – mówiła spokojnie, ale stanowczo. – Takowe zostało wystosowane w wiadomości, którą otrzymali państwo po południu. Spotkaliśmy się tutaj, aby odpowiedzieć na kilka pytań.

Natychmiast podniosła rękę, powstrzymując głośne pomruki, które w każdej chwili mogły opanować salę.

– Są jednak pewne zasady.

Zrobiła pauzę i rozejrzała się po pomieszczeniu. Po kilku sekundach zapanowała całkowita cisza.

– To jest śledztwo o bardzo wysokim priorytecie, cały czas trwa, więc *nie* będziemy omawiać tutaj naszych planów ani strategii, dlatego proszę o to nie pytać. Mamy mało czasu do stracenia, zatem odpowiedzi będę udzielać jedynie przez dziesięć minut. Tylko tyle. Proszę *nie* zasypywać mnie pytaniami, tylko podnosić rękę, jakbyśmy znów byli w szkole. Jeśli daną osobę wybiorę, będzie miała szczęście, jeśli nie, proszę nie przekrzykiwać innych. Gdy coś takiego nastąpi, po prostu skończę tę konferencję. Mam nadzieję, że dla wszystkich jest to jasne.

– Dobra, cofam to, że chciałbym ją lepiej poznać – ponownie wyszeptał kamerzysta. – Ona wygląda mi na całkiem wredną babkę.

Garcia nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

– W porządku. Państwa dziesięć minut właśnie się zaczyna.

W powietrze wystrzeliło morze rąk. Większość trzymała mikrofony z nazwami stacji: CNN, Fox, NBC, CBS, CNBC, Court TV, było nawet

trochę międzynarodowych kanałów, jak BBC, 9live, France24 i kilka innych.

Erica rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie rozpoznawała żadnej twarzy.

– Proszę – wskazała na atrakcyjną brunetkę, siedzącą w czwartym rzędzie.

– Dziękuję. – Reporterka wstała i przedstawiła się. – Lindsay Cooper z CBS News. W notatce prasowej poinformowano nas, że morderca do tej pory zabił cztery osoby. Jak bardzo jesteście pewni tej liczby? I dlaczego FBI nie ujawniło nazwiska żadnej z ofiar?

Przez salę przetoczyła się fala aprobujących potakiwań.

Agentka Fisher odczekała moment, aż zapadnie cisza.

– Dwa pytania naraz. Z całą pewnością ma pani wprawę.

Rozległy się śmiechy.

– Jesteśmy stuprocentowo pewni liczby ofiar. Nie ujawniamy natomiast nazwisk, ponieważ ich rodziny nas o to prosiły. Chcemy uszanować ich życzenie.

Reporterka próbowała dodać coś jeszcze, ale Erica wybrała kolejną osobę.

– Pan w czerwonej koszuli na końcu – powiedziała, wskazując na wysokiego, szczupłego mężczyznę w czapce bejsbolówce i okrągłych okularach o grubych szklach.

Dziennikarz wstał.

– Alan Curry, reprezentuję „LA Times”. – Poprawił okulary, w drugiej ręce trzymał wydruk notatki wydanej przez FBI. – Dwa miesiące, cztery ofiary, cztery różne stany: poza tym nie dowiedzieliśmy się praktycznie nic więcej. Moje pytanie jest proste: jak waszym zdaniem taka informacja ma nie wywołać ogólnokrajowej paniki? Nie powiedzieliście nam nic o tym przestępcy. Nie wiemy, kogo lub czego wypatrywać. Czy ten facet poluje na osoby starsze, na młodzież, mężczyzn, kobiety, homoseksualistów, hetero, czarnych, białych, wysokich, niskich, blondynki, brunetki... na kogo? Zamordowane osoby wybiera na ulicach, w barach, klubach, szkołach, parkach, w ich własnych domach... gdzie? Czy powinniśmy zachować czujność, wychodząc w nocy czy rano podczas spaceru z psem? Czy ofiary łączyło coś, o czym powinniśmy wiedzieć? Czy stosował tortury? Czy prawdopodobnie jest skryty i społecznie nieprzystosowany? Czy

coś wskazuje na to, że to inteligentna osoba, a może wręcz przeciwnie?

Zrobił pauzę i rozejrzał się po sali. Wszyscy patrzyli na niego.

– Agentko specjalna Fisher, musimy dostać coś więcej niż ta parodia oświadczenia – jego ton stał się nieco ponury. Uniósł do góry wydruk trzymany w dłoni. – Jesteście Wydziałem ds. Analiz Behawioralnych. W dziedzinie seryjnych morderców stanowicie najwyższy autorytet, nie tylko w kraju, ale i na świecie. Badacie ich, gromadzicie dane, rozbieracie ich mózgi na części, prawda? Dwa miesiące... z pewnością cały sztab psychologów kryminalnych bez przerwy pracował nad tym gościem, więc macie jakiś jego profil. Gdzie on zatem jest? Na co mamy uważać? Jeśli to oświadczenie to wszystko, co możecie zaprezentować po ośmiu tygodniach śledztwa, przyczyna jest tylko jedna: najwyższy autorytet w kraju nie ma pojęcia, gdzie w ogóle szukać. Nie macie profilu psychologicznego, ponieważ po prostu nie potraficie go stworzyć.

Agentka natychmiast uniosła dłoń, przeczuwając wybuch hałasu, który miał zaraz nastąpić. Tak się jednak nie stało. Zamiast tego spojrzenia wszystkich, jeszcze przed sekundą utkwione w wysokim mężczyźnie, powędrowały ku niej. Nikt się jednak nie odezwał. Jedynym dźwiękiem słyszonym w pomieszczeniu były pstryknięcia aparatów.

– Myli się pan – odpowiedziała Erica silnym głosem. Jej pewność siebie nie została zachwiana. – Owszem, mamy bardzo obszerny profil psychologiczny dotyczący tego mordercy. Nie możemy go przedstawić z prostego powodu. Jeśli to zrobimy, znajdzie się jutro we wszystkich gazetach i wszystkich wydaniach wiadomości. A wie pan co? Seryjni mordercy również oglądają telewizję. Również czytają gazety. – Przerwała na chwilę, żeby każdy z obecnych mógł wchłonąć jej słowa.

– Jeśli przedstawimy nasze ustalenia, da mu to szansę zmiany metod, przystosowania się, uniknięcia sieci, którą rozpostarliśmy, a w którą lada chwila wpadnie. Nie podejmiemy takiego ryzyka, ale jedno mogę panu zdradzić, panie Curry. – Spojrzała dziennikarzowi prosto w oczy. – Ten morderca nie jest inteligentny, jak pan zasugerował. Nie jest sprytny, utalentowany, kreatywny, artystycznie uzdolniony czy cokolwiek jeszcze może o sobie myśleć. Nie, on jest po prostu zwyczajnym żalonym człowieczkiem. Kolejnym psychopata. Kimś, kto zapewne wini społeczeństwo za swoje problemy. Kimś, kto

postanowił wyrównać wszystkie swoje porażki, zabawiając się w Boga. Jego dni są jednak policzone, może być pan tego pewien. Rozpracowaliśmy go i...

– Co ona, do cholery, wyprawia? – zapytał partnera Garcia. Ze zdumienia jego oczy rozszerzały się coraz bardziej. – Ona chce go wkurzyć, i wcale nie chodzi mi o reportera.

– Tak, dokładnie to próbuje zrobić – zgodził się Hunter.

Carlos słuchał przez kilka kolejnych sekund.

– To nie jest najmądrzejsze posunięcie, prawda?

– Nie – odparł detektyw, porażony słowami Eriki. – Wkurzanie tego mordercy to zdecydowanie nie najmądrzejsze posunięcie.

Siedemdziesiąt jeden

Mężczyzna pracował przy swoim biurku przez ostatnie cztery godziny. Stworzył dziesięć różnych szkiców – dziesięć różnych planów. Musiał teraz zdecydować, który z nich podoba mu się najbardziej i który najłatwiej będzie zrealizować. Nie było jednak pośpiechu. W końcu dopiero co dodał kolejną pozycję do swojej kolekcji, należało mu się zatem trochę odpoczynku.

Odłożył długopis, rozparł się na krześle i odchylił głowę do tyłu. Czuł zmęczenie i sztywnienie mięśni karku, ale przede wszystkim doskwierały mu głód i pragnienie.

Poszedł do kuchni, włączył mały telewizor stojący na blacie i nalał sobie dużą szklanekę niesłodzonej mrożonej herbaty. Odstawił dzbanek do lodówki i wtedy zobaczył na ekranie coś, co przykuło jego uwagę. Sięgnął po pilota i zwiększył głośność.

Dwóch szaleńców uzbrojonych w karabiny automatyczne wtargnęło na koncert rockowy w Barcelonie i otworzyło ogień do tłumu. Udało im się zabić sto piętnaście osób i zranić kolejnych trzydzieści dziewięć, zanim zastrzeliła ich policja. Masakra trwała blisko czterdzieści pięć minut. Pokazano kilka szokujących zdjęć zrobionych przez przerażony tłum.

– Ten świat staje się coraz bardziej chory – skomentował, robiąc kanapkę z pastrami i serem, którą następnie pokroił na cztery niemal idealnie równe trójkąty.

W telewizji przedstawiono kolejne amatorskie ujęcia, a po nich wywiady z ludźmi, którzy ocaleli z masakry. Mężczyzna w tym czasie usiadł przy sześćoosobowym stole kuchennym. Podkładka pod szklanekę, większa pod talerz, serwetka, sztucce i na końcu solniczka oraz pieprzniczka. Zawsze układał je w takiej kolejności i zawsze dokładnie na swoich miejscach.

Jak za każdym razem, zaczął od trójkąta na samej górze, a następnie wybierał kolejne zgodnie ze wskazówkami zegara. Po zjedzeniu każdego kawałka, na co potrzebował dokładnie dwóch kęsów, mężczyzna upijał dwa łyki herbaty. Potem odstawiał szklanekę na

podkładkę i serwetką wycierał kąciki ust. Serwetka lądowała zawsze na wyznaczonym miejscu, po prawej stronie talerza. Cały proces powtarzał się aż do skończenia posiłku.

Gdy zjadł pierwszy kęs ostatniego trójkąta, relacja z Hiszpanii dobiegła końca i przedstawiono doniesienia z kraju.

– Tymczasem dzisiaj odbyła się konferencja prasowa zorganizowana przez FBI w sprawie śmierci czterech osób – zaczął spiker. – Wszystkie ofiary zostały zamordowane przez tego samego sprawcę. Seryjny morderca grasuje na terenie kraju od ponad dwóch miesięcy.

Mężczyzna nagle przestał przeżuwać.

– Oto co wyjawiała nam agentka specjalna Erica Fisher.

Odłożył kanapkę i jeszcze bardziej podkreślił dźwięk.

Na ekranie pojawiło się nagranie z konferencji prasowej, która odbyła się w Tucson. Pokazano, jak agentka odpowiada dziennikarzowi z „LA Timesa”, lecz samego pytania nie było słyhać.

Po jej wypowiedzi oddano głos prezenterowi w studiu.

– FBI zapewniło opinię publiczną, iż jest już bardzo bliskie złapania przestępcy.

Przez chwilę mężczyzna nie oddychał. Nie słyszał już telewizora. W jego głowie cały czas, w kółko rozbrzmiewały słowa: *Ten morderca nie jest inteligentny. Nie jest sprytny, utalentowany, kreatywny, uzdolniony artystycznie czy cokolwiek jeszcze może o sobie myśleć. Nie, on jest po prostu zwykłym żalonym człowieczkiem. Kolejnym psychopatą. Kimś, kto zapewne wini społeczeństwo za swoje problemy. Kimś, kto postanowił wyrównać wszystkie swoje porażki, zabawiając się w Boga.*

– Ha, ha, ha, ha, ha, ha.

Zaczął się śmiać powoli, zupełnie jak lokomotywa odjeżdżająca z peronu. To był cichy, tłumiony śmiech, który stopniowo nabierał tempa i siły, odbijając się coraz głośniejszym echem w pomieszczeniu. Jego ramiona poruszały się w górę i w dół w tym samym rytmie.

Nagle mężczyzna całkowicie umilkł. Gdyby ktoś widział teraz jego oczy, zobaczyłby w nich skupienie i determinację.

– Dobra – powiedział na głos, kiwając kilka razy głową w stronę telewizora. – Chcesz się pobawić? No to się pobawimy. Może teraz zaczniemy nową grę? Nazwiemy ją: „Koniec z Panem Litościwym”.

Siedemdziesiąt dwa

– Cześć – rzuciła Tracy do słuchawki. – Wszystko w porządku?

– Tak, u mnie jest OK – odparł Hunter. – A u ciebie?

– U mnie też, dzięki.

– Naprawdę chciałem przeprosić za odwołanie spotkania w ostatniej chwili... *znowu*.

– Ale już przeproszałeś, pamiętasz?

Jak zawsze jej głos brzmiał miło i wyrozumiale, chociaż detektyw wychwytał nutkę rozczarowania.

– Tak, ale SMS-em, za co również chcę przeprosić. – Z kolei w jego głosie słyhać było zmęczenie. – Tutaj jest istny cyrk i nie miałem czasu zadzwonić, przynajmniej nie na dłużej niż minutę. Nie chciałem zacząć rozmowy i nagle bez ostrzeżenia przerwać, bo gdzieś by mnie wołali. Biorąc pod uwagę okoliczności, SMS wydawał się najlepszym rozwiązaniem. A i jego musiałem napisać w biegu.

– W porządku, Robert, wiem, że to nie twoja wina.

Miał wrażenie, że tak naprawdę chciała powiedzieć: *W porządku, Robert. Przywykłam już. To w końcu nie pierwszy raz, kiedy mnie wystawiłeś, prawda?*

Może to dlatego, że przebywali w innych miastach, nawet w innych stanach, może sprawiła to wielka odległość, ale w tamtej chwili Hunter bardzo za nią zatęsknił.

– Wynagrodzę ci to po powrocie do Los Angeles, obiecuję. Pomyślałem, że mógłbym cię zabrać gdzieś na kolację. Co ty na to?

Kobieta się zastanawiała. Nie mógł jej za to winić. Kiedy nawet nie odwoływał spotkań, zwykle musiał z nich wybiegać w pośpiechu, bo otrzymywał pilne wezwanie.

– A kiedy wracasz?

– Przypuszczam, że wylecimy jutro rano albo najpóźniej po południu. Nic już tutaj nie mamy do roboty.

Tracy znowu zamilkła, ale tylko na chwilę.

– Zaraz, a gdzie ty w ogóle jesteś?

Nie powiedział jej wcześniej, dokąd wyrusza.

– W Arizonie.

– W Tucson?

Jej ton się zmienił, a detektyw nie wiedział, czy słyszał w nim zaskoczenie, troskę czy obie rzeczy jednocześnie.

– Zgadza się. Skąd wiesz?

– Dopiero widziałam wiadomości na CNN. Pokazywali konferencję prasową w Tucson w Arizonie na temat seryjnego mordercy, którego FBI ściga od jakiegoś czasu.

– Od nieco ponad dwóch miesięcy.

– Cztery ofiary?

– Tak.

– A więc *to* jest ta operacja, o której mi mówiłeś.

– Tak.

– Czyli morderca jest aktywny od ponad dwóch miesięcy?

– Tak.

Pomimo całej swojej ciekawości Tracy wiedziała, że dalsze naciskanie nie ma sensu: i tak nie poda jej szczegółów, o które chciała zapytać. Zamiast tego wróciła do ich spotkania.

– To może w poniedziałek wieczorem?

Nagła zmiana tematu całkowicie go zaskoczyła.

– Słucham?

– Chodzi mi o naszą randkę – wyjaśniła ze śmiechem. – Wyjeżdżam na weekend do Sacramento na konferencję. Kończy się późno w niedzielę. Chyba ci o tym wspominałam, ale nie jestem pewna. Tak czy inaczej, do LA przylecę w poniedziałek rano. Jeśli ci to pasuje, możemy zjeść kolację tego samego dnia wieczorem.

– Pewnie, bardzo mi pasuje. – Teraz na jego ustach zagościł uśmiech. – Poniedziałek wieczorem brzmi świetnie.

Siedemdziesiąt trzy

Cała czwórka rzeczywiście wróciła do Los Angeles następnego dnia rano. Weekend upłynął im na szukaniu informacji, sprawdzaniu ich, porównywaniu wyników i ponownym szukaniu.

W poniedziałek rano eksperci IT w Quantico dalej próbowali złamać zabezpieczenia komputerów Timothy'ego Davisa: nie udało im się poczynić żadnych postępów. Oddzielny zespół analityków spędził kilka poprzednich dni na przeglądaniu absurdalnych ilości e-maili, SMS-ów i wiadomości w mediach społecznościowych, wysyłanych do Lindy Parker. Niestety przy przeszło dwustu pięćdziesięciu tysiącach fanów na całym świecie i konieczności cofania się do nieokreślonej choćby w przybliżeniu przeszłości, nie mogli nawet oszacować dokładnie ogromu tego zadania, nie wspominając już o wypełnieniu go.

Mimo wszystko cały czas próbowali. Nie poszczyściło się również w przeglądaniu list pasażerów linii lotniczych. Na wszelki wypadek agentka Fisher zgłosiła się także do kilku przewoźników wynajmujących prywatne odrzutowce.

Pierwszy prawdziwy postęp nastąpił właśnie w poniedziałek rano. FBI udało się zdobyć zapis rozmowy telefonicznej, jaką morderca przeprowadził z reporterem z Phoenix.

Henderson dość dokładnie streścił Hunterowi jej przebieg. Większość istotnie stanowiły instrukcje, jak dostać się do domu Timothy'ego Davisa i co zrobić na miejscu, ale najbardziej zaintrygowało detektywa ostatnie zdanie, jakie wypowiedział przestępca.

– Żyjemy w fałszywym świecie. Plastikowym świecie, gdzie prawdziwe, naturalne piękno jest najczystszą i najrzadszą formą sztuki. Im rzadsza, tym jest cenniejsza. Prawdziwe piękno nie może zostać podrobione ani skopiowane, dlatego właśnie wymiera. A przecież powinno żyć wiecznie. I dzięki mnie żyje. Mam nadzieję, że będziesz w stanie docenić i zrozumieć prawdziwą sztukę.

Robert spędził cały ranek na badaniu tych słów, rozkładaniu zdań na czynniki pierwsze, szukaniu ukrytych znaczeń między wierszami.

– Masz coś? – zapytał Garcia. On również od kilku godzin łamał sobie głowę nad tą transkrypcją.

– To nie ma zbyt wiele sensu – odparł Hunter, rozsiadając się wygodnie na krześle.

– Serio? – zażartował Carlos. – Mówimy przecież o facecie okaleczającym ciała swoich ofiar, a potem używającym zwłok do zaaranżowania jakichś popieprzonych scen, które tylko on uważa za sztukę. Nie wspominając już o zaszyfrowanych wiadomościach po łacinie, które wycina w ludzkiej skórze. Innymi słowy: to czubek. Wariat, który zagubił się w chorym świecie istniejącym wyłącznie w jego głowie. Jestem w szoku, że on w ogóle potrafi poskładać jakieś zdanie do kupy. Żądanie od niego gadania z sensem to chyba odrobinę za dużo, nie uważasz?

– Nie chodzi mi o to, co powiedział. Ja po prostu nie widzę sensu w odniesieniu do tego, co mamy. On mówi, że naturalne piękno jest najczystsza i najrzadsza forma sztuki. Tymczasem nie ma nic naturalnego w tym, co robi. Potem oznajmia, że nie da się tego podrobić ani skopiować. Że powinno żyć wiecznie i on to zapewnia, ale skoro wierzy, że tworzy sztukę, to w pewnym sensie ją podrabia.

Garcia zastanowił się nad tym.

– Może nie chodzi mu o podrabianie jako takie, tylko o to, że nie da się jej stworzyć masowo. Że jego sztuka jest unikatowa.

– W takim razie dlaczego nie użył słowa „unikatowa”?

Carlos wzruszył ramionami.

– A kto to wie? Może powiedział to wszystko tylko po to, żeby nas jeszcze bardziej skołować, jakbyśmy nie byli wystarczająco zagubieni. W końcu zdawał sobie sprawę, że przesłuchamy tego dziennikarza i dowiemy się o ich rozmowie.

Tego samego dnia, późnym popołudniem, nastąpił kolejny przełom. Technikom w laboratorium FBI udało się zrekonstruować i rozpoznać częściowy odcisk buta znaleziony w żywopłocie przed domem Timothy’ego Davisa. Obuwie wyprodukowała firma Danner Quarry USA Boot mająca swoją siedzibę w Portland w Oregonie. Rozmiar oceniono na pomiędzy 45 a 47, co potwierdzało ich przypuszczenia: morderca miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Problem w tym, że ten model należał do najczęściej sprzedawanych butów roboczych marki Danner: przeszło sto tysięcy par rocznie na terenie

całych Stanów Zjednoczonych.

– Sto tysięcy par? – skomentowała kapitan Blake, opierając się o krawędź biurka Garcii. Od kiedy śledztwo oficjalnie stało się wspólną operacją FBI i policji, chciała być na bieżąco na równi z dyrektorem Kennedym. – Cóż, nie jest to trop, za jakim warto podążać, nieprawdaż? Niezależnie od ilości agentów, których Adrian do tego zaangażuje.

– To prawda – przyznał Carlos. – Ale nie zdziwiłbym się, gdyby i tak spróbowali.

Obaj detektywi nie przenieśli się do tymczasowego biura w siedzibie FBI znajdującej się w Los Angeles przy Wilshire Boulevard, nawet mimo dostępnej tam znacznie większej przestrzeni i nowoczesnej technologii. Samo przejście przez system ochrony przy wejściu do budynku zajmowało każdemu z nich co najmniej pięć minut, ale nie to było najgorsze. Wszyscy wiedzą, że policja i agenci FBI nie przepadają za sobą. Co prawda dyrektor Kennedy wydał agentom wyraźne rozkazy co do dwójki detektywów, ale ci i tak spotykali się na każdym kroku z taką niechęcią, że spędzanie tam czasu było w najlepszym razie koszmarnie denerwujące.

Codziennie widywali się z Ericą i Larrym, ale ponieważ nie musieli stale przebywać w budynku FBI, woleli pracować na terenie komendy.

– Czyli w zasadzie to wszystko, co do tej pory osiągnęliśmy? – zapytała pani kapitan.

– Cóż... to oraz fakt, że nasza teoria o miejscu zbrodni jako dziele sztuki nabrała solidnych podstaw.

– Tak, ale to tylko teoria. – Natychmiast podniosła rękę, uciszając Huntera. – Wiem, wiem: wszystko w śledztwie jest tylko teorią, dopóki nie złapie się przestępcy i jej nie zweryfikuje.

Barbara słyszała to z jego ust tyle razy, że już straciła rachubę.

– Mam nadzieję, że uda się ją wam potwierdzić albo obalić, zanim morderca znowu uderzy.

Siedemdziesiąt cztery

Gdy kilka godzin wcześniej Hunter i Tracy dotarli do WeHo Bistro w West Hollywood, słońce zaczynało powoli znikać za linią horyzontu, przekształcając niebo nad Los Angeles w piękny pejzaż. Później jednak pojawiła się gruba warstwa ciemnych chmur, która zasnęła niemal każdy jego fragment. Gdy para wyszła z lokalu, wieczorną ciszę rozdarł huk gromu, który przestraszył Tracy.

Robert zauważył, że zadrżały jej ramiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, po prostu nie spodziewałam się dzisiaj deszczu.

Tego wieczora miała na sobie pozbawioną ramiączek, czarno-białą sukienkę do kolan, z uroczym czarnym paskiem w talii. Wyprostowane na tę okazję włosy rozpuściła, zatem opadały do ramion niczym lśniący czerwony szal.

Detektyw spojrzał w górę. Chmury wyglądały nieprzyjemnie. Zdjął marynarkę i zarzucił ją przyjaciółce na ramiona.

– Proszę. Może i nie pasuje zbyt do twojej kreacji, ale przynajmniej będzie ci ciepło.

Uśmiechnęła się do niego.

– Odprowadzisz mnie do domu?

– Oczywiście.

Gdy szli, wiatr przybrał znacząco na sile, przez co gruba zasłona chmur na niebie jeszcze zgęstniała.

Tracy cieszyła się, że ma na sobie marynarkę Huntera.

W niecałe piętnaście minut dotarli do budynku, w którym mieszkała. Gdy wspinali się po schodach do lobby, Robert się zatrzymał. Jego język ciała był nieco enigmatyczny.

– Nie wejdiesz na górę? – zapytała, przysuwając się bliżej. Jej zielone oczy błyszczały zza czarnych oprawek. Nawet mając na nogach wysokie szpilki, musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

Detektyw nie odpowiedział.

Podeszła jeszcze bliżej. Tak blisko, że czuł zapach jej włosów.

– Myślę, że powinieneś wejść – wyszeptała, stając na palcach, aby

ich usta znalazły się tuż przy sobie.

Ich wargi się nie zetknęły, ale czuł ciepło jej oddechu. Gdy zamrugła, zauważył, że błysk w jej oczach przerodził się w pożądanie.

Nawet z tak bliska jej skóra była gładka i bez skazy.

– Naprawdę myślę, że powinieneś wejść – wyszeptała ponownie. Powoli przysunęła twarz, muskając go wargami. Wówczas delikatnie je rozchyliła, ale na tym poprzestała. Czekwała, nie naciskała, kontrolowała się. Chciała, aby Hunter przejął inicjatywę, pokazał, że on pragnie jej tak samo, jak ona jego.

Gdy ponownie poczuł jej oddech, wiedział, że już przepadł.

Zamknął oczy i pocałował ją.

Siedemdziesiąt pięć

Hunter przewrócił się na plecy, Tracy zaś leżała bez ruchu, oddychała ciężko, całe ciało miała zlane potem. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w szalonym tempie, zupełnie jak przy hiperwentylacji.

– O Boże – powiedziała, kiedy w końcu udało jej się odzyskać oddech. – Chyba muszę zapalić.

Robert spojrział na nią.

– Przecież nie palisz.

– Ale po tym chyba będę musiała zacząć.

Oboje się zaśmiali.

– Nie pogardziłabym szklanką wody. A później szklanką czegoś mocniejszego.

– Tak, to by było całkiem miłe.

– Zaraz przyniosę dla nas obojga. Jak tylko przestaną mi drżeć nogi.

Kolejny wybuch śmiechu.

W końcu Tracy poszła po coś do picia, a następnie znowu się kochali... i jeszcze raz... i jeszcze raz.

Gdy leżeli obok siebie, dosłownie zbyt wyczerpani, aby się ruszyć, kobieta się uśmiechnęła.

– Wiesz, co jest najbardziej niesamowitą rzeczą tego wieczora? – Przerwała i szybko się poprawiła. – To znaczy drugą w kolejności najbardziej niesamowitą rzeczą.

– Co takiego?

– Twój telefon nie zadzwonił. Ani razu.

– Jeśli nie znajdą nowej ofiary, to nie ma powodu, żeby dzwonił – odparł Robert i założył dłonie za głowę.

Tracy była bardzo zaintrygowana, ale się nie odezwała. Spojrzała jedynie na niego z ciekawością. Wiedziała, że jeśli będzie chciał coś powiedzieć, zrobi to.

– Utknęliśmy. Całe śledztwo utknęło w martwym punkcie. FBI, my, technicy... nie mamy żadnego tropu.

Kobieta przewróciła się na bok i oparła na łokciu. Cały czas wpatrywała się w Huntera.

On natomiast wpatrywał się w sufit.

– To koszmarnie uczucie – oznajmił. Wydawało się, że ma zamiar coś jeszcze dodać, ale nic więcej nie powiedział.

Tracy milczała. W tym wypadku żadne pocieszające komentarze w stylu „Jestem pewna, że niedługo go złapiesz”, albo „Poradzisz sobie. Musisz w siebie uwierzyć” nie miały żadnego sensu.

Powodem, dla którego się jej zwierzała – nawet jeśli tylko kilkoma zdaniem – była chęć wygadania się, a nie prośba o parę miłych słów. Wiedziała o tym doskonale. Była pewna, że z kolei on wiedział, iż zawsze może na nią liczyć, jeśli tylko będzie tego potrzebował.

Długie milczenie detektywa jasno oznaczało, że rozmowa o śledztwie dobiegła końca.

– Pewnie nie masz jutro czasu, co? – zapytała.

– Chyba mam. Dlaczego pytasz?

Przysunęła się do niego i położyła głowę na jego piersi.

– Chyba już ci o tym mówiłam, ale właściciele dwóch największych w kraju sklepów z komiksami przez tydzień udostępniają swoją prywatną kolekcję zwiedzającym. W swoich zbiorach mają jedne z najrzadszych komiksów, jakie zostały kiedykolwiek wydane. Wiem, że to raczej nie twoje klimaty, ale może chciałbyś ze mną pójść? Jutro jest ostatni dzień.

– Nie wiedziałem, że się tym interesujesz.

– Nie zbieram ich, ale potrafię docenić talent, kreatywność i wyobraźnię ich autorów. Poza tym to bardzo rzadka okazja. – Odsunęła się kawałek i położyła na brzuchu, podpierając się na łokciach. – Chodź, będzie fajnie. Nie musimy tam długo siedzieć. – Uśmiechnęła się psotnie. – A potem możemy wrócić tutaj.

– Kiedyś czytałem mnóstwo komiksów. Jak byłem znacznie młodszy – wyznał Robert.

– Poważnie?

Pokiwał głową.

– Miałem nawet swój ulubiony.

– Jaki?

– Niezbyt znany: *Morbius*.

– Co? – Aż się poderwała z wrażenia. – Żyjący wampir?

– OK, teraz mi naprawdę zaimponowałaś – przyznał w pełni zaskoczony.

– Jeśli *Morbius* ci się podobał, to koniecznie musisz ze mną pójść – powiedziała podekscytowana.

Wiedział, że miała rację. Powinno być fajnie.

– Pewnie, czemu nie? O której?

– Mam wykład o dziesiątej. Potem jestem wolna, ale chciałabym jeszcze ufarbować włosy. Już widać odrosty. – Pochyliła głowę, żeby mu to udowodnić.

Hunter zamarł.

Czasem... a może i zazwyczaj, nawet on sam nie potrafił wyjaśnić, jak przebiegają jego procesy myślowe. Różne rzeczy po prostu nagle go uderzały. W jego umyśle, pod wpływem pozornie niezwiązanych z nimi słów, obrazów lub dźwięków, niespodziewanie rodziły się skojarzenia pomiędzy pewnymi sprawami. Teraz, gdy leżał w łóżku z Tracy, nadszedł właśnie taki moment.

– O kurwa.

Kobieta spojrzała na niego z przerażeniem.

– Aż tak źle to wygląda?

Robert wyskoczył z pościeli i zaczął się w pośpiechu ubierać.

– O kurwa – rzucił jeszcze, po czym ruszył do wyjścia.

Siedemdziesiąt sześć

Agentka Fisher stała bez ruchu przy południowej ścianie ich tymczasowego biura w siedzibie FBI przy Wilshire Boulevard. Ręce miała skrzyżowane przed sobą, oczy wlepione w ekran wielkiego telewizora po lewej. W prawej dłoni trzymała pilot, po każdym naciśnięciu guzika obraz bladł i pojawiało się na nim nowe zdjęcie. Sądząc po skupieniu, z jakim im się przyglądała, można by pomyśleć, że każdą z fotografii widzi po raz pierwszy. Tak jednak nie było.

Po kolei analizowała wszystkie zdjęcia z miejsc zbrodni. Robiła to już chyba milion razy. Każdego ranka zaczynała w ten sposób dzień. Stało się to jej rytuałem. Gdy tylko wchodziła do biura, zaczynała wyświetlać obrazy na wielkim telewizorze. Być może liczyła na to, że wypoczęty umysł we współpracy z wypoczętymi oczami pozwoli jej dojrzeć jakiś przegapiony wcześniej szczegół.

Do tej pory to się jeszcze nie wydarzyło.

Williams siedział oparty na krześle przy swoim biurku. W rękach trzymał nieodłączny kubek parującej kawy i towarzyszył swojej partnerce w jej codziennych zmaganiach.

Erica właśnie otworzyła ostatni plik z sypialni Lindy Parker, kiedy do pomieszczenia wszedł Hunter. Pod pachą niósł okazałych rozmiarów teczkę z dokumentami. Widać było, że nie zmrużył oka. Agentka skomentowała to w łagodny sposób.

– Chyba pracowałaś całą noc.

– Niecałą.

Chwilę po nim w drzwiach pojawił się Garcia, który dla odmiany wyglądał na całkowicie wypoczętego.

Coś w głosie Roberta sprawiło, że pozostali spojrzeli na niego.

– Znalazłeś coś?

– Tak myślę.

Agentka Fisher wyłączyła telewizor i podeszła do detektywa.

Larry ruszył tuż za nią.

– Wydaje mi się, że popełniliśmy błąd – zaczął Hunter, kiedy wszyscy stanęli przy jego biurku.

– Błąd? – zapytała Erica. Na jej twarzy malowała się niepewność, taka sama jak u jej partnera i Carlosa. – Jaki błąd?

– W sprawie miejsc zbrodni. Że morderca traktuje je jak płótna, a siebie uważa za artystę.

Ich konsternacja wcale nie osłabła. Słowa Roberta odniosły przeciwny skutek.

– Spójrzcie. – Zdjął z biurka wszystko poza monitorem i klawiaturą, a następnie położył na blacie cztery kartki. Na każdej z nich zapisał wiadomość po łacinie, jaką zostawił przestępcą, oraz jej tłumaczenie. Potem z teczki wyjął zdjęcia ofiar i umieścił je przy odpowiednich kartkach. – To dochodzenie od samego początku było jak błędzenie po labiryncie pełnym pułapek. Morderca lubi gierki psychologiczne i wydaje mi się, że Adrian miał rację.

– W czym? – zaciekawił się Williams.

– W tym, że on nas sprawdza. – Detektyw wskazał na papiery leżące przed nim. – Bez wątpienia te nacięcia stanowią wiadomość dla wymiaru sprawiedliwości. Wiemy to, ponieważ te zdania zawsze na początku są ukryte. Ofiary układa na plecach, zatem wiadomość nie jest częścią obrazu – jeśli w ogóle mamy tu do czynienia z obrazem – nie robi ich też po to, aby zbrodnia bardziej szokowała. Można je dostrzec dopiero wtedy, gdy zwłoki zostaną obrócone, czyli podczas pracy techników, nie wcześniej. Potem trzeba się jeszcze domyślić, że dziwne symbole i linie tworzą tak naprawdę litery, w dodatku słowa są dzielone bez żadnej logiki, a na końcu okazuje się, że całość jest po łacinie... co dodatkowo podnosi poziom trudności tej łamigłówki.

– Wieloznaczność – wtrącił Larry.

– Zgadza się – przyznał Hunter i ponownie wskazał kartki na biurku. – Każde z tych zdań może mieć więcej niż jedno znaczenie, które wcale niekoniecznie odnosi się do samego miejsca zbrodni. Jakkolwiek spojrzymy na te wskazówki, wychodzi na to, że morderca postarał się zagmatwać wszystko tak, jak tylko możliwe.

– No i chyba świetnie mu to wyszło, bo teraz jesteśmy zagubieni jak dzieci we mgle – dodał Garcia. – A was tak skołował, że przez ponad dwa miesiące próbowaliście złapać własny ogon – rzucił do dwójki agentów.

Erica spojrzała na niego spode łba.

– O to właśnie chodziło Adrianowi, gdy mówił, że on nas testuje –

wyjaśnił Robert. – Jego wiadomości chyba nie mogłyby być bardziej enigmatyczne i podstępne. I miał ku temu powód. Nieważne czy cierpi na urojenia, czy nie, jego zdaniem jedynie „godni” będą potrafili odszyfrować te napisy, ale to i tak tylko połowa pracy. Muszą je jeszcze zrozumieć, a według niego tylko osoby o wysokiej inteligencji, odpowiednim spojrzeniu na świat i tym podobne, pojmą to w pełni... W pełni pojmą *jego*.

– Twoim zdaniem źle zinterpretowaliśmy te wskazówki? – dociekała agentka.

– Tak uważam. Sądziliśmy, że on widzi siebie jako artystę.

– Zgadza się.

– Cóż, wskazówki z całą pewnością coś o nim mówią. Ale nie to, że on jest artystą.

Wszyscy zamilkli w wyczekiwaniu.

– One nam mówią, że jest kolekcjonerem.

Siedemdziesiąt siedem

Zdawać by się mogło, że Hunter rzucił na wszystkich jakieś paralizujące zaklęcie, ponieważ przez kolejnych kilka sekund nikt się nie odezwał, nikt się nie poruszył ani nawet nie mrugnął.

– Co? – Magiczną ciszę przerwała Erica. W jej ślad zaraz poszli Carlos i Larry.

– Co?

– Co?

Popatrzyli po sobie niepewnie.

– No to co on kolekcjonuje? – dociekała agentka.

Robert zrobił głęboki wdech, zanim odpowiedział. Zdawał sobie sprawę z tego, jak dziwnie zabrzmiała jego teoria.

– Ludzkie osobliwości.

Zaskoczenie i niedowierzanie stworzyło bardzo ciekawą mieszankę, która pojawiła się na twarzach pozostałej trójki.

– Ludzkie osobliwości? Co to w ogóle znaczy?

– Spójrzcie. – Hunter wskazał na pierwsze zdjęcie z lewej oraz kartkę z napisem, który morderca wyrył ofierze na plecach. – Kristine Rivers. Ofiara numer jeden. Została oskalpowana i pozbawiona oczu. A teraz zerknijcie na to. – Wyjął z teczki akta kobiety, które sporządziło FBI. Postukał palcem przy dwóch polach znajdujących się na pierwszej stronie.

Kolor włosów: rude

Kolor oczu: niebieskie.

– Pamiętajcie, że to oficjalna dokumentacja, tak że nie mówimy o *farbowanych* na jasnoczerwono włosach.

Młoda kobieta na fotografii leżącej na biurku miała ognistoczerwone włosy, ułożone w grube loki.

– Farbowała je na żywszy odcień, ale naturalnie ich kolor był rudy – wytłumaczył detektyw.

Wyciągnął kolejne zdjęcie Kristine. Siedziała na nim razem z dwiema innymi dziewczynami na ławce. Rozpuszczone, sięgające poniżej ramion włosy miały tym razem naturalną barwę.

– Podobno wykonano je kilka dni przed jej śmiercią.

Garcia i Williams nadal wyglądali na zszokowanych. Hunter zobaczył jednak po minie Eriki, że ona już zrozumiała jego tok myślowy.

– Rude kobiety stanowią mniej niż dwa procent populacji – wyjaśnił detektyw.

– A kombinacja tego koloru włosów i niebieskich oczu to najrzadziej występujące połączenie na świecie – dodała agentka i spojrzała na Roberta. – Ja też sporo czytam.

– Zgadza się. *Kombinacja* rudych włosów i niebieskich oczu występuje u mniej niż pół procenta ludzi na ziemi. *Najrzadsza kombinacja* na świecie. – Wskazał napis wycięty na plecach ofiary.

Pulchritudo in coniunctio. Piękno jest w kombinacji.

Pozostali byli jeszcze bardziej zdezorientowani.

Hunter tymczasem nie tracił tempa i przeszedł do kolejnego zdjęcia.

– A teraz druga ofiara: Albert Greene.

Detektyw wydobył z teczki tę samą fotografię, którą Larry pokazał im podczas ich pierwszego spotkania. Przedstawiała starszego mężczyznę spoglądającego w obiektyw znad czytanej gazety.

– Morderca pozbawił go tylko oczu, niczego więcej.

Po jego słowach pozostała trójka nachyliła się bliżej i zaczęła przyglądać oczom staruszka.

– Jest w nich coś szczególnego? – zapytał Carlos.

– Owszem. Coś, czego nie przeczytamy w jego aktach.

– A co to takiego? – dociekał Williams.

– Czy widzicie na tej fotografii coś dziwnego?

Ponownie wszyscy wbili w nią wzrok.

Robert czekał cierpliwie.

– Ja nic nie widzę. – Pierwszy skapitulował Larry.

Jego partnerka nie poddawała się tak łatwo.

– Gazeta – nakierował detektyw.

Dwójka agentów zaczęła wpatrywać się w przedmiot trzymany przez Alberta. Mrużyli oczy, próbując rozczytać fragment nagłówka.

Z jakiegoś powodu Erica starała się rozpoznać datę wydrukowaną na pierwszej stronie.

Tymczasem Garcia wodził wzrokiem od gazety do starszego

mężczyzny i z powrotem.

– Nie nosi okularów – oznajmił w końcu.

Robert pokiwał głową.

– Co? – nie pojmowała Erica.

– On nie nosi okularów – powtórzył Carlos.

– Albert Greene miał osiemdziesiąt cztery lata – zaczął tłumaczyć Hunter. – Większość z nas, nawet jeśli obecnie nie potrzebuje szkieł korekcyjnych, w wieku około czterdziestu pięciu lat odczuje pogorszenie wzroku, które z czasem będzie się pogłębiać. Jego ten problem jednak nie dotyczył.

– Wywnioskowałaś to ze zdjęcia? – skontrowała agentka. – Mógł mieć soczewki kontaktowe.

– Ale ich nie miał – zapewnił detektyw. – Rozmawiałem dzisiaj przez telefon z jego córką. Miał pewne kłopoty zdrowotne, ale nie z oczami, przynajmniej w znacznie mniejszym stopniu, niż można by przypuszczać. Nigdy nie nosił okularów. Nigdy ich nie potrzebował.

– Nigdy? – Williams nie wyglądał na przekonanego.

– Kiedy miał sześćdziesiąt pięć lat, córka *zmusiła* go, żeby poszedł z nią do optyka. Była pewna, że w tym wieku musi widzieć znacznie gorzej, ale po prostu jest zbyt uparty, aby to przyznać. Okazało się, że nawet lekarza zdumiała ostrość jego wzroku.

– Może i tak, ale zamordowano go dziewiętnaście lat później. Stan jego oczu mógł się w tym czasie znacząco pogorszyć – kwestionowała Erica.

– Tak powinno się stać – zgodził się Robert. – Ale nie w przypadku Alberta. Jego córka mi powiedziała, że nakłoniła go, aby co roku chodził na wizytę kontrolną. – Pokręcił głową. – Nic się nie zmieniało. Za każdym razem miał dobre wyniki. Dwa lata temu zabrała go do kliniki okulistycznej, bo nie mogła w to uwierzyć. Uważała, że optyk popełniał błąd w badaniach. Po całej gamie testów specjalista potwierdził, że istotnie wzrok starszego mężczyzny się nieco pogorszył, ale w nieporównywalnie mniejszym stopniu, niż powinien. W wieku osiemdziesięciu czterech lat widział równie dobrze, jak zdrowe osoby o połowę młodsze od niego.

– Jak to możliwe? – zapytał Larry.

– No właśnie, to anomalia. Istnieją jednak na świecie odnotowane przypadki, kiedy organy danej osoby – oczy, wątroba, narząd słuchu,

serce – nie starzeją się w normalny sposób. To rzadkie sytuacje, ale czasami się zdarzają. To odmiana nerwowej i mięśniowej hipertrofii. Pan Greene stanowił właśnie taki przypadek: miał unikalne oczy.

Wskazał na zdanie wyryte przez mordercę na plecach ofiary: *Pulchritudo in oculis aspicientis*. Piękno jest w oczach obserwatora.

Agentka Fisher poczuła lekki niepokój.

– Jeszcze jedno: pamiętacie, jaki zawód wykonywał pan Albert przed odejściem na emeryturę? – ciągnął Hunter.

– Woźnego. Przez całe życie pracował jako woźny w szkole, prawda? – odparł Garcia.

– Nie przez całe – poprawił go Williams. – Ostatnie dziewięć lat przepracował przy monitoringu w liceum Maple Hills.

– No właśnie. Czyli całymi dniami patrzył na uczniów za pośrednictwem kamer.

– No i? – Erica nie widziała tutaj żadnego związku.

– O kurwa! – Larry nie mógł się powstrzymać.

Partnerka spojrzała na niego z zaskoczeniem. Znali się od siedmiu lat, ale nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek przeklinał.

– To właśnie robi „obserwator”. Patrzy – wyjaśnił Williams.

– Biorąc pod uwagę dbałość mordercy o szczegóły, nie sędzę, aby to był przypadek. *Piękno jest w oczach obserwatora*. Nie chodzi mu o to, żebyśmy dostrzegli piękno w jego czynach. On dosłownie mówi o *oczach obserwatora*.

– To jest chore – rzucił Carlos.

– A co z Lindą Parker i Timothyem Davisem? – zainteresował się agent FBI. – Jak oni pasują do tej nowej... teorii o kolekcjonerze?

Robert wstrzymał się chwilę z odpowiedzią.

– Cóż, teraz dopiero zrobi się ciekawie.

Siedemdziesiąt osiem

Hunter położył przed sobą kolejne zdjęcie. Przedstawiało odarte ze skóry zwłoki Lindy Parker, leżące na przesiąkniętej krwią pościeli w jej własnej sypialni.

– Doktor Hove zasugerowała, że amputacje przeprowadził profesjonalnie, ale zrobił to tylko po to, aby ułatwić sobie oskórowanie ofiary – zaczął, wskazując poszczególne fragmenty fotografii. – Jednak to założenie jest błędne.

– Morderca chciał zatrzymać jej dłonie i stopy? – zapytał Larry. – Po co?

– Wczoraj wieczorem nasz dział operacyjny skończył pracę nad bardzo szczegółowym dossier panny Parker, zawierającym dokładne informacje na temat jej kariery modelki. Wiedzieliśmy już wcześniej, że dużą część jej pracy stanowiły zdjęcia do katalogów, prawda?

Wszyscy pokiwali głowami.

– Nie wiedzieliśmy natomiast, że była jedną z najbardziej rozchwytywanych modelek dłoni i stóp w Los Angeles, a reklamy z jej udziałem pokazywano nie tylko w USA, ale na całym świecie.

Detektyw wyciągnął kilka kolejnych fotografii i umieścił je na blacie.

– To tylko część tego, co przesłał dział operacyjny.

Po kolei pokazywał ujęcia przedstawiające zbliżenia samych dłoni i stóp modelki. Stanowiły reklamę rozmaitych produktów: sztucznych paznokci, biżuterii, sandałów, lakierów, kremów nawilżających i tak dalej.

– Jest powód, dla którego Linda stała się jedną z najbardziej rozchwytywanych kobiet w tej branży. Uznano, że jej kończyny mają idealną symetrię i kształt – wyjaśnił Hunter.

– Idealna symetria i kształt? Co to w ogóle znaczy? – przerwała mu Erica.

– To ma związek z proporcjami, układem i tak dalej. Jak długie są poszczególne palce w porównaniu nie tylko z pozostałymi, ale również z całymi dłońmi i stopami.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Ani trochę. Firmy odzieżowe szukają kobiet o określonych wymiarach do swoich ubrań, tak samo robi się w branży obuwniczej, kosmetycznej i jubilerskiej. Zależy im na idealnych dłoniach, stopach i skórze. Samo to może podnieść sprzedaż o pięć do dziesięciu procent.

– Muszę przyznać, że jej dłonie są bardzo atrakcyjne. Delikatne – oznajmił Larry, wpatrując się w zdjęcia.

Kolejne fotografie, jakie przedstawił im detektyw, ukazywały zbliżenia twarzy i innych części ciała Lindy Parker, wykonane na potrzeby reklam produktów kosmetycznych.

– Jej skórę również uznano za idealną do tych celów: żadnych niedoskonałości, blizn, piegów, znamion... nic. W ostatnich dwóch latach pojawiła się na okładkach piętnastu czasopism dermatologicznych, nie tylko w kraju, ale również za granicą.

Pokazał im wszystkie piętnaście pism.

W pokoju zapadła cisza.

Palcem wskazał na napis wyryty na plecach ofiary.

Pulchritudo circumdat eius. Piękno ją otacza.

Carlos jako pierwszy zrozumiał.

– Tak, jak skóra otacza jej ciało – powiedział zamyślony. – A nie pokój, który otacza jej zwłoki.

– Dokładnie tak – zgodził się jego partner. – Morderca pragnął jej skóry. Chciał jej dłoni i stóp, ponieważ były idealne.

Rozłożył wszystkie zdjęcia na blacie biurka.

Wzrok pozostałych przeskakiwał od jednego obrazu do drugiego, próbując ogarnąć całość.

– W takim wypadku, jeśli podążymy za twoim tokiem rozumowania, w krwi Timothy’ego Davisa musi być coś szczególnego – wtrącił Williams.

Robert wyciągnął raport z sekcji zwłok i otworzył go na drugiej stronie, po czym zwrócił ich uwagę na trzeci wiersz od góry.

Grupa krwi: AB-

Następnie wziął do ręki dokumentację, jaką agent Brandon przekazał im na lotnisku w Tucson. Dane, których szukał, znajdowały się na samym początku. Położył kartkę obok wyników autopsji.

– Matka zamordowanego nazywała się Anjana. Urodziła się w USA, ale miała azjatycko-hinduskie korzenie. Jego ojciec miał na imię

Terrence, był Afroamerykaninem z Południa, urodzonym i wychowanym w Madison w Alabamie. – Na wierzchu położył raport z sekcji, po czym wyjaśniał dalej. – Grupa AB minus występuje najrzadziej. W USA ma ją mniej niż dwa procent populacji. W określonych grupach etnicznych występuje jeszcze rzadziej. Wśród czarnoskórych pojawia się w mniej niż 0,3% przypadków. U Azjatów jest to mniej niż 0,1%. Jeśli połączymy te dwie grupy...

Jeszcze raz wskazał palcem na dane dotyczące rodziców Timothy'ego: matka o azjatycko-hinduskich korzeniach, ojciec Afroamerykanin.

– Otrzymamy bardzo znikomą liczbę wyników. Biorąc pod uwagę pochodzenie Davisa, taki przypadek trafia się raz na pięć milionów. Najbardziej unikatowa grupa krwi na całym świecie.

Zwrócił uwagę pozostałych na wiadomość od mordercy.

Pulchritudo habitantem in interioribus. Piękno żyje wewnątrz.

– Te zdania nie stanowią aluzji do miejsc zbrodni. Nie są instrukcjami, jak patrzeć na jego dzieła. To bezpośrednie odniesienia do tego, co zabrał: oczu, włosów, skóry, stóp, dłoni, krwi...

Sięgnął do swojej teczki.

– Mamy jeszcze coś. Rozmowę pomiędzy mordercą a Owenem Hendersonem, naszym dziennikarzem z Phoenix. Wszyscy dostaliście wczoraj transkrypcję, prawda?

– Tak.

– Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do Owena. Po tym, jak wyjaśnił, w jaki sposób reporter ma się dostać do domu Davisa. Początkowo nie mogłem zrozumieć ich prawdziwego znaczenia, ale teraz...

Położył zapis rozmowy na biurku. Podkreślił w nim kilka kluczowych słów.

Żyjemy w fałszywym świecie. Plastikowym świecie, gdzie prawdziwe, naturalne piękno jest najczystsza i najrzadsza formą sztuki. Im radsza, tym jest cenniejsza. Prawdziwe piękno nie może zostać podrobione ani skopiowane, dlatego właśnie wymiera. A przecież powinno żyć wiecznie. I dzięki mnie żyje. Mam nadzieję, że będziesz w stanie docenić i zrozumieć prawdziwą sztukę.

– Cały czas powtarza słowa *czyste, prawdziwe, naturalne piękno* – zaczął Hunter, kiedy pozostali przeczytali krótki tekst. – *Rzadkie*

piękno, którego *nie można podrobić ani skopiować*.

– Części ciał jego ofiar – podsumował Williams.

Detektyw pokiwał głową.

– Dodatkowo zapewnia, że prawdziwe piękno „powinno żyć wiecznie”, i że żyje dzięki niemu. W jaki sposób?

Garcia i dwójka agentów wymienili zaniepokojone spojrzenia.

Robert zwrócił się do Eriki.

– Moim zdaniem masz rację, morderca prawdopodobnie tworzy jakiegoś rodzaju „galerię umarłych”, ale nie w formie zdjęć z miejsc zbrodni. On ją tworzy za pomocą fragmentów ciał ofiar. Dla niego to znacznie więcej niż po prostu trofea. To dowody na istnienie prawdziwego, najrzadszego piękna, których nie da się skopiować ani podrobić. A jedyny sposób, żeby to piękno żyło wiecznie, to zachowanie ich.

Ponownie wskazał zdjęcia na biurku.

– On nie tworzy sztuki. On ją kolekcjonuje.

Siedemdziesiąt dziewięć

Drzwi zamknęły się za nim z przytłumionym stukiem, ale mężczyzna ani drgnął. Stał nieruchomo przez chwilę. Podziwiał pokój, jaki stworzył własnymi rękoma.

Prawie dwa lata zajęło mu zamienienie swojej piwnicy w to, czego pragnął, ale poświęcony czas i wysiłek jak najbardziej się opłaciły. Jego pokój – a właściwie galeria – był wspaniały.

Zamknął oczy i wciągnął w nozdrza powietrze wypełniające dziwnie ukształtowane pomieszczenie. Gdy poczuł znajomy zapach chemikaliów, na jego ciele pojawiła się gęsia skórka.

Uwielbiał go.

Nie otwierał oczu przez pełną minutę, cieszył się każdą sekundą i pozwalał, aby oczekiwanie w nim narastało. Czuł, jak jego płuca się rozszerzają i zapadają z każdym kolejnym oddechem, jak jego serce bije coraz szybciej, jak jego mięśnie stopniowo sztywnieją.

Usatysfakcjonowany i jakby odurzony tą ekstazą mężczyzna rozchylił powieki, zapalił światło i spojrzał na ścianę naprzeciwko. Wisiały na niej długie, drewniane półki, które podzielił na różnych rozmiarów przestrzenie, zawierające szklane słoje, odpowiednio podświetlone, aby jak najlepiej ukazać zawartość każdego z nich.

Podszedł do swojej galerii i zatrzymał się. Z uśmiechem przyglądał się swojemu dziełu... swojej kolekcji.

Podniósł prawą rękę i koniuszkami palców pieścił brzegi jednego z naczyń. Gdy na skórze poczuł dotyk gładkiego szkła, przez całe jego ciało przetoczyła się nowa fala euforii, napełniając go energią.

Cofnął dłoń i spojrzał na pusty słoik.

Jego plan był prawie ukończony. Najbardziej zuchwały ze wszystkich. Wkrótce zapełni ten słoik. Ale najpierw musi dać FBI lekcję. Lekcję, jakiej nigdy nie zapomną.

Osiemdziesiąt

– A co z miejscami zbrodni zaprojektowanymi jako płótna? – zapytała Erica. – To czysty przypadek?

– Być może nigdy ich tak nie zaprojektował – sprzeciwił się Hunter, po czym zaczął dokładniej wyjaśniać. – Widzimy to, co chcemy zobaczyć. Tak działa ludzki mózg. Kiedy uważałaś, że morderstwo Kristine Rivers zostało popełnione z zemsty, udało ci się połączyć zdanie „*Piękno jest w związku*” z tą teorią, pamiętasz? Sądziłaś, że mordercy chodziło o rodzinę. Tak samo stało się w przypadku drugiej zbrodni. Powiązałaś wiadomość „*Piękno jest w oczach obserwatora*” z czymś, co Albert Greene widział w przeszłości. To było mało prawdopodobne, ale możliwe. Dopiero trzecia ofiara położyła kres tej wersji wydarzeń. Nie dało się dopasować wszystkich trzech zabójstw do działania w zemście. To zrozumiałe, że po przeszło dwóch miesiącach podążania błędnym torem i wpadania w ślepe uliczki FBI czuło się sfrustrowane. Wówczas pojawiła się nowa teoria, która doskonale pasowała do trzeciego morderstwa, ale nie do pozostałych. Zdenerwowanie, desperacja, presja i potrzeba uzyskania odpowiedzi zmusiła nasze umysły do spojrzenia na to wszystko z innej perspektywy. Musieliśmy mieć jakiś punkt zaczepienia, żebyśmy mogli dalej pracować. Zbrodniarz-artysta to tylko jedna z możliwości, tak jak zemsta, ale dostosowaliśmy do niej nasz tok myślenia, aby całość pasowała do założeń.

– A czy teraz nie robimy tego samego? – odparowała agentka. – Przyznaję, że teoria „kolekcjonera” pasuje lepiej niż nasze poprzednie wizje, ale nie jest ani trochę mniej zwariowana. A odkrycie, co naprawdę robi morderca – czy tworzy dzieła sztuki z miejsc zbrodni, czy też zbiera wyjątkowe części ciała pobrane od swoich ofiar – wcale nie przybliżyło nas do schwytania go.

– Nie byłbym tego taki pewny – wtrącił Garcia, wspierając swego partnera.

– Co masz na myśli?

– Jeśli Robert ma rację i rzeczywiście przestępca włącza części ciała

zabitych osób do swojej kolekcji albo robi z nich zapiekankę czy cokolwiek innego, wówczas mielibyśmy wyjaśnienie jednej kwestii, której nie potrafiliśmy dopasować do naszej teorii o artyście.

– Czyli?

– Sposobu, w jaki wybiera ofiary – tym razem odezwał się Williams. Był zamyślony, wpatrywał się w zdjęcia leżące na biurku.

Hunter przełożył część fotografii.

– W jaki sposób je wybiera? I dlaczego? To jest element układanki, którego nie potrafiliśmy w żaden sposób ułożyć. Najlepsze, na co wpadliśmy, to zupełna losowość. Jeśli jednak on kolekcjonuje rzadkie okazy, to o losowości nie może być mowy. Wręcz przeciwnie: to bardzo konkretne cechy. Dlatego podróżuje. Przejedzie dowolny dystans, ponieważ ci ludzie są wyjątkowi i mogą mu zaoferować *prawdziwe, naturalne piękno, którego nie da się skopiować ani podrobić*.

Erica zacisnęła szczękę. Jeśli detektyw miał rację, ofiary nie były przypadkowe. Przestępca nie jeździ po kraju i o zabiciu kogoś nie decyduje, rzucając monetą. Z góry wiedział, kim są jego ofiary, a to z kolei dawało im punkt zaczepienia.

– W jaki sposób je znajduje? – zapytała. W jej głosie pojawiła się nuta ekscytacji. – Informacje o wszystkich celach, poza Lindą Parker, mógł znaleźć w ich kartotekach medycznych.

– W jej przypadku nie potrzebował takich szczegółowych danych – wciął się Robert. – Wiadomość o jej idealnej skórze, dłoniach i stopach mógł uzyskać na jej stronie albo dowolnym koncie w mediach społecznościowych, które są widoczne dla wszystkich.

– Mimo wszystko naszym najlepszym założeniem są dane medyczne, prawda? – dociekał Williams.

– Tak – odrzekł Garcia. – Ale zapominamy chyba o jednej rzeczy. Nie ma czegoś takiego jak Powszechne Archiwum Kartotek Medycznych. Nie istnieje jakaś zunifikowana baza danych, która zawierałaby te informacje. Musiałby jeździć po całym kraju i szukać konkretnej grupy krwi, kombinacji koloru włosów i oczu czy czegokolwiek innego, jak więc byłby w stanie to zrobić? Jeśli nie potrafi włamać się do zasobów każdego większego szpitala w USA, co jest raczej niewykonalnym zadaniem, to jak on...

– Ubezpieczenie zdrowotne – przerwał mu partner.

Wszyscy na niego spojrzeli.

– Masz rację – powiedział do Carlosa. – Kartoteki medyczne nie znajdują się w żadnych ogólnokrajowych rejestrach, ale firmy ubezpieczeniowe mają centralne bazy danych zawierające takie informacje, które *mogą* być udostępniane wszystkim spółkom i oddziałom należącym do danej grupy, bez względu na to, w jakim mieście mają siedzibę. Zatem jeśli morderca dał radę włamać się do sieci któregoś z większych koncernów, uzyskał dostęp do danych medycznych milionów ludzi w kraju. Znajdowanie odpowiednich celów to tylko kwestia czasu.

– Czyli najpierw powinniśmy sprawdzić, gdzie ubezpieczała się każda z ofiar – stwierdził Garcia.

– Biorę się za to – rzucił Larry i sięgnął po telefon.

– Jak myślisz, czy włamanie się do takiej bazy danych to proste zadanie?

– Ani trochę – odparł Hunter. – Ale znam jedną osobę, która powie, czy to wykonalne, a jeśli tak, to jak to zrobić.

Osiemdziesiąt jeden

Michelle Kelly, naczelnik Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością w FBI w Los Angeles, właśnie skończyła spotkanie z dwójką swoich czołowych programistów, kiedy zauważyła Huntera, Garcię i dwoje towarzyszących im agentów wchodzących razem do dużego i niezwykle zimnego pomieszczenia.

Zatrzymała się na ich widok i zaczęła im się przyglądać ze zdziwieniem.

Detektywi również od razu ją dojrżeli. Jak mogło być inaczej? Michelle nie wyglądała jak typowa agentka. Nie przypominała również wysokiej klasy eksperta sieciowego ani w ogóle komputerowego maniaka.

Trzydziestoletnia kobieta miała nieco ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, długie, farbowane na czarno włosy, grzywkę przyciętą w pazurki, zasłaniającą całe czoło, na styl nastoletnich punków. Ciemnozielone oczy mocno podkreślała czarną konturówką i fioletowym cieniem do powiek. W nosie miała srebrny okrągły kolczyk, zaś drugi identyczny ozdobił jej dolną wargę. Nosiła czarne jeansy i czarną koszulkę z nadrukiem limonkowozielonej czaszki, nad którą znajdował się napis *Killswitch Engage*.

– Witam panów detektywów – powiedziała, podchodząc do grupy. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Uścisnęli sobie dłonie.

– Znacie się? – spytała agentka Fisher.

– Tak. Michelle i Wydział do Walki z Cyberprzestępczością pomogli nam kilka lat temu rozwikłać sprawę seryjnego mordercy – wyjaśnił Robert.

– Cześć – wyciągnęła dłoń do Eriki i Larry'ego. Obie jej ręce od nadgarstków po ramiona pokrywały tatuaże. – Jestem Michelle Kelly... albo... bardziej oficjalnie: agentka specjalna Michelle Kelly. Naczelnik tego wydziału.

Jeśli Erica próbowała w ogóle ukryć zaskoczenie, to poniosła sromotną klęskę.

– Jesteś *naczelnikiem* Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością w Los Angeles?

Zapytana zmarszczyła brwi.

– Zgadza się. To jakiś problem? – Rzuciła Hunterowi spojrzenie oznaczające: *Kim jest ta cholerna suka?*

– Nie, nie ma żadnego problemu. Po prostu spodziewałam się kogoś o wyglądzie szalonego naukowca, a nie gwiazdy rocka – wybrnęła po mistrzowsku.

– Dziękuję. Uznam to za komplement.

Michelle cofnęła się o krok i spojrzała na całą grupę.

– Od razu widzę, że to nie jest towarzyska wizyta. – Co prawda zwracała się do wszystkich, ale patrzyła prosto na Roberta. – Cóż w takim razie mogę dla was zrobić?

– Czy możemy porozmawiać w jakichś bardziej prywatnych warunkach? – zapytała agentka Fisher, rozglądając się po wielkim, otwartym pomieszczeniu, wyposażonym w mnóstwo najwyższej klasy elektroniki. Niemalże zewsząd mrugały kolorowe diody. Ściany pokrywały ogromne monitory wyświetlające mapy, ruchome obrazy i całe linie kodów. Nie miała zielonego pojęcia, co oznaczają ani do czego ich się używa. Po całej przestrzeni rozsiane były biurka, przy których informatycy szaleńczo stukali w klawisze.

– Jasne. Zapraszam za mną.

Zaprowadziła ich do swojego gabinetu znajdującego się na samym końcu wielkiego open space'u.

– Lepiej? – zapytała, zamknąwszy za nimi drzwi do przestronnego pokoju, zavalonego książkami.

– O niebo lepiej, dziękuję – odparła Erica. – To dość delikatna sprawa.

– Czy wszystkie takie nie są?

Poczekala, aż jej goście zajmą miejsca.

– No to o co chodzi?

Agentka Fisher przejęła rolę rzecznika i wyjaśniła pokrótce, czego potrzebują.

Michelle słuchała uważnie, nie przerywając.

– Mamy już zespół, który sprawdza, czy wszystkie ofiary należały do tego samego towarzystwa ubezpieczeniowego. Chcemy wiedzieć, jak trudno byłoby się włamać do bazy danych takiej firmy i wyszukać

w niej jakieś konkretne informacje.

– Z zewnątrz byłoby to cholernie trudne. Ale da się zrobić. Jeśli wasz morderca rzeczywiście wybiera ofiary w ten sposób, mogę się założyć, że wdarł się do bazy GlobalAmerica Health Group.

– To największa firma zajmująca się ubezpieczeniami zdrowotnymi w USA – skomentował Hunter.

– Tak, to właśnie oni. Kilka miesięcy temu prowadziliśmy śledztwo w sprawie włamania na jeden z ich serwerów. Zatrudniają milion lekarzy, mają sześć tysięcy szpitali i siedemdziesiąt milionów klientów. Najbardziej jednak interesujące – przynajmniej z waszego punktu widzenia – jest to, że posiadają jeden zintegrowany system zwany Optum, z którego korzysta osiemdziesiąt procent szpitali w kraju, niezależnie od tego, czy należą do tej grupy kapitałowej, czy nie.

– Chwileczkę – przerwała jej Erica. – Czyli jeśli ktoś włamał się do tego Optum, miałyby dostęp do danych pacjentów niezależnie od ich ubezpieczyciela?

– W zasadzie tak.

– Sukinsyn!

– Istnieje jeszcze możliwość, że morderca pracuje w firmie ubezpieczeniowej – dodała naczelniczka. – Albo w jakimś szpitalu, który korzysta z programu Optum. W takim wypadku podejrzenie danych pacjentów byłoby o niebo prostsze. Minusem takiego rozwiązania – oczywiście dla przestępcy – jest to, że wówczas znacznie łatwiej by nam było namierzyć ślad, jaki po sobie zostawił.

– Da się sprawdzić, czy określone dane zostały ostatnio wyszukane? A jeśli tak, to przez kogo? – dopytywała agentka Fisher.

– Możemy spróbować. Jeśli wyszukiwania prowadzono wewnątrz, nasze szanse znacząco wzrastają. Jeśli natomiast do bazy włamał się z zewnątrz, będzie o wiele trudniej.

– Jak bardzo?

– Wszystko zależy od tego, jak dobry jest haker i jak starannie zamaskował swoje ślady. Wtedy odpowiedź będzie się wahać od „cholernie trudno” do „nie da się”. Dowiem się tego, dopiero jak spróbuję.

– A możesz spróbować? – zapytał Hunter.

Patrzyli sobie przez chwilę w oczy, co zdawało się drażnić Ericę.

– Jasne – odparła w końcu Michelle, po czym spojrzała na dwójkę

agentów. – Ale będę potrzebować do tego oficjalnego zlecenia. W końcu pracujemy w FBI.

– Możesz zaczynać – rzuciła agentka Fisher i wstała z krzesła. – W ciągu godziny dostaniesz dokumenty.

Osiemdziesiąt dwa

Hunter i Garcia wrócili do swojego biura na komendzie policji. W południe otrzymali informacje, do jakich towarzystw ubezpieczeniowych należała każda z czterech ofiar. Po raz pierwszy poczuli, że w śledztwie nastąpił rzeczywisty przełom.

Kristine Rivers miała studenckie ubezpieczenie w Direct Healthcare. Albert Greene posiadał ubezpieczenie seniora w Cambridge Health Plans. Linda Parker była klientką Healthcare Services, a Timothy Davis korzystał z usług AtlantiCare Health. Wszystkie te spółki należały do koncernu GlobalAmerica Health Group. Oznaczało to, że informacje o zdrowiu całej czwórki zamordowanych znajdowały się nie tylko w jednej centralnej bazie danych, ale również w zintegrowanym systemie Optum.

– Czyli twoim zdaniem przestępca wyszukuje potencjalne cele na podstawie ich danych medycznych? – zapytała kapitan Blake.

– Obecnie to najbardziej prawdopodobne założenie – odparł Carlos.

– Jak je zdobywa?

– Są dwie możliwości. Pierwsza: od wewnątrz, jeśli pracuje w którejkolwiek firmie powiązanej z GlobalAmerica Health Group albo w dowolnym szpitalu czy klinice, który korzysta z platformy Optum. Druga: z zewnątrz, poprzez włamanie się do bazy danych. Obecnie sprawdzamy, kiedy po raz ostatni ktoś przeglądał kartoteki każdej z ofiar. Jest szansa, że uda się wtedy podążyć za wirtualnym tropem, jaki zostawił po sobie morderca, i go namierzyć. To jednak może trochę potrwać, o ile w ogóle coś odkryjemy.

Barbara cofnęła się i spojrzała na obu swoich podwładnych.

– Kiedy ostatni raz mieliście jakiś dzień wolny?

– Słucham?

– Dzień wolny. Kiedy ostatni raz braliście urlop?

Garcia zerknął na partnera z niemą prośbą o wsparcie.

– Nie jestem pewien – powiedział Robert. – Jakiś czas temu. Dlaczego pani pyta?

– Patrzyliście w lustro? Moglibyście pójść teraz na casting do *The*

Walking Dead i z miejsca byście dostali rolę. Pracujecie nad tą sprawą od tygodnia, tak? – przełożona nie dała im szansy na odpowiedź. – A tuż przedtem prowadziliście dochodzenie o trzykrotne zabójstwo. To w Bixby Knolls?

– Zgadza się – potwierdził Carlos. – Ojciec, który zgwałcił i zamordował swoje trzy córki.

– Zatem dosyć tego – oznajmiła z pełną stanowczością. – Bierzecie dwa dni wolnego. I wisi mi, co na ten temat ma do powiedzenia Adrian albo ktokolwiek inny z FBI. To wspólna operacja, czyli nadal mi podlegacie. Mieliście odpocząć po poprzedniej sprawie, więc skończcie to, co macie jeszcze do zrobienia dzisiaj, i idźcie do domu wyspać się porządnie. A potem czterdzieści osiem godzin urlopu. O ile zrozumiałam, jeśli nie znajdzie się jakaś nowa ofiara, to i tak nie macie nic do roboty poza czekaniem na sygnał od cyberprzestępczości. – Zatrzymała się na progu. – To nie jest prośba.

Osiemdziesiąt trzy

Hunter w końcu wyszedł z biura około 19.30. Co prawda był pracoholikiem, ale musiał szczerze przyznać, że ucieszył go rozkaz kapitan Blake. Sprawdził w kalendarzu, kiedy on i Garcia mieli ostatnio jakieś wolne: dwadzieścia trzy dni wcześniej. Czterdzieści osiem godzin odpoczynku z pewnością pomoże mu naładować akumulatory i poprawi jasność jego umysłu – nawet jeśli wcale nie uda mu się zbytnio odespać. Może nawet spędzi nieco czasu z Tracy.

Uśmiechnął się na tę wizję.

Detektyw skręcił w Soto Street w kierunku Huntington Park. Nagle, zupełnie znikąd, pojawił się czarny ford fusion, który zajechał mu drogę. Hunter musiał ostro hamować, aby uniknąć kolizji.

– Jaja sobie robisz?

Zaskoczenie Roberta nie wynikało tylko z niespodziewanego manewru nieznanego kierowcy, ale także z tego, że dokładnie ten samochód poprzedniego wieczora również zajechał mu w identyczny sposób drogę, w dodatku na tym samym skrzyżowaniu. Tablice rejestracyjne się zgadzały.

– Dosyć tego. Zatrzymam go – powiedział do siebie.

Gdy wcisnął pedał gazu, aby dogonić czarnego forda, jego myśli wystrzeliły w zupełnie innym kierunku.

Wówczas zorientował się, co wcześniej przegapił.

Osiemdziesiąt cztery

Telefon na biurku Huntera w ich tymczasowym biurze na ósmym piętrze siedziby FBI przy Wilshire Boulevard zadzwonił dokładnie o 19.56. W pomieszczeniu przebywała wyłącznie agentka Fisher, która od kilku godzin tworzyła raport. Zrzuciła szpilki i odepchnęła się nogami na krzesło, podjeżdżając na nim do dzwoniącego aparatu.

– Agentka specjalna Erica Fisher – rzuciła do słuchawki.

Odpowiedziała jej pełna wahania cisza.

– Wybrałam zły numer wewnętrzny? – zapytała w końcu kobieta po drugiej stronie.

Erica od razu rozpoznała swoją rozmówczynię: Michelle Kelly, naczelnik Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością.

– Cześć. Nie, numer jest dobry. Hunter po prostu już poszedł, tylko ja zostałam. Tak naprawdę on i Garcia wolą pracować w tym pudełku po butach na komendzie, które nazywają swoim biurem. Mogę ci w czymś pomóc? Masz jakieś wieści dla nas?

– Owszem, mam.

Te dwa słowa sprawiły, że serce agentki Fisher zaczęło bić tak szybko, jakby właśnie przebiegła sprintem sto metrów.

– Co odkryłaś?

– Zajął nam to nieco więcej czasu, niż zakładałam, ale zrobiliśmy pewne postępy.

– Zamieniam się w słuch.

– Kartoteka Alberta Greene'a była oglądana w systemie Optum dokładnie na dwanaście dni przed morderstwem.

– Z zewnątrz czy od wewnątrz?

– Z zewnątrz. Ktoś włamał się do systemu.

– Możesz go wyśledzić?

– Pracujemy nad tym, ale muszę cię uprzedzić: to nie jest amator. Wie, jak zacierać ślady w cyberprzestrzeni.

Wszystkie włoski na ciele Eriki stanęły dęba.

– To jeszcze nie wszystko – obwieściła Michelle. – Do danych Timothy'ego Davisa również włamano się z zewnątrz. Spróbujesz

zgadnąć na ile dni przed jego śmiercią?

– Dwanaście? – Oczy kobiety rozszerzyły się, kiedy podała tę liczbę.

– Zgadza się. Co ciekawe, tak samo było w przypadku Kristine Rivers. Jedynie do kartoteki Lindy Parker nikt nie zaglądał.

– W tym przypadku nie musiał wykorzystywać hakerskich sztuczek, aby zdobyć interesujące go informacje – odparła Erica.

– Dwanaście dni przed każdym morderstwem. Wiesz, co to mówi o sprawcy, prawda?

– Jest metodyczny.

– I to bardzo – zgodziła się pani naczelnik. – Prawdopodobnie niemal do stopnia zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych, a to oznacza, że nie lubi odchodzić od ustalonej rutyny, co z kolei zwiększa nasze szanse na wyśledzenie go.

– To na jakim teraz etapie jesteście?

– Bardzo początkowym.

– Ale złapaliście jakiś trop, prawda? W końcu odkryliście włamanie do kartotek z zewnątrz.

– Trop to trochę za dużo powiedziane – wyjaśniła Michelle. – Ale tak, mamy jakiś punkt zaczepienia i cały zespół szuka teraz tego gościa.

Osiemdziesiąt pięć

Mężczyzna poświęcił niemal cały tydzień na dopracowanie swojego planu i upewnienie się, że wszystko pójdzie dokładnie tak, jak sobie tego życzył. To był skomplikowany i odważny projekt. O wiele bardziej niż wszystkie, które do tej pory zrealizował. Każdy szczegół musiał przeprowadzić idealnie. Nie istniał żaden margines błędu, chociaż tak naprawdę mężczyzna nigdy ich nie popełniał. Był na to zbyt mądry.

Kupił tani telefon na kartę i starodawny aparat polaroid, zatem tego dnia musiał jeszcze tylko wprowadzić kilka drobnych poprawek i będzie w stanie zrobić wieczorem ostateczny test. Jeśli wszystko pójdzie tak jak trzeba – a nie widział żadnego powodu, dla którego miałoby się stać inaczej – wcześniej rano ruszy w drogę i nazajutrz ją zdobędzie.

Zacznie się prawdziwa zabawa.

Jak zwykle wybrał się wcześniej pod jej dom. W ten sposób pracował. Kiedy namierzył cel, zawsze jechał zobaczyć go na żywo. Nieważne, w jakiej części kraju się znajdował. Dzięki temu lepiej wiedział, kim naprawdę jest jego ofiara i jak ją najskuteczniej podejść. Przynajmniej dwa razy przed atakiem obserwował swój cel przez pełną dobę, szukając powtarzających się wzorów, rutynowych działań czy czegokolwiek innego, co ułatwiłoby mu zadanie.

Tylko raz odszedł od tej reguły: w przypadku Lindy Parker. Odkrył, że jej plan dnia jest zbyt nieprzewidywalny i niestały. Zdecydował wówczas, że spotka się z nią bezpośrednio.

Udając pracującego w kraju i za granicą fotografa, zarezerwował sobie trzygodzinną sesję z modelką w studiu znajdującym się niedaleko jej domu. To był ryzykowny ruch, ale wiedział, jak zacierać za sobą ślady. Miał pewność, że nikt go w ten sposób nie odnajdzie.

Przy tej nowej dziewczynie nie musiał uciekać się do takich rzeczy. Plan dnia miała do bólu przewidywalny, co nie dziwiło, zważywszy na to, kim była.

Mężczyzna zerknął na zegarek, wyłączył komputer i rozparł się na krześle. Gdy wyobraził sobie, co się wydarzy w ciągu najbliższych kilku

godzin, poczuł, jakby jego ciało przeszło tysiąc igieł wstrzykujących w żyły jakiś nowy, potężny narkotyk.

Uśmiechnął się, gdy zobaczył swoje odbicie w wygaszonym ekranie monitora.

Nadszedł czas na przebranie.

I prawie nadszedł czas na dorwanie dziewczyny.

Koniec z Panem Litościwym.

Osiemdziesiąt sześć

– Nie jedz tak szybko, *chiquita* – powiedziała mieszkająca na stałe z rodziną opiekunka, nalewając dziewczynie szklankę soku jabłkowego. Zawsze mówiła do niej *chiquita*, co po hiszpańsku oznaczało „dziewczynka”. – Dlaczego się tak spieszysz?

Kobieta miała pięćdziesiąt cztery lata, krótkie czarne włosy i ciemnobrązowe oczy o miłym spojrzeniu. W USA mieszkała od czterdziestu lat, ale dalej mówiła z delikatnym portorykańskim akcentem.

Dziewczyna zjadła kolejną łyżkę chili con carne, zanim odpowiedziała.

– Bo to jest pyszne... a ja jestem głodna.

Opiekunka zmarszczyła brwi.

– Zawsze przyrządzam je tak samo.

– Ale dla mnie jest pyszne – odparła po przełknięciu kolejnej łyżki. – Za każdym razem takie jest.

– Pyszne, powiadasz? Dziękuję, *chiquita*. Mimo wszystko nie jedz tak szybko, bo będzie cię bolał brzuch. Jedzenie należy pogryźć, zanim się je połknie. I wypij sok.

– Przecież tak robię – odpowiedziała dziewczyna, pochłonawszy ostatni kęs z miski. Następnie sięgnęła po szklankę soku, który wypila duszkiem. – Widzisz?

– Co dzisiaj w ciebie wstąpiło, *chiquita*? Chcesz się pochorować?

– Nie. Nic we mnie nie wstąpiło. Wszystko jest w najlepszym porządku. – Wstała od stołu i wstawiła naczynia do zmywarki.

Kobieta wyraźnie widziała, że w jej podopiecznej zaszła jakaś zmiana. Cokolwiek ją spowodowało, wpływało na nią pozytywnie. Od rana wydawała się znacznie szczęśliwsza niż normalnie.

– Odrobieć lekcje, a potem pójdę spać.

– A nie chcesz deseru? Mamy jeszcze sernik.

– Hmm. Może nie dzisiaj.

– Dobra, co się dzieje, *chiquita*? – powiedziała opiekunka i uśmiechnęła się konspiracyjnie. – Nigdy nie odmawiasz deserów.

– Wszystko w porządku – odrzekła dziewczyna, kręcąc głową. – Po prostu muszę uważać na to, co jem. Nie chcę być gruba jak balon.

– Co? – Ta rewelacja wprawiła ją w osłupienie. Jej podopiecznej stanowczo nie groziła nadwaga. – Czy ktoś w szkole się z ciebie nabijał?

– Nie.

– Możesz mi powiedzieć, *chiquita*. Czy ktoś mówił, że musisz uważać na swoją wagę?

– Nie. Dlaczego? A ty sądzisz, że muszę uważać?

– Oczywiście, że nie. Masz idealną figurę. Chcę tylko wiedzieć, skąd wziął ci się ten pomysł z odpuszczaniem sobie deseru.

– Po prostu oglądałam taki program o ludziach, którzy codziennie jedzą słodycze i jak łatwo od tego można się roztyć – odparła, wzruszywszy ramionami. – Nie chcę, żeby mnie to spotkało.

– O, widziałaś to w telewizji?

– Tak.

– *Chiquita*, nie musisz się tym przejmować. Mówili o osobach, które codziennie jedzą jakieś śmieciowe jedzenie: batony, chipsy, ciastka, pizzę i tak dalej. A ty tego nie jesz, prawda?

– Nie.

– No właśnie. Masz zdrową dietę i po każdym obiedzie wolno ci przekąsić deser, to jest dobre dla ciebie.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w kobietę.

– W porządku, dostaniesz coś słodkiego – powiedziała opiekunka i otworzyła lodówkę. – Nie ma nic złego w serniku.

Podopieczna nie chciała się już kłócić.

– Dobrze, ale tylko mały kawałek.

– Oczywiście, będzie mały. Tylko nie zjedz go za szybko.

Jej ostatnie słowa zostały najwyraźniej zignorowane, bo ciasto zniknęło w zaledwie trzech kęsach.

– To teraz idę odrobić lekcje, a potem spać.

Kobieta chciała zapytać, czy nie obejrzą razem telewizji, jak zazwyczaj, ale po komentarzach co do programów o niezdrowym jedzeniu uznała, że może mniejsza ilość programów nie zaszkodzi.

– Idź, *chiquita*. Jakbyś potrzebowała pomocy, to mnie zawołaj.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Dziewczyna niemal wybiegła z kuchni i ruszyła na górę, do swojego

pokoju.

Istniał powód, dla którego miała taki radosny nastrój: był środowy wieczór, a to oznaczało, że pojutrze go zobaczy. W ostatni piątek znowu trzymali się za ręce w parku, za opuszczoną szkołą. Na pożegnanie pocałował ją wówczas w policzek. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Skomentował również jej perfumy – te, które pożyczyła od mamy. Powiedział, że są bardzo ładne. Nie udało jej się niestety znaleźć tych błyszczących kolczyków, ale to bez znaczenia: i tak ją pocałował. Nie mogła się doczekać kolejnego piątku.

– Jeszcze tylko dzisiaj i kolejna noc – wyszeptała do siebie.

Skończyła odrabiać lekcje, zgasiła światło i położyła się do łóżka, jednak była zbyt podekscytowana, aby zasnąć. W myślach przeżywała różne scenariusze tego, co może się wydarzyć na ich kolejnym spotkaniu: trzymanie się za ręce, może nawet jeszcze jeden pocałunek. Kto wie? Gdy w końcu zapadła w sen, na twarzy dalej miała szeroki uśmiech.

Zamrugła nagle, gdy usłyszała, że drzwi do jej pokoju się otwierają.

O, nie. Czy przespałam budzik? To mi się nigdy nie zdarza, pomyślała.

Ta obawa natychmiast się rozviała, ponieważ dostrzegła na wyświetlaczu godzinę: siedemnaście minut po północy.

– Lucia? – zapytała zasnana.

Nie padła żadna odpowiedź, ale w pokoju rozległy się kroki.

– Lucia? – rzuciła ponownie i wyciągnęła rękę do lampki nocnej.

Gdy zapaliła światło, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, zaś wszystkie mięśnie zeszywniały pod wpływem szoku. Nad jej łóżkiem górował wysoki, potężny mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała. Spojrzenie miał zimne, twarz pozbawioną jakichkolwiek emocji, ale najstraszniejsze w jego wyglądzie było to, że dłonie w rękawiczkach i część ubrań miał poplamione krwią.

– Cześć... *chiquita*.

Osiemdziesiąt siedem

To był ostatni z dwóch wolnych dni, jakie obaj detektywi dostali od przełożonej. Pierwszy raz od lat Hunter spędził je z dala od swojego biurka, w dodatku przez większość czasu towarzyszyła mu Tracy. Poprzednią noc spędzili u niej, zaproponowała, aby to powtórzyli, ale uprzejmie odmówił, tłumacząc, iż musi sprawdzić kilka rzeczy w bazie danych FBI.

Kłamał, czego nienawidził robić, lecz chciał zwolnić trochę tempo. Lubił ją... i to bardzo. Dręczyło go jednak zbyt wiele demonów, aby po prostu rozpocząć z kimś związek, jak robi to większość ludzi. Wróciwszy do swojego mieszkania, detektyw czytał przez kilka godzin, a następnie położył się spać.

Mówiąc w skrócie, są dwa rodzaje bezsenności. Pierwszy, najbardziej powszechny, po prostu uniemożliwia choremu zaśnięcie. Nieważne, jak bardzo taka osoba może czuć się zmęczona albo jak cichym i ciemnym uczyni swoje otoczenie, kiedy tylko się położy i zamknie oczy, jej mózg natychmiast wrzuci wyższy bieg, o którego istnieniu nawet nie miała pojęcia. Ciało będzie wykończzone, ale umysł rześki i rozbudzony. Żadna pozycja nie będzie wystarczająco wygodna. W końcu sen stanie się tak nieuchwytny, jak baśniowy garniec złota ukryty na końcu tęczy.

Drugi rodzaj tej dolegliwości działa bardziej podstępnie, gdyż pozwala człowiekowi bez trudu zapaść w sen, nawet pogrążyć się w jego głębokiej fazie, której każdy doświadcza przez mniej więcej pierwszych trzydzieści procent snu, jednak chory budzi się wówczas nagle i gwałtownie, zupełnie jakby usłyszał syrenę alarmową. Później do końca nocy nie uda mu się już zasnąć ani na moment.

Na swoje nieszczęście Hunter cierpiał na obydwa rodzaje bezsenności.

Spał dopiero od dwóch godzin, kiedy jego umysł postanowił go brutalnie wybudzić.

– Kurde, daj spokój – wymamrotał. Otworzył oczy i skierował mętny wzrok na sufit. Mógł sobie wyobrazić, jak jego mózg rechocze ze

złośliwej satysfakcji.

Myślałeś, że tak po prostu sobie teraz pośpisz? Robert, Robert, jakiś ty naiwny.

Obrócił się na bok i zacisnął powieki, próbując ponownie zapaść w drzemkę, wywołało to jednak tylko nową falę szyderstw.

Co ty sobie wyobrażasz? Sprawdzasz, kto jest silniejszy? Obaj doskonale wiemy, który z nas wygra to starcie, prawda? Koniec spania, mój drogi koleżko.

Detektyw pogodził się z porażką i usiadł na krawędzi łóżka, po czym włączył lampkę.

Przeklinając swój umysł, poszedł do łazienki opłukać twarz. Sięgnął po ręcznik wiszący na haczyku koło kabiny prysznicowej, kiedy usłyszał dzwonek swojej komórki. Pobiegnął odebrać.

– Detektyw Hunter, jednostka SO – rzucił do aparatu.

– Cześć, tu Erica. Mamy trop. – W jej głosie brzmiała ekscytacja.

– Co?

– Nasi koledzy z cyberprzestępstw namierzili komputer, z którego włamano się do platformy Optum.

– We wszystkich trzech przypadkach?

– Tak. Zajął im to prawie trzy dni, ponieważ połączenie szło przez pięć różnych punktów pośrednich. Zdaniem speców od IT to sprytne posunięcie, ale nie dość sprytne, aby ich zgubić. Sygnał za każdym razem zaczynał się w tym samym miejscu i wiesz co? To jest w Kalifornii, mniej niż sto sześćdziesiąt kilometrów od Los Angeles.

– Gdzie dokładnie?

– W Hrabstwie Riverside. Stare ranczo jakąś godzinę jazdy na południe od Skull Canyon.

– Do kogo należy?

– Właścicielem był Thomas Brewer, który zmarł dziewięć lat temu. Jego żona umarła pięć lat przed nim, a ich jedyny syn zginął w Iraku w 2005 roku. Nie ma żadnych informacji o tym, aby ktoś je wykupił. Wygląda na to, że miejsce jest opuszczone. Jesteśmy w drodze, jedziesz?

Robert poczuł uderzenie gorąca zaczynające się na skroniach, a potem rozchodzące na całe ciało.

– Jaki adres?

– Wysyłam ci mapę z dokładnymi koordynatami.

Osiemdziesiąt osiem

Hunter wjechał na Corona Freeway i ruszył na południe. Po dokładnie pięćdziesięciu dwóch minutach dotarł do zjazdu na Indian Truck Trail. Po kolejnych czterech minutach dojechał do Temescal Canyon Road. Moment później znajdował się już na piaszczystej drodze, którą wskazała agentka Fisher na wysłanej mu mapie. Szlak był wąski i wyboisty, z obu stron otoczony przez wzgórza, krzaki i trudno dostępny teren. Niebo całkowicie zasnuły gęste, złowieszczo wyglądające chmury, przez co noc stała się bardzo mroczna. Nie przebijało się światło ani jednej gwiazdy.

Po ośmiu minutach zauważył Garcie stojącego na środku drogi i dającego mu sygnały latarką. Partner kazał mu wyłączyć reflektory i zaparkować po prawej, przy gęstych krzakach, za stojącymi tam już hondą civic, chevroletem malibu i audi A6.

– Dawno przyjechałeś? – zapytał Robert, kiedy wysiadł ze swojego auta i zapiął kurtkę.

– Jakieś trzy minuty przed tobą. Zadzwonili do mnie koło drugiej w nocy.

– Do mnie też. Co wiemy?

– Te drzewa nas osłaniają. – Wskazał na niezbyt wysoki gąszcz roślinności zaledwie kilka metrów od nich. – W tak ciemną noc światła lamp widać by było z odległości kilku kilometrów. Bliżej nie możemy podejść, jeśli chcemy pozostać w ukryciu.

Okrążyli drzewa i wspięli się na niskie, ale strome wzgórze pokryte krzakami. Agenci Fisher i Williams czaili się za zasłoną liści.

– Tam jest ranczo – oznajmiła Erica i wskazała kierunek między gałęziami, po czym podała mu lornetkę. Detektyw przykucnął koło niej i spojrzał w tamtą stronę.

Posiadłość znajdowała się jakieś dwieście czterdzieści metrów przed nimi. Stały na niej tylko dwa budynki: dwupiętrowy dom po prawej i długa, szeroka stajnia po lewej. Oba wyglądały na stare, zaniedbane i wymagające poważnych napraw. Całość sprawiała wrażenie opuszczonej.

– Koledzy z cyberprzestępczości twierdzą, że stąd włamano się do systemu Optum? – zapytał, oddając kobiecie lornetkę.

– Tak. Za każdym razem. Wygląda, jakby nikt tu nie mieszkał. Zauważyłeś, w jakim stanie są zabudowania? Prawie się pozawałały. Jeśli spece od IT się nie mylą, to pewnie morderca szukał właśnie takiego miejsca: opuszczone, niczyje, oddalone od wścibskich oczu. Jechałeś piaszczystą drogą? – Rozejrzała się po okolicy, aby podkreślić swoje spostrzeżenia. – Tutaj nic nie ma. Tylko wzgórza i trudny teren. Brak sąsiadów. Brak normalnych dróg. Brak zwierząt. Po prostu pustka. W teorii to dobra kryjówka. Morderca może tu robić, co tylko chce i nie musi się martwić, że ktoś go zauważy albo mu przeszkodzi.

Każdego roku rosła liczba opuszczonych i porzuconych nieruchomości, zatem detektywa wcale nie dziwiło, że przestępca wybrał właśnie jedną z nich na swoją kwaterę główną. Przez lata razem z Garcią ścigali wielu sprawców, którzy korzystali z podobnych odludzi, aby zrobić z nich swego rodzaju „centrum dowodzenia” albo mieć gdzie porzucić zwłoki, lub przetrzymywać i torturować swoje ofiary... Hunter długo mógłby wymieniać takie przypadki.

– Wiemy, czy ktoś jest teraz w środku? – zapytał Robert. – Wydaje się pusto.

– Ktoś tam jest – zaprzeczył Williams. – Dotarłem tutaj jakieś dwadzieścia minut przed wami. Widzicie najwyższe okno po prawej? Blisko piętnaście minut temu zapaliło się tam światło, które po chwili zgasło. Nie zauważyliśmy, aby ktoś opuścił budynek.

– Podasz mi jeszcze raz lornetkę? – poprosił Hunter.

Przez minutę oglądał uważnie całą posiadłość. Nie znalazł śladu obecności psów, nie dostrzegł też żadnego samochodu. Chociaż pojazd mógł zostać zaparkowany po drugiej stronie domu albo w stajni.

Rozejrzał się i zerknął w dół zbocza, na które dopiero co się wdrapał.

– Czekamy na oddział uderzeniowy?

– Jadą już – wyjaśniła Erica. – Ale nie będziemy na nich czekać – postanowiła od razu wyjaśnić, zanim padną kolejne pytania. – Morderca działa w pojedynkę, wiemy o tym. Skoro jest w środku, nasze szanse są ogromne. Czterech uzbrojonych i profesjonalnie wyszkolonych funkcjonariuszy kontra jeden prawdopodobnie nieuzbrojony cywil.

– Prawdopodobnie – rzucił Carlos, a następnie zapiął kurtkę i postawił kołnierz. Wiatr zaczął się wzmacniać, przynosząc ze sobą silny zapach mokrej gleby. Deszcz był nieunikniony.

– Nie ma powodu, aby trzymał przy sobie broń – zaprzeczyła Erica. – Nie czeka na nasz atak. Jak mówiłam, to pewnie jego kryjówka. Jedyne miejsce, gdzie czuje się dość bezpieczny, aby przestać się pilnować. W dodatku nie ma pojęcia, że go namierzaliśmy. W tej chwili może paradować po domu nago i smarować się lodami. Rozmawiałam z ludźmi od cyberprzestępstw, zapewnili, że zatarli po sobie ślady. Nie istnieją żadne sposoby ani urządzenia, które mogłyby go zaalarmować, że ktoś wykrył jego włamanie do systemu Optum.

– I uważasz, że zamiast czekać na grupę uderzeniową, to właśnie nasza czwórka powinna zrobić nalot na jego kryjówkę? – dociekał Garcia.

– Owszem, tak uważam. – Głos agentki był stanowczy. – Ktokolwiek grzebał w dokumentacji Kristine Rivers, Alberta Greene'a i Timothy'ego Davisa, robił to właśnie z tego domu, na dwanaście dni przed każdym z morderstw. Wiemy, że ktoś tam w tej chwili przebywa. Być może właśnie szuka kolejnej ofiary, przeglądając bazę danych Optum. Jeśli znajdzie to, czego pragnie, może tu nie wrócić przez kilka dni, tygodni albo i miesięcy. Pamiętaj, że nie wiemy, kim jest i jak wygląda. Mamy tylko ten adres, a zgodnie z rejestrami nie istnieje żaden właściciel. To oznacza, że jeśli teraz nam się wymknie, będziemy mogli próbować go ponownie namierzyć, tylko czając się przed tym domem, aż wróci. A wtedy będzie zapewne za późno dla kolejnej ofiary, jaką sobie upatrzy – przerwała i spojrzała na opuszczone ranczo. – Jeśli chcesz czekać na wsparcie, proszę bardzo. Ja jednak wchodzę.

Żaden z detektywów nie mógł spierać się z jej argumentacją.

– W porządku – zgodził się Carlos. – Jesteśmy z tobą. Jak więc...

– Światło – przerwał mu Williams i wskazał ręką na stajnię. Słaby promyk przebijał się przez stare deski na jej lewym końcu.

Wszyscy zamilkli i znieruchomieli.

Erica spoglądała przez lornetkę.

– Widzisz coś? – spytał Garcia.

– Nie.

Po niecałej minucie światło zgasło.

Hunter pożyczyl ponownie lornetkę i przez pewien czas obserwował

ranczo.

– Nie zauważyłem żadnego ruchu. Albo dalej jest w stajni, albo przeoczyłem, jak wraca do domu.

– To jak chcecie to zrobić? – dociekał Carlos.

– Najlepiej będzie, jeśli podzielimy się na dwie pary. Każda sprawdzi inny budynek – wyjaśnił Larry.

– Mamy jakieś urządzenia do komunikacji? Żebyśmy mogli się kontaktować?

– W bagażniku trzymam dwa zestawy głośnomówiące – odparł Williams.

– Przydadzą się – zgodził się Robert.

Agent szybko pobiegł do swojego auta i wrócił z urządzeniami. Jedno wręczył swojej partnerce, drugie Hunterowi.

– My pójdziemy do stajni – oznajmiła Erica, po czym wyjęła glocka i upewniła się, że ma zapasowy magazynek. – Wy sprawdzicie dom. OK? Zestawy głośnomówiące zapewnią nam kontakt.

– Nie ma problemu – odparł Garcia. – Ale jeśli możemy spodziewać się wymiany ognia, a ja nikogo nie będę słyszał, to lecę po Bliźniaków. Poczekajcie.

– Co? – Agentka zrobiła zdziwioną minę, ale detektyw zdążył już zniknąć za krawędzią wzgórza. Po chwili pojawił się z dwulufowym obrzynem w dłoniach.

– Poznajcie Bliźniaków – rzucił, wskazując na broń. – Ostre chłopaki do strzelanin na krótki dystans.

– Nadajesz swoim spluwom imiona?

– Faceci lubią zabawki. Co mam poradzić?

Erica pokręciła głową.

– Jeśli to będzie możliwe, chcę go wziąć żywcem.

– Nikogo jeszcze nie zastrzeliłem.

Sprawdzili uzbrojenie i przetestowali zestawy głośnomówiące. Wszystko działało bez zarzutu.

– Lepiej ruszajmy, zanim zacznie padać – powiedział Robert. – Jak nam zamoczy buty, to każdy krok w domu zabrzmie, jakby ktoś dusił kaczkę.

– No to do roboty – odparł Larry.

Wszyscy podążyli w kierunku rancza.

Osiemdziesiąt dziewięć

Detektywi i dwójka agentów FBI ruszyli przed siebie tak szybko i tak ostrożnie, jak tylko mogli, biorąc pod uwagę całkowity brak światła – zdecydowali się nie zapalać latarek, aby nie zdradzić swojej obecności. Bardzo szybko przebyli dystans dwustu czterdziestu metrów, dzielący ranczo od ich poprzedniej kryjówki na wzgórzu. Ciemne ubrania pomagały im się wtopić w otoczenie, na wypadek gdyby ktoś ich wypatrywał.

Kiedy stanęli przy starej bramie posiadłości oddalonej o jakieś czterdzieści metrów od domu, usłyszeli odległy dźwięk przypominający warkot silnika samochodu, pracującego na niskim biegu.

– Co to? – zapytała Erica.

– Generator prądotwórczy – wyjaśnił Carlos. – Pewnie gdzieś na tyłach budynku.

Hunter zauważył świeże ślady opon na piaszczystej drodze prowadzącej do rancza. Okręzały stajnię i zniknęły za nią.

– Dobra, tutaj się rozdzielimy – powiedziała agentka, zerkając w niebo. Wiatr nieco się nasilił w ciągu ostatnich minut. Zapach mokrej gleby zdawał się nieodłączną częścią tej nocy. Deszcz spadnie lada moment. Spojrzała na obu detektywów. – Uważajcie na siebie.

– Czekał – zatrzymał ją Garcia, po czym wyciągnął z kieszeni gumkę do włosów. – Weź. Nie chcesz chyba ścigać bandziora z włosami wpadającymi do oczu, co?

Pokręciła głową.

– To mi przynosi szczęście. Tylko raz goniłam podejrzanego ze związanymi włosami i właśnie wtedy mi uciekł.

– W porządku. – Detektyw schował gumkę z powrotem do kieszeni.

Agenci poszli w kierunku stajni, zaś Robert i Carlos podeszli ostrożnie do opuszczonego domu po prawej. Hunter oświetlił latarką drzwi. Nie miały zamka. Framuga była stara i popękana, większa część ciemnozielonej farby pokrywającej kiedyś front budynku w wielu miejscach już poodpadała pod wpływem działania żywiołów.

– Musimy znaleźć inne wejście – oznajmił.

– Dlaczego?

– Spójrz na te zawiasy. – Poświecił na nie latarką. – Całe zardzewiały. Jeśli uchylimy drzwi, to nawet szum generatora nie zagłuszy skrzypienia. Zupełnie jakbyśmy włączyli alarm.

– Super! – Garcia rozejrzał się na boki. – To w którą stronę chcesz pójść?

Partner wybrał prawą.

Ponownie, najostrożniej jak tylko mogli, ruszyli przed siebie. Gdy okrążyli dom, zatrzymali się. W oknie na drugim piętrze pojawił się słaby promień światła.

– Morderca siedzący na górze to akurat dobra wiadomość – skomentował Carlos.

Robert pokiwał głową.

– Zespół A, tutaj zespół B – wyszeptał do mikrofonu. – Jakie jest wasze położenie? Odbiór.

Sekundę później słuchawka w jego uchu ożyła.

– Właśnie weszliśmy do stajni, odbiór – odparła cicho Erica.

– Mamy światło na drugim piętrze domu. Możliwe, że weszliście do pustego budynku, odbiór.

– Nie jestem pewna. Tutaj też widzimy światło, wewnątrz jednego z boksów. Zaobserwowaliście jakiś ruch? Odbiór.

– Jeszcze nie, jesteśmy dalej na zewnątrz. A wy? Odbiór.

– My też jeszcze nie.

Nastąpiła krótka cisza.

– Najlepiej, jeśli będziemy trzymali się planu i utrzymywali łączność radiową. Odbiór.

– Przyjąłem, bez odbioru.

Hunter podzielił się uzyskanymi informacjami z partnerem.

– O, no to fantastycznie – skwitował Carlos.

Pierwsze okno po prawej stronie na parterze zostało doszczętnie wybite: brakowało zarówno szyby, jak i całej ramy. Pozostała po nim tylko wielka dziura między deskami.

– Chyba znaleźliśmy wejście.

Robert zerknął szybko na podłogę bezpośrednio pod otworem: nie leżały na niej żadne fragmenty szkła.

– Wchodzę pierwszy – oznajmił Garcia.

– Uważaj na drewno. Może pękać, skrzypieć albo jedno i drugie,

więc bądź ostrożny.

– Jasne, tato. – Detektyw się uśmiechnął. – Trzymaj Bliźniaków. – Wręczył koledze strzelbę.

– Nie wierzę, że naprawdę nadałeś imię tej spluwie.

– Podoba ci się, co? Mój pistolet nazywa się Wielkie Barabum.

Hunter pokręcił głową.

Policjant przeszedł przez wybite okno bez żadnych problemów. Gdy postawił nogi na podłodze, deski delikatnie zatrzeszczały.

Robert oddał mu broń.

– Parkiet jest całkiem solidny, jak na stary i zaniedbany dom – skomentował Carlos.

Partner dał mu do potrzymania swój pistolet H&K 23, po czym szybko wśliznął się do środka.

Znajdowali się w kwadratowym pomieszczeniu, pod jedną ze ścian podsunęto starą, trzyosobową sofę. Dawno zniknęły z niej poduszki, zaś przez dziury w materiale przebijały się gdzieniegdzie sprężyny. Przy przeciwległej ścianie stała wysoka i bardzo szeroka biblioteczka. Kiedyś miała dwanaście półek, ale obecnie pozostały jedynie trzy. Podłoga była niemal całkiem zasłana starymi książkami. Na samym środku pokoju leżał przewrócony stolik. W powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi, starych kartek i gnijącego drewna.

Hunter na migi pokazał przyjacielowi: *Idę przodem. Oslaniaj mnie.*

Lewą dłoń z włączoną latarką wsunął pod prawą, w której miał broń. Nadgarstki się stykały, tworząc krzyż. Lewa ręka podpierała i stabilizowała prawą, uniesioną na wysokość klatki piersiowej.

Drugi detektyw umieścił swoją latarkę pod lufami Bliźniaków. Strzelbę trzymał na poziomie ramion.

Robert ruszył naprzód, bardzo ostrożnie stawiając kroki.

Jego partner miał rację: podłoga sprawiała wrażenie znacznie bardziej solidnej, niż sądził. Skrzypiała nieco, ale nie dość głośno, aby zdradzić ich pozycję.

Musiał przejść nad kilkoma klasykami, takimi jak *Moby Dick*, *Trzej muszkietierowie*, czy *Słońce też wschodzi*, zanim dotarł do drzwi leżących na ziemi za progiem pokoju. Oparł się plecami o ścianę i wyjrzał dyskretnie na zewnątrz. Najpierw w prawo, potem w lewo. Następne pomieszczenie również wydawało się puste.

Dał Carlosowi sygnał, że droga wolna.

Ledwie zrobili kolejny krok, podskoczyli ze strachu.

BUM, BUM.

Usłyszeli dwa wystrzały dobiegające z kierunku stajni.

Policjanci spojrzeli na siebie. W ich oczach czaiła się mieszanina lęku i zaskoczenia. Żaden nie wypowiedział ani słowa.

Odwrócili się i rzucili biegiem w stronę drzwi, niczym olimpijscy sprinterzy.

Coś poszło strasznie źle.

Dziewięćdziesiąt

– Dobra, tutaj się rozdzielimy – powiedziała agentka, zerkając w niebo.

Szybko ruszyła wraz z partnerem w kierunku stajni, zostawiając detektywów w tyle. Gdy dotarli na miejsce, przyłgnęli plecami do drewnianej ściany obok wielkich, dwuskrzydłowych przesuwanych wrót. Pomiedzy niedomkniętymi drzwiami widniała mniej więcej półmetrowa szpara.

– Mamy farta – skomentował Williams, kiwając głową w ich kierunku. – Możemy wejść do środka bez choćby dotyknięcia drzwi. – Poświecił latarką na szyny, po których przesuwają się wrota. Były w opłakanym stanie.

– Wchodzę pierwsza – oznajmiła Erica, ale agent zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Nie, ja idę pierwszy. Osłaniaj mnie.

– Jak zawsze, dżentelmeński obrońca. – Mrugnęła do niego.

Żadne z nich nie miało trudności z przedostaniem się przez uchylone drzwi.

Wnętrze było typowe dla tego rodzaju budynków: długi, szeroki korytarz, a po bokach boksy dla koni. Betonowa podłoga miała już z pewnością wiele lat, miejscami popękała i się wypaczyła. Boksy zostały zmodyfikowane, przez co różniły się od tych zwykle spotykanych w stajniach. Brakowało w nich okien, otworów czy krat, przez które można sprawdzać, czy ze zwierzętami wszystko w porządku. Zamiast tego wstawiono solidne, przesuwane drewniane drzwi. Wszystkie obecnie pozamykane. Po każdej stronie korytarza znajdowało się ich dwanaścioro lub czternaścioro. Agenci zatrzymali się, kiedy zauważyli światło sączące się z pęknięć w jednych z ostatnich wrót po lewej.

– Co robimy? – ledwie słyszalnie wyszeptał Larry. – Sprawdzamy po kolei każdy z boksów, czy idziemy prosto do tego oświetlonego po lewej?

Zanim partnerka zdążyła odpowiedzieć, słuchawka w jej uchu się

uruchomiła i usłyszała w niej wyraźnie głos Huntera.

– Zespół A, tutaj zespół B. Jakie jest wasze położenie? Odbiór.

...

Gdy Erica przerwała połączenie z detektywem, spojrzała na Williamsa.

– Nie podoba mi się to. Ani trochę.

– Co się dzieje?

– W domu też się pali światło. Na drugim piętrze. Oni też jeszcze nie widzieli żadnego ruchu.

Agent spojrzał na nikły blask przebijający się spomiędzy desek w dalszej części korytarza.

– Masz rację – odrzekł w końcu. – Też uważam, że najlepiej będzie trzymać się planu. No to jak? Idziemy w stronę światła czy przeszukujemy wszystkie boksy?

– Nie wiem – wyszeptała. – To może być podstęp.

W tej samej chwili zza drzwi po lewej dobiegł przytłumiony brzęk. Zupełnie jakby coś upadło na podłogę.

Ich serca stanęły na ułamek sekundy.

– Słyszałeś?

Partner pokiwał głową i dał jej znak, aby się przygotowała.

Na palcach podeszli bliżej. Larry ustawił się po jednej stronie wrót, ręką wskazał koleżance miejsce naprzeciwko. Ona szybko otworzyła drzwi, następnie on wpadnie do środka, a partnerka będzie go ubezpieczać. Przeprowadzili podobny manewr już niezliczoną ilość razy. Każde z nich wiedziało, co ma robić.

Przygotowali pistolety i latarki, potem dali sobie nawzajem znak, że zaczynają na „trzy”. Erica kiwnięciami głową bezgłośnie odliczała.

Raz. Dwa. Trzy.

Z całej siły szarpnęła drzwi. Przejechały nierówno na starych i zardzewiałych szynach, jednak wystarczająco szybko, aby zaskoczyć osobę ukrywającą się za nimi.

Williams przyciskał plecy do ściany. Obrócił się momentalnie i wtargnął do boksu. Prawą rękę miał wyciągniętą do przodu, bronią szukał celu, oczy czujnie wypatrywały zagrożenia.

Ułamek sekundy później z lewej strony stanęła agentka Fisher, równie żądna krwi jak on.

Rozejrzeli się dookoła, ale nic nie znaleźli. Małe pomieszczenie było

puste, jednak natychmiast zauważyli drugie drzwi, umiejscowione w bocznej ścianie. Stanowiły przejście do kolejnego boksu, w dodatku stały obecnie otworem.

– One są ze sobą połączone – wyszeptała agentka.

Jej partner pokiwał głową i pokazał na migi, aby go osłaniała.

Williams wyszedł naprzód, w stronę otwartego przejścia. Czuł maksymalne skupienie, pistolet trzymał gotowy do strzału. Gdy znalazł się już prawie na miejscu, odwrócił się do koleżanki i zamarł zszokowany.

Kobieta celowała mu prosto w serce.

– Przepraszam, Larry – powiedziała łamiącym się głosem. W oczach miała łzy.

– Co? – Agent wyglądał na całkowicie zagubionego. Opuścił rękę, jego mózg próbował z całych sił zrozumieć, co tu się dzieje. – O czym ty mówisz?

– Bardzo cię przepraszam – powtórzyła. Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

– Przepraszasz? Ale za co?

– Za to.

Agentka Fisher dwukrotnie nacisnęła spust. Pociski z pełnym impetem trafiły w pierś Williamsa, rozrywając mięśnie, gruchocząc kości i przebijając jego serce.

Dziewięćdziesiąt jeden

Hunter i Garcia wypadli z domu i pognali w kierunku stajni. Jak na zawołanie lunął deszcz od jakiegoś czasu wiszący w powietrzu. I wyglądało na to, że jest wściekły. Krople miały rozmiar winogron.

– Ranny funkcjonariusz. – Hunter usłyszał głos Eriki w słuchawce. – Ranny funkcjonariusz.

– Co? – detektyw krzyknął w strumieniach wody. – Co się stało?

Chwilę później dobiegli do drewnianego budynku i przepchnęli się przez szparę między wielkimi wrotami. Broń mieli wycelowaną przed siebie, oddechy nierówne, a ubrania doszczętnie przemoczone.

Rozejrzeli się na boki: nic.

– Tutaj.

Usłyszeli głos agentki dolatujący z boksów obok. Nie tracili czasu, od razu runęli do środka. Z miejsca zauważyli kobietę klęczącą w kałuży krwi, tulącą do siebie pozbawione życia ciało partnera. Kilka kroków za nią znajdowały się otwarte drzwi.

– Jezu, co się stało? – krzyknął Robert i klęknął obok niej.

Garcia stanął przy wejściu, strzegąc go niczym jastrzęb.

Deszcz padający na stary, dziurawy dach wypełniał budynek ogłuszającym bębnieniem. Woda kapiała niemal zewsząd.

– Zbyt wiele boksów – zaczęła wyjaśniać Erica. Głos jej drżał, w oczach miała łzy. – Rozdzieliliśmy się. Poszłam w prawo, Larry w lewo. Ledwo otworzyłam pierwsze drzwi, kiedy usłyszałam strzały.

– Wezwałaś karetkę? – dociekał detektyw.

– Tak, ale co mi po tym? On nie żyje, nie widzisz? Nie żyje.

Hunter podniósł wzrok.

– Widziałaś go? Widziałaś mordercę?

– Nie, nikogo nie widziałam. Te boksy są ze sobą połączone od środka. Może być teraz wszędzie.

Policjant zerknął na swojego partnera.

– Nikt nie wychodził z budynku – potwierdził Garcia. – A przynajmniej nie przez główne wejście. Zobaczyłbym go wtedy.

BRZEK.

Wszyscy usłyszeli ten dźwięk. Robert i Erica poderwali się na równe nogi.

BRZEK.

Znowu się rozległ.

Z bronią wycelowaną przed siebie cała trójka powoli i ostrożnie opuściła małe pomieszczenie. Nikogo nie widzieli.

– Kurwa – zakląła agentka. – Drzwi.

– Co?

– Kiedy tutaj weszliśmy, wszystkie były zamknięte. – Pokazała na otwarte boksy numer pięć po prawej i sześć po lewej.

– Gdzie, do cholery, jest oddział uderzeniowy? – zapytał Carlos. – Powinni już chyba przyjechać?

Agentka nie odpowiedziała.

– Co teraz?

– Ja nie czekam – rzuciła Erica, przesunąwszy się w bok, aby uniknąć wody z ciekącego dachu. – Idę za tym gnojem. A wy róbcie to, co uważacie za słuszne. – Skierowała się w stronę kolejnych drzwi z prawej.

– Czekaj – zatrzymał ją Hunter, po czym spojrzał na partnera. – Idź z nią, ja wezmę lewą stronę.

– Nie potrzebuję niańki – odparła kobieta i kantem dłoni otarła łzy.

– Nikt tu nikogo nie niańczy – zripostował Robert. – Musimy się rozdzielić, a jest nas trójka. Bez urazy, ale jesteś teraz roztrzęsiona i masz mętny wzrok. Twoje odruchy nie są tak sprawne, jak jeszcze kilka minut temu. Dlatego ja idę na lewo, a wasza dwójka na prawo.

– Nie. Jeśli tak zrobimy, korytarz zostanie bez nadzoru. Morderca będzie mógł nas minąć i nawet tego nie zauważymy. Ty weź boksy po lewej, Carlos te po prawej, a ja będę pilnowała korytarza. Jeśli przejdzie z jednej strony na drugą, zobaczę go. To nam da większe szanse.

– Ona ma rację – zgodził się Garcia.

– Dobra. Jak ktoś coś zauważy, niech krzyczy. Ruszamy.

Powtarzając ten sam manewr, który dopiero co wykonała z Williamsem, Erica pomogła Carlosowi z drzwiami do pierwszego boksu po prawej.

Hunter wrócił do pomieszczenia po lewej, okrążył ciało agenta Williamsa i przeszedł przez otwór w bocznej ścianie. Drugi boks był

pusty.

Tak samo jak ten, do którego wkroczył jego partner. Na razie wszystkie pomieszczenia wyglądały identycznie. To również zostało połączone z sąsiednimi, otwartymi obecnie drzwiami.

Policjant poruszał się szybko, ale po cichu. Rozglądał się na wszystkie strony przy każdym kroku. Przywarł plecami do ściany po lewej stronie, obrócił się i wkroczył do następnego boksu.

Pusto.

Bezpośrednio przed nim znajdowało się przejście łączące pomieszczenie z następnym. Ruszył w jego kierunku.

Ulewa na dworze wzmogła się, przez co coraz więcej wody wpadało przez dziurawy dach. Dudnienie kropel brzmiało jak koncert kapeli deathmetalowej.

Garcia ponownie przyczaił się pod ścianą przy drzwiach, ale zanim zdążył powtórzyć poprzednio wykonany manewr, zauważył, jak agentka Fisher wchodzi za nim do boksu. Miała łzy w oczach.

Instynktownie opuścił broń.

– Dobrze się czujesz? Morderca pojawił się na korytarzu?

Kobieta uniosła ręce i wycelowała pistolet prosto w klatkę piersiową detektywa.

– Przepraszam, Carlos.

– Co? – Czuł tak silny szok, że praktycznie go sparaliżowało.

– To nie miało się tak skończyć.

– Chyba sobie jaja robisz.

Próbował się poruszyć, ale jego broń była skierowana w dół, zaś jej wymierzona prosto w niego. Nie miał szans.

Mężczyzna uniósł lufę obrzyna do góry, w tym czasie agentka nacisnęła trzykrotnie spust.

Niektórzy mówią, że tuż przed śmiercią człowiekowi przelatuje przed oczami całe życie. Garcia zobaczył jedno wspomnienie... Jeden obraz pojawił się w jego głowie, na ułamek sekundy, zanim trzy pociski trafiły go w pierś i krew chlusnęła na ścianę za nim.

Obraz, który zobaczył, przedstawiał jego żonę – Annę – uśmiechającą się do niego.

Dziewięćdziesiąt dwa

Robert wszedł właśnie do trzeciego boksu, kiedy po drugiej stronie korytarza usłyszał trzy wystrzały.

Nigdy nie wierzył w przeczucia, szósty zmysł, policyjną intuicję czy jakkolwiek jeszcze takie rzeczy nazwać, ale w tamtej chwili, gdy usłyszał oddane właśnie strzały, poczuł, jakby przez jego ciało przeniknęła zjawia i zabrała mu część duszy.

Niedowierzenie go sparaliżowało, potrzebował chwili, aby jego mózg zaczął poprawnie działać. Gdy to się wreszcie stało, wybiegł z pomieszczenia.

– Carlos! – wrzasnął z korytarza dość głośno, aby jego krzyk przebił się przez hałas ulewy. – Erica!

Nikt mu nie odpowiedział.

– Carlos!

Cisza.

Podjął błyskawiczną decyzję: założył, że poruszali się mniej więcej w tym samym tempie, podszedł więc do trzecich drzwi po prawej i gwałtownie je otworzył.

Pusto. Nikogo w środku. Jednak kiedy zajrzał głębiej i poświecił dookoła latarką, zauważył ślady krwi przy przejściu łączącym boksy od wewnątrz.

– Nie. Nie. Nie. – Hunter ruszył do przodu. Po chwili ogarnęła go rozpacz: na podłodze, w kałuży własnej krwi, leżał jego partner.

W tej samej chwili do środka wtargnęła Erica.

– Nie! – krzyknęła łamiącym się głosem. Oczy miała czerwone od łez.

– Co się stało? – zapytał detektyw, padłszy na kolana obok Carlosa.

– Nie wiem. Pilnowałam korytarza, tak jak planowaliśmy. Usłyszałam strzały i pobiegłam do pierwszego boksu.

– Wyczuwam puls – oznajmił Robert, przyłożywszy dwa palce do tętnicy szyjnej kolegi. W jego głosie brzmiały jednocześnie strach i nadzieja. – Wyczuwam puls. Gdzie ta pieprzona karetka?

ŁUP. ŁUP.

Usłyszeli wyraźnie dźwięk zatrzasniwanych drzwi.

Oczy Huntera zapłonęły nienawiścią.

– Zostań z nim – rozkazał agentce i poderwał się na nogi, po czym przygotował broń. – Tamuj krwotok i zadzwoń po karetkę. Ja idę za tym skurwielem.

– Idę z tobą.

– Nie. Zostań z Carlosem. Zmuszaj go do mówienia. Nie pozwól mu odpłynąć. I zadzwoń po tę pieprzoną karetkę.

Wybiegł na zewnątrz, determinacja i gniew prowadziły go niczym autopilot.

Rozejrzał się na boki: nic, jedynie deszcz ciekący z dziur w dachu.

W którą stronę? zapytał się w myślach. *Prawo czy lewo? Którędy? Wybieraj... już!*

Zdecydował się na prawo, z dala od głównego wejścia, w kierunku boksu gdzie nadal paliło się światło. Szedł powoli. Co kilka kroków rozglądał się dookoła: w lewo, prawo, tył i przód. Nagle usłyszał dziwny dźwięk w słuchawce. Trwał ledwie sekundę. Detektyw zatrzymał się i kolejny raz rozejrzał. Nic. Cofnął się.

Wruuummm.

Dźwięk znowu się pojawił. Brzmiał jak zakłócenia.

– Co, do cholery? – Pokiwał głową kilka razy.

Wruuummm, wruuummm... wruuummm, wruuummm.

Zmrużył oczy, lecz nadal nic nie widział. Nie mógł dłużej zastanawiać się nad tajemniczymi szumami. Musiał ruszyć naprzód. Kiedy zrobił następny krok, usłyszał wołanie Eriki.

– Robert.

Popatrzył w jej stronę.

Stała przy drzwiach do czwartego boksu, które dopiero co minął. Celowała do niego z pistoletu.

– Proszę, rzuć broń – powiedziała drżącym głosem.

– Co? – Hunter zamrugał, jakby próbował w ten sposób pozbyć się oszołomienia.

– Broń, Robert. Rzuć ją.

Jego mózg był jak sparaliżowany. Nic tutaj nie miało sensu.

– Co?

– JUŻ!

Uniósł lewą dłoń, dając jej sygnał, że robi, co mu kazała. Powoli

położył pistolet na ziemi.

– Kopnij go – rozkazała.

Wykonał polecenie.

– Zastrześliś ich, prawda?

– Nie wiedziałam, że będę musiała to zrobić – odparła, do jej oczu ponownie napłynęły łzy.

– Nie przyjedzie żadne wsparcie, prawda? Ani karetka.

Kobieta pokręciła głową.

– Nie wiedziałam, że będę musiała ich zabić. Nie chciałam tego, ale on ma moją córkę. – Zerknęła w prawo. – Nie. On ma prawo do wyjaśnień. Oni wszyscy je mają.

– Co?

Podążył wzrokiem w tym samym kierunku, ale nic nie zobaczył. Nagle zrozumiał. Ona wcale nie mówiła do niego. Tylko do kogoś, z kim rozmawiała przez słuchawkę w prawym uchu. Dlatego miała rozpuszczone włosy. Aby ją ukryć.

Detektyw się rozejrzał. Dziwny dźwięk, który przed chwilą słyszał... Teraz wiedział, że powodowało go jakieś inne urządzenie, które zakłócało sygnał w jego własnej słuchawce. Prawdopodobnie kamera.

Ktoś ich cały czas obserwował.

Poczuł ogromny ucisk w gardle. Jak mógł być tak ślepy?

– On ma moją córkę, Robert – powtórzyła agentka łamiącym się głosem. Łzy ciekły jej po twarzy. – Ona ma czternaście lat, cierpi na zespół Downa. Jeśli nie zrobię tego, czego on chce... on ją zabije.

Policjant wpatrywał się w rękę, która dzierżyła broń. Drżała niemal równie mocno jak jej głos.

– Ona jest dla mnie wszystkim, a ja dla niej. Nie mogę mu pozwolić tego zrobić. Nie mogę pozwolić mu jej zabrać.

Spojrzał jej w oczy. Widział w nich błaganie o wybaczenie.

– Przepraszam, Robert. – Mówiła szczerze. – Przepraszam cię, ale muszę chronić moją córkę.

Wycelowowała starannie.

Hunter nie miał pojęcia, ile razy Erica pociągnęła za spust, do jego uszu doleciał bowiem tylko huk. Z jakiegoś powodu brzmiał znacznie głośniejszy niż wszystkie wystrzały, jakie w życiu słyszał.

Dziewięćdziesiąt trzy

KILKA GODZIN WCZEŚNIEJ

Na Wilshire Boulevard, gdzieś pomiędzy Beverly Hills a Westwood Village, znajdował się rząd wieżowców. Budynki nie pasowały zbyt do Los Angeles, zupełnie jakby ktoś wyciął fragment Manhattanu i postawił go na przedmieściach L.A. Mieszkanie, które FBI przydzieliło agentce Fisher, znajdowało się na szóstym piętrze jednego z nich.

Erica wyszła z siedziby FBI późno i pojechała do niewielkiej wietnamskiej knajpki, jaką odkryła niedaleko. W ostatnich trzech dniach stołowała się tam na miejscu, ale tym razem postanowiła wziąć jedzenie na wynos. Nie rozmawiała jeszcze tego dnia z córką, a chciała do niej zadzwonić, zanim dziewczynka pójdzie spać.

Właśnie odstawiała posiłek na blat kuchenny, kiedy usłyszała sygnał wideodomofonu. Zmarszczyła brwi: nie spodziewała się żadnych gości, chociaż jej partner czasami wpadał bez zapowiedzi.

– Halo? – rzuciła do mikrofonu.

Zobaczyła na wyświetlaczu młodego, gładko ogolonego mężczyznę w czapce bejsbolówce.

– Paczka do Eriki Fisher.

Nie spodziewała się również żadnych przesyłek, ale FBI miało zwyczaj wysyłania jej dokumentów bez uprzedzenia.

– Może pan ją zostawić na portierni?

– Niestety nie, potrzebuję pani podpisu.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– Dla której firmy kurierskiej pan pracuje?

– Deliver LA, proszę pani. – Wyciągnął dokumenty z nazwą firmy i pokazał je do obiektywu kamery. – Dostarczamy o każdej porze. W dzień i w nocy.

– Proszę poczekać, zaraz będę.

Zeszła na dół w niecałą minutę.

– Erica Fisher? – upewnił się mężczyzna czekający na nią w lobby.

– To ja.

Wręczył jej kwadratowy karton, jakieś pięćdziesiąt na pięćdziesiąt centymetrów szeroki i na dwadzieścia wysoki.

Spojrzała na niego zaintrygowana. Miała pewność, że to nie jest przesyłka służbowa.

– Mogę prosić o podpis? – zapytał młodzieniec, podsuwając jej elektroniczny czytnik.

– Kto ją wysłał? – dociekała, szukając jednocześnie danych nadawcy. Nie znalazła ich.

Kurier wzruszył ramionami.

– Ja je tylko dostarczam, proszę pani.

– A firma nazywa się Deliver LA?

– Zgadza się. – Podał jej wizytówkę.

Agentka podpisała odbiór i oddała mu czytnik.

– Miłego wieczoru – powiedział na odchodne, po czym wsiadł na skuter.

Po powrocie do mieszkania postanowiła zaspokoić swoją ciekawość i natychmiast otworzyła przesyłkę za pomocą noża kuchennego. Zajrzała do środka i znieruchomiała z zaskoczenia. W pudełku znajdował się czarny, skórzany płaszcz, a na nim telefon komórkowy.

– Co, do cholery?

W tym momencie zadzwoniła tajemnicza komórka, a Erica podskoczyła ze strachu.

– O kurwa!

Patrzyła na aparat przez chwilę.

– O co chodzi? Jestem teraz w Matriksie?

Telefon dalej dzwonił.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, aż w końcu go odebrała.

– Halo?

– Witam, agentko specjalna Fisher. – Głos należał do mężczyzny, prawdopodobnie w średnim wieku. Coś pomiędzy trzydzieści a czterdzieści pięć lat. Mówił monotonicznie, z lekkim akcentem, którego kobieta nie mogła rozpoznać.

– Kto mówi?

– Osoba, którą nazwałaś „zwyczajnym, żalonym człowieczkiem”. Psychopata. Ktoś, kto wini społeczeństwo za swoje problemy. Ktoś, kto postanowił wyrównać swoje wszystkie porażki, zabawiając się w Boga.

– Co?

– Tak, agentko specjalna. Pamiętasz konferencję prasową w Tucson? Ja jestem tym nieinteligentnym, niebyстрыm, pozbawionym talentu, kreatywności, uzdolnień czy czegokolwiek innego, facetem. To twoje słowa, prawda?

Wówczas dotarło do niej, z kim właśnie rozmawia. Krople potu zrosiły jej czoło.

– Pod płaszczem znajdziesz kopertę. W niej są pewne zdjęcia, które z pewnością cię zainteresują. Może rzucisz sobie na nie okiem?

– O czym ty mówisz?

– Obejrzyj fotografie, agentko Fisher – rozkazał stanowczo.

Wyjęła płaszcz, a następnie kopertę. Rozerwała ją i przejrzała jej zawartość. Było w niej pięć zdjęć z polaroida. Gdy wzięła je do ręki, serce jej zamarło.

Wszystkie przedstawiały Heather, przywiązaną do niezbyt wygodnie wyglądającego łóżka. Raczej nic się jej nie stało, ale oczy miała czerwone od płaczu, podobnie jak skórę wokół nich. Erica nigdy nie widziała swojej córki tak smutnej.

– Co...? – Nie mogła złapać tchu. – Co to jest?

– To jest dokładnie to, na co wygląda. Mam twoją córkę. Użyłem polaroida, abyś wiedziała, że zdjęcia nie są sfalszowane. Żadnej obróbki. To się dzieje naprawdę.

– Ty skurwielu! – wrzasnęła do słuchawki agentka. – Przysięgam na Boga, że jeśli choćby włos jej z głowy spadnie, to cię zabiję, słyszysz? ZABIJĘ CIĘ!

– Słyszę cię wyraźnie – odparł spokojnym głosem, jakby przebywał w bibliotece. – A czy ty mnie słyszysz?

– Ona ma czternaście lat, ty chory fiucie, a umysłowo zaledwie dziesięć. Nie zauważyłeś, że cierpi na zespół Downa?

– Oczywiście, że zauważyłem. Jeśli myślisz, że mnie to w ogóle obchodzi, to powinnaś zmienić pracę. Jestem psychopatą, pamiętasz? Sama mnie zdiagnozowałaś. Psychopaci nie przejawiają żadnych emocji w stosunku do innych ludzi. Chyba że już o tym zapomniałaś?

Kobieta nie mogła myśleć o niczym innym poza córką.

– Ona ma czternaście lat – powtórzyła, ledwo hamując łzy.

– Jeśli chcesz, żeby przeżyła, musisz robić dokładnie to, co ci powiem. W przeciwnym wypadku obedrę ją ze skóry: żywcem. I wytnę jej oczy.

– O mój Boże... nie.

– Wydaje mi się, że już wiesz, do czego jestem zdolny, zatem to nie są czcze pogroźki. Zasada numer jeden: jeśli się rozłączysz, twoje dziecko zginie. – Zrobił krótką pauzę. – Jaka jest zasada numer jeden?

Erica starała się, jak mogła, aby nie zacząć płakać, jednak i tak drżał jej głos.

– Pozwól mi z nią porozmawiać. Pozwól mi porozmawiać z moją córką.

Mężczyzna spodziewał się takiej prośby, to było całkowicie naturalne.

– Jaka jest pierwsza zasada? – spytał jeszcze raz.

– Nie rozłączać się – odparła. – Teraz pozwól mi z nią porozmawiać.

– Oczywiście, ale najpierw musisz włożyć płaszcz, który jest w pudełku.

– Co?

– Czarny, skórzany płaszcz. Włóż go.

– Dlaczego?

– Wkładaj albo zrobię jej krzywdę. I pamiętaj: nie rozłączaj się.

Wyciągnęła ubranie z kartonu. Ważyło więcej, niż się spodziewała.

– Po co mi ten płaszcz?

– Wkładaj go.

Zrobiła, jak kazał.

– Dobra, gotowe. Teraz chcę z nią pomówić.

– W lewej wewnętrznej kieszeni jest mały przycisk. Naciśnij go.

– Co? Żartujesz sobie chyba.

– To nie bomba, agentko specjalna. Nie jestem terrorystą. Cztery spośród guzików tego płaszcza to kamery transmitujące obraz za pośrednictwem telefonu, który trzymasz w ręce. Muszą zostać włączone, więc naciśnij ten przycisk... JUŻ.

Kobieta wiedziała, że nie ma innego wyjścia, niż mu zaufać. Zlokalizowała włącznik, zamknęła oczy i wdusiła go.

Nic nie wybuchło.

Odetchnęła głęboko.

– Bardzo ładnie. Teraz pomachaj ręką przed sobą.

Ponownie wykonała polecenie.

– Pozwól mi porozmawiać z córką.

– Oczywiście. Trzymaj jednak lewą rękę w zasięgu obiektywu.

Wiem, że właśnie nią obsługujesz komórkę. Jeśli choćby pomyślę, że próbujesz się z kimś skontaktować, dziewczynka zginie. Czy to jasne?

– Tak.

– Mamusiu? – Agentka usłyszała uroczy głosik swojej córki.

– Heather, kochanie.

– Mamusiu, nie lubię tego pana. On nie jest miły. Odbierzesz mnie? – Słysząc było, że długo płakała.

– Tak, kochanie – przełknęła łyżę. – Zaraz po ciebie przyjadę, dobrze? Po prostu poczekaj na mnie.

– Już jedziesz?

– Tak, skarbie. Jestem w...

– Przepraszam, że przeszkadzam – przerwał mężczyzna. – Zrobiło się dla mnie nieco zbyt cicho.

– Czego chcesz? – zapytała Erica. Gniew aż kipiał w jej głosie.

– Na razie chcę, żebyś mnie słuchała. W prawej kieszeni znajdziesz słuchawkę bezprzewodową. Będzie idealnie pasować do twojego ucha. Wciśnij włącznik i skorzystaj z niej. To uwolni twoje ręce.

– Zrobione.

– Pokaż obie dłonie. Trzymaj je przed płaszczem.

Wykonała polecenie.

– Świetnie. Schowaj telefon do prawej wewnętrznej kieszeni.

Zrobiła, co kazał.

– Ta komórka wytrzyma dwadzieścia godzin rozmowy. To więcej, niż potrzeba.

– Do czego?

– Nie przerywaj mi więcej, agentko specjalna. To bardzo irytujące.

I TRZYMAJ RĘCE PRZED PŁASZCZEM.

Dostosowała się.

– Jeśli się rozłączysz, twoja córka zginie. Nie dam ci drugiej szansy. Jeśli zacznę podejrzewać, że z kimś się kontaktujesz albo dajesz jakieś sygnały, twoja córka zginie. Nie dam ci drugiej szansy. Jeśli natychmiast nie wykonasz rozkazu, który ci wydam, twoja córka zginie. Nie dam ci drugiej szansy. Zdejmiesz płaszcz albo wyjmiesz słuchawkę, twoja córka zginie. Ktokolwiek zauważy, że rozmawiasz ze mną przez telefon, twoja córka zginie. Jedna z kamer jest nakierowana na twoje usta, więc nie rób nic głupiego, bo twoja córka zginie. Nie dostaniesz drugiej szansy. Czy zasady są zrozumiałe?

– Tak.

– Jesteś gotowa na przygodę?

– Pierdol się.

– A, jeszcze jedna zasada: ponownie zwrócisz się do mnie w wulgarny sposób, twoja córka zginie. Nie dam ci drugiej szansy.

Erica zaczęła drżeć pod wpływem mieszanki gniewu i strachu. Nie bała się o siebie, tylko o swoje dziecko.

– W porządku. Weź kluczyki od samochodu. Pojedziemy na wycieczkę.

Dziewięćdziesiąt cztery

Pierwsze polecenie, jakie jej wydał, dotyczyło zmiany butów na bardziej wygodne. „Buty, w których będziesz mogła biegać”, tak je określił. Następnie kazał jej wziąć broń, wsiąść do samochodu i z North Los Angeles Street wjechać na autostradę US-101.

– Dobra, gdzie teraz? – rzuciła do słuchawki, kiedy w końcu dotarła tam, gdzie chciał.

– Pojedziemy sobie na takie fajne, małe ranczo, które znalazłem.

– Po co?

– Bo to świetne miejsce na przedstawienie.

– Przedstawienie?

– Wyjaśnię, jak będziemy bliżej.

Erica wiedziała, że musi go skłonić, aby mówił jak najdłużej: kiedy rozmawia, nie krzywdzi Heather, a to obecnie było najważniejsze.

– Dlaczego to robisz?

– Bo nazwałaś mnie „żałosnym człowieczkiem”, powiedziałaś, że jestem głupi. Może niedokładnie tymi słowami, ale to miałaś na myśli. Twierdziłaś, że winię społeczeństwo za swoje problemy. Jak to sobie wyobrażasz, agentko specjalna? Wydaje ci się, że możesz publicznie kłamać na czyjś temat i nie ponieść konsekwencji? Przykro mi, ale świat tak nie działa.

– Porwałeś moje dziecko, bo chcesz, żebym cię przeprosiła? – zapytała z niedowierzaniem.

– O, nie, nie, nie. Już o wiele za późno na przeprosiny. Ale niebawem dowiesz się, czego chcę. To nie moja wina, że nie jesteś warta mojej pracy. To nie moja wina, że twój rozum jest zbyt mały, aby pojąć wielkość i znaczenie tego, co robię.

– Masz na myśli zbieranie części ciał swoich ofiar?

Mężczyzna zamilkł.

– Co? – naciskała. – Myślisz, że na to nie wpadliśmy? – Pilnowała się, aby nie atakować go przesadnie. Nie wiedziała, jak bardzo jest impulsywny, chociaż miała co do tego przeczucia. Jeśli porwał jej córkę, bo poczuł się dotknięty tym, że na konferencji prasowej nazwała

go „żałosnym człowieczkiem”, to do czego może być zdolny, jeśli obrazi go w bezpośredniej rozmowie? – Twoje łacińskie wskazówki okazały się bardzo cwane. Trochę nam zajęło rozgryzienie ich. Rozważaliśmy kilka różnych wariantów, ale w końcu je rozpracowaliśmy.

– Cieszy mnie to. Ale prawdziwe pytanie brzmi: czy je zrozumieliście? Czy zrozumieliście wagę tego, co robię?

– Nie. Nie rozumiem tego – przyznała. – Zabijasz ludzi, żeby zabrać im części ciała. Gdzie tu jest wielka wizja? Jaki jest twój genialny plan?

– Naprawdę tego nie widzisz, prawda? Żyjemy w posranym świecie, sztucznym, gdzie nic już nie jest prawdziwe. Wszędzie, gdzie spojrzysz, widzisz sztuczność, nawet w ciałach innych ludzi: sztuczne kości policzkowe, sztuczne usta, sztuczne nosy, sztuczne włosy, sztuczne rzęsy, sztuczne piersi, sztuczne mięśnie, sztuczne pośladki, sztuczne uśmiechy, sztuczne zęby, sztuczne paznokcie, sztuczny kolor skóry, oczu, włosów... wszystko jest sztuczne. Całe nasze życie to jedno wielkie kłamstwo. W internecie mamy tysiąc przyjaciół, a w prawdziwym życiu ledwie trzech. Udajemy kogoś, kim nie jesteśmy, żeby zrobić wrażenie na ludziach, których nie lubimy. W cyberprzestrzeni wiemy fantastyczny żywot: wrzucamy fotki i statusy, które pokazują jedno, a rzeczywistość wygląda inaczej. Kłamiemy, zdradzamy, kradniemy, oszukujemy, udajemy... Robimy wszystko, aby zachować maskę, która nam się podoba... Dzięki niej jesteśmy zadowoleni z naszego życia, chociaż wypieramy to, że właśnie kłamstwa, sztuczność i udawanie czynią nas nieszczęśliwymi. Im więcej kłamiesz, tym bardziej jesteś smutna, ale nie umiesz przerwać. Wszyscy zostaliśmy pochłonięci przez ten fałszywy świat, z którego nikt nie potrafi uciec, więc dalej to robimy. Dalej udajemy. Dalej kłamiemy. Jesteśmy fałszywymi artystami. Każdy z nas.

Umilkł na chwilę.

– A ja? Jestem wizjonerem, który dostrzegł, co jest prawdziwe, co jest najważniejsze i najcenniejsze na świecie. Niestety nie da się kolekcjonować „prawdy”, dlatego postanowiłem zająć się drugim najcenniejszym dobrem na świecie. Prawdziwym pięknem. Takim, którego nie da się podrobić, skopiować czy powielić, nieważne kim jesteś ani jak dużo masz pieniędzy.

Niech cały czas mówi, powtarzała sobie w myślach Erica.

– Nie wiesz tak naprawdę, co zrobiłeś, prawda? – zapytała.

– Doskonale wiem, co zrobiłem.

– Zdajesz sobie sprawę, kim była twoja pierwsza ofiara, Kristine Rivers? Kim *naprawdę* była?

Mężczyzna zamilkł.

– Otóż ona była siostrzenicą dyrektora wydziału NCAVC. Wiesz, co to oznacza? To oznacza, że FBI *nigdy* nie przestanie cię szukać. *Nigdy*.

Przerwała, żeby morderca mógł przetrwać usłyszane informacje.

– Nie kłamałam, mówiąc, że potrzask wokół ciebie się zamyka. Dziesiątki agentów pracuje nad tą sprawą, każdy zajmuje się innym jej aspektem. Nie dasz rady wiecznie się ukrywać. Znajdziemy cię szybciej, niż myślisz. Ale ja mogę ci pomóc. – Jej głos nabrał łagodniejszych tonów. – Proszę, wypuść moją córkę. Wiem, że wcale nie chcesz jej skrzywdzić. Nie chcesz skrzywdzić niewinnej czternastolatki, której rozumienie tego świata, tego fałszywego świata, nie jest takie jak nasze. Proszę, wypuść ją, a ja będę zeznawać na twoją korzyść. Obiecuję, powiem przed sądem, jaki byłeś litościwy.

– Dość – przerwał jej wściekle. – Naprawdę myślisz, że mnie urobisz takimi tekstami? – Zaśmiał się. – BYŁEM litościwy, chyba wasi patolodzy do tego doszli? Nie torturowałem ofiar. Nie odczuwały żadnego bólu. Nie cierpiały. Po śmierci układałem je w godnej pozycji: na plecach, w spokoju. Powinny czuć wdzięczność. Wiesz dlaczego? Bo zapewnilem im nieśmiertelność. A ty chcesz mi pomagać? Rozśmieszasz mnie. Kto tu jest żałosny, co? A jeśli chodzi o krzywdzenie niewinnych, może zapytaj Lucię, swoją opiekunkę?

Kobieta poczuła się tak, jakby jakaś obręcz zacisnęła jej się na żołądku.

– Co jej zrobiłeś?

– Powiedzmy tylko, że popłynęło dużo krwi.

– Co jej zrobiłeś? – powtórzyła ze łzami w oczach.

– Pewnego dnia ludzie zrozumieją to, co robię. Zrozumieją sens mojej kolekcji. Zostanie uznana za najcenniejszą na całym świecie. Zobaczysz. Po prostu musi upłynąć trochę czasu.

Usłyszała w słuchawce stukanie klawiatury.

– Zaraz dotrzesz do drogi po prawej. Skręć w nią.

Wykonywała jego polecenia, po jakimś czasie kazał jej zaparkować przy gęstych krzakach, na poboczu piaszczystej drogi. Znalazła się na

całkowitym pustkowiu.

– Co teraz? – zapytała.

– Zadzwoń do reszty twojego zespołu. Do tych, którzy byli z tobą w Tucson, do całej trójki. Powiedz im, że wpadłaś na mój trop, czy cokolwiek chcesz: musisz brzmieć przekonująco, bo masz tylko jedną szansę. Ściągnij ich tu. Macie zrobić nalot na moją kryjówkę.

Nie mając innego wyjścia, spełniła polecenie.

– Jestem pod wrażeniem – skomentował, kiedy wykonała trzy telefony. – Dowiedzieliście się o systemie Optum.

Erica zacisnęła powieki z wściekłości. Aby przekonać pozostałych do przyjazdu tutaj, skłamała, że Wydział do Walki z Cyberprzestępstwami namierzył komputer, z którego włamano się do bazy danych ubezpieczyciela. Teraz morderca wiedział, że rozpracowali sposób, w jaki zdobywał informacje o ofiarach. Nawet jeśli uda jej się wyjść z tego cało, właśnie zaprzepaściła ich jedyną szansę na dotarcie do niego.

– A teraz sobie poczekamy. Nie martw się, poprowadzę cię za rękę przez każdy etap planu. Podpowiem ci nawet, co masz mówić, jeśli sytuacja będzie tego wymagać. I nie próbuj zrobić czegoś głupiego, wszystko widzę. Całe ranczo jest usiane kamerami, a z miejsca gdzie jestem, mogę kontrolować światła, drzwi, dźwięki i co tylko jeszcze chcę. Wystarczy, że zrobisz, co ci każę, a mała Heather nie będzie musiała się bać wielkiego złego człowieka.

Dziewięćdziesiąt pięć

Mężczyzna rzeczywiście prowadził ją przez dosłownie każdy element planu, czasem nawet podpowiadał jej dokładnie, co ma mówić. Wywołał również hałas, który przestraszył Williamsa. Przez kamerę widział, jak dwójka agentów wchodzi do pierwszego boksu po lewej. Gdy Larry zbliżył się do drzwi łączących dwa pomieszczenia, mężczyzna kazał Ericę go zastrzelić.

– Co? – wyszeptała cicho, aby partner się nie zorientował.

– Dobrze słyszałaś. Chcę, żebyś go zabiła. Nie wahaj się, bo przysięgam, że zacznę kroić twoją małą córeczkę. Zastrzel go. Zastrzel go, JUŻ.

– Przepraszam, Larry. Bardzo cię przepraszam.

– Za co? – zapytał.

– ZASTRZEL GO albo ta mała brzydka dziwka zacznie krwawić.

– Za to. – Dwukrotnie nacisnęła spust.

– Dobrze, a teraz się przygotuj, bo nadchodzi pozostała dwójka.

Morderca widział, jak detektywi wybiegają z domu i pędzą do stajni. Zdalnie otwierał i zamykał drzwi boksów, aby sprawić wrażenie, że ktoś jeszcze jest w budynku. Poinstruował kobietę, co ma powiedzieć, kiedy Hunter zaproponował, aby poszła razem z Garcia.

– Teraz czas załatwić faceta, który poszedł na prawo. Właśnie wkroczył do drugiego boksu. Idź za nim i go rozwal. Strzel trzy razy zamiast dwóch. Idź... już.

Gdy wykonała polecenia, kazał jej cofnąć się do pierwszego pomieszczenia i czekać.

Na jednym z monitorów morderca oglądał, jak Robert gna w kierunku, z którego padły strzały. Kiedy dotarł na miejsce, zmusił Ericę, aby dołączyła do detektywa i odegrała przedstawienie, zupełnie jakby dopiero tam przyszła.

Zaskoczyły go jej zdolności aktorskie.

– Nie musisz go dobijać – powiedział, gdy Hunter chciał, aby została z jego partnerem i wezwała karetkę. – I tak się wykrwawi. Niech trochę pocierpi. Teraz załatw ostatniego. Jak się go pozbędziesz,

obiecuję, że zobaczysz swoją córkę.

Obserwował policjanta, który wrócił na środek korytarza i powoli posuwał się naprzód.

– Dobra, wejdź do czwartego boksu. Wynurzysz się tuż za nim. Skończmy to.

Przysłuchiwał się poleceniom wydawanym przez agentkę. Kazała ostatniej ofierze rzucić broń i kopnąć ją w jej stronę. Gdy wyznała, że morderca porwał jej córkę, oczy mężczyzny rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Co ty robisz? Lepiej trzymaj się planu albo Heather zginie.

– Nie – odpowiedziała. – On zasługuje na wyjaśnienia. Wszyscy zasługują.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Co z tego, że kobieta wyjaśni, dlaczego to robi? Detektyw i tak zginie.

– W porządku. Wyrzuć to z siebie.

Obserwował Huntera przez kamery w guzikach płaszcza agentki. Miał złe przeczucia. Coś w tym facecie go niepokoiło. Wydawał się groźny. Znacznie bardziej groźny od pozostałych. Uznał, że trzeba zakończyć tę zabawę.

– Dosyć tego. Masz go zabić. Zastrzel go NATYCHMIAST albo zgwałć tę małą dziwkę, zanim ją pokroję. Słyszysz? Zastrzel go. JUŻ.

BUM.

Dziewięćdziesiąt sześć

Hunter nie miał pojęcia, ile razy Erica pociągnęła za spust, do jego uszu doleciał bowiem tylko huk. Z jakiegoś powodu brzmiał znacznie głośniejszy niż wszystkie wystrzały, jakie w życiu słyszał, mimo to detektyw nie zamknął oczu, nawet nie mrugnął. Nie zamierzał dawać ani jej, ani komuś, kto obserwował go przez kamery, satysfakcji. Zamiast tego wpatrywał się kobiecie prosto w oczy.

Widział w nich łzy rozpacz. Widział w nich nieskończoną miłość matki, która pragnie chronić swoje dziecko. Widział cierpienia, przez które przechodziła, i pustkę panującą w jej duszy. Zobaczył również, że dłoń trzymająca pistolet została rozerwana na kawałki przez pociski ze strzelby, nadlatujące z lewej strony.

Nabój obrzyna kalibru 12 uwalnia dziesiątki ołowianych kul. Gdy opuszczą lufę, formują „chmurę śmierci” pędzącą w stronę celu. Owa „chmura” trafiła głównie w dłoń kobiety, rozszarpując ją na strzępy, ale część kul uderzyła ją również w ramię, pierś i brzuch, wywołując deszcz krwi, kawałków mięśni i kości. Trzymany przez nią pistolet został wyrzucony siłą uderzenia na drugi koniec pomieszczenia, zaś jej ciało runęło na podłogę niczym wór ziemniaków.

Robert spojrział w bok i zobaczył Garcję trzymającego dymiącą broń. Zamrugał kilka razy, aby się upewnić, że nie majaczy.

– Pierdolona dziwka – warknął Carlos. – Strzeliła do mnie trzy razy.

Zauważył pełen niedowierzania wzrok przyjaciela.

– Myślałeś, że jak poszedłem do auta po Bliźniaków, to nie wziąłem ze sobą nic więcej? – Pokręcił głową i rozpiął kurtkę. Postukał kłykciami w kevlarową kamizelkę. – Nie jestem głupi. Zabrałem jeszcze moją przyjaciółkę: Panią Nie Tym Razem. Nie na darmo wożę ją w bagażniku.

– Ale ty krwawisz.

– Jeden z pocisków drasnął mnie w lewe ramię. – Podniósł rękę, żeby zaprezentować ranę. – Piecze jak skurwysyn.

Hunter podbiegł do ciała agentki Fisher, leżącego na ziemi. Wpadła

do boks numer cztery, po prawej stronie. Garcia stanął tuż za nim.

– Strzelić do niej jeszcze raz?

Robert przyłożył palec do ust i pokręcił głową. Potem wskazał na swoje ucho i na migi zasygnalizował, że są podsłuchiwani.

Jego partner zamilkł.

Kilka kolejnych gestów uzmysłowiło mu, że dookoła znajdują się kamery.

Carlos cofnął się i zaczął rozglądać po ścianach, poszukując urządzeń, w tym czasie drugi detektyw sprawdził stan Eriki. Żyła, ale straciła mnóstwo krwi przez koszmarną ranę prawej ręki. Zatałamował nieco krwawienie paskiem, po czym przeszukał jej kieszenie. Znalazł telefon komórkowy, który wysłał jej morderca: został całkowicie zniszczony jednym z ołowianych pocisków.

– Skurwiel – rzucił Garcia, gdy natrafił na małą kamerę umieszczoną tuż nad wejściem do boks. Stanął na palcach, aby jej dosięgnąć. Była okrągła, miała rozmiar podobny do guzika od płaszcza. – Nie ma mikrofonu – oznajmił przyjacielowi. – Może nas tylko obserwować.

– Czyli już nas nie podsłuchuje. Telefon jest rozwalony.

– A jak z nią?

– Żyje, ale szybko traci krew. Potrzebujemy karetki, i to już.

– Zajmę się tym – odpowiedział Carlos.

– I owiń sobie coś wokół rany, zanim i ty się wykrwawisz.

– Tym też się zajmę.

Gdy jego partner wzywał wsparcie, Hunter zadzwonił do Adriana Kennedy'ego. Później Robert opiekował się ranną agentką, zaś Garcia zaczął oczyszczać stajnię ze wszystkich kamer, jakie tylko udało mu się znaleźć. Naliczył ich trzydzieści dwie: po jednej w każdym boksie i cztery na środku korytarza.

Posiłki z FBI i karetka dotarły na miejsce w niecałe czterdzieści minut. Dyrektor NCAVC znajdował się już w odrzutowcu i leciał do Los Angeles. Erica nadal żyła, ale sanitariusze nie dawali jej zbyt dużych szans.

– Morderca porwał jej córkę? – zapytał Carlos, kiedy przyjaciel opowiedział mu wszystko, co przed postrzałem przekazała mu kobieta. Jego rana została już opatrzona.

– Tak twierdziła.

– To możliwe, że mała już nie żyje.
– Nie jestem taki pewien.
– Dlaczego?
– Twój wystrzał z obrzyna zniszczył telefon, a to oznacza, że nie mógł nas już podsłuchiwać. Nadal wszystko widział, ale już nie słyszał. Zobaczył, jak Erica zostaje trafiona, a potem pada na ziemię jak trup. Prawdopodobnie myśli, że ona jest martwa.

– W każdej chwili może być.

– Ale jeszcze nie jest – sprzeciwił się Robert. – W każdym razie jeśli on uważa, że agentka nie żyje, to po co ma zabijać jej córkę? Pamiętaj, że do tej pory swoje ofiary pozbawiał życia w bezbolesny sposób. Nigdy ich nie torturował, takie rzeczy nie sprawiają mu przyjemności. – Pokręcił głową. – Nie sądzę, aby miał zrobić jej krzywdę. Myślę, że ją uwolni.

Detektyw poczuł wibracje komórki w kieszeni.

– Hunter, jednostka SO – rzucił do telefonu. Słuchał przez chwilę w milczeniu. Na jego twarzy malowały się kolejno zmęczenie, niepokój i niedowierzanie. – Żartujesz sobie. Wyślij mi te zdjęcia. Zaraz oddzwonię.

– Co się dzieje?

– Moment. – Wpatrywał się uporczywie w wyświetlacz i czekał, aż dzwonek poinformuje go o nadejściu wiadomości. Sygnał rozległ się po dziesięciu sekundach.

Chwilę później Robert rozmawiał znowu z Adrianem.

Dziewięćdziesiąt siedem

Na swoim monitorze morderca widział, jak Garcia nagle pojawia się z lewej strony agentki i błyskawicznie strzela do niej ze swojego obrzyna.

– NIE! – wrzasnął, a jego głos odbił się echem od pustych ścian. Było już jednak za późno. Ołowiane pociski uderzyły prosto w kobietę, posyłając w powietrze krwawą mgiełkę. Erica padła na ziemię. Obraz ze wszystkich kamer w guzikach płaszcza stał się czarny. Dźwięk urwał się momentalnie.

– Kurwa!

Morderca się domyślił, że telefon musiał zostać zniszczony.

Spojrzał na pozostałe monitory. Agentka Fisher wpadła do boku numer cztery, z prawej strony. Kamerę umieścił tuż nad wejściem, przez co kobieta znalazła się w martwym punkcie. Nie miał zatem pojęcia, czy przeżyła, czy nie. Widział jedynie jej stopy, które leżały na ziemi całkowicie nieruchomo.

Nagle zauważył detektywa wpatrzonego w obiektyw jednej z kamer, którą po chwili oderwał od ściany.

Wykiwali go. To bardzo niefortunne, ale mężczyzna się nie wściekał. Zamiast tego uśmiechnął się. Nie miało znaczenia, że znajdą kamery, telefon, płaszcz czy cokolwiek innego. Wiedział, że tak się stanie. Co prawda nie sądził, że dojdzie do tego tak szybko, ale to i tak było nieuniknione. Nie uda im się go za ich pomocą namierzyć. Nie kupił ich, tylko sam zmontował z podzespołów, które zamówił u kilku różnych dostawców. Skórzany płaszcz nabył w sklepie z używaną odzieżą. Na terenie rancza nie było nic, co pomogłoby FBI w ustaleniu jego tożsamości ani w znalezieniu go. Federalni odkryli, że włamał się do platformy Optum, nie dadzą jednak rady go namierzyć. Był w końcu komputerowym ekspertem.

Szkoda, że jego starannie opracowana gra tak szybko dobiegła końca, ale i tak przyniosła mu dużo radości.

Wyłączył wszystkie monitory i usiadł wygodnie na krześle. Czuł się zmęczony, wręcz wykończony. Nie spał od pięćdziesięciu jeden godzin.

Teraz, gdy dokonał zemsty na agentce Fisher, wyczerpanie uderzyło go niczym rozpędzony pociąg. Postanowił trochę odpocząć, zanim wróci do dziewczyny. Nie potrzebował jej już. Nie miała matki. Nawet jeśli Erica przeżyje, i tak spędzi resztę życia w więzieniu. Równie dobrze mógł skrócić cierpienia małej.

Być może będzie litościwy jeszcze ten jeden raz.

Dziewięćdziesiąt osiem

To niezwykle, jak światło i ciemność mogą zupełnie zaburzyć poczucie czasu. Na przykład w kasynach. Intensywność oświetlenia jest stała i ściśle kontrolowana: dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Idealna równowaga światła i kolorów, aby nie przemęczyć ludzkiego oka. W konsekwencji hazardziści często tracą rachubę czasu. Może im się wydawać, że przy stołach spędzili popołudnie, tymczasem minęło półtorej doby.

Heather Fisher doświadczyła tego samego, ale w zupełnej ciemnicy i bez luksusów oferowanych w Las Vegas. Poczucie upływu czasu zawiodło ją dawno temu.

Mężczyzna pozwolił jej porozmawiać z mamą, ale później zamknął ją w mrocznym pokoju, gdzie czekała, czekała i czekała. Mama mówiła, że już po nią jedzie, ale nadal się nie pojawiła. Zdawało jej się, że spędziła tu całą wieczność, w końcu zmęczona płaczem, zasnęła.

Dziewczynka tęskniła za mamą, ale bardziej smuciło ją coś innego: nie mogła pójść do parku, żeby spotkać się z chłopakiem. Bardzo go lubiła. Był inny, tak jak ona, ale rozumieli się dobrze i razem się śmiali. Bardzo jej się to podobało. Podobało jej się również, że siadał koło niej, uśmiechał się do niej, trzymał ją za rękę, a także to niezwykle gorąco, gdy w zeszłym tygodniu pocałował ją w policzek.

Mężczyzna zabrał jej telefon, nie mogła więc uprzedzić chłopaka, że tego dnia nie przyjdzie. Czuła przerażenie na myśl, że on w takim razie już nie będzie chciał się z nią więcej spotkać. Nie będzie chciał więcej z nią siedzieć, uśmiechać się do niej ani trzymać ją za rękę.

Dlaczego ten pan był taki niemiły? Nigdy nic mu nie zrobiła.

Gdy Heather się obudziła, w pokoju panowały nadal nieprzeniknione ciemności. Czuła głód, pragnienie i zimno, w dodatku materac, na którym leżała, wydawał się twardy jak kamień. Bolały ją wszystkie mięśnie, zwłaszcza karku. Gdy usiadła, zakręciło jej się w głowie. Ubrania miała przemoczone, nie pachniały zbyt dobrze. To jej się nie podobało.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Dlaczego siedzi w tym pokoju? Kim jest ten człowiek? Czemu nie zapalił jej światła? Czemu mama po nią nie przyjechała, skoro obiecała? Mama nigdy nie kłamie.

Wtedy przyszła jej do głowy pewna myśl. Może ten mężczyzna jest ojcem chłopaka. Może dowiedział się, że jego syn, Thomas, spotyka się z nią w parku. Może on nie chce, żeby siedzieli razem, trzymali się za ręce i uśmiechali do siebie. Nie chce tego, bo ona jest inna. Ale Thomas też jest inny, a ona bardzo, bardzo go lubi. Gdyby mogła, siedziałyby z nim każdego dnia.

Heather zamknęła oczy. Zaczęła szlochać. Płakała długo, zanim usłyszała czyjeś kroki. Wytarła oczy i wstała.

– Mamusiu? – krzyknęła w mrok, po omacku zbliżając się do drzwi. – Mamusiu, jestem tutaj!

Ktoś wsadził klucz do zamka. Przekręcił go raz, potem drugi i trzeci.

– Mamusiu?

W końcu drzwi stanęły otworem, a pokój zalało światło płynące z korytarza. Dziewczynka zaczęła mrugać i odsunęła się od drzwi. Nagły blask ją oślepił.

– Mamusiu? To ty?

– Nie – odpowiedział mężczyzna. Miał zdecydowany, silny głos. Pilotem włączył oświetlenie w pomieszczeniu.

Heather znowu zaczęła mrugać. Po chwili jej oczy przywykły do nowej jasności.

Nieznajomy wszedł do środka, drzwi powoli się za nim zamknęły.

Dziewczynka zadrżała.

– Mamusia po ciebie nie przyjdzie. – Schował pilot do kieszeni, po czym wyciągnął parę lateksowych rękawiczek. – Nikt po ciebie nie przyjdzie... Poza mną.

Dziewięćdziesiąt dziewięć

Konwój SWAT składał się z trzech czarnych SUV-ów. W każdym z nich siedziało pięciu świetnie wyszkolonych agentów. Dowodził nimi Trevor Richardson, były oficer oddziału komandosów z ponad siedemnastoma latami doświadczenia w przeprowadzaniu operacji bojowych. Stanowili najlepszy zespół w całym FBI. Wszyscy byli naładowani energią i gotowi do akcji.

Udali się na spokojną uliczkę na obrzeżach Chula Vista, będącego drugim największym miastem w obszarze metropolitalnym San Diego w południowej Kalifornii. W okolicy stały tylko trzy domy, wszystkie oddalone nieco od jezdni, a także od siebie nawzajem. W każdym z nich można by urządzić huczną imprezę, a i tak nie przeszkadzałoby to sąsiadom. Interesował ich największy budynek, usytuowany na samym szczycie wzgórza. Grupa uderzeniowa zaznajomiła się już z planami posesji. Według nich dom miał okazałe rozmiary, składał się z dwóch pięter. Na górnym mieściło się sześć sypialni – każda z łazienką, trzy z nich były zaprojektowane w dziwnym kształcie. Na dole znajdowały się duża kuchnia, jadalnia, salon, pracownia i jeszcze jedno pomieszczenie o niewiadomym przeznaczeniu: mógł to być pokój gier, sala projekcyjna, laboratorium, galeria... czy cokolwiek innego wymarzył sobie właściciel. Piwnica była ogromna, ale FBI wiedziało o niej jedynie to, że istnieje – nie uzyskali żadnych jej planów.

Z zewnątrz dom również mocno się wyróżniał: przylegał do niego wielki, dobrze utrzymany ogród, długi podjazd prowadził na brukowany dziedziniec, po którego prawej stronie urządzono garaż mogący pomieścić trzy samochody. Przed nim był zaparkowany infinity QX80 – pojazd, którego szukali.

Posiadłość należała do Arthura Webera, trzydziestoczteroletniego eksperta komputerowego i przedsiębiorcy, który w wieku dwudziestu pięciu lat zarobił miliony dzięki sukcesowi, jaki odniosła jego firma: Walking Gadgets. Sprzedał ją dwa i pół roku wcześniej za ogromną kwotę. Zgodnie z informacjami, jakie FBI zgromadziło w tak krótkim czasie, po sfinalizowaniu tej transakcji milioner wycofał się niemal

całkowicie z życia publicznego. Pan Weber nigdy się nie ożenił, nie miał dzieci ani rodzeństwa. Matka wychowywała go samotnie, ojciec porzucił ich jeszcze przed jego urodzeniem.

Do świtu pozostało jakieś czterdzieści pięć minut, kiedy grupa uderzeniowa podjechała pod bramę rezydencji.

– Dobra, słuchajcie wszyscy – zaczął agent Richardson, kiedy jego podkomendni zebrali się wokół niego. – Jak już mówiłem, dzielimy się na trzy zespoły: Alfa, Beta i Gamma. Gamma wchodzi do domu i natychmiast leci na górę. Beta zabezpiecza parter. Alfa, którą ja dowodzę, idzie w nieznaną, czyli do piwnicy. Collins bierze Betę, a Gomez Gammę. – Spojrzał na zegarek. – Słońce wzejdzie za pół godziny: do tej pory chcę mieć tutaj wszystko ogarnięte.

– Przyjąłem – odpowiedziało czternaście głosów.

– Nasz cel nie ma pojęcia, że zwijamy go dzisiaj rano, także element zaskoczenia jest po naszej stronie i chcemy, żeby tak pozostało, więc wszystko macie robić po cichu. Jak już wejdziemy do środka, w zespołach komunikujecie się tylko na migi. Dowódcy grup ograniczają łączność radiową do minimum. Pamiętajcie, że jeśli rozpoznacie się nie myli, ten facet jest odpowiedzialny za pięć morderstw, w tym jednego z naszych agentów. Jest sprytny i pomysłowy, ale nie powinien mieć żadnej broni. Prawdopodobnie dalej przetrzymuje zakładniczkę: małą dziewczynkę, która może znajdować się w tym domu. Nie mamy na ten temat żadnych więcej informacji, dlatego bądźcie czujni. Porwana ma na imię Heather i ma czternaście lat. Cierpi na zespół Downa, jest córką agentki FBI. – Pokazał im jej zdjęcie na tablecie. – Tak wygląda, uwolnienie jej jest naszym priorytetem. Zrozumiano?

– Tak jest.

– Arthur Weber ma zostać aresztowany, tak że strzelacie w ostateczności. Jeśli jednak zajdzie taka potrzeba, macie go rozwalić bez wahania.

– Przyjąłem – odparli chórem.

Richardson spojrzał na swój elitarny oddział czternastu ostrych twardzieli, którym powierzyłby własne życie.

– Dobra, panowie. Jak wejdziecie do środka, uważacie na siebie i sprawdzacie każdy zakamarek. Odbezpieczcie giwery, wrzućcie piątą bieg i dorwijcie tego sukinsyna.

Sto

Wszystkie trzy oddziały poruszały się szybko i w absolutnej ciszy, bez trudu pokonały bramę i trawnik. FBI skontaktowało się z firmą montującą alarm w domu Webera, zatem cały system został wyłączony bez wiedzy właściciela, agenci nie musieli się więc kłopotać przecinaniem kabli i dezaktywacją poszczególnych obwodów.

Zespół Alfa ruszył na tyły domu, pozostałe dwa podeszły od frontu.

– Beta i Gamma na pozycjach – zakomunikował dowódca jednego z nich.

– Przyjąłem – odpowiedział Richardson. Kiwnął głową agentowi, który wsunął teleskopową kamerę pod tylnymi drzwiami. Obraz z niej wyświetlał się na pięciocalowym monitorze.

– Czysto – rzucił mężczyzna, a następnie zabrał się za zamki.

– Alfa na pozycji, odbiór – poinformował podkomendnych Trevor.

– Gotowe – oznajmił agent, który skończył pracować z wytrychami.

– Tylne drzwi sforsowane, wchodzimy do środka. Odbiór.

– Frontowe drzwi sforsowane, wchodzimy do środka. Bez odbioru – zabrzmiała odpowiedź od oddziału Beta.

Piętnastu członków grupy uderzeniowej wdarło się do domu. Nosili najnowocześniejsze noktowizory, niczym duchy krążyli w milczeniu po pomieszczeniach, znanych wyłącznie z planów budynku.

Zespół Gamma potrzebował zaledwie trzech sekund, aby dotrzeć do schodów wiodących na górne piętro. Pokonali je w mgnieniu oka.

Beta podążał za nimi, przeczesywanie parteru rozpoczął od holu, następnie wszedł do salonu.

Oddział Alfa dostał się do domu przez kuchnię. Drzwi prowadzące do piwnicy znajdowały się obok wielkiej lodówki na południowej ścianie.

– Otwarte – pokazał na migi jeden z agentów, który poszedł je sprawdzić.

Pewnie siedzi na dole, pomyślał Richardson i zasygnalizował podkomendnym, aby ruszyli za nim dwójkami.

Za progiem natknęli się na szerokie, betonowe schody. Nad ich

głowami wisiała wyłączona żarówka. Dowódca pokierował ich do kolejnych drzwi na dole. Ostrożnie pokonali dwanaście stopni.

Drzwi były otwarte. Nie widzieli zza nich żadnego światła. Trevor pokazał mężczyźnie stojącemu za nim, aby otworzył je na oścież, pozostali zaś wpadną do środka. Odliczał na palcach: trzy... dwa... jeden.

Oddział wtargnął do dużego pomieszczenia. Na ścianie naprzeciwko wisiały drewniane półki, podzielone na różnych rozmiarów przestrzenie, w których znajdowały się szklane słoje. W powietrzu unosił się zapach przynoszący na myśl wnętrze laboratorium.

Co, do chuja? pomyślał Richardson, kiedy spojrzał na zawartość szklanych naczyń.

Agenci sprawdzili pokój i skierowali się do kolejnych drzwi, które również nie zostały zamknięte. Wyszli na korytarz o ścianach z cegieł, betonowej podłodze i białym suficie, na którym wisiały jarzeniówki. Te dla odmiany były zapalone.

Noktowizory automatycznie dostosowały się do nowego oświetlenia, dzięki czemu mężczyźni uniknęli oślepienia. Mimo wszystko na wszelki wypadek je zdjęli.

Korytarz ciągnął się przez jakieś dziesięć metrów, po czym zakręcał w lewo.

Agenci ruszyli naprzód: powoli i ostrożnie.

– Tutaj oddział Gamma. – Trevor usłyszał głos jednego z podkomendnych. – Na górze jest czysto. Nie znaleźliśmy żadnego z naszych celów, ale natknęliśmy się na swego rodzaju centrum dowodzenia. Jest tutaj pulpit sterujący i dziesięć monitorów. Próbowaliśmy je włączyć, może pokazałyby nam położenie zakładniczki, ale nic z tego. Jeśli odbierały obraz z jakichś kamer, to wszystkie zostały odłączone. Na ścianie wisi tablica ze schematami czegoś, co wygląda jak zdalnie kontrolowane siłowniki i włączniki światła. Z planów wynika, że siłowniki zamontowano w jakichś przesuwanych drzwiach, które można zamykać i otwierać na odległość, więc bądźcie bardzo czujni, odbiór.

– Przyjąłem. Podejrzewamy, że jeden lub oba cele znajdują się w piwnicy. Zabezpieczcie wasze pomieszczenie i czekajcie na dalsze instrukcje, odbiór.

– Przyjąłem. Potrzebujecie wsparcia? Odbiór.

– Nie. Bez odbioru.

Agenci wynurzyli się zza rogu i zobaczyli dwoje drzwi po lewej stronie. Spod pierwszych sączyło się światło, za drugimi panowała ciemność.

Richardson zasygnalizował, że zaczną od pierwszych. Cała piątka się przygotowała.

Jeden z mężczyzn przywarł plecami do ściany, położył rękę na klamce i bardzo powoli ją nacisnął. Po kilku sekundach pokazał dowódcy, że drzwi są otwarte.

Rozpoczęło się odliczanie na palcach.

Trzy...

Dwa...

Jeden...

Agent gwałtownie pchnął drzwi do środka. Ułamek sekundy później pozostała czwórka wtargnęła do pomieszczenia.

Sto jeden

– Mamusia po ciebie nie przyjdzie. – Schował pilot do kieszeni, po czym wyciągnął parę lateksowych rękawiczek. – Nikt po ciebie nie przyjdzie... Poza mną.

Być może sprawiła to szczerłość brzmiąca w głosie mężczyzny, a być może dziewczynka wyczuła zagrożenie bijące z jego słów, ale kiedy położył jej rękę na ramieniu, straciła nad sobą kontrolę. Strach, który początkowo czaił się w jej brzuchu, niczym trzepoczące skrzydłami motyle, rozlał się na całe jej ciało, powodując niekontrolowane dreszcze i potok łez, płynących po policzkach.

Nie mogła się ruszyć, przerażenie ją sparaliżowało, po czym poczuła, że się zmoczyła.

Spojrzał na nią z niesmakiem. Okrążył ją i stanął za jej plecami, wówczas niespodziewanie otworzyły się drzwi i pięciu agentów FBI wtargnęło do pomieszczenia.

Morderca był całkowicie zaskoczony, ale mimo to złapał swoją ofiarę za gardło i przyciągnął ją do siebie.

– Nie ruszaj się! – wrzasnęło jednocześnie pięć różnych głosów.

Lufy karabinów szturmowych były wycelowane dokładnie w pięciocentymetrowej średnicy punkt nad piersią porywacza.

– Puść ją – rozkazał Richardson. Mówił spokojnie, ale stanowczo.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, swoją dużą, silną dłońią oplatał szyję dziewczyny. Nie potrzebował drugiej ręki, aby wydusić z niej życie.

– Puść ją – powtórzył dowódca. – To już koniec. Wiesz, że nie możesz wygrać.

– Nie byłbym tego taki pewny – odparł morderca. Popatrzył na swoją rękę, a potem znowu na agentów stojących przed nim.

Dziewczynka próbowała oddychać przez nos, ale było to tak trudne, że aż drżała z wysiłku. Łzy płynące jej z oczu zaczęły kapać na trzymające ją palce.

– Wszystko jest w porządku, Heather – uspokajał ją Trevor. Mówił do niej, ale nie spuszczał wzroku z porywacza. – Twoja mama nas

przysłała. Pracujemy razem. Zabierzemy cię do domu, kochanie.

Chciała coś powiedzieć, ale uścisk na jej gardle był zbyt silny, zdołała zatem jedynie niezrozumiale zapiszczeć.

– Złamię jej kark w ułamku sekundy. – Mężczyzna toczył z dowódcą wojnę na spojrzenia. – Wiesz o tym?

– Chcesz pogadać o obliczeniach? W porządku, możemy to zrobić. Jeśli jesteś szybki jak błyskawica, dałbyś radę to zrobić w jakąś sekundę, ale potrzeba do tego obu rąk. Jedną zajęłoby ci to jakieś dwie sekundy więcej, ale pamiętaj o założeniu, że jesteś aż tak szybki. Z kolei my mamy zmodyfikowane, szybkostrzelne karabiny szturmowe M16. To oznacza, że po wystrzale pocisk leci z prędkością 832 metrów na sekundę lub 3017 kilometrów na godzinę, jeśli wolisz. Odległość pomiędzy nami to jakieś dwa i pół metra, plus minus kilka centymetrów. Jeśli sobie to obliczymy, okaże się, że nasze kule trafią cię w serce po jakichś 0,00002 sekundy. Nie jestem w stanie porównać tego do czegokolwiek innego, abyś lepiej zrozumiał, ponieważ nic nie porusza się z taką prędkością. Zatem, jak już mówiłem: jakkolwiek na to spojrzysz, przegrałeś. Ty i dziewczynka idziecie z nami, czy tego chcesz, czy nie. Jej nic się nie stanie, nie ma co do tego obaw, ty za to stoisz przed wyborem: albo cały i zdrowy, albo w plastikowym worku. Masz trzy sekundy na decyzję. Trzy...

Morderca widział, że w ich wojnie na spojrzenia jest na straconej pozycji.

Dwa...

Palce zacisnęły się na spustach.

Jeden...

Mężczyzna puścił zakładniczkę.

Sto dwa

TRZY DNI PÓŹNIEJ

– Stan agentki Fisher jest stabilny – oświadczył Adrian Kennedy. Ponownie przyleciał tego ranka z Waszyngtonu. – Lekarze musieli jej amputować rękę w łokciu. – Spojrzał ostro na Garcję, który odpowiedział mu tym samym.

– A co z jej córką? – zapytał Hunter. Siedział rozparty na krześle, opierał ręce na podłokietnikach, palce miał złączone przed brodą.

– Poznałeś ją?

– Niestety nie.

– Powinieneś. Jest przeurocza, poza tym to ty uratowałeś jej życie.

– Chętnie bym z nią porozmawiał. A jak ona się czuje?

– W porządku. Oczywiście jest nieco roztrzęsiona i zła, w końcu jej mama straciła rękę, ale mała dojdzie do siebie.

– A skoro już o tym mowa, Robercie – wcięła się kapitan Blake – to może byś nam opowiedział wszystko do końca? Jak to się stało, że w jednej chwili wpadasz w zasadzkę, a w następnej znasz adres mordercy?

Detektyw wzruszył ramionami.

– Próbowałem zrozumieć kilka rzeczy i nagle mnie olśniło. Wiedzieliśmy, że on podróżuje, w końcu zabił cztery osoby w czterech różnych stanach. Próbowaliśmy go zidentyfikować dzięki listom pasażerów linii lotniczych: szukaliśmy powtarzających się nazwisk na lotach do interesujących nas miast, w okolicach dat, kiedy popełniono zbrodnie.

– Tak, mówiłeś mi, że to trochę strzał na ślepo, który nie przyniósł rezultatów – skomentowała jego przełożona.

– Zgadza się. Nic nie znaleźliśmy, ale nie dlatego, że to był zły pomysł. Po prostu źle szukaliśmy.

– Co masz na myśli?

– Kiedy postanowiliśmy się tym zająć, nie wiedzieliśmy, że Arthur Weber jest kolekcjonerem. Dalej wałkowaliśmy teorię o artyście. Gdy w końcu odkryliśmy prawdę, należało zmienić pewne parametry

naszych poszukiwań. Skoro morderca zabierał określone części ciała swoich ofiar, to musiał je potem przetransportować do swojej kryjówki tudzież tak zwanej galerii. – Hunter pokręcił głową. – Niemożliwe, żeby zdecydował się na podróż z innymi pasażerami. Ryzyko przedostania się z fragmentami zwłok przez ochronę lotniska albo wniesienie ich do pociągu czy autobusu było zbyt poważne. Co, gdyby coś się stało z jego bagażem? Albo wydarzył się jakiś wypadek czy cokolwiek innego? Zbyt wiele niewiadomych dla tak metodycznego przestępcy.

– Czyli musiał jeździć samochodem – wyciągnęła wnioski Barbara.

– Tak. Pomyślałem, że skoro przemieszcza się w ten sposób po całym kraju, nie zważając na odległość, musi mieć jakiś porządny pojazd. I do tego dość wygodny. Coś w rodzaju średniego lub dużego SUV-a.

Pani kapitan zgodziła się z tą argumentacją.

– Mając to na uwadze, zadzwoniłem do Adriana, który z kolei zadzwonił do departamentu transportu. Tylko tam możliwe było sprawdzenie tego, co chodziło mi po głowie.

– Kamery uliczne – oznajmiła przełożona. Odgadła jego tok rozumowania.

Detektyw pokiwał głową.

– Monitoring wszystkich tras wiodących do tych czterech miast. Poprosiłem, żeby sprawdzali daty morderstw i następujące po nich, ale nie poprzedzające dni. Pomyślałem, że przestępca mógł przyjechać na miejsce tego samego dnia, kiedy popełnił zbrodnię, albo i znacznie wcześniej. Nawet o całe tygodnie. Wszystko zależało od tego, ile czasu potrzebował na przygotowania, a to z pewnością różniło się przy każdej z ofiar. Jednak gdy już zdobył upragnioną część ciała, zapewne nic więcej go tam nie trzymało i chciał wyjechać jak najszybciej.

– Zatem szukano jedynie SUV-ów, które opuszczały interesujące nas miasta w określonych datach – wtrąciła Barbara. – To musiało znacznie zmniejszyć liczbę otrzymanych wyników.

– Jak najbardziej. Mimo to dopiero po dwóch dniach go znaleźliśmy. Infinity QX80 należące do Arthura Webera zostało zauważone na drodze I-94, na wyjeździe z Detroit, dzień po morderstwie Kristine Rivers. Pojawiło się również na US Route 400 dzień po śmierci Alberta Greene'a. Potem na I-5, wyjeżdżało z Los Angeles w dniu

następującym po odnalezieniu ciała Lindy Parker, a także na I-19: opuszczało Tucson po zbrodni dokonanej na Timothy Davisie. Zbyt wiele zbiegów okoliczności. Dużo ryzykowaliśmy: nie było czasu na odpowiednie przygotowanie akcji. Dostałem te informacje w dniu zasadzki, jakąś godzinę po tym, jak dotarła do nas karetka, wtedy zadzwoniłem do Adriana i podałem mu adres i nazwisko podejrzanego.

– Nie obchodziła mnie weryfikacja tych danych – włączył się Kennedy. – Życie małej dziewczynki wisiało na włosku, postanowiłem natychmiast wysłać na miejsce naszą najlepszą grupę uderzeniową. Wykonali wspaniałą robotę, biorąc pod uwagę, jak ograniczony wywiad mogliśmy im zapewnić.

– Ten Weber rzeczywiście urządził w swoim domu galerię z częściami ciał ofiar? – zapytała kapitan Blake.

– Tak. Trzymał je w piwnicy. Nie widziałaś zdjęć? Wysłałem je Robertowi i Carlosowi.

– Nie. I tak szczerze mówiąc, chyba nie chcę ich oglądać. Czytałam za to informacje, jakie zebraliście na jego temat. Matka uczyła go w domu, tak? Zmusiła go do poznania łaciny i greki, miała też obsesję na punkcie fizycznej perfekcji.

– Dokładnie tak. Ale szczerze mówiąc, jego edukacja przypominała bardziej pobyt w więzieniu niż szkołę. Nie mógł wychodzić na dwór. Do dwudziestego drugiego roku życia jedyne kontakty międzyludzkie utrzymywał z matką, która wykazywała niezwykle dominującą osobowość. Miała obsesję na punkcie idealnego ciała, która zresztą doprowadziła ją do obłądu. W wieku czterdziestu pięciu lat miała za sobą trzydzieści osiem operacji plastycznych – powiedział Garcia.

– Trzydzieści osiem?

Detektyw pokiwał głową.

– Niestety swego szaleństwa nie kierowała wyłącznie na siebie. Chciała, aby jej syn również stał się doskonały. Przynajmniej w jej rozumieniu tego słowa. Mówiłem, że Arthur nie miał żadnych kontaktów międzyludzkich, poza rozmowami z własną matką, prawda?

– Tak.

– Pierwszą obcą osobą, jaką spotkał, był chirurg plastyczny.

– Zmusiła go do operacji? – zapytała z niedowierzaniem kobieta.

– Do piętnastu. – Garcia pokazał jej zdjęcie. – Tak wyglądał w wieku osiemnastu lat. – Wyciągnął drugą fotografię. – A tak, kiedy

miał trzydzieści.

Barbara otworzyła usta w zdumieniu.

– Serio? To jest ta sama osoba?

Operacje zmieniły rysy twarzy mężczyzny nie do poznania. Jego oczy, nos, usta, kości policzkowe, linia szczęki, brwi, wargi, podbródek, zęby i uszy wyglądały zupełnie inaczej.

– Przed zabiegami prezentował się znacznie lepiej – skomentowała.

– Weber zaczął uczyć się medycyny w domu: czytał podręczniki, oglądał filmy, szukał informacji w internecie i tak dalej. Zrobił to zapewne po to, aby zadowolić matkę.

– Warto tutaj wspomnieć o jego IQ – wtrącił Hunter. – Oceniono je na poziomie stu pięćdziesięciu dwóch punktów, co kwalifikuje go do miana geniusza.

Przełożona spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Chodzi mi o to, że samodzielnie nauczył się tak wiele, jakby studiował na czołowym uniwersytecie. Cała jego wiedza medyczna pochodziła wyłącznie z książek.

– A co z jego firmą komputerową? Chyba właśnie dzięki niej dorobił się fortuny?

– Zgadza się. Tutaj również kluczową rolę odegrała jego nadzwyczajna inteligencja. Od najmłodszych lat zgłębiał tajniki komputerów. Rozumiał, jak działa kodowanie i programowanie, a także cała elektronika. Gdy miał dziesięć lat, zaczął tworzyć własne aplikacje, potem poszło z górki. W wieku dwudziestu trzech lat założył firmę, a dwa lata później był już milionerem.

– Więc co się z nim stało? – dociekała Barbara. – Czy matka zaraziła go swoją obsesją?

– W odwrotny sposób – odparł detektyw, kiwając głową.

– Co masz na myśli?

– Potrzeba by niezliczonej ilości sesji terapeutycznych, żeby do końca zrozumieć, jakie zmiany zaszły w jego psychice, oczywiście pod warunkiem, że Weber chciałby o tym rozmawiać. Bez wątplenia działania matki zostawiły po sobie znacznie poważniejsze blizny niż te na ciele. Takie, których żaden chirurg plastyczny nie zdoła usunąć. Arthur, w przeciwieństwie do swojej matki – i zapewne także *przez* nią – nie chciał udoskonalić swojego wyglądu. Ona próbowała dokonać tego zarówno na własnym ciele, jak i na ciele syna, i jej się to nie

udało. On o tym wiedział. Widział to doskonale. Być może jej z tego powodu nienawidził, ale i tak podziwiał perfekcję. Musiał. Zaszczepiono mu to od najmłodszych lat.

– Więc jeździł po kraju i szukał ludzi o idealnych częściach ciała? – zapytała sceptycznie Barbara.

– Rzadkich i nietypowych – sprostował detektyw. – Ale nie w dziwaczny sposób: chodziło mu wyłącznie o naturalne, unikatowe egzemplarze.

– Czyli nie czuł do tych ludzi nienawiści z powodu ich perfekcji. On im zazdrościł.

– Tak uważamy – zgodził się Hunter. – Zapewne właśnie dlatego nie torturował żadnej ze swoich ofiar. Jednak prawda na temat demonów dręczących Arthura Webera zostanie odkryta tylko wtedy, gdy ten zdecyduje się nam ją ujawnić.

– Jego matka zmarła trzy i pół roku temu na skutek powikłań po kolejnej operacji plastycznej – włączył się Garcia. – Prawdopodobnie to mu namieszało jeszcze bardziej w psychice. Rok później sprzedał swoją firmę. Podejrzewamy, że wtedy zaczął planować swoje przedsięwzięcie. Z jego wiedzą informatyczną włamanie do systemu Optum nie stanowiło wielkiego wyzwania. A reszta, jak to mówią, jest historią.

– Miał wybrane jeszcze jakieś ofiary? – zapytała kapitan Blake. – Wiecie coś na ten temat?

– Wychodzi na to, że tak – odpowiedział Kennedy. – Siedemnastolatkę z Sentinel: małego miasteczka w Arizonie. Ma heterochromię: jedno oko jest ciemnobrązowe, drugie jasnoniebieskie. Bardzo rzadko występujący przypadek.

– Nie ma pojęcia, że uratowaliśmy jej życie, prawda? – zainteresował się Carlos.

Dyrektor NCAVC pokręcił głową.

– A gdzie teraz przebywa Weber? – dociekała Barbara.

– W skrzydle szpitalnym jednego z więzień federalnych.

– Skrzydle szpitalnym? – powtórzył Robert.

– Trafił tam wczoraj rano, z powodu ciężkiego zatrucia pokarmowego – wyjaśnił Adrian. – On cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne. Miał do tej pory stałą dietę, składającą się z ulubionych posiłków. Najwidoczniej jego żołądek nie przywykł do więziennej kuchni. Przynajmniej jeszcze nie.

Słyszac to, wszyscy się uśmiechnęli.

Sto trzy

Tego ranka Tyler Weaver potrzebował dokładnie dwudziestu ośmiu minut i trzydziestu jeden sekund, aby przebyć czternaście i pół kilometra dzielące jego dom od miejsca pracy, czyli o jakieś dwanaście minut więcej niż zwykle. Wszystko to przez zepsutą ciężarówkę na wyjeździe drogi numer cztery. Zaparkowanie samochodu zabrało mu kolejne czterdzieści osiem sekund. Przejście od parkingu do wejścia dla personelu kosztowało go następne trzydzieści trzy sekundy. Przebrnięcie przez ochronę, odbicie karty, pozostawienie torby w szafce i szybka wizyta w toalecie zajęły dalsze osiem minut i czterdzieści dziewięć sekund. Nalanie kawy z ekspresu i przejście korytarzem prowadzącym do stróżówki to kolejna minuta i dwadzieścia siedem sekund. To oznaczało, że Tyler Weaver – strażnik skrzydła szpitalnego w więzieniu federalnym – potrzebował czterdziestu minut i ośmiu sekund, aby przebyć odległość dzielącą jego dom od najgorszych chwil jego życia.

Gdy Tyler mijał stróżówkę w zachodnim skrzydle, gdzie pacjentami byli najgroźniejsi przestępcy, poczuł, jak jego serce zaczyna walić jak oszalałe. Kwadratowe pomieszczenie z dużymi kuloodpornymi szybami nigdy, przenigdy nie pozostawało bez nadzoru. O każdej porze dnia i nocy musiało w nim przebywać przynajmniej dwóch funkcjonariuszy. Po przemierzeniu połowy długości korytarza Weaver stwierdził, że nie widzi w środku nikogo. To była pierwsza rzecz, która go zaniepokoiła. Drugą było to, że antywłamaniowe drzwi stały otworem, niepilnowane. Jednak tym, co wywołało jego przerażenie, okazała się plama krwi, którą widział na jednej z szyb.

– Nie, nie, nie... – Jego słowa stawały się coraz głośniejsze, gdy przechodził od marszu do najszybszego sprintu w swoim życiu. Z każdym krokiem wielki pęk kluczy, wiszący u jego pasa, obijał się z brzękiem o prawe udo.

Strażnik dopadł do wejścia w ciągu dwóch sekund. Wówczas koszmar stał się rzeczywistością.

Na podłodze stróżówki w ogromnej kałuży krwi leżeli Vargas

i Bates: obaj mieli poderżnięte gardła.

– Jezu Chryste!

Tyler przeszedł nad ciałem kolegi, aby spojrzeć w monitory. Na oddziale powinien przebywać tylko jeden szczególnie niebezpieczny więzień. Wpatrzył się w ekran pokazujący celę numer jeden.

Była pusta.

W środku leżało kolejne zakrwawione ciało, rozebrane do naga. Weaver natychmiast je rozpoznał: strażnik Torres.

Poczuł, jak jego gardło się zaciska. Miał problemy z oddychaniem.

– Kurwa, kurwa, kurwa!

Wiedział, że jest już o wiele za późno, ale i tak zaczął od uruchomienia alarmu. Następnie drżącymi palcami wybrał numer do Akademii FBI w Quantico.

Sto cztery

– Pogrzeb Williamsa odbędzie się za dwa dni, w Waszyngtonie – powiedział Kennedy, zbierając się do wyjścia. – Pomyślałem, że może chcielibyście w nim uczestniczyć.

– Był świetnym agentem – skomentował Garcia.

– Jednym z najlepszych – odparł Adrian.

– A co się stanie z agentką specjalną Ericą Fisher? – zapytała kapitan Blake.

– Już nie jest agentką. Jak wyjdzie ze szpitala, trafi do więzienia, nie ma co do tego wątpliwości. Nie będzie procesu: oświadczyła, że nie zamierza podważać żadnych aktów oskarżenia. – W jego oczach widzieli ogromny smutek. – Ona również była wspaniałą agentką. Jednak przede wszystkim była matką. Z tym nic nie może się równać. Po prostu poszła za głosem serca. Robiła wszystko, aby uratować córkę. – Zatrzymał się na progu. – Robert, powiedziała mi, że na zawsze pozostanie twoją dłużniczką.

– Moją? Za co?

– Za ocalenie jej dziecka. Chciała, żebym ci to przekazał. Poradziłeś sobie tam, gdzie ona poniosła porażkę.

Nagle rozległ się dzwonek jego komórki. Odebrał połączenie i rzucił do słuchawki:

– Dyrektor Kennedy, słucham.

Milczał przez pewien czas. Na jego twarzy malowały się kolejno zdziwienie, niedowierzanie, osłupienie, a w końcu wściekłość.

– Co masz na myśli, mówiąc *zniknął*?

Pozostali spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

– Zabił trzech strażników?

– Co się dzieje? – zapytał Garcia.

Kennedy na migi mu pokazał, aby nie przerywał.

– Czyli tak po prostu przedostał się przez ochronę? – Z każdym słowem jego ochrypli głos nabierał mocy. – Co to jest za gówniana amatorszczyzna? To miało być *najlepiej strzeżone* więzienie. Czy oni tam znają znaczenie słów *najlepiej* i *strzeżone*? Macie wydać za nim list

gończy, i to NATYCHMIAST. Wracam do Waszyngtonu.

Dyrektor się rozłączył i spojrział na Huntera. W jego oczach widać było smutek.

– Co się stało? – zapytał spokojnie Robert.

– Zniknął. – Dla odmiany głos Adriana drżał. Patrzył ślepo przed siebie. – Uciekł.

– Kto uciekł? – Carlos poderwał się na równe nogi. – Arthur Weber?

– Nie. Nie Arthur Weber – odrzekł Kennedy.

Hunter poczuł wzdłuż kręgosłupa dreszcz strachu. Wiedział, co zaraz powie jego przyjaciel z FBI.

– Lucien.

Detektyw zamknął oczy.

– Lucien? – Garcia zerkał raz na partnera, raz na dyrektora. – Jaki Lucien?

– Lucien Folter uciekł – potwierdził Adrian. Jego zachowanie się zmieniło. Wyglądał, jakby strasznie cierpiał.

Carlos nigdy wcześniej nie widział Roberta w takim stanie. Gdyby nie znał go lepiej, mógłby sądzić, że jest przerażony.

– Kim, do jasnej cholery, jest Lucien Folter?